











# KRÓTKIE HOMILIE I NAUKI

WYDANE Z POLECENIA

NAJPRZEWIELEBNIJSZEGO ARCYPASTERZA  
X. FLORYANA STABLEWSKIEGO.

TRZY TOMY. — TOM TRZECI.

OD NIEDZIELI IV DO XXIV PO ŚWIĄTKACH.

WYDANIE DRUGIE.



POZNAŃ.

NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA  
NEW-YORK, THE POLISH BOOK IMP. CO. INC.

1914.

Wolno drukować.

Poznań, dnia 26 stycznia 1914 r.

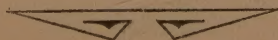
Konsystorz Jeneralny Administratorski

(L. S.)

X. Dalbor.

## Spis homilii na niedziele i święta.

	Str.
Na niedzielę IV po Zielonych Świątkach . . . .	1
Na niedzielę V po Zielonych Świątkach . . . .	15
Na niedzielę VI po Zielonych Świątkach . . . .	33
Na niedzielę VII po Zielonych Świątkach . . . .	49
Na niedzielę VIII po Zielonych Świątkach . . . .	64
Na niedzielę IX po Zielonych Świątkach . . . .	78
Na niedzielę X po Zielonych Świątkach . . . .	92
Na niedzielę XI po Zielonych Świątkach . . . .	106
Na niedzielę XII po Zielonych Świątkach . . . .	122
Na niedzielę XIII po Zielonych Świątkach . . . .	136
Na niedzielę XIV po Zielonych Świątkach . . . .	155
Na niedzielę XV po Zielonych Świątkach . . . .	169
Na niedzielę XVI po Zielonych Świątkach . . . .	185
Na niedzielę XVII po Zielonych Świątkach . . . .	200
Na niedzielę XVIII po Zielonych Świątkach . . . .	217
Na niedzielę XIX po Zielonych Świątkach . . . .	231
Na niedzielę XX po Zielonych Świątkach . . . .	246
Na niedzielę XXI po Zielonych Świątkach . . . .	264
Na niedzielę XXII po Zielonych Świątkach . . . .	284
Na niedzielę XXIII po Zielonych Świątkach . . . .	295
Na niedzielę XXIV po Zielonych Świątkach . . . .	309
Na uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny .	326
Na uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny . .	339
Na uroczystość Wszystkich Świętych . . . . .	352
Na uroczystość Ofiarowania Najśw. Maryi Panny . .	365



## Spis nauk.

	Str.
O dobrej intencji . . . . .	10
O obłudzie . . . . .	22
O pysze . . . . .	27
O Opatrzności Boskiej . . . . .	43
O dobrych uczynkach . . . . .	58
Będzie sąd powszechny . . . . .	73
Kiedy się modlić? . . . . .	87
O pysze . . . . .	101
Potrzeba obrzędów kościelnych . . . . .	116
O trojakiach obowiązkach człowieka . . . . .	131
Spowiedź jest ustanowienia Boskiego . . . . .	149
O nieśmiertelności duszy . . . . .	164
O przygotowaniu się na śmierć przez przyjęcie ostatnich Sakramentów świętych . . . . .	180
O cudach . . . . .	195
O zgorszeniu . . . . .	211
O unikaniu sądów niesprawiedliwych . . . . .	226
O Komunii św. . . . .	242
O potrzebie religii . . . . .	257
O przebaczeniu uraz . . . . .	278
O nieoglądaniu się na względy świata . . . . .	291
O potrzebie wiary . . . . .	304
Krzyż naszym skarbem . . . . .	321
Wniebowzięcie i ukoronowanie Matki Boskiej . . . . .	334
Nabożeństwo do Maryi — naszym obowiązkiem . . . . .	347
O czci Świętych . . . . .	360
O rodzinie chrześcijańskiej . . . . .	373









## Na niedzielę IV po Świątkach.

### Ewangelia

napisana u św. Łukasza w rozdz. V, w. 1—11.

Onego czasu: Gdy rzesze nalegały na P. Jezusa, aby słuchały słowa Bożego: a on stał podle jeziora Genesaret. I ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze; a rybitwy wyszli byli i płókali sieci. A wszedłszy w jedną łódź, która była Symonowa, prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi: a siadłszy uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Symona: zajeżdż na głębią, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Symon odpowiedziawszy, rzekł mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, nicśmy nie ułowili; wszakże na słowo twoje zapuszczę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzysze, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli, i ratowali je. I przybyli, i napełnili obie łodzie tak, iż się mało nie zanurzały. Co widząc Symon Piotr, upadł u kolan Jezusowych mówiąc: Wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie. Albowiem go było zdumienie ogarnęło, i wszystkie co przy nim byli, z połowu ryb, który pojmali: Także też Jakóba i Jana, syny Zebedeuszowe, którzy byli towarzysze Symonowi. I rzekł Jezus do Symona: Nie bój się, odtąd ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie, wszystko opuściwszy, szli za nim.



## HOMILIA I.

Ewangelia święta wiedzie nas dzisiaj nad brzegi jeziora Genezaret, które także nazywano jeziorem Galilejskiem, od położenia w Galilei, albo jeziorem Tyberyadzkim od miasta Tyberias, zbudowanego przez Heroda-Antypę na cześć cesarza rzymskiego Tyberyusza. Przecudna kiedyś okolica tego jeziora, dzisiaj zaniedbana i opuszczona, patrzyła na liczne cuda Zbawiciela. Tutaj wybrał sobie Chrystus Pan pierwszych uczniów Piotra, Andrzeja, Jakóba i Jana, tutaj po raz pierwszy ukazał się uczniom po zmartwychwstaniu swoim, tutaj oddał Piotrowi zarząd królestwa Bożego na ziemi. Nad tem jeziorem znajdował się właśnie Pan Jezus, a wielka rzesza ludzi, która zewsząd zbierała się, by słuchać nauk Zbawiciela i patrzeć na rozliczne cuda Jego, towarzyszyła mu.

Chcąc uniknąć natłoku i aby tak wielka rzesza lepiej go mogła słyszeć i zrozumieć, wstąpił Pan Jezus do jednej z łodzi, które stały nad brzegiem jeziora, i maluczko odjechał od ziemi. Nie dziw, że Zbawiciel tak chętnie zgodził się na naleganie rzeszy za nim idącej, bo poznał, z jaką gotowością dotychczas go słuchali i jak gorąco pragnęli i dalszych słuchać jego nauk. Naśladujmy i my tę rzeszę z taką gorliwością słuchającą słowa Bożego. Pamiętajmy o tem, że „nie samym chlebem żyje człowiek ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych“. (Mat. 4, 4). Pokarmem wiary naszej jest słowo Boże, bez niego zaś wiara gaśnie i w niwecz się obraca, a ponieważ tylko wiernym obiecuje Pan

Jezus żywot wieczny, niewiernym zaś potępienie wieczne, dlatego utwierdzajmy się we wierze przez pilne słuchanie słowa Bożego. Nie daj Boże, aby do nas odnosić się miały słowa Jeremiasza proroka: „I stała się mowa Pańska urąganiem i naśmiewiskiem“.

A gdy Pan Jezus przestał mówić, wezwał Szymona, aby zajechał na głębią i zapuścił sieci na połów. Pan Jezus nasamprzód głosi słowo Boże, a potem dopiero każe Apostołom pracować na żywność potrzebną, aby dać nam naukę, że ważniejsze jest posilenie duszy od posilenia ciała, że mamy „najprzód szukać królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a reszta przydaną nam będzie“ (Mat. 6, 33). Dlatego też niczem są wszelkie usiłowania nasze, niczem wszystka praca nasza, jeżeli Pan Bóg nie raczy dać swojego błogosławieństwa, bez którego wszystkie sprawy nasze są nikczemne i niepożyteczne. Przed każdą zatem sprawą wzywajmy Pana Boga i prosimy Go o pomoc. W imię Boże wszystko poczynajmy, a Pana Boga i przykazania Jego miejmy zawsze przed oczyma.

Oto Szymon i towarzysze jego całą noc pracując nic nie ułowili, skoro jednakże na słowo Jezusa sieć zapuścili, na tem samym miejscu, na którym przedtem nadaremnie pracowali, tak wielkie mnóstwo ryb zagarnęli, iż sieć się rwała. Tak to Pan Jezus w cudowny sposób wynagrodził Piotrowi jego ufność i posłuszeństwo, a zarazem tym cudem stwierdził moc swoją nad wszelkiem stworzeniem.

Wiemy, że rozkazywał wiatrom i były mu posłuszne, rozkazywał nawałnościom morskim i ucichnąć musiały. Drzewo schnąć musiało na Jego rozkazanie, chleb się rozmnażał za Jego błogosławieństwem, poznało słońce, ziemia i opoki Pana swego, oto i ryby w morzu na rozkaz Jego stały się posłusznymi. A człowiek, najdoskonalsze stworzenie na ziemi, nie miałby być posłuszny Panu swojemu? Tak być powinno, ale niestety bardzo często przeciwnie się dzieje, chociaż wiemy, co nam Bóg obiecuje przez Proroka Izajasza (1, 19) mówiąc: „Jeśli zechcecie, a posłuchajcie mnie, dóbr ziemskich pożywać będziecie. Ale jeśli nie zechcecie, a mnie ku gniewowi przywiedziecie, miecz was pożrze“. Bądźcie więc posłuszni rozkazom Boskim, a unikniemy gniewu Bożego i raczej na błogosławieństwo Boże sobie zasłużymy.

Poznał dobrze Piotr święty, że tak wielką ilość ryb nie własnej pracy i własnemu przemysłowi, ale sprawie Pańskiej zawdzięczać musieli, a widząc się w towarzystwie Jezusa, który co dopiero cudem stwierdził moc swoją Boską, upadł z wielkiego przestachu na kolana, wołając: „Wyniđź ode mnie Panie! bom jest człowiek grzeszny“.

Czyżby Szymon nie chciał mieć Jezusa przy sobie, że go prosi, aby odszedł od niego? O nie! bo czyżby każdy nie pragnął mieć zawsze ze sobą Pana Boga? Podziwiać musimy raczej wielką pokorę Piotra, który uznając moc Bożą Jezusa i majestat Boski, niegodnym się czuje być w bliskości Jezusa i niegodnym tej wielkiej łaski, jaką od niego

odebrał. Podobne są te słowa Piotra świętego słowom św. Jana Chrzciciela, który mówiąc o Jezusie Chrystusie przed Faryzeuszami, tak o Jego zacności a swojej mówił niegodności: „nie jestem godzien rozwiązać rzemyka trzewików Jego“ (Łuk. 3, 16) — albo słowom owego setnika, o którym czytamy w ewangelii św. Mateusza (8, 8), który dowiedziawszy się, że Pan Jezus sam miał przyjść do domu Jego, by uzdrowić sługę, począł i siebie i dom swój niegodnym wyznawać ku przyjęciu Pana mówiąc: „Panie! nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój“.

A jako tam pokora setnika, tak i tutaj pokora Piotra nie oddaliła ale więcej jeszcze Pana Jezusa do nich przyciągnęła, bo nie odszedł od nich Zbawiciel, lecz owszem do nich się przybliżył. Setnik zdrowie słudze swemu pokorą wyjednał, a do Piotra, który niegodnym się być wyznawał, odezwał się Pan Jezus: „Nie bój się: odtąd już ludzi łowić będziesz“. Oto wynagrodzona pokora Piotrowa. Szymon z towarzyszami, a przede wszystkim on jako głowa Kościoła powołany jest przez Jezusa do zapuszczania sieci w całe morze świata, aby zagarniać ryby do wiary, odrodzenia i nowego życia.

„A oni — tak kończy ewangelia dzisiejsza — wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuścili i szli za nim“. Lubo już dawniej powołani byli do apostołstwa, nie porzucili dotychczas rzemiosła swego, ponieważ nie żądał tego jeszcze od nich Zbawiciel, ale teraz, kiedy za-

żądał, opuścili wszystko i poszli za nim. A my, czy też tak chętnie opuszczamy wszystko i idziemy za Jezusem? Niestety, my nieraz nie tylko, że nic nie opuszczamy dla imienia Jezusowego, ale jeszcze, abyśmy więcej nabyli, niesłusznie i niesprawiedliwie imienia Jezusowego nadużywamy; my nieraz bliźniego w imię Jezusowe do nas się zbliżającego i o pomoc wołającego od siebie odpychamy i nic mu dać nie chcemy. O pamiętajmy o tem, że nie ma na świecie nic tak wielkiego i miłego, czegobyśmy dla Jezusa i wyznania wiary Jego opuścić nie mieli, jeśliby tego była potrzeba. Idźmy chętnie za Jezusem i za głosem Jego, a w nagrodę za to, co dla Niego opuścimy, odbierzemy kiedyś żywot wieczny. Amen.

## HOMILIA II.

Zdarzenie, które nam dzisiejsza ewangelia św. przedstawia, stało się w początkach publicznego wystąpienia Zbawiciela. Pan Jezus nauczał w Galilei, głównie zaś w okolicy miasta Kafarnaum i w mieście samem. Zewsząd tłoczyli się do niego ludzie, jedni, aby uzyskać zdrowie, drudzy, aby widzieć tak świętego człowieka, inni, aby słuchać słowa Bożego, a byli i tacy, którzy chcieli Zbawiciela podchwycić w mowach lub uczynkach jego. Nad jeziorem Galilejskiem, którego brzegi zawsze były bardzo ożywione, zebrało się właśnie tak wiele ludzi, że Pan Jezus chcąc zadość uczynić ich naleganiom, wstąpił do łodzi i stamtąd nauczał, aby tem lepiej usłyszeć mogli słowo Boże. Ona łódź Piotrowa i wszystkie okoliczności, towarzyszące



bogatemu połowowi ryb, przedstawiają nam bardzo pięknie obraz świętego Kościoła katolickiego, dla tego zastanówmy się uważnie nad treścią dzisiejszej ewangelii.

Pan Jezus wstępuje do jednej z łodzi nad brzegiem stojących, a była to łódź Szymonowa. Nie stało się to przypadkowo, ale z wyraźnej woli Pana Jezusa, który dlatego wstąpił do łodzi Piotrowej, aby pokazać, że w przyszłości tylko w tym Kościele znajdować się będzie Jezus i Boska jego nauka, który powierzony jest Piotrowi i prawnym jego następcom. Dlatego też Papież jako najwyższy rządca Kościoła świętego ma na pierścieniu i na pieczęci przedstawioną łódź ze świętym Piotrem.

Z tej tylko łodzi płynie prawdziwa nauka Chrystusowa, tam wyłącznie znaleźć ją możemy. Kto chce szczęśliwie dopłynąć do portu zbawienia, tylko w łodzi Piotrowej szukać musi przytułku. Druga łódź stojąca nad brzegiem ma oznaczać inne nauki, nauki fałszywe, i kto w tej drugiej łodzi się znajduje, kto nie jest razem z innymi w łodzi Chrystusowej, nie ma miejsca u Boga.

Ta jedna łódź, do której wstąpił Zbawiciel, ma nam więc przypominać, że tylko jeden jest prawdziwy Kościół Chrystusowy. „J a k o j e d e n P a n, j e d e n C h r z e s t, j e d e n B ó g“, wedle słów św. Pawła do Koryntyan, tak jedna jest wiara i jeden Kościół, a w tym Kościele w jedność wiary i zgody nauki chrześcijańskiej wszyscy żyć powinni. Zbawiciel prosi Ojca swego: „O j c z e, z a c h o w a j i c h, ż e b y b y l i j e d n o j a k i m y“ (Jan św. 17). Błędzą więc ci wszyscy, którzy twierdzą, że w każdej wierze można się zbawić.

Aby zaś pokazać wyraźnie, że tylko jeden jest rządzca Kościoła, Zbawiciel do samego tylko Piotra odzywa się: „z a j e d ź n a g ł ę b i ą“. Jako więc w łodzi jeden tylko Piotr miał być kierownikiem, tak w Kościele świętym jeden tylko ma być najwyższy rządzca, jedna głowa widzialna, a tą jest Piotr św. i jego następcy. Wszakże gdyby na okręcie kilku znajdowało się rządzców, łatwo powstałoby mogła niezgoda, a wskutek tej niezgody okręt na wielkie byłby narażony niebezpieczeństwo, tak też i w Kościele Bożym, gdyby jeden nie zarządzał jako najwyższy Pasterz, nie mogłoby się ostać tak podzielone Królestwo. Widzimy, do jakich rozdwojeń dochodzi tam, gdzie każdy chce rządzić, każdy być sędzią w sprawach wiary. Temu największemu niebezpieczeństwu zaradza Pan Jezus przez to, że naznacza Kościołowi świętemu jednego Pasterza, jednego Zwierzchnika, jednego Sędziego, jemu poleca owieczki i obiecuje mu pomoc swoją aż do skończenia świata.

Chcąc zaś pokazać, jak płodną jest wiara w Kościele Chrystusowym, powierzonym ustawicznej czujności Piotra, a zarazem, że Kościół święty pod ciągłą znajduje się opieką samego Zbawiciela, dokonywa Pan Jezus cudu w oczach słuchaczów i Apostołów. Każę Piotrowi zajechać na głębią i zapuścić sieci. Gdy Bóg chce uczynić coś nadzwyczajnego na świecie, mówi św. Jan Chryzostom, czyni cuda, aby były zadatkiem i jawnym dowodem Jego potęgi dla tych, którzy mają przyjąć Jego prawa. Nim Bóg powołał Abrahama na ojca i patriarchę ludu wybranego, uczynił pierwaj kilka cudów. Tak też Chrystus chcąc utrwalić ewangelie



świętą na świecie, czyni najrozmaitsze cuda, aby dać ludziom dowody swego Boskiego posłannictwa. I oto aby był tem widoczniejszy cud obfitego połowu ryb, każe Piotrowi zajechać na to samo miejsce, na którem oni całą noc pracując nic nie ułowili. Wiemy, że noc do połowu ryb jest więcej sprzyjająca, aniżeli dzień, sam Piotr zapewnia Pana Jezusa temi słowy o bezskuteczności swej pracy: „Panie, przez całą noc pracując nic nie ułowili“, a oto widzimy, co się dzieje. Tak wielkie mnóstwo ryb zagarnęli, iż rwały się sieci. I cóż oznacza ten bogaty połów ryb w naszym obrazie Kościoła katolickiego, cóż znaczy rwanie się sieci? Bogaty połów miał być zapowiedzią przyszłej zbożnej pracy Apostołów. Po ludzku sądząc zdawałoby się rzeczą niemożliwą, aby w tak krótkim czasie miało nastąpić przedziwne nawrócenie świata. Bo któż byli ci, którzy nawracali? Byli to ubodzy rybacy, a było ich tylko dwunastu. A któż byli nawróceni? Byli to ludzie uczeni, a przytem przewrotni, — ludzie zepsuci i oddani wszelkim występkom. A nauka Chrystusowa wszakże zupełnie przeciwną była wszelkim pojęciom ówczesnego świata? A wkońcu prześladowcy Apostołów byli najpotężniejsi tyrani — tylko niebacznii, że właśnie okrucieństwem swoim pomnażali niezmierną liczbę męczenników i nowych wyznawców Chrystusa.

Wielką szkodę wyrządzili prześladowcy wyznawców Chrystusowych Kościołowi świętemu, lecz większa szkoda powstała dla Kościoła w łonie samego Kościoła, ze strony wyrodných dzieci, które gardząc prawdami i ustawami Bożemi, istotnie

wielkiej szczyby dla Kościoła stali się przyczyną. Wtedy to rzeczywiście rwała się sieć i wielkie niebezpieczeństwo groziło całej gromadce Chrystusowej. Ale tak samo, jak przy połowie ryb Piotr skinął na towarzyszków, aby przybyli z pomocą, tak też Pan Jezus powołuje ku pomocy dzielnych i wielkich szermierzy w wierze, którzy mają stać na straży Kościoła świętego. Piotr był wezwany do rybołówstwa od Chrystusa, towarzysze Piotrowi od Piotra. Podobnie dzieje się w Kościele Chrystusowym. Biskupi, bywają wzywani od Papieża, a pasterze kościołów od Biskupów. A nad wszystkimi czuwa Najwyższy Pasterz Jezus Chrystus. Trzymajmy się więc tej łodzi Piotrowej, starajmy się być w niej, abyśmy bezpiecznie po wzburzonych falach tego życia pod kierownictwem naszych pasterzy płynąć i dopłynąć mogli do przystanku wiecznej szczęśliwości. Amen.

## NAUKA.

### O dobrej intencji.

Słowa, które wyrzekł Piotr święty do Chrystusa Pana: „Nauczycielu, całą noc pracując niceśmy nie ułowili, ale na słowo Twoje zapuszczę sieć“, bardzo ważną w sobie zawierają naukę. Pokazują nam one, że wszystka nasza praca i wszelkie usiłowania nasze niczem są, jeżeli Pan Bóg nie raczy dać swojego błogosławieństwa. Widzimy Piotra i towarzyszków jego całą noc pracujących, a jednakowoż nic nie ułowili, skoro zaś na słowo Jezusa sieci zarzucili, tak wielkie mnóstwo ryb ułowili, iż rwała

się sieć. Cokolwiek zatem jedynie z własnego natchnienia, jedynie z doczesnych pobudek, jedynie dla ziemskich czynimy celów, żadnej nie przynosi nam wobec Boga korzyści, jeżeli zaś w dobrej myśli, albo jak zwykle mówimy, w dobrej intencji pracujemy, Bóg nas nie opuszcza, lecz owszem dopomaga i pracę naszą wynagradza.

Zastanówmy się nad tem, co jest dobra intencya!

Dobra intencya jest to szczerą i mocną wolą wszystko, cokolwiek czynimy, rozpoczynać i czynić przedewszystkiem ku chwale Boga i w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Apostół Paweł chcąc nauczyć Koryntyan, jak się najlepiej Panu Bogu przypodobać mogą, tak ich naucza: „Czy jecie, czy pijecie, czy też co innego czynicie, czyńcie wszystko ku chwale Boga“ (I. Kor. 10, 31) a w liście do Koloseńczyków tak pisze: „Cokolwiek czynicie w słowach lub uczynkach, czyńcie to wszystko w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i dziękujcie Bogu Ojcu przez niego“ (Kol. 3, 17).

Nie powinniśmy nigdy o tem zapominać, jaki jest cel nasz i jakie przeznaczenie nasze tutaj na ziemi. Wszakże już jako dzieci nauczyliśmy się, że na to jesteśmy stworzeni, abyśmy Pana Boga miłowali, jemu wiernie służyli, a tym sposobem do nieba się dostali. Wszystkie więc czynności nasze przedewszystkiem ku Bogu skierowane być mają. I jeżeli tak czynić będziemy, jeżeli będziemy miłowali Boga wszystkimi siłami i wszystkie sprawy z miłości ku niemu, ku czci i chwale Jego wykonywali, będziemy mieli dobrą intencję. Aby zaś

wszystkie nasze sprawy, nasze myśli, słowa i uczynki podobały się Panu Bogu i zasługę u Pana Boga nam wyjednały, mamy je wykonywać w imię Pana Jezusa. Cóż to znaczy? Wszystko czynić w imię Jezusa, jest to czynić wszystko tak, jak Pan Jezus czynił, który sam o sobie mówi: „Ja zawsze czyniłem to, co się podoba Ojcu niebieskiemu“ (Jan św. 8, 29). Wszystko czynić w imię Jezusa jest to życie swoje, cierpienia swoje i śmierć swoją połączyć z życiem, cierpieniami i śmiercią Chrystusa Pana, który jest naszym Zbawicielem. Bez Jezusa nic dobrego uczynić nie możemy, — z Jezusem wszystkie nasze sprawy będą miały wartość wobec Boga i przyniosą nam obfite korzyści.

Zbawiciel sam wyraźnie nam zapowiada, że wszystko, cokolwiek czynimy jedynie tylko ze względu na ludzi, albo też dla własnej korzyści, a nie ze względu na Boga, żadnej u Boga nie ma wartości. Oto słowa Zbawiciela: „Jeżeli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż, doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego“ (Mat. 5, 20). Wiemy, jak często Pan Jezus karmił Faryzeuszów za to, że starali się tylko dogadzać swej dumie i zarozumiałości, że starali się tylko o to, aby ludzie ich chwalili, a nie myśleli o tem, aby się Bogu przypodobać. Wiemy, że Bóg odrzucił modlitwę dumnego Faryzeusza, który w tej modlitwie szukał własnej chwały, a nie chwały Boga.

Apostołowie także nauczali, że uczynki wykonane bez dobrej intencji, żadnej wobec Boga nie

mają wartości. Paweł św. tak pisze do Koryntyan: „Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący,... i choćbym wszystkie majątności rozdał na żywność ubogich i choćbym ciało moje wydał, tak iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże“ (I. Kor. 13, 1, 3). Z miłości więc ku Bogu, czyli, co na jedno wychodzi, w dobrej intencji wszystko wypełniać powinniśmy, jeżeli chcemy, aby sprawy nasze u Boga miały znaczenie.

Tak też nauczają Ojcowie Kościoła świętego. Święty Bernard pisze, że jako z twarzy ocenia się piękność ciała, tak wedle intencji ocenia się wartość uczynków naszych. Święty Franciszek Salezy nazywa dobrą intencję duszą spraw naszych. Jako dusza ożywia ciało, tak dobra intencja ożywia uczynki — bez niej są one martwe i nie mają u Boga zasługi.

Dobra intencja sprawia, że wszystkie nasze uczynki, chociażby i najmniejsze, Bogu się podobają i na nagrodę zasługują. Znana nam jest ofiara owej ubogiej wdowy, która przyszedłszy do skarboxy, dwa tylko drobne włożyła pieniądze, podczas kiedy inni wielkie składali ofiary. Na tę ofiarę wdowy zwraca Pan Jezus uwagę uczniom swoim temi słowy: „Zaprawdę powiadam wam, iż ta uboga wdowa więcej włożyła, niżli wszyscy kładli do skarbu, albowiem wszyscy z tego, co im zbywało, rzucali, a ta z niedostatku



swego wszystko, co miała, wrzuciła, wszystką żywność swoją“ (Mark. 12, 41—43). Sposobność do takich na pozór małych ofiar, które jednakowoż u Boga wielkie mają znaczenie, mamy bardzo wiele. Codziennie nadarza nam się sposobność do wypełnienia jakiego dobrego uczynku. Dawid wśród zajęć królewskich codziennie siedem razy chwalił Pana Boga, my również w ciągu dnia przy dobrej woli znajdziemy chwilę czasu do modlitwy, a może w ciągu tygodnia wolną godzinę do wysłuchania chociażby jednej mszy św. Odmówmy sobie czasem jakiej przyjemności, a przede wszystkim pamiętajmy o jałmużnie. „A ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody tylko w imię ucznia, zaprawdę powiadam Wam, nie straci zapłaty swojej“ (Mat. 10, 42). Wszakże podać bliźniemu kubek wody, kawałek chleba, jakąś ofiarę, każdy z nas może, do tego na każdym nieomal kroku nadarza się sposobność. Wogóle kto zawsze ma Boga przed oczyma, serdecznie go kocha, w dzień i w nocy grzechu jako obrazy Boga się boi, u tego całe życie jest dobrą intencją. Powtarzajmy sobie często te słowa: „Gdziekolwiek jestem i cokolwiek czynię, Bóg mój, Ojciec Niebieski zawsze na mnie patrzy, dlatego czy sam czy pomiędzy drugimi, będę cnotliwym i dobrym“, a będziemy mieli zawsze dobrą intencję. W imię Ojca i Syna i Ducha świętego rozpoczynajmy prace nasze — w imię tejże Trójcy Przenajświętszej wszystko kończmy. Miejmy zwyczaj ofiarować Bogu codziennie przy rannym pacierzu wszystkie

myśli, słowa i uczynki nasze, abyśmy przy końcu żywota naszego nie potrzebowali zawołać: Panie, całe życie nasze pracowaliśmy i niceśmy nie ułowili. Czyńmy wszystko w dobrej intencji, a Bóg Sprawiedliwy da nam za to wieczną nagrodę. Amen.

---

## Na niedzielę V po Świątkach.

---

### E w a n g e l i a

napisana u św. Mateusza w rozdz. V, w. 20—24.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczone jest starym: nie będziesz zabijał; a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam; iż każdy który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu: Raka: będzie winien rady. A ktoby rzekł głupcze, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem twoim: a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój.

### H O M I L I A.

Ktokolwiek uważnie przypatruje się dzisiejszemu światu, tego zaraz na pierwszy rzut oka jedna rzecz uderza: wielkie pomieszanie pojęć religijnych. Jakże to często dziś ludzie cnotę za występki poczytują i na odwrót występki za wielką cnotę sobie mają. Jakże to często n. p. oszczędność



jako brudne skępstwo piętnowaną od nas bywa, jakże często pychę lub zemstę wychwalamy jako szlachetne poczucie godności osobistej tak u siebie jak u drugih.

Ale już nigdzie to pomieszanie pojęć religijnych nie jest tak widoczne, jak na polu miłości. O niczem może tyle się dziś nie mówi, tyle nie pisze, ile o miłości bliźniego a przytem o niczem może tyle nie ma z gruntu fałszywych, spaczonych, skarłowaciałych pojęć, ile o tej miłości bliźniego. Ileż to ludzi poczytuje sobie najgrubsze, o pomstę wołające wykroczenia przeciwko miłości bliźniego za fraszkę, za nic. Jeżeli i między nami tu są tacy, którym pod tym względem nie jedno możnaby słusznie zarzucić, to proszę ich przed wszystkimi innymi tu zebranymi, ażeby na dzisiejszą ewangelię św. dali pilne baczenie, ponieważ mogą się z niej nauczyć, jakie to mianowicie wykroczenia przeciwko miłości bliźniego Zbawiciel ostro piętnuje, ostro karci i potępia, bo w ten sposób mogą się nauczyć, że wykroczenia te nie mogą być małe, lekkie, nic nie znaczące, jak to sobie często wyobrażają, ale muszą być bardzo znaczne, zdrożne, ze sprawiedliwością chrześcijańską bardzo niezgodne, skoro w świętych Zbawiciela ustach znalazły się tak ostre wyrazy na nie.

Dwa mianowicie wykroczenia przeciwko miłości bliźniego Zbawiciel w dzisiejszej ewangelii św. ostro piętnuje, karci, potępia. Zaczyna od gniewu. Przed wszystkimi innymi wykroczeniami przeciwko miłości bliźniego potępia gniew na bliźniego i to nawet gniew cichy, ukryty, li tylko w sercu zostający. A to potępienie Zbawiciela nawet takiego gniewu na bliźniego jakże stanowcze, nieubłagane!

Słuchajmy! Tak w ewangelii dzisiejszej mówi: „Słyszeliście, iż rzeczone jest starym: nie będziesz zabijał, a ktoby zabił, będzie winien Sądu. A Ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien Sądu.“

Myśl tych słów Chrystusowych jest taka: waszym ojcom dano na puszczy przykazanie: „Nie będziesz zabijał.“ Wasi nauczyciele stosują to przykazanie jedynie do rzeczywistego zabójstwa i zabójcę oddają do sądu. Ja zaś mówię wam, że to przykazanie zakazuje także obrażać miłość przez gniew na bliźniego, i że ten, który się przeciw swemu bratu niemiłostiwie gniewa, Bożskiego Sądu winien będzie. Jakiż jasny a ostry ten wyrok Zbawiciela potępiający nawet ukryty, cichy, milczący gniew na bliźniego swego. Po tym wyroku Zbawiciela możnaż swoje gniewy na bliźnich za nic sobie poczytywać, możnaż wcale się o nie nietroszczyć, o poprawieniu się z nich ani nie myśleć? Tak postępując pewni bądźmy, że nie będziemy mogli kiedyś na sądzie Bożym na uniewinnienie swoje powiedzieć: „ignorans feci“, z niewiedomości błądziłem, z niewiedomości grzeszyłem gniewem. Na takie uniewinnienie przypomni nam Najwyższy Sędzia dzisiejszą ewangelię św., przypomni, że rok w rok odbijały się w Jego świątyniach o nasze uszy te jasne Jego, do nas wszystkich zwrócone słowa: „A Ja powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien Sądu“. (Mat. 7, 22.)

Pamiętajmy jednakże, że nie każdy gniew bez wyjątku jest grzechem. Jest i dobry, święty gniew.

Grzechem jest tylko wtedy, jeżeli jest niesłuszny, pozbawiony rozsądnego powodu, albo, jeżeli wprawdzie jest słuszny, ale przekracza miarę, posuwa się za daleko. A zatem żadnym nie jest grzechem, jeżeli jest ze wszech miar sprawiedliwym gniewem a przytem trzymany jest w karbach, umiarkowany, powstrzymywany roztropnością. A więc n. p. kto się gniewem zapala przeciw grzechom i występkom ludzi, bądź to, iż z urzędu obowiązany jest czuwać nad ich obyczajami, karać ich i poprawiać, bądź to, iż go to martwi, że tyle grzechów i występków napotyka pośród swoich braci; ten przez taki gniew wcale nie grzeszy, owszem przeciwnie, czyni chwalebnie i święcie, w czem mu sam Zbawiciel i Apostołowie za przykład służą. Tak gniewał się święty Piotr na oszukaństwo Ananiasza i Safiry, tak gniewał się Chrystus Pan na przekupniów w świątyni Jerozolimskiej.

Jednakże, chociaż nie każdy gniew jest grzechem, chociaż jest i dobry, święty gniew, według rady wielkiego świętego biskupa Franciszka Salezego, lepiej jest dla nas słabych, ułomnych ludzi powstrzymywać się od każdego gniewu, a jeśli mamy innych karać, czynimy to raczej z zapалу miłości, aniżeli z gniewu, albowiem u nas słabych, ułomnych rzadko jest gniew wolny od grzechu, a z drugiej strony zawsze miłością i dobrocią zyskamy więcej aniżeli gniewem i surowością. Drugiem wykroczeniem przeciwko miłości bliźniego, które w dzisiejszej ewangelii św. Zbawiciel ostro piętnuje, karci i potępia, są: słowa bliźniemu ubliżające, bliźniego obrażające, pochodzące z gniewu, tak zwane „wyzwiska“, miotane w gniewie na bliźniego. Nie tru-

dno o nie w gniewie. Gdzie gniew, tam i one zwykle padają. To też wszędzie je słyszeć, bo nigdzie prawie nie braknie ludzi oddanych namiętności gniewu. Skoro Zbawiciel w dzisiejszej ewangelii świętej tak ostro piętnuje nawet ukryty w sercu gniew, nawet cichy, przytłumiony, milczący gniew na bliźniego, to nie dziw, że daleko ostrzej jeszcze piętnuje, karci ten obelżywy gniew, który wybucha w najdziwaczniejsze wyzwiska na bliźniego. Gniew ukryty, utajony w sercu, nieznany jest naszemu bliźniemu, on go się nawet nie domyśla, nie może więc ranić, boleśnie dotykać naszego bliźniego. Zupełnie inaczej ma się z tym obelżywym gniewem, z tym gniewem wybuchającym w gwałtowne, brzydkie wyzwiska na bliźniego. Ten zawsze, więcej lub mniej, rani, boleśnie dotyka naszego bliźniego, ponieważ jest zawsze większą lub mniejszą krzywdą wyrządzoną na czci, honorze, której nikt nie lekceważy sobie.

To też nic dziwnego, że z serca tak przepelnionego miłością, tak czułego na najmniejszą krzywdę bliźniego, jakim było serce Jezusowe, wyrывały się na potępienie tego gniewu obelżywego, miotającego wyzwiska na bliźniego, tak ostre, pamiętne słowa, jakie w dzisiejszej ewangelii św. czytamy. Słuchajmy ich. „Słyszeliście, iż rzeczone jest starym: nie będziesz zabijał, a ktoby zabił, będzie winien Sądu. A Ja wam powiadam, iż ktoby rzekł bratu swemu Raka, będzie winien rady. A ktoby rzekł: głupcze, będzie winien ognia piekielnego“.

Myśl tych słów Chrystusowych jest taka: ażeby

się stać winnym najcięższej kary Bożej, na to nie potrzeba zabić bliźniego na ciele, wystarczy zabić go na czci i honorze, lżyć go, wyzywać czy to w oczy czy za oczy. Po tych słowach Zbawiciela, tak jasnych, tak ostro piętnujących wszelkie obelgi, wyzwiska miotane na bliźnich, możnaż ze swego nałogu rzucania obelg na drugich nic zgoła sobie nie robić, możnaż swoje obelgi uważać za drobnostki, możnaż wciąż do nich powracać, nie myśleć o żadnej poprawie? Zaprawdę, kto tak postępuje, ten uprawnia drugich do bardzo smutnego sądu o sobie. O takim chrześcijaninie wolno bez obrazy sądzić, że albo nie wierzy w powyższe słowa Zbawiciela, albo nic sobie nie robi z tej ciężkiej kary, jaką Pan Jezus ustanowił za rzucanie obelg na bliźnich.

Ale nie sądźmy, że zrobiliśmy już wszystko, co do nas należy, jeżeli się poprawimy z wszystkich naszych gniewów na bliźnich, tak z ukrytych, jak i jawnych, gwałtownych. Będzie to już wiele, jeżeli stanowczy koniec położymy wszystkim naszym gniewom, ale jeszcze nie wszystko. Jedno nam jeszcze pozostanie. Na jedno jeszcze będziemy się musieli zdobyć koniecznie, bezwarunkowo. Na co? Odpowiedź na to łatwa: na szczere, prawdziwe pojednanie się z tymi wszystkimi, którym w gniewie ubliżyliśmy, którym w gniewie obraziliśmy, którym, jednym słowem, w gniewie jakąkolwiek rzeczywistą krzywdę wyrządziliśmy.

Nic tu nie pomogą żadne wymówki i tłumaczenia się. Własny nasz interes, własne nasze dobro upomina się o to stanowczo. Wszak wszyscy składamy codzień Panu Bogu rozmaite ofiary, ofiary z naszego



grosza, z naszego czasu, z naszych dobrych uczynków, i wszyscy pragniemy, aby te ofiary nasze miłe były Bogu a nam pożyteczne, aby nam wyjednały obfite łaski Boże, błogosławieństwo Boże. Otóż wszystkie te nasze pragnienia będą próżne, daremne, żadne z nich się nie ziści, żadna nasza ofiara nie będzie miłą Bogu a nam pożyteczną, jeśli wpierv nie pojednamy się szczerze, prawdziwie z tymi wszystkimi, którym w gniewie wyrządziliśmy rzeczywistą krzywdę, i którzy stąd słuszne mają prawo do nas, ażebyśmy pierwsł pojednali się z nimi szczerze, prawdziwie, ze serca. Słuchajmy jak stanowczo zapewnia nas o tem Zbawiciel włanem Swojem słowem w dzisiejszej ewangelii św.: „Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomniesz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój“.

Pomni na to upomnienie Zbawiciela naszego, zastanówmy się wszyscy poważnie, jak należy, czy w gronie naszych znajomych, krewnych nie ma czasem kogo, który słusznie, sprawiedliwie, „ma nieco przeciwko nam“. Jeżeliby tak było, natenczas zróbmy najmocniejsze postanowienie, pojednania się jak najprędzej. Nie przyjdzie nam trudno spełnić to postanowienie, jeśli zważymy, że żaden prawdziwie szlachetny człowiek nie uważa za rzecz nieszlachetną pierwszy podać do zgody rękę każdemu, kogo pierwszy obraził. Amen.

## NAUKA I.

## O obłudzie.

Wiemy wszyscy, jak bardzo nienawidzili czasu swego faryzeuszowie Pana Jezusa, mimo Jego niezrównanej świętości. Nic Mu nie mogli zarzucić, a jednak prześcigali się w nienawiści ku Niemu. I dlaczego? Za co? Za to głównie, że nie oglądał się na nic, ale śmiało przestrzegał ludzi przed nimi, to jest, przed ich sprawiedliwością, świątobliwością, jak to widzimy n. p. i w dzisiejszej ewangelii św. Musiała więc ta świątobliwość faryzeuszów wiele ujemnych stron posiadać, skoro Zbawiciel mógł tak śmiało ludzi przed nią przestrzegać. I w rzeczywistości tak było. Wiele było można zarzucić świątobliwości faryzeuszów, ale już najujemniejszą jej stroną była — obłuda. Widać to z tego, że Zbawiciel ten brzydki występki najczęściej im wyrzucał.

Ale powściągnijmy nasze oburzenie na faryzeuszów za tę ich obłudę i mamy się gniewać, to gniewajmy się lepiej na siebie samych, bo czyż i nam nie jest ten wypadek obłudy dobrze znany? Niestety, tak jest. Musimy wyznać, że dziś wiele rozmaitej obłudy na świecie. Słusznie zatem możemy w dzisiejszej nauce bliżej się nieco przypatrzyć temu występkowi. Cóż to jest obłuda? Jest to nie być cnotliwym, dobrym, ale chcieć uchodzić za cnotliwego, dobrego człowieka i dlatego udawać cnotę, przybierać pozory cnoty.

Sknera n. p. nie jest miłosiernym, twarde ma serce na łzy ubogich, ale przed ludźmi chce uchodzić za dobrodzieja ludzkości i dlatego udaje miłosiernego, raz po raz, gdy wszyscy widzą sypnie hojną



jałmużnę. A dlaczego to obłudnik w rzeczywistości nie będąc cnotliwym, chce uchodzić za cnotliwego i dlatego udaje cnotę, przybiera jej pozory? Otóż dla niskich, poziomych, brzydkich, grzesznych zamiarów. I w tem właśnie, że nadużywa cnoty, że praktykuje cnotę nie dlatego, że Bogu jest miła, nie dlatego, że jest piękną, ale dla brzydkich, grzesznych zamiarów, że posługuje się cnotą jako prostym środkiem, narzędziem do grzechu, w tem właśnie leży szpetność, złość tego występku obłudy.

Grzechy, do których obłudnicy używają jako środków cnoty, są bardzo rozmaite. I tak n. p. jedni używają cnoty do próżności, ażeby sobie pozyskiwać hołdy świata, głośnie imię u ludzi. Tak było z faryzeuszami. Zbawiciel często im wyrzucał tę obłudę. N. p. „Gdy czynisz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak obłudnicy czynią, w bóżnicach i po ulicach, aby byli czczeni od ludzi“ (Mat. 6, 12).

Inni robią nadużycia z cnoty dla zaspokojenia swojej chciwości, dla brzydkiego zysku. Inni znowu nie wahają się posługiwać się cnotą do podłego oszukaństwa: udają szczerłość, otwartość, życzliwość, ażeby łatwowiernych tem snadniej wywieść w pole, wyzyskać, zniszczyć. Lecz któżby wyliczył wszystkie grzechy, występki, którym cnota jakby niewolnica musi dziś służyć? Niema może tak zdrożnego występku dziś na świecie, któryby się nie odziewał w pozory cnoty, ażeby sobie zrobić wstęp między ludzi, utorować drogę do serc łatwowiernych. Czy i takich niema, którzy nawet wiary nie mają, a jednak udają wiarę, mówią, rozpisując się o swoich przekonaniach katolickich,

o swoim przywiązaniu do Kościoła, o swojej czi dla Władzy duchownej? A dlaczego to wszystko? Ażeby w tym płaszczyku cnoty krótkowidzących, łatwowiernych, nieostrożnych przyciągnąć na swoją stronę, pozyskać dla swoich przekonań. Baczność! bracia, baczność! przed takimi obłudnikami. Sam Zbawiciel wzywa nas do ostrożności przed nimi, i do nich to szczególnie odnoszą się te znane wam Jego słowa: „Strzeżcie się pilnie fałszywych Proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem a wewnątrz są wilcy drapieżni, z owoców ich poznacie je“. (Mat. 7, 15.)

Lecz mniejsza o to, do którego grzechu nadużywasz cnoty, czy do tego czy do owego, bo każde takie nadużywanie jest obłudą i brzydkim występkiem. Widać to już z tego, że Zbawiciel jest łagodny, wyrozumiały dla wszystkich grzeszników; dla jednych obłudników tylko był nieubłagany, chlostał ich najostrzejszymi wyrazami. Raz ich nazywa „wilkami drapieżnymi w owczem odzieniu“, to znów „grobami pobielanymi, pełnymi zgnilizny i robactwa wewnątrz“. A któżby policzył, ile razy wyrwała się z łagodnych ust Jezusowych ta groźba: „Biada wam obłudnicy?“

Każdy obłudnik jest podobnym do szatana i każdy obłudnik zbeszczeszcza cnotę. Jest podobny do szatana, bo szatan całe życie, ciągle, bezustannie wojuje kłamstwem; sam Bóg w Piśmie św. nazywa go „ojcem kłamstwa“. A obłudnik, czy czyni co innego? Czy i on całe życie nie wojuje tak samo kłamstwem, fałszem? Obłuda, to nic innego, tylko kłamstwo, fałsz. Prawda, nie jest to kłamstwo

w słowie, lecz co gorsza za to w czynie. Słusznie więc można powiedzieć, że każdy obłudnik dziwnie jest podobny do szatana.

Ale czy i to nie jest prawdą, że każdy obłudnik zbeszczeszcza cnotę? Cnota jest tak piękną, tak świętą, że kto używa jej jako środka, narzędzia do grzechu, ten zaprawdę zbeszczeszcza ją, wyrządza jej największą zniewagę, wymierza jej najcięższy policzek.

Tak więc już dlatego powinniśmy wystrzegać się każdej obłudy w życiu, że jest tak niezwykle brzydkim grzechem. Ale mamy do tego jeszcze drugi powód. Własne nasze dobro domaga się tego, ażeby ten grzech obłudy był nam zupełnie nieznany, obcy, bo niema może grzechu, który nam samym wyrządza takie szkody, który się na nas samych tak mści, jak obłuda. Ażeby się o tem przekonać, dość wspomnieć na ciężkie kary Boże, jakie wiszą nad głową obłudnika. Zbawiciel tak pobłażliwy, miłosierny dla innych grzeszników, nie znał litości dla obłudników. Jawnym, publicznym grzechem przebaczał, dla obłudników nie miał innych słów, oprócz wyżej przytoczonych: „Biada wam obłudnicy“.

Wiadomą jest rzeczą, że każde kłamstwo rychlej czy później wychodzi na wierzch, wykrywa się. Prawda ta aż w przysłowie przeszła. Obłuda, jak dopiero wspomnieliśmy, to nic innego, jak kłamstwo, kłamstwo nie w słowie, ale w czynie. Dlatego i obłuda każda rychlej czy później wychodzi na wierzch. Żaden obłudnik nie ukryje się ze swoją obłudą aż do końca. Przyjaciel-obłudnik, sąsiad-obłudnik zawsze rychlej czy później sam zdradzi

się ze swojej obłudy. I w tem leży pierwsza kara za obłudę, tem się ona najpierw mści na nas samych, że nie możemy jej nigdy ukryć przed ludźmi do końca, że zawsze, rychlej czy później, stajemy się sami naszymi zdrajcami. Ta zdrada siebie samego, to nie przypadek, lecz kara Boża.

Lecz to dopiero pierwsza kara. Po niej następuje druga i to większa jeszcze. I cóż to za kara? Wzgarda od ludzi i to daleko większa wzgarda od tej, jaką ściągają wszystkie inne nasze występki na nas. Obłuda raz wykryta, zawsze i to zaraz, pociąga po za sobą wzgardę ludzką. Gardzimy jawnym oszustem, jawnym wyzyskiwaczem ubogich, wdów, sierót, ale daleko więcej gardzimy wszyscy takim, który dla swoich oszustw, zdzierstw, wyzysków używa pięknych słówek, szczerych na pozór obietnic, który udaje opiekuna ubogich, a kosztem ubogich sam się wzbogaca.

Ta szczególniejsza pogarda, jaką wszyscy mają dla obłudnika, to najpiękniejsze świadectwo na to, jak wielką, piękną i świętą jest cnota szczerości.

W ślad za pogardą idzie inna jeszcze kara. Wiadomo, że kto kłamie, ten traci wiarę u wszystkich. Kłamcy nikt nie ufa. Zaufaniem ludzkim żaden kłamca nie może się poszczycić. Obłudnik i kłamca to jedno i to samo. Nie kłamie on wprawdzie słowem, ale czynem. Dlatego i on traci wiarę u wszystkich, dlatego i jemu nikt nie ufa więcej, skoro raz zdradzi się ze swoją obłudą. Wiele potrzeba czasu, wiele potrzeba dać dowodów szczerzej poprawy, ażeby napowrót odzyskać wiarę i zaufanie, które się przez obłudę raz utraciło.

Zaprawdę, choćbyśmy nic więcej nie wiedzieli o tym wypadku obłudy, tylko te trzy rzeczy, że zawsze, rychlej czy później, wychodzi na wierzch, że spotyka nas za nią najwyższa pogarda, że zawsze stawia nas w rzędzie nędznych kłamców, to samo winno wystarczyć, ażeby nas pobudzać do ciągłej, bezustannej walki z tym występkiem.

Walczmy więc z obłudą, gdziekolwiek ją napotkamy. Rodzice! wykorzeniajcie starannie wszelką obłudę z waszych dzieci, przyzwyczajajcie je od pierwszej młodości do szczerości, do otwartości w całym postępowaniu. Przełożeni! dawajcie pilne baczenie na to, ażeby powierzona wam młodzież nigdy się nie uciekała do obłudy, do fałszu, lecz szczerym, otwartym charakterem się odznaczała.

Lecz przedewszystkiem zacznijmy od siebie samych. Spytajmy się własnego sumienia, czy i nam czasem nie można słusznie zarzucić jakiej rzeczywistej obłudy? Gdyby tak było, weźmy się do szczerej, prędkiej a wytrwałej z nią walki, pomni na te własne Zbawiciela słowa: „Biada wam obłudnicy“ i na tę przestrożę dzisiejszej ewangelii św.: „Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“. Amen.

## NAUKA II.

### O p y s z e.

W ewangelii dzisiejszej przestrzega Zbawiciel uczniów swoich, a w nich nas wszystkich przed



fałszywą pobożnością faryzeuszów, to znaczy in-szemi słowy, przed grzechem, występkiem pychy. Pobożność faryzeuszów była przedewszystkiem pełną pychy. Ile razy zatem przestrzega nas Zbawiciel przed ich świętością, tyle razy z pewnością przestrzega nas także i przed występkiem pychy. Jeśli którą przestrogę Zbawiciela, to tę właśnie powinniśmy sobie jak najczęściej przypominać. Dla czego? Bo żaden grzech takiego spustoszenia, jak pycha nie sprawia.

Cóż to jest pycha? Jest to za wysokie o sobie mniemanie, przecenianie siebie samego. To przecenianie siebie samego może być najrozmaitszego rodzaju, może się w najrozmaitszy sposób objawiać. I tak n. p. za wysokie ma o sobie mniemanie, przecenia się, kto przypisuje sobie przymioty, zalety, których wcale nie posiada. A więc pychą grzeszy młodzieniec, który co dopiero zaczął się uczyć jakiego rzemiosła, a już przypisuje sobie w niem tyle wiadomości, biegłości, wprawy, ile jej ma jego mistrz, jego chlebowdawca i dlatego gardzi jego nauką, jest krnąbrny, robi nie jak mu każą, ale jak jemu się podoba i widzi. Tak samo pychą grzeszy dziewczica, która co dopiero wyszła z lat dziecięcych a już przypisuje sobie tyle rozumu, roztropności, doświadczenia, ile mają starzy jej rodzice i dlatego mimo ich próśb, gróźb, zakazów zawiera lekkomyślnie małżeństwo, ponieważ zdaniem swoim ona zupełnie tak samo, jak rodzice, wie co dla niej jest dobre, pożyteczne. Dalej za wysokie ma o sobie mniemanie, kto nie przypisuje sobie wprawdzie przymiotów, zalet, których nie ma, ale za to przecenia rzeczywiste swoje przymioty. A więc pychą



grzeszył ów faryzeusz w przypowieści ewangelicznej, ponieważ dobre uczynki swoje, tak wysoko cenił, że dla nich uważał się za lepszego, od wszystkich innych ludzi. Podobną pychę zgorszył Piotr święty, ponieważ swoje przywiązanie, swoją miłość do Zbawiciela tak wysoko cenił, że uważał się za bezpieczniejszego, mniej ułomnego od wszystkich innych Apostołów świętych: „Choćby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ja nigdy się nie zgorszę“. (Mat. 26, 33.)

Podobną pychę grzeszysz ty, jeżeli wprawdzie kochasz i zachowujesz czystość, ale uważasz się za tak doskonałego, bezpiecznego pod tym względem, że się już żadnego niebezpieczeństwa nie boisz, że sam twoją czystość na największe niebezpieczeństwo wystawiasz: n. p. czytasz złą, niemoralną, zakazaną książkę i mówisz: prawda, to zła książka, prawda, inni nie powinni jej czytać, mogliby się zgorszyć, ale ja mogę ją czytać, ja się z pewnością nie zgorszę, mnie ona z pewnością nie zaszkodzi. Wiedz o tem, że to pycha tak mówi w tobie. Dalej za wysokie ma o sobie mniemanie, kto wprawdzie ani nie przypisuje sobie przymiotów, których nie posiada, ani też nie przecenia rzeczywistych swoich przymiotów, ale za to przypisuje wszystko co posiada, wyłącznie sobie samemu, jedynie własnej zasłudze, zamiast przypisywać wszystko, czem się tu cieszy na ziemi, przedewszystkiem Bogu, Jego Opatrzności, łasce, a dopiero w drugim rzędzie sobie samemu.

Ale czy pycha rzeczywiście tak brzydką jest a nam samym tak bardzo szkodliwą? Tak jest. Wątpić o tem byłoby nierozumem. Czem Bóg,

Świętość nieskończona, brzydzi się w najwyższym stopniu i co karze nieubłaganie, to z pewnością bardzo jest brzydkie, zdrożne. Bóg tak brzydzi się pychą, tak nienawidzi pychy, że większą nadzieję zbawienia może mieć grzesznik największy upokorzony, aniżeli sprawiedliwy lecz pyszny. Jaskrawy dowód na to mamy w znanej przypowieści Zbawiciela o pysznym faryzeuszu a pokornym celniku. O tym ostatnim powiedział Pan Jezus: „powiadam wam zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego“. (Łuk. 18.) Znamienne w tym względzie są słowa Augustyna świętego: „Woli Bóg pokorną zbrodnię, aniżeli pyszną sprawiedliwość i cnotę“. Ale już najlepiej ze słów samego Boga możemy wnioskować, jak wielkie musi mieć obrzydzenie do pychy. „Obmierzła jest pycha przed Bogiem“, „obrzydły jest Panu każdy pyszny“; w takich to wyrazach daje Bóg sam wyraz obrzydzeniu, jakie odczuwa do pychy w każdej postaci.

Ale choćbyśmy nie mieli tych słów samego Boga, moglibyśmy o tem szczególniejszem obrzydzeniu Jego do pychy wnioskować z samych kar, jakimi ją chłosta i wszędzie ściga. Niepodobna wyliczyć wszystkie te kary. Przypatrzmy się tylko tym, które zawsze prawie spotykają pysznego. Zaprawdę, prawie wszystko, co człowiek ceni sobie wysoko tu na ziemi, zabiera mu Bóg za grzech pychy. Człowiek ceni sobie wysoko powodzenie w swoich pracach, zabiegach doczesnych, pomyślności, słowem, szczęście doczesne, ziemskie. Pyszałek prawie zawsze albo krótki czas cieszy się powodzeniem, bo „dom pysznych wy-

wróci Pan“, albo przez całe życie nie zaznaje powodzenia; potwierdza to doświadczenie. Widzimy bowiem często, że między ludźmi, którzy przez całe życie niczego nie dopięli, najwięcej jest pysznych i wyniosłych. Spełnia się na nich ta straszna groźba Pańska: „Pysznisz się, ręka Moja zgniecie cię przeto, iż nienawidzę siekiery, która się chlubi i z ujmą tego, który nią rąbie“.

Człowiek wysoko ceni przyjaźń ludzką. Nawet zły człowiek ogląda się za prawdziwym, szczerym przyjacielem i nie ma boleśniejszej straty, nad utratę szczerego przyjaciela. Otóż o tę najboleśniejszą utratę przyprawia nas pycha. Wyniosłość pozbawia nas prawdziwych przyjaciół. Jeżeli kto nie ma szczerych przyjaciół na świecie, to ludzie pełni pychy. Prawda, mają nieraz i wielu przyjaciół, ale pozornych, przyjaciół z bojaźni, z interesu ale nie szczerych. Pyszałków, zarozumiałców nikt prawdziwie, szczerze nie lubi. Sprawdzają się na nich dosłownie słowa Boże: „Obmierzła jest pycha przed Bogiem i przed ludźmi“.

Nad wszystko ceni sobie człowiek pokój wewnętrzny, przez który rozumiemy pewne słuszne, sprawiedliwe, umiarkowane zadowolenie z siebie samego. Kto się takim pokojem cieszy, temu wszędzie, i pod najcięższym krzyżem, dobrze, błogo, ten wszędzie i zawsze szczęśliwy. Komu nie znany ten pokój, kto go utraci, temu wszędzie źle, ten wszędzie i zawsze nieszczęśliwy. „Nie ma pokoju bez bożym“, powiada Pismo św., a więc musi to być prawda. Człowiek pyszny nie ma pokoju. Człowiek pyszny osiągnąwszy wszystko, co chciał,

czuje się niezadowolnionym, nieszczęśliwym. „Byłem wszystkim, czem być można, są słowa jednego z najpyszniejszych cesarzy rzymskich, i przekonałem się, że to wszystko nie daje szczęścia“.

Lecz na tem nie koniec kary. Pismo św. mówi: „Kto się wywyższa, będzie poniżon?“ To poniżenie, zmiażdżenie, upokorzenie, jakiego Bóg nigdy nie oszczędza pysznemu, to jedno z najsmutniejszych następstw pychy.

Lecz niewątpliwie najsmutniejszym następstwem pychy jest to, że ona usposabia człowieka do wszystkich innych grzechów. Od pysznego spodziewa się wszystkiego. Pycha nigdy nie jest sama, Gdzie się pokaże, jest nieomylną zapowiedzią całego szeregu innych upadków. Przypomnijmy sobie niezwykły, najsmutniejszy upadek Piotra św.; cóż go poprzedziło? Pycha, wyniosłość. „Choćby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ja się nie zgorszę“. Jeżeli taki Święty tak upadł dlatego, że pozwolił zwyciężyć się pysze, wnioskujemy z tego, jakich grzechów, upadków my się możemy spodziewać, jeżeli mamy to nieszczęście być jednym z tych niezrządkich dziś ludzi, których pycha, wyniosłość, zarozumiałość nieomal na każdym kroku cechuje....

Cóż? Czy będziemy teraz jeszcze sądzić, że pycha, to nic brzydkiego, nic złego, że ma nawet dobre swoje strony? Nie daj o Boże, ażebyśmy i nadal tak błędnie ją oceniali i dopiero wtenczas, kiedy już będzie za późno, zaczęli ją jak należy oceniać. Póki czas otwórzmy oczy na prawdę! póki czas otwórzmy uszy i serce na to wezwanie Zbawiciela: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca!“ Nie

przyjdzie nam trudno odnieść nad pychę stanowcze zwycięstwo i kochać całe życie nad inne cnoty pokorę, jeżeli będziemy często sobie przypominali te wielkie prawdy naszej wiary, że sami z siebie jesteśmy niczem, że sami przez siebie nic nie możemy. Wiara i rozum uczą nas, że mamy wiele słuszych powodów, ażeby zawsze, w każdym położeniu, we wszystkich okolicznościach być cichymi i pokornego serca. Amen.

---

## Na niedzielę VI-tą po Świątkach.

---

### E w a n g e l i a

napisana u św. Marka w rozdz. VIII, w. 1—9.

Onego czasu: gdy wielka rzesza była z Jezusem, a nie mieli coby jedli; wezwawszy uczniów swoich, rzekł im: żal mi ludu, iż oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają coby jedli. A jeśli ich opuszczę głodne do domów ich, ustaną na drodze; bo niektórzy z nich z daleka przyszli. I odpowiedzieli mu uczniowie jego: skądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem? I zapytał ich: wiele chleba macie? Którzy rzekli: siedmioro. I rozkazał rzeszy usieść na ziemi. A wzięwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc, łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nie kładli; i kładli przed rzeszą. Mieli też i trochę rybek; i te błogosławił, i kazał przed nie położyć. I jedli i najedli się; i zebrali co zbyło z ułomków, siedm koszów. I było tych co jedli, około czterech tysięcy; i rozpuścił je.



## HOMILIA I.

Im więcej się wczytujemy w życie P. Jezusa, tem więcej poznajemy dobroć i miłość Jego ku nam, a zarazem na każdym kroku, czy to z Jego słów, czy to z Jego czynów możemy wyciągnąć zbawienne wskazówki dla życia naszego. Otóż i dzisiejsza ewangelia św. odsłania nam znowu jeden szczegół z życia P. Jezusa, w którym widzimy, jak nieprzebrana jest miłość Jego ku nam.

Słyszeliśmy dziś, jak P. Jezus siedmiu chlebami i kilku rybami nakarmił czterytysięczną zgłodniałą rzeszę i że po nasyceniu zebrano jeszcze siedem koszów ułamków. Cóż mamy więcej podziwiać w tym cudzie, czy wszechmoc Pana Jezusa, czy też Jego miłosierdzie? Zapewne, że nakarmienie czterech tysięcy ludzi było cudem wszechmocy Boskiej i dla tego to owe cudowne nakarmienie umacnia naszą wiarę w Bóstwo Jezusa Chrystusa i naszą ufność w Jego pomoc. Sposób zaś, w jaki cudu tego dokonał, pokazuje nam miłosierdzie i miłość Jego Boskiego Sereca, które zna wszystkie potrzeby ludzkie i gorąco pragnie przyjść im w pomoc. Jakże mile dla ucha naszego brzmią Jego słowa: „Żal mi tego ludu, iż oto już trzy dni trwają ze mną, a nie mają, co by jedli“. Ile to troskliwego współczucia zawierają te słowa Zbawiciela. Wiedział Pan Jezus, z jakim świętem uniesieniem szła rzesza z Nim i z jaką gorliwością słuchała słowa Jego. Wiedział, że ci wszyscy słuchacze Jego opuścili swoje domy, a nie dbając o doczesne ciała potrzeby „przedewszystkiem i na przód szukali królestwa Bożego“.



Lecz wiedział także, w jak przykrem położeniu wielu z nich było i jak większa ich część uległaby głodowej śmierci, gdyby cudem Swej wszechmocy i miłości temu nie zapobiegł. „A jeśli je rozpuszczę głodne do domów ich, ustana na drodze; bo niektórzy z nich z daleka przyszli“. Te słowa Zbawiciela, jakąż nadzieją, ufnością nas napelniać muszą, jakąż one są pociechą dla wszystkich, którym niedostatek dokucza, jakąż przestrogą dla tych, co narzekają, że o nich Pan Bóg zapomniał, że dary Swoje nierówno rozdzielił, że jednym dał zanadto, a drugim za mało; a wreszcie jakież silny widzimy tu dowód Boskiej Opatrzności nad nami.

„Żal mi tego ludu“, mówi Pan Jezus, a ta litość Jego nie polega tylko na słowach, lecz jest zarazem czynną. Gdy mu bowiem uczniowie Jego odpowiadają: „skądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem?“, On wszechmocną wolą swoją rozmnaża siedem chlebów i trochę rybek i rozdziela pomiędzy lud. Nikt jeszcze z nich nie skarżył się na głód, nikt Go o chleb dla ciała nie prosił, a On już „otwiera rękę Swoję, aby dać pokarm im czasu słusznego“. A jak hojnie i obficie daje! „Jedli tedy i najedli się i zebrali co było ułomków, siedem koszów“. Możemy sobie wyobrazić, jak wdzięcznem sercem dziękował ten lud Panu Jezusowi.

O i my nie zapominajmy dziękować za dary, które nam daje codziennie ręka Boża. Alboż nie zasiadamy codziennie do zastawionego stołu? Ten sam Pan Jezus który cudownie karmił tę rzeszę

tak liczną i dziś ciebie i te wszystkie miliony ludzi żyjących na świecie karmić nie przestaje i ten chleb powszedni cudownie rozmnaża; ale ponieważ ty codzień na to patrzysz, nie uważasz tego za czyn cudowny i może też zań wcale nie dziękujesz. Ty wprawdzie siewiesz ziarno w ziemię, ale Pan Jezus to sprawia, że ono cudownie się rozmnaża. On świeci tem miłym słońcem na niebie. On stwarza te wszystkie owoce i różnobarwne kwiaty i łąki zielone; On pomaga ci wynaleźć pracę, i daje wyżywienie twojej rodzinie; On ci udzielił zdolności, które posiadasz. Zgoła wszystko co masz i czem jesteś i co posiadasz: i ta chata, co w niej mieszkasz, i ten ciepły kącik, i to odzienie, co cię okrywa i stroi, jest dziełem Jego szczodrej i dobrotliwej ręki.

Z jakąż więc wdzięcznością powinienes całować tę ojcowską rękę, która tobie te dary podaje, tak samo jak niegdyś ręka Jezusa podawała chleb rzeszy zebranej. A dziękowałeś ty Mu już za tę Jego tak wielką szczodrość i za tak troskliwą nad sobą opiekę? Powiedz sam, czy nie wypadłoby to koniecznie, abyś w twym domu zaprowadził on szczeroko-  
łolicki zwyczaj odmawiania modlitwy przed jedzeniem i po jedzeniu i Boga prosił, aby pobłogosławił raczył te dary, które z Jego szczodrości masz pożywać i byś Mu za wszystkie Jego dobrodziejstwa dziękował?

„I jedli i najedli się i zebrali co było ułomków, siedm koszów“. Przyznasz, że i tobie nie tylko tyle Bóg daje, że ci na twoje wyżywienie, utrzymanie wystarcza, lecz że przy dobrej twojej woli mógłbyś niejeden grosz na czarną godzinę, na wyposażenie dzieci odłożyć.

„Przy dobrej twojej woli“ mówię; o, bo gospodarnym, zaradnym i oszczędnym trzeba być, jeżeli z tego, co zarobisz, chcesz twą rodzinę wyżywić i dla niej coś pozostawić. Jeżeliś próżniak, nie dziw, że bieda u ciebie, i ciebie to Paweł św. ma na myśli, gdy mówi: „kto nie pracuje, ten też niech nie je“. Pan Bóg dał każdemu siły i sposobność do pracy. Kto z nich nie korzysta, sam sobie winien, że go bieda gniecie. — Nie kochaj się w zbytkach, w życiu wystawnem, w życiu nad stan; przesadne stroje, meble, ciągle bale, tańce, zabawy, uczty, wizyty, niepotrzebne podróże rychło do ruiny majątkowej cię doprowadzą. — Nie oddawaj się pijaństwu, hulankom, rozpuście, bo „robotnik opity nie z bogaci się“, a doświadczenie uczy, że z temi niecnotami zawsze bieda chodzi w parze.

Oszczędzać, powinno być hasłem nas wszystkich, osobliwie w dzisiejszych tak smutnych i ciężkich czasach. Widzimy przecież jak straszne burze nad naszymi głowami szaleją, grom po gromie w nas uderza, — my sami dobrze to widzimy, że ocalimy się tylko wtenczas, gdy gospodarnością, oszczędnością rządzić się będziemy; głos powszechny do tego nas ustawicznie nawołuje, czyż nie pójdziemy za nim, kiedyć on nam jedyną deskę ratunku wskazuje? Nie do chciwstwa, nie do skępstwa was nawołuje, lecz do pracowitości, gospodarności i oszczędności rozumnej, a do niej na mocy słów dzisiejszej ewangelii św. zachęcać was mogę i muszę.

Wystrzegaj się zbytnio przywiązania do dóbr, bogactw, dóbr tego świata, bo wiesz, że „łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, aniżeli bogaczowi

wnijść do królestwa niebieskiego“. Ty masz iść za wskazówką Pana Jezusa i „szukać naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego“ a niezłomnie wierzyć, że reszta „przydaną ci będzie“. Pan Jezus, jak to dziś słyszałeś, najprzód nakarmił dusze Swych słuchaczy Boskiem Swem słowem, a potem użył Swej wszechmocy i zaspokoił jej głód. Ale ułomków nie pozwolił jej zabrać z sobą, by przez to nam pokazać, że wstrętnem mu jest łakomstwo, uganianie się za dobrami doczesnymi. Jeżeli cię Bóg obdarzył darami świata, nie używaj ich li tylko na własną korzyść i wygodę, lecz raczej i ty, widząc tyle biedy i nędzy, tyle opuszczonych i głodnych w świecie, razem z Jezusem powiedz sobie: „żał mi tego ludu“; wspieraj tych biedaków, bądź dla nich według twej możliwości miłosiernym, wierząc słowu naszego Boskiego Zbawcy, że „błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“. Amen.

## HOMILIA II.

Rozrzewniający to zaprawdę widok: czterotysięczna rzesza idzie za P. Jezusem na pustynię i opuściwszy swe prace i sprawy doczesne, zapomniała zupełnie o jedzeniu, o znojach i sobie samej, a zawisła jedynie na słowie, które z ust Boskiego Zbawiciela płynęło. A znowu jakże chwyta za serce pełna słodczy postać Chrystusa Pana, który bez odpoczynku, trzy doby leczył, uczył, pocieszał, zaradzając nie tylko potrzebom duszy, lecz i ciała garncących się doń prostaczków. Najprzód o duszę miał staranie, gdyż ta, daleko większej w Jego oczach

ceny i wartości, niż ciało; na pierwszym zatem miejscu zaspokaja głód duchowy Swych słuchaczy. Ale nakarmiwszy duszę słowem Swojem i utwierdziwszy w prawdzie Bożej mnogimi cudami, nie zapomniał i o ciele. Wiedząc, że tak wielkie mnóstwo ludzi, „nie mieli co by jedli, wezwawszy Uczniów swoich, rzekł im: żal mi tego ludu, iż oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają co by jedli. A jeśli je rozpuszczę głodne do domów ich, ustaną na drodze, bo niektórzy z nich z daleka przyszli“. Chrystus zawsze dbały o potrzeby nasze! Jakże ta wiara w Boską Opatrzność osładza nam życie, jakąż ufnością i wdzięcznością przejmować nas winna! Jakże dosłownie spełniają się tu Jego słowa, które innym razem wypowiedział: „Szukajcie tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.“ W rzeczy samej, szczodrobliva dłoń Pańska nieraz, pierwiej nim pomyślimy, już niedostatkom, potrzebom naszym zaradza.

„I odpowiedzieli mu uczniowie jego: skądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem?“ Pan Jezus niejako naradza się z uczniami nad sposobem nakarmienia zgłodniałej rzeszy, najprzód dla tego, aby doświadczyć ich wiary. Przecież oni już raz podobny cud widzieli, na mnóstwo innych patrzeli cudów, powinni więc byli zaufać Mu, że i tym razem głód Swych słuchaczy zaspokoić potrafi, a oni jednakowoż wątpią o nakarmieniu tak wielkiej rzeszy.



O i my, choć ustawiczną pieczę Bożą nad sobą czujemy, choć już nieraz nadzwyczajnych dowodów Opatrzności Bożej doznaliśmy, jednakowoż wolimy naszym zabiegom, staraniom, zdolnościom ufać i im wszystko przypisywać, niż we wszystkim bezwarunkowo i z zupełną ufnością na Boga się spuszczać. — Naradzał się Pan Jezus z uczniami powtórę i dla tego, aby i oni i wszyscy obecni najoczywiściej poznali, iż tu zachodzi prawdziwy, rzeczywisty cud, działany Jego wszechmocą. Na zapytanie bowiem: „wiele chleba macie?“ musieli odpowiedzieć: „siedmioro“, a tak mała ilość nie mogła żadną miarą starczyć na nakarmienie tysięcznej rzeszy. Ale co niepodobnem u ludzi, podobnem jest u Boga.

„I rozkazał rzeszy usieść na ziemi.“ Apostołowie i cały lud, mimo wyraźnego niepodobieństwa, byli posłuszni Jezusowi; nie mówili: na co siadać, kiedy nie ma czego jeść? W rzeczach wiary domaga się Pan Bóg bezwzględnego poddania się i posłuszeństwa. Jego niemyślne słowo powinno nam starczyć za wszystkie dowody; to też choć tajemnic wiary pojąć, zbadać, zgruntować nie zdołamy, przecież w nie niezłomnie wierzyć powinniśmy.

„A wzięwszy siedmioro chleba, dzięki czynił“, to jest modlił się i błogosławił chleb, aby nam dać wskazówkę, że i my nie powinniśmy przystępować do stołu i odstępować, póki pierwaj nie złożymy dzięki Temu, który nas karmi Swą ojcowską szczodrobliwością. Modlitwa przed jedzeniem i po jedzeniu ściśle była zachowana przez naszych pobożniejszych przodków i dla tego więcej



wówczas splotało błogosławieństwa, zdrowia, pociechy, obfitości.

A uczyniwszy Pan Jezus dzięki: „łamał i dawał uczniom swoim, aby przednie kładli; i kładli przed rzeszę. Mieli też i trochę rybek: i te błogosławił, i kazał przednie położyć“. Miało to być wskazówką, iż tym samym Apostołom powierzy kiedyś urząd szafowania tajemnicami Boskimi. Jak tu pośredniczyli między Panem Jezusem i rzeszą, tak też w przyszłości i oni i ich następcy, Biskupi i kapłani, mieli być pośrednikami między Bogiem a ludźmi. Tak też na przełożonych duchownych naszego Kościoła zapatruje się każdy katolik, jako na tych, którzy nie własną, lecz mocą Chrystusową wszelkie swe czynności w kościele sprawują.

„I jedli i najedli się i zebraли co zbyło ułomków, siedm koszów“. Nakarmiwszy lud, kazał Pan zebrać pozostałe ułamki chleba, aby nas nauczył poważać dary Boże, bo kto darów Bożych na złe używa, albo niemi poniewiera, ten grzeszy, i czy Bóg może błogosławić tym, co Jego łaskami pomiatają?

Z dzisiejszej Ewangelii św. poznajemy ponownie, że Jezus Chrystus to największy Dobroczynca ludzkości. Straszny głód duchowy zapanował na ziemi, bo ciemności pogaństwa zaległy nad światem, niepewność w co wierzyć, czego się trzymać, co godziwe a co nie, ogarnęła umysły ludzkie, zwątpienie ogólne, rozpacz zawładnęła sercami; widocznem było to dla wszystkich, że tylko jakaś nadprzyrodzona moc zdoła te niepokoje, jakie w wnętrzu ludz-

kiem nurtowały, uśmierzyć. I otóż przyszedł, od czterech tysięcy lat oczekiwany Mesjasz i Zbawca ludzkości, Jednorodzony Syn Boży, Jezus Chrystus, który Swą nauką zaspokoił on głód duchowy i ludziom zbawienie zapewnił. Ale i pod doczesnym względem pokazał drogę, postawił zasady, któremi się kierując, musieliby ludzie dość do zupełnego zadowolenia wewnętrznego i szczęścia doczesnego. A Kościół nasz święty sprawując na ziemi ten sam urząd, jak Zbawiciel spełniał między ludźmi, idzie ślad w ślad za Nim i jest naszym nauczycielem, przewodnikiem, pocieszycielem, lekarzem, karmicielem i dawcą wszelkich łask i błogosławieństw Boskich na drodze pokoju i zbawienia. I dziś zapobiega Kościół św. głodowi duchownemu, ogłaszając tę samą naukę świata, którą Jezus ogłaszał, i dziś łamie i rozdziela chleba żywota, obdzielając wiernych rozlicznymi łaskami siedmiu Sakramentów św., a zwłaszcza onego Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej, który jest „chlebem, który z nieba zstąpił“.

Ale fałszywie sądzą Kościół ci, co twierdzą, jakoby on tylko pocieszał ludzi wskazywaniem na niebo i życie przyszłe, a sprawy ziemskie, doczesne jego dzieci nic nie obchodziły. Chociaż bowiem Kościół za najgłówniejsze swoje zadanie uważa zbawienie dusz ludzkich, to popiera jednak wszystkie usiłowania zmierzające do polepszenia dobrobytu i doli klas biedniejszych, byleby one oparte były na zasadach Chrystusowych. Świadkiem tego one liczne, przez Kościół do życia powołane i przezeń utrzymywane zakłady i stowarzyszenia dobroczynne, świadkiem one towarzystwa,

których zadaniem opieka nad upośledzonymi, uciśnionymi, osobliwie nad robotnikami. O, póki ludzie się rządzą zasadami chrześcijańskimi, to i biedy i ubóstwa prawdziwego między nimi nie było, bo kwitła wśród nich pracowitość i oszczędność z jednej strony, a z drugiej miłosierdzie, współczucie i hojność możniejszych zaradzała nędzy i niedostatkowi tych, którzy bez własnej winy weń wpadli. Lecz gdy ludzkość od tych zasad odstąpiła, w te tropy zrodziło się nieukontentowanie między biedniejszymi, uciemiężenie ich przez bogatych; wśród pierwszych nędza, wśród drugich rozpusta. Otóż Kościół pragnie przywieść ludzkość napowrót do onych dawniejszych zasad, gdyż one, jako zasady Chrystusa Pana, i dziś jeszcze mają swoją siłę i żywotność. I zaprawdę, nie potrzeba wcale pragnąć i dążyć do przewrotu obecnego ustroju społecznego; stać nam raczej twardo i niewzruszenie przy nauce i zasadach naszego św. Kościoła, schronić się nam pod opiekuńcze jego skrzydła, popierać jego zbawienne usiłowania, iść za jego hasłem, a tem hasłem jest, tak się ubiegać o rzeczy doczesne, abyśmy wiecznych nie utracili. Amen.

## NAUKA.

### O Opatrzności Boskiej.

Uczniowie Pana Jezusa już raz byli świadkami cudu podobnego temu, o którym nam dzisiejsza Ewangelia św. opowiada; widzieli nawet wiele innych cudów, jakie w ich oczach czynił, a jednakowoż nie byli jeszcze na wskroś przekonani o Jego Bóstwie. Oni widzą tylko przed sobą zgłodniałe

tłumy, pustynią, małą ilość chleba, a nie pamiętają wcale na wszechmoc i miłosierdzie Boskiego Mistrza. Gdy więc im tenże przedstawia, że wypada zgłodniałą rzeszę nakarmić, oni bezradni odpowiadają: „Skądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem?“ I my, najmiłsi, po większej części nie inaczej sobie postępujemy. Wśród nędzy, cierpień, przykrości naszego żywota ziemskiego, my tak łatwo popadamy w zwątpienie, nawet rozpacz, tak mało ufamy Opatrzności naszego Boga, a liczymy tylko na własne siły, przypisujemy wszystko ludziom, pewnym okolicznościom, zabiegom, a nic nie odnosim do Boga, który przecież i ludźmi i okolicznościami kieruje, jakoby On się już rzekł Swoich rządów nad światem; a jeżeli je jeszcze uznajemy, tedy albo ciekawie dociekamy Jego zamiarów, albo uwłaczamy Jego Opatrzności. Jest to skutek osłabienia wiary pomiędzy nami; ożywmyż ją dziś w sobie rozważaniem, że jest nad nami miłościwa Opatrzność Boża, która wszystkim ku naszemu dobru kieruje.

Może żadna inna cnota nie jest na tak częste i ciężkie wystawiona próby i doświadczenia, jak właśnie cnota pokładania niewzruszonej ufności w Opatrzność Boską. Niejeden widząc tyle nieszczęść, tyle nędzy w świecie, jakoś nie umie tego pogodzić z Opatrznością Boską, zwłaszcza, że w dodatku nader często robi na oko dziwne spostrzeżenie, że właśnie cnotliwi, bogobojni ludzie zwykle bardzo wiele cierpień i ucisków ponosić muszą, podczas gdy równie często występni, źli opływają we wszystko i bez troski żyją. I gotów mnieć, że rządy Boże nie ze wszystkim są sprawie-

dliwe, że Pan Bóg wybrał sobie między ludźmi osobnych ulubieńców, którym we wszystkim dogadza i którymi w szczególniejszy sposób się opiekuje, o innych zaś się nie troszczy. A toć to niejednych bieda, nędza gniecie, z głodem ustawicznie walczą, obdarci chodzą; ten nie wie, jak długi spłacić; tam choróbsko się zakradło, ojciec, matka pracować nie mogą; tu ojciec, tam matka umiera i pozostawia drobne dzieci sierotami; to znowu rodzice tak często za trumną ukochanego dziecka postępować muszą. Jednego roku pola się nie obrodzą, drugiego grad zboże zbije lub ogień cały dobytek w perzynę obróci. — Któżby tam policzył te wszystkie kłopoty, smutki i troski, któremi przeplatane jest to nasze życie ziemskie! Jakżeż to pogodzić z Opatrznością Boską?

O pogodzisz to łatwo, jeżeli pójdiesz za wskazówkami wiary naszej św. Ta wiara zaś nieomylnie cię poucza i niezłomnie wierzyć ci każe, że ten nasz Bóg, jak wszystko Swoją wszechmocą stworzył i utrzymuje, tak też najmiłościwiej i najmądrzej całym światem i wszystkim co na nim jest rządzi i się opiekuje, a osobliwie człowiekiem i losami jego. Jako Ojciec najdobrotliwszy „miłuje On wszystko co jest“ i w ojcowskiej Swej dobroci nie zapomina o żadnem stworzeniu, choćby i najpodlejszem, lecz każdemu udziela obficie błogosławieństw Swoich. To też Pan Jezus chcąc nam w dobitny sposób przedstawić oną czułą Opiekę Boską nad nami i pobudzić nas do ufności w Opatrzność Jego, wskazuje nam na ptaki niebieskie, które „ani sięją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec niebieski żywi je“. I wskazuje na lilie polne, jako rosną, nie pracują ani przędą,



a jednakowoż ani Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był ubrany jako jedna z nich. Pyta się więc P. Jezus: „Jeżeli trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucana, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was małej wiary? Nie troszczcie się tedy, co będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać. Bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie.“ — Czyż mógł nam Pan Jezus dokładniej i jaśniej wyłożyć naukę o Opatrzności Bożej?

Ty może nieraz nie zrozumiesz dróg Opatrzności Bożej, — i dziecko też nie zawsze rozumie, czemu je rodzice karzą, karzą lub jego prośbie odmawiają, a Bóg też wyraźnie powiada, że Jego drogi nie są drogami naszemi, ani Jego myśli naszemi myślami. Ty więc wśród wszelkich przygód życia twego niezłomnie wierz i ufaj, że On nieskończenie mądry i dobrotliwy Bóg zawsze tylko twego prawdziwego chce dobra, a z Psalmistą powtarzaj: „Bóg mą rządzi i na niczem mi zbywać nie będzie“. Zawsze, w każdym położeniu przypominaj sobie, że nikt na całym świecie nie stara się i nie troszczy tak o ciebie, jak twój Ojciec niebieski, Bóg, a wszystko co cię spotyka, czy dobre, czy złe, przyjmuj z podziękowaniem jako z Jego ręki pochodzące, a nie przypisuj go tym, którzy są tylko narzędziem w ręku Jego.

Ty nie pojmujesz, dla czego Pan Bóg tak wiele cierpieć ci każe, a ja się ciebie pytam, nie zasłuży-



leśże ty twojem życiem wobec Boga na to, aby cię karał? Zgrzeszyłeś? może bardzo często i bardzo ciężko? O jeżeli do grzechu się poczuwasz, — a któżby się do niego poczuwać nie musiał? — nie szemraj przeciw Panu Bogu, że cię karze. Te cierpienia i krzyże, które ci Bóg zsyła, są chłostą w Jego rękę na ciebie, a ty tej chłości pokornie się poddawaj, a raczej poznaj stąd, czego On od ciebie żąda: oto abyś porzucił grzech, a począł Mu wiernie służyć. Ów niedostatek, bieda, niepowodzenie niechaj cię przyprowadzą do upamiętania, tak iżbyś począł myśleć o ojcu, wrócił do niego i mówił: „O j c z e z g r z e s z y ł e m p r z e d t o b ą i n i e b e m.“

Nie gorsz się też, gdy widzisz, że Bóg nie zawsze grzeszników karze, że owszem nieraz im błogosławić się zdaje, bo daje im i wygody i dostatki, stawia ich na wysokich stanowiskach, tak iż nieraz całym światem trzęsą. Nie gorsz się tem, ty nie wiesz, ale może, a nawet prawdopodobnie ów grzesznik też kiedyś coś dobrego uczynił, a Pan Bóg przecież ze wszech miar jest sprawiedliwym, On nawet szklanekę wody w imię Jego podaną wynagradza. A gdzież go ma wynagrodzić? W niebie nie może, bo Bóg przewiduje, że będzie potępionym, więc nie pozostaje Panu Bogu nic innego, jak onemu grzesznikowi wypłacić przysługującą mu nagrodę już tu na ziemi.

Ale i tem się nie zrażaj, że i sprawiedliwi, cnotliwi, bogobojni ludzie tak często i tak wiele cierpieć muszą. Najprzód bowiem uważ, iż uczeń nie jest wyższym nad mistrza. On Najświętszy, Najniewinniejszy Boski nasz Zbawca przez całe morze cierpień

i katusz przechodzić musiał. Zaszczyt to dla nich niemały, że im za Sobą drogą krzyżową postępować każe. Z ludzi i najświętszy, najcnotliwszy ma swoje słabości, ułomności, a nawet, choćby i małe grzechy. Bóg je karać musi; lepiej dla człowieka, że go ukarze tu na ziemi, aniżeli by go ukarać musiał w czyśćcu. Najgorliwszy łatwo obojętnieje w dobrem, opuszcza i zaniedbuje się; Pan Bóg przez cierpienia, jakie mu zsyła, chce go pobudzić do tem większej czujności, ostrożności, gorliwości. Chce też Bóg tym sposobem w sprawiedliwym podtrzymać i pomnażać ufność w Swoją św. Opatrzność, a mianowicie dać mu sposobność do wysłużenia sobie tem większej chwały w niebie. Możemy zatem już naszym własnym rozumem kilka przyczyn wynioskować, czemu to Pan Bóg nam, nawet sprawiedliwym, tak wiele cierpieć każe, a znowu grzesznikom w szczęściu i powodzeniu żyć pozwala. Pamiętaj więc zawsze, iż pod berłem, pod rządami Boga stoisz i żyjesz i że ten Bóg każdej chwili ma o tobie staranie i wszystko ku dobremu twojemu kieruje. Z ufnością odprawiaj twą pielgrzymkę ziemską, choć ona może czasem i przytrudną się staje. A mianowicie w cierpieniach i krzyżach twoich, nie zapominaj o Opatrzności Boskiej i z niewzruszoną ufnością powtarzaj sobie słowa znanej ci tak dobrze pieśni:

„Kto się w opiekę poda Panu swemu, A całem sercem szczerze ufa Jemu, Śmieie rzec może: mam obrońcę Boga, Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga.“ Amen.

---

## Na niedzielę VII-mą po Świątkach.

### E w a n g e l i a

napisana u św. Mateusza w rozdz. VII, w. 15—21.

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy draieżni; z owoców ich poznacie je. Izali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi: a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić: wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie je. Nie każdy, który mi mówi: Panie! Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w Niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.

### H O M I L I A I.

Zbawiciel w dzisiejszej ewangelii świętej jasno przedstawia drogę do nieba wiodącą i wskazuje na niej na dwa słupy, z których na jednym napisane słowo: wiara, na drugim: dobre uczynki. Jednego i drugiego potrzeba do zbawienia. Muszą być lampy w rękach naszych i w tych lampach musi być olej, jak powiedział w innej przypowieści.

Zbawiciel nauczył nas wiary prawdziwej i wzywa nas do jej wyznawania, a przestrzega przed fałszywymi prorokami, którzy przychodzą do nas w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy dra-

pieźni. Tak pozornie wyglądają na prawdziwych i uczciwych ci, którzy w świecie fałszywe zasady głoszą, nazywają się sami przyjaciółmi ludzkości i mówią, że oni tylko światło w ludzkość wnoszą, tymczasem ich nauka zatruwa, zabija dusze i ferment wnosi w ludzkość. Rozrzucają książki, gazety przepełnione bluźnierstwami najstraszniejszymi, na zgromadzeniach publicznych głoszą zupełną bezbożność, nawołują do zerwania z bogiem, chcieliby ocalić rodziny i ustrój rodzinny, zniszczyć własność, zburzyć podstawy społeczeństwa — i nazywają się przy tem przyjaciółmi ludzkości! My ich znamy i wiemy z kąd przychodzą! Dzisiaj ich więcej, tych apostołów kłamstwa, piekła, aniżeli kiedybądź — są oni po większych miastach, fabrykach, na rynkach i w głos wołają: precz z Chrystusem, więc upomina nas dzisiaj ewangelia święta, aby ich nie słuchać, nie iść za nimi. Przeciw nim są książki religijne, pisma szczerze katolickie, te nam trzeba mieć w domu, czytać, popierać, rozszerzać, bo w tem podtrzymuje się i rozszerza królestwo Boże na ziemi, o które codziennie się modlimy w Ojcie naszemu mówiąc: „Przyjdź Królestwo Twoje“...

„Po owocach ich poznacie je“, mówi ewangelia św. U nich zniszczenie, zburzenie, — u nich nie ma życia, a tylko wiara prawdziwa, jedyna, podaje człowiekowi środki do życia szczęśliwego. Wiara prawdziwa nosi na czole swoim znamię świętości i przez wszystkie wieki okazuje siłę w wychowywaniu świętych, bohaterów wiary. Ona tylko prowadzi ubłogosławione dusze po drodze chrześcijańskiej doskonałości, uczy wszystkich

chodzić drogą cnoty. Wiara święta to one drzewo dobre, owoce dobre rodzące, bo tylko ona wychowała Świętych. Inne wyznania nie mogą się tem poszczycić, dla tego też Świętych wcale nie uznają. Wszystkich bohaterów cnoty nazywamy dla tego my katolicy świętymi naszymi, wszystkich świętych męczenników, od świętego Szczepana począwszy aż do ostatniego męczennika naszych czasów, wszystkich wyznawców i wszystkie święte panny uwielbiamy z radością jako prześliczne owoce, co dojrzały na onem dobrem drzewie Kościoła katolickiego. Oni wszyscy wzrosli, dojrżeli na zasadach tego Kościoła, wszyscy posłuszni głosowi Chrystusa: „Bądźcie świętymi, jak o m i j a jest święty.“ Spójrzmy na to drzewo, na pojedyncze świetne owoce, które na niem dojrzały; Kościół uwielbia św. Franciszka Salezego, „bo był wszystkim wszystkim, aby wszystkich na wieki uszczęśliwić“; — uwielbia św. Piotra Kławia, który wszystek czas swój i wszystkie siły, całą swoją osobę ślubem świętym poświęcił nieodwołalnie na służbę bliźnich swoich najbiedniejszych, najbardziej wzgardzonych, na służbę murzynów. Na tem drzewie dojrzała na śliczny owoc wielka dusza świętego Wincentego à Paulo, który się strawił, spalił cały w służbie braci swoich, bliźnich a instytucjami swojemi, pod których dachem zebrał rozlicznych synów i mnóstwo wielkie córek miłosierdzia, tysiącom przyniósł ulgę duchowną i cielesną i dzisiaj jeszcze przynosi. Tam dojrzała św. Franciszka de Chantel, skończony wzór cnoty w wszystkich trzech fazach ludzkiego życia, w dziewiczym, małżeńskim i wdowieńskim stanie; św. młodzieniaszek Alojzy, ta lilia



po między cierniem, który na tronie królewskim rodzony, wyrzekł się wszelkiej chwały i blasku, aby jak anioł tylko wzbijać się ponad ziemię aż do nieba przestworów.

Niewiarze świata, jego szyderstwu z Chrystusa i Kościoła przeciwstawia ten Kościół nasz św. takie śliczne zastępy świętych swych synów i córek. Oni wszyscy wołali, żyjąc na ziemi: osądźcie sami, ażali matka, która nas zrodziła, nie jest Chrystusową oblubienicą? Ażali wiara, co nas wychowała, nie jest podobna do drzewa ręką Bożą zasadzonego, strumykami łask oblanego i nadprzyrodzonymi sokami życia przepelnionego? Ci, co szydzą z wiary, śmieją się z Kościoła, chyba na to wszystko zamilknąć muszą!

I nie ma końca tej drogi, którą Kościół, wiara katolicka duszy otwiera, przez którą duszę prowadzi, kiedy nie tylko tablicę przykazań wciąż trzyma przed duszy oczami, ale nadto do niej, co polotniejsza, ofiarniejsza mówi: „idź, sprzedaj wszystko co masz i rozdaj ubogim,” — „idź za Jezusem”, — bądź ubogim jak Jezus, czystem jak Matka jego najświętsza, oddaj Jezusowi wszystko, co twoje, oddaj mu wolę twoją w zupełnem posłuszeństwie. I wskazuje na cudowne zgromadzenia w murach klasztornych, gdzie serca się palą na zupełną ofiarę dla Boga i bliźnich w zupełnem zaparciu się siebie, zapomnieniu o sobie. I nigdy mu nie braknie bohaterskich dziewic i bohaterskich młodzieńców, co całą osobę swoją poświęcają Oblubieńcowi niebieskiemu na czas i na wieczność, a przez to zbierają sobie zasługi w wieczności.

Zasługi — to owoc dobrych uczynków, zapłata niebieska — to to, co czeka każdego dobrego pracownika, bo „stokroć tyle odbierze,“ zapewnia Duch św. Sobór Trydencki uczy wyraźnie, że usprawiedliwiony przez dobre uczynki pozyskuje pomnożenie łaski uświęcającej. To na Świętych Pańskich tak się uwydatniło w tem życiu, kiedy jak ptaki niebieskie w dobrych uczynkach swoich do bezgranicznych wznosili się wyżyn, do bohaterstwa w cnotach dochodzili, do zupełnego zaparcia się siebie, tu na ziemi już do zupełnego w Bogu się zanurzenia. To wierne spełnianie rozkazów Bożych, te poświęcenia, te rozliczne dobre uczynki spełniane z miłości ku Bogu, i ku bliźnim, te straszliwe umartwienia, to poniżanie siebie, ta pogarda, — to one złote jabłka na rajskim drzewie posadzonem w winnicy Pańskiej! Jezus też mówi w ewangelii św., że wielką da zapłatę wiernym robotnikom swoim: „Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“. (Mat.)

O, ten Kościół Boży tak świetnie się przedstawia w onym gmachu cnót, o które nam się ubiegać potrzeba w onym cudownym wieńcu dobrych uczynków, które nam spełniać trzeba. To też Jezus tak pięknie i rzewnie przemawiał do apostołów: „A ja wam powiadam, abyście szli i owoc przynieśli i owoc wasz aby trwał.“ (Jan 15.) „Nie każdy, który mówi mi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego“ (Mat.). „Jeśli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykaza-

nia“, powiedział do młodzieńca, który pragnął tego szczęścia i o drogę do niego pytał. Ale tu nie wolno stać beczynnie, tu trzeba rękę przyłożyć do pługa Bożego, tu trzeba zabiegać, walczyć, szukać, mozolnie się uznoić!

Zasług więc nam potrzeba, zasługi nam zbierać wśród życia, a zasług pole tak szerokie przed nami, a sposobności do ich zdobywania tak wiele; pamiętajmy tylko, żeśmy w ogrodzie Zbawiciela jako drzewa postawieni, że przyjdzie kiedyś do nas i szukać na nas owoców będzie, a błogosławiony ten, którego znajdzie z bogatym, dojrzałym owocem cnót niebieskich. Amen.

## HOMILIA II.

Zbawiciel przestrzega w dzisiejszej ewangelii św. przed fałszywymi prorokami, którzy czyhają na dusze, aby wiarę im wydrzeć. Tych nigdy nie brakło; — i dzisiaj ich wielu i wszędzie są oni. Szatan wszędzie ma zwolenników swoich, wszędzie zapuszcza sieci swoje w fałszywych naukach, przewrotnych zasadach, aby zaślepić serca i drogę im zamknąć do prawdy. Dopiero, kiedy świat w nic wierzyć nie będzie, dopiero kiedyby mógł wszystkich od Boga oderwać, wtenczas się spełnią życzenia jego. Przed tem przestrzega Zbawiciel, kiedy mówi: „Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków“.

Ale do zbawienia nie wystarczy, tylko wierzyć. Nam potrzeba wedle wiary naszej żyć i spełniać wolę Bożą dla Boga, bo mówi też Zbawiciel: „Nie każdy, który mi mówi:

Panie! Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego: ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech". Nam potrzeba dążyć do nieba i my też zrywamy się do nieba, my chcemy nieba. Myśmy postawieni na ziemi między niebem a piekłem, a przecież za każdą cenę trzeba odrywać się od piekła, uciekać od wiecznego potępienia. Ku temu celowi trzeba spełniać wolę Bożą: jako posłuszne dzieci Ojca niebieskiego powinniśmy unikać wszystkiego, co się Ojcu nie podoba, od czego Ojciec odwraca święte oczy swoje, powinniśmy grzechu nienawidzieć; spełniać dobre uczynki.

To drzewo bowiem, o którym mówi dzisiejsza ewangelia św., oznacza człowieka; owoce to uczynki jego. Każde drzewo dobre, owoce dobre rodzi, złe zaś drzewo, złe owoce przynosi. Chociażby i ziemia, na której stoi i sok który w siebie wciąga, był najlepszy, owocu dobrego nie będzie, jeżeli drzewo same złe będzie. Ani ziemia wiary, w której chrześcianin zapuścił korzenie, ani soki łaski Bożej, które z zasług Jezusa w siebie wciąga, nie mogą same w nim wywołać owoców dobrych uczynków: człowiek to sam tylko w wierze i z pomocą łaski może dobre uczynki spełnić i powinien je spełniać, bo na to dał mu Bóg rozum i wolną wolę.

A żąda Bóg od człowieka dobrych uczynków, dopóki tu jest na ziemi i przestrzega go, kiedy mówi: „Nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł sprawować“ (Jan 9), a Apostoł upomina: „A przeto póki czas mamy czyńmy dobrze wszystkim“ (Gal. 6). Gospodarz ewangeliczny po kilka razy na

dzień wychodził na rynek, szukając robotników i o każdej godzinie wołał: „Czego tu stoicie próżnując? Idźcie i wy do winnicy mojej.“ I pomaga w tem Jezus człowiekowi, aby pracował na duszy zbawienie i „owoc stokrotny“ przynosił, bo mu daje ku temu łaskę swoją, pomoc z nieba, bo oświeca rozum i wolę pobudza do dobrego. Mówi też apostoł: „Bóg jest, który sprawuje w nas łaskę chcenie jak i wykonanie wedle upodobania swego“ (Fil. 2). Człowiekowi tylko rękę do pracy wyciągnąć, pójść za głosem Bożym, który przez sumienie przemawia i zachęca, a wszystkiego dokona, wszystko zwycięży i z snopem zasług stanie jak żniwiarz przed Panem, który go uwieńczy i niebo mu za to otworzy.

Z wiarą więc winniśmy łączyć dobre uczynki, tego domaga się nie tylko przykazanie Boże, lecz i własna nasza korzyść. Jeślibyśmy bowiem tylko z łaski i bez naszej zasługi zostali usprawiedliwieni, to przez każdy dobry uczynek zasługujemy sobie przyrost tej łaski i zbawienia; a tego domaga się własny nasz interes.

Wieczna szczęśliwość jest dziedzictwem, które na pierwszym miejscu Jezusowi się należy, ale potem i nam wszystkim, którzyśmy przez chrzest święty niejako wcieleni zostali w Jezusa, jako jego bracia i współdziedzice. Jest ona darem łaski; z łaski tylko i bez naszej zasługi udzielił nam Bóg, Stwórca nasz, w Adamie, naszym pierwszym rodzicu, prawo do wiecznej szczęśliwości; z łaski tylko i bez naszej zasługi odzyskał nam ją Bóg, Odkupiciel nasz;



z łaski tylko i bez naszej zasługi dał ją nam Bóg, nasz Poświęciciel, przy usprawiedliwieniu naszym. Gdybyśmy jako niemowlęta w łasce chrztu umarli, byliśmybyśmy dostąpili szczęśliwości tylko jako dziedzictwa i łaski; ale dzisiaj musimy na nią zasłużyć, bo inaczej nie dojdziemy do niej. My możemy na nią pracować i wysłużyć ją sobie jako nagrodę, my musimy na nią pracować i ją sobie wysłużyć. Apostół św. nazywa ją koroną zwycięstwa, którą Bóg udziela jako Sędzia sprawiedliwy. Chrystus sam porównuje ją ze skarbem, z perłą; my musimy je zebrać. Od naszej pilności, naszego szukania, pracy naszej będzie to zależało, jak wielki będzie nasz skarb, nasza nagroda, nasza szczęśliwość w niebie.

A ta praca jest lekka, nietylko w porównaniu z nagrodą bardzo wielką, wieczną, nieprzemenną, którą nam przyniesie, lecz i sama w sobie i w porównaniu z pracami, których świat od sług swoich żąda. Cóż bo to jest, spełnić wolę Boga i wysłużyć sobie szczęśliwość wieczną? Nic to więcej, jak w stanie łaski dla Boga spełniać codzienne obowiązki. Do tego potrzeba, abyśmy przedewszystkiem byli dziećmi Boga, dobrymi drzewami, żywymi latoroślami winnej macicy — w Chrystusie. Nadto wszystko, co czynimy, powinniśmy czynić dla Boga albo w dobrej intencji; powinniśmy przedewszystkiem grzechu unikać, bo każdy grzech Bogu się nie podoba. Częstośmy powinni to sobie powtarzać: wszystko na chwałę Twoją, o Boże — ale to z całą powagą, bez wszelkich niegodnych ubocznych intencji. Wtenczas wszystkie nasze prace, cierpienia, chociażby i ludzie za nic sobie je wazyli, będą w oczach Boga przedmiotem zasługi i przyniosa

nam pomnożenie łaski uświęcającej i nagrodę w niebie obfitą.

Wiara nasza katolicka umozębnia nam i ułatwia spełnianie codziennie obowiązków naszych; bo ona nietylko nas uczy, jak je mamy spełniać, ale wskazuje i podaje nam środki, któremi pomoc Bożą zjednać sobie możemy. Temi środkami to modlitwa i Sakramenta święte z ofiarą mszy świętej, które nam moc podają i siłę do spełniania wszystkiego, czego Bóg od nas żąda. Tu doznajemy dopiero prawdziwych dobrodziejstw tej wiary naszej. Tylko ona, ta wiara katolicka pomaga do pozyskania wiary nadprzyrodzonej i do miłości prawdziwej Boga, — a to jest fundament, podstawą całego życia nadprzyrodzonego, szczęścia wiekuistego. Przez Sakramenta święte, ofiarę mszy świętej, spływają jakby kanałem cudownym na wszystkich członków Kościoła, co dzień, co godzinę, łaski niebieskie z Golgoty.

Za to powinniśmy być wdzięczni Jezusowi i korzystać z łask, które nam w takiej obfitości wysłużył i zostawił w Kościele katolickim. Tam płyną one rzeki cudowne, z których czerpać powinniśmy obficie, aby dusze pojone wodą cudowną zbawienia, stanęły kiedyś przed Barankiem i weszły z nim do przybytków wesela. Amen.

## NAUKA.

### O dobrych uczynkach.

Na skalistym gruncie w cieniu boru przygniecione drzewami i krzami rośnie drzewko; i nie rozwinęłoby się, nie urosłoby i owocu nigdyby nie

przyniosło. — Wtem przychodzi ogrodnik, wykopuje je, sadi w ogrodzie swym na urodzajnej ziemi, uszlachetnia, podlewa, pielęgnuje, a ono rośnie, rozwija się w drzewo, kwitnie; — tchnienie wiatru dobroczynnego zapładnia kwiecie, dojrzewają piękne owoce, a gdy przychodzi czas, ogrodnik zbiera je i zanosz do gumien swych.

Na skalistym gruncie zepsutej natury ludzkiej, w cieniu grzechu pierworodnego bez światła łaski uświęcającej, przygniecione skażeniem grzechów pierwszych rodziców naszych, zeszło drzewię życia twego; i nie rozwinęłoby się i owocu by nie przyniosło. — Wtem przychodzi Boski ogrodnik, Pan Jezus, wykopuje je, sadi w ogrodzie Kościoła św. na żyznej ziemi łaski, uszlachetnia Sakramentem chrztu św., podlewa wodą łask z źrójów św. Sakramentów płynącą; i rośnie drzewię życia, rozwija się i kwitnie; zbożne tchnienie natchnień Bożych zapładnia kwiecie; — lecz czy to drzewo wydało owoce?

Na to ów ogrodnik w ogrodzie swym zasadził ono drzewko, by mu owoce przyniosło.

Na to Boski ogrodnik, Pan Jezus, ciebie, mój bracie, stworzył i w ogrodzie Kościoła swego św. zasadził, byś owoce przyniósł.

Stworzył nas Pan Bóg tu na tym świecie na to, byśmy po tych kilkunastu, kilkudziesięciu latach życia poszli do nieba; o tem wiemy doskonale, bośmy się tego uczyli jako dzieci, bo to nam powiada nasz rozum, bo to nam powiada nasze serce, które dąży i wznosi się ustawicznie do Boga, do nieba.

Pan Bóg nam niebo przyobiecał i chce je nam dać. Lecz to niebo, to zapłata, to wynagrodzenie

za pracę; nikt nam darmo zapłaty nie da; robotnik za zapłatą pracuje; o jak on cały tydzień wśród skwaru w żniwa pracować musi, aby odebrał wypłatę, wynagrodzenie za pracę! — niebo, to zapłata, trzeba sobie na nie zapracować; trzeba działać, czynić, a czynić uczynki takie, za które Bóg płaci, za które Bóg wynagradza niebem; nie wystarczy chcieć przyjść do nieba i wołać: Panie, Panie, ja chcę pójść do nieba, „bo nie ten, — mówi dzisiejsza ewangelia św. — który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego“.

Trzeba więc pracować, trzeba czynić uczynki takie, za które Bóg w niebie nam zapłaci, czyli trzeba sobie zbierać tu na tym świecie zasługi dla nieba. trzeba wydawać dobre owoce.

A teraz pytam się, za jakie to uczynki płaci Bóg niebem, czyli: które są uczynki zasługujące na niebo. Jasna to jak słońce rzecz, że Bóg płaci tylko i płacić może za uczynki takie, które nie są złe; bo za złe uczynki płaci szatan w piekle.

Za każdy więc, najmniejszy nawet uczynek zapłaci Bóg w niebie; każdą modlitwę, każdą jałmużnę. każdy uczynek miłosierny, każdy post, więcej nawet, bo każdy uczynek obojętny, więc za to, że pracujemy, jemy, chodzimy itd., zapłaci nam Pan Bóg niebem.

Lecz teraz przychodzimy do najważniejszego pytania, do pytania tak ważnego, że od niego na pewno zależy zbawienie nasze lub potępienie: Co potrzeba do tego, aby Pan Bóg za te uczynki nam za-

płacił, czyli jak musimy te uczynki spełniać, żeby z nich mieć zasługę w niebie? — Oto najpierw trzeba te uczynki spełniać w stanie łaski uświęcającej.

Kto nie ma grzechu śmiertelnego, temu Bóg łaskaw, ten ma łaskę świętą, która świętym go czyni, ma łaskę uświęcającą go, ten jest dobry.

Kto ma grzech śmiertelny, ten jest zły, bo jest przyjacielem samego szatana.

A mówi ewangelia dzisiejsza: „Nie może drzewo złe owoców rodzić dobrych“.

W stanie grzechu śmiertelnego więc nie możemy zrobić żadnego uczynku, za któryby Bóg w niebie zapłacił.

Choćbyśmy w stanie grzechu śmiertelnego całymi tygodniami klęczeli na gołych kolanach, choćbyśmy cały majątek rozdali ubogim, choćbyśmy lata całe pościli, choćbyśmy biczowali się do białości kości, nic przez to dla nieba nie zyskamy, żadnej przez to zasługi dla nieba nie zbierzemy, „bo złe drzewo nie może rodzić owoców dobrych“. „Izali zbierają z ciernia jagodę winną, albo z ostu figi“ — mówi ewangelia dzisiejsza.

Teraz więc pojmujemy, czemu to kapłani nakładają nas do tak częstej spowiedzi św., czemu nakładają na nas ten obowiązek pójścia do spowiedzi świętej, skoro tylko popełnimy grzech śmiertelny; bo w stanie grzechu śmiertelnego jesteśmy tem drzewem, „które nie rodzi owocu dobrego“ i dla tego „będzie wycięte i w ogień wrzucone“:



Tyś może dawno już nie był u spowiedzi św., a jednak zaraz po spowiedzi św. popełniłeś grzech śmiertelny. W tych kilku miesiącach ileś ty uczynił dobrych uczynków; — policz te wszystkie modlitwy, policz te różańce, któreś odmówił, policz te drogi do kościoła, policz tę pracę zawodową twoją, tę pracę w polu, w domu, policz te cierpienia, które znosiłeś, — patrz, gdybyś to był uczynił w stanie łaski uświęcającej, ile to zasług byłoby dla nieba, a tak, to wszystko na marne; i jak te kilka miesięcy, tak przejdzie ci życie całe, będziesz pracował, będziesz się męczył, mozolił, biedził, a to wszystko na nic. to wszystko bez zapłaty kiedyś w niebie.

Czybyśmy to chcieli komu służyć bez zapłaty? O. jak nam o to chodzi, żeby nam naszą pracę zapłacono! Czyliż chcemy pracować tu na tym świecie bez wszelkiej zapłaty w niebie?

Chcesz więc, by ci Bóg za uczynki twe zapłacił, idź do spowiedzi św., wypowiadaj się, a gdy upadniesz znowu, znowu ale zaraz idź do spowiedzi św., byś zawsze był w stanie łaski, by twój zarobek nie szedł na marne.

Starajmy się o to, byśmy zawsze byli w stanie łaski uświęcającej, bo tylko wtenczas Bóg patrzy na nas, a anioł Boży w niebie w księdze zasług pisze najmniejszy uczynek nasz, jako uczynek, za który weźmiemy zapłatę w niebie.

Aby za uczynki nasze zapłacił nam Bóg w niebie, potrzeba dalej, byśmy te uczynki spełniali dla Boga; dla Boga żyjemy tu na tym świecie. Bóg nam da zapłatę za uczynki nasze, dla Niego więc winniśmy sprawować uczynki, Jemu je ofiarować.

Czyliż pan jaki zapłaci ci za pracę, którą robotnik sprawuje dla kogo innego? Nie, on zapłaci tylko za to, co robotnik dla niego zrobi. Tak samo i Bóg dobry tylko za to zapłaci, co dla Niego zrobimy. Potrzeba więc, żebyśmy przynajmniej raz na dzień powtarzali tę krótką modlitewkę, której uczyliśmy się w katechiźmie:

„Ofiaruję Ci, Panie Boże, wszystkie myśli, słowa, uczynki moje, prace i modlitwy, pociechy i cierpienia, jakie mi w ciągu dnia zesłać raczysz, aby były na większą cześć i chwałę Twoją“.

Wreszcie pamiętajmy o tem, że pracować trzeba na niebo, p ó k i c z a s; drzewo zimą owoców rodzić już nie może — trzeba więc ci pracować na niebo, póki czas, póki żyjesz tu na tym świecie, bo kiedy staniesz na progu wieczności, skończy się czas zasług, a zacznie się czas zapłaty. „Przyjdzie noc, w której nikt nie będzie mógł pracować“. A gdyby ta noc dla ciebie przyszła dzisiaj? Jakbyś stanął na sądzie Bożym? czy pełen uczynków, za które by ci Bóg mógł zapłacić, czy nie byłbyś raczej tem drzewem, które owoców nie wydało, które Boski ogrodnik wrzucićby musiał w ogień wieczny?

Każdy rozsądny człowiek tu na tym świecie zbiera i składa grosz do grosza, by swobodnie na starość mógł wypocząć po trudach pracy swej; zbieraj i ty, byś po pracy doczesnej mógł zażywać owoców twej pracy na wieki w niebie. Amen.

---

## Na niedzielę VIII-mą po Świątkach.

---

### E w a n g e l i a

napisana u św. Łukasza w rozdz. XVI, w. 1—9.

W on cas mówił Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Był niektóry człowiek bogaty, który miał włódarka, a ten był doniesion do niego, jakoby rozproszył dobra jego. I wezwał go i rzekł mu: Cóżto słyszę o tobie? Oddaj liczbę włódarstwa twego, albowiem już włódarzyć nie będziesz mógł. I mówił włódarka sam w sobie: Cóż uczynię, gdyż Pan mój odejmie odemnie włódarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem co uczynię: że gdy będę złożon z włódarstwa, przyjmą mnie do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika Pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien Panu memu? A on powiedział: sto bareł oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siadź natychmiast napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis swój, a napisz ośmdziesiąt. I pochwalił Pan włódarka niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół z mammony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

### H O M I L I A I.

Chrystus Pan przedstawiając nam w dzisiejszej ewangelii św. włódarka i rozum jego, jaki okazał w ostatniej godzinie włódarstwa swego, chce

nam, jak zauważył św. Augustyn, przez to powiedziec: patrzcie, tak rozumnie postępują sobie w rzeczach niesprawiedliwych dzieci tego świata. Czyż więc wy, dziećmi światłości będąc, przezemnie odrodzeni, nie powinniście o wiele roztropiej zachować się wobec waszego stokroć wyższego celu? Skoro synowie świata tego ziemskimi rzeczami ziemskie zdobywają sobie powodzenie, syny światłości, dzieci Boga winni używać dóbr ziemskich do zdobycia nieba.

Zastanówmy się nad tem pokrótce.

Kiedy miał składać włódarz obrachunek z włódarstwa swego, gdy się przekonał, że utracił zaufanie pana, a przez to i stanowisko, przecież nie upadł na duchu, ale nad tem przemyślał, jakby się mógł ratować i zabezpieczyć sobie przyszłość i gdy znalazł środki do tego celu wiodące, niezwłocznie ich się chwytą. Woła do siebie dłużników pana swego, fałszuje ich zapisy, ich kwity, zmniejsza o znaczną kwotę ich długi, aby tym sposobem zjednać sobie ich życzliwość i pomoc, kiedy utraciwszy miejsce tej pomocy, zapotrzebuje. Czyn ten sam w sobie był wielkiem oszukaństwem, którem ukoronował jeszcze niejakoś swe dawniejsze sprzeniewierzenia, ale postępowaniem tem uzyskał przynajmniej to, co chciał tak, że nawet pan jego dowiedziawszy się o tem, nie mógł się powstrzymać, aby nie uznać tej przezorności: „i pochwalił pan włódarza niesprawiedliwości, iż roztropiej uczynił“. A Zbawiciel do tej pochwały dodaje jeszcze słowa karcące i zawstydzające nas wszystkich: „Synowie tego świata roztropiejsi są w rodzaju swoim nad

syny światłości;“ tłumaczy, że ci, którzy tylko dla świata żyją i dobra i rozkosze doczesne jako jedyny cel do życia uważają, w dojściu do celu tego roztropniej postępują, aniżeli ci, którzy z wiarą w sercu wieczną pragną osiągnąć szczęśliwość. A na czym polega ten rozum synów tego świata? Oto na tem, że cel, dla którego żyją jasno widzą i do niego pilniej i skrętniej dążą, że przebieglejsi są we wynajdywaniu środków do tego celu prowadzących, i niestrudzeni w ich wykonywaniu, że są baczniejsi na to, co im korzyści, co im straty i szkodę przynieść może, aby też uniknąć, aby przeciwności usunąć. Rozpoczyna n. p. ktoś jakie przedsięwzięcie, jakże on to najprzód rozważa wszystko za i przeciw, jak stara się o to, aby w odpowiednim rozpocząć czasie, jak starannie przygotowuje wszystko! A chociaż zaraz może nie powodzi mu się tak, jakby tego pragnął, choć starania jego nieopłacają się na razie, próbuje po raz drugi i trzeci i nie zraża się wobec rozlicznych przeciwności. Ach! jaka natomiast obojętność, jakie lekceważenie troski o zbawienie wieczne! Jakże tu mało starań; jak mało szuka i szpera człowiek za środkami do tego celu prowadzącymi, a których mu przecież Bóg nie skąpi. Czyż zada sobie choć trochę trudu, aby złemu, zapobiedz? A gdy upadł, czyż stara się o to, aby z upadku coprędzej powstać i odzyskać szczęście stracone, czy potem przedsięwzięcie jakie środki ostrożności, aby upadek się nie powtórzył, aby do grzechu nie wracać więcej? Niestety! gdy chodzi o zabezpieczenie wiecznej szczęśliwości, wtedy człowiek opuszcza ręce, wtedy nie chce słuchać o trudach, o walce, o ofiarach, jakby tę szczęśliwość bez wszelkich zachodów pozyskać można.



Zbawiciel nasz kończy przypowieść ewangelii dzisiejszej nauką i wezwaniem, jakie nas wszystkich dotyczy: „A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków“. Słowa „niesprawiedliwość“ nie należy brać w tem zrozumieniu, co niesprawiedliwy włódarz. Jeżeliby bowiem ktoś w nieprawy, w niesprawiedliwy sposób przyszedł do majątku, to mu niewolno tymże rozporządzać wedle własnej woli, lecz winien go temu oddać, do kogo należy. Nie może nawet obrócić niesprawiedliwie zdobytych pieniędzy, choćby na najszlachetniejsze cele, chyba, żeby właściciela ich żadną miarą odnaleść nie mógł. Niesprawiedliwie nabyte bogactwa prowadzą człowieka często do rozmaitych nieprawości. W sercu takiego człowieka budzi się chciwość, skępstwo, takie serce staje się obojętne, zimne na niedolę ludzką. Niesprawiedliwie zdobyta fortuna pcha często człowieka do zarozumiałości, do rozrzutności i rozwiozłości. Przez swe słowa chce Zbawiciel tylko wyrazić, że z taką samą oględnością, troskliwością i wytrwałością, z jaką synowie świata dążą do zdobycia dóbr doczesnych, winniśmy i my dążyć do celu przeznaczenia naszego. Za pomocą dóbr doczesnych,—które tak są niebezpieczne, które tak są znikome, a które nie są naszą własnością, lecz nam tylko od Boga powierzone zostały, abyśmy nimi szafowali, — mamy sobie jednać przyjaciół. Ale w jakiż to sposób? Oto przez to, że tych dóbr doczesnych używać będziemy na pożytek bliźnich naszych, na ukojenie biedy i nędzy współbraci naszych,

na ratowanie i wspomaganie ubogich wdów i sierót. Za to będą ci przez nas wspomóżeni błogosławić rękę dobroczynną naszą, a ponieważ za odebrane dobrodziejstwa nie są wstanie inaczej się odwdzięczyć, zanoszą tem gorętsze modły do dawcy wszystkich dóbr i tak wypraszają nieraz dobroczyńcy swemu, jeśli się tenże w grzechach znajduje, łaskę nawrócenia i poprawy życia, wytrwanie w dobrem i śmierć szczęśliwą. „Rzadko ten umiera źle“ — mówi św. Hieronim — „kto chętnie pełni dzieła miłosierdzia, bo taki ma wielu pośredników i orędowników, więc niepodobieństwem, aby prośby wielu nie były wysłuchane“. Toć sam Zbawiciel zapewnia, że cokolwiek jednemu z braci Jego uczyniliśmy, Jemuśmy uczynili.

To upomnienie jednakże nie dotyczy li tylko bogatych i w dobra doczesne opływających. Pod przyjaciółmi, jakich sobie tu w życiu zjednać mamy, rozumieć należy wogóle wszystkie dobre uczynki i zasługi na niebo, które jako włódarze najwyższego Pana Boga, uzbierać możemy. Używajmy więc tych darów, jakie od Boga odbieramy, na cześć i chwałę Bożą, na nasze i bliżnich naszych dobro, abyśmy kiedyś, gdy się skończy nasze doczesne włódarstwo i opuszczać będzie nam trzeba tę służbę doczesną, jako wierni i mądrzy włódarze dostali się do niebieskiego Pana i Gospodarza naszego, do chwały wiecznej. Amen.

## HOMILIA II.

Zdawałoby się, jakoby ewangelia dzisiejsza dawała nam jakieś dziwne rady i wskazówki, a prze-

cież tak nie jest. Owszem zawiera ona w sobie bardzo poważne i zastanowienia godne prawdy, które pokrótce rozważymy.

Włódarz, o którym wspomina ewangelia dzisiejsza, przedstawia nam się jako człowiek nader niewdzięczny, skoro zaufania, jakie w nim pan położył, w tak bezczelny nadużywa sposób. Oto pan powierzył mu wszystką majątność swoją, aby miał pieczę nad nią, aby tak gospodarzył, żeby majątku przysporzyć, aby powiększyć fortunę pańską. A on co czyni? Nie tylko, że nie troszczy się dostatecznie o dobro pańskie, ale je jeszcze rozprasza i marnuje. Zamiast sługi dozorować i dopilnować, aby wypełniali obowiązki sumiennie, oddał się zabawom i towarzystwu, zamiast czas drogi poświęcić pracy i zajęciom, roztrwania go na grach i biesiadach. Zamiast starać się o pańskie dobro, raczej o swoje troszczy się wygody. Nie żyje tak, jak powinien, jak mu na to pozwalają jego dochody, ale żyje nad stan, pokrywając koszta tego życia z dochodów pańskich.

Taka gospodarka, takie życie, oczywista rzecz, długo ukryć się nie mogła. Doniesiono o niewierności sługi panu, a ten zawezwawszy natychmiast nieuczciwego włóдаря, żąda obrachunku, a ponieważ tenże wypadł bardzo źle, dlatego wypowiada miejsce niesumieinnemu zawiadowcy i słusznie, bo sobie w zupełności na to zasłużył.

Wyrok ten, który i my w całej pełni zatwierdzamy, czyć to nie taki sam, jaki wydany być może i na nas samych, bo czyż i my nie jesteśmy takimi niewiernymi, na karę zasługującymi włóдарzami? A pod jakim względem? zapytacie może. Ach! naj-

milsi, czyśmy o tem zapomnieli, że wszystko, co mamy od Boga pochodzi? Czyż nam Bóg wszystkiego nie powierzył li tylko w tym celu, abyśmy używali tych wszystkich dóbr na cześć i chwałę Bożą? Czyż zapominamy o tem, że tymi dobrami zawiadować, że ich przysparzać mamy? Jeżeli tak nie czynimy, to i my jesteśmy złymi zawiadowcami darów Bożych, a wtedy i nas spotkać może podobny los, jaki spotkał onego ewangelicznego włóдаря. I od nas zażąda bowiem Bóg w dzień sądu obrachunku i do każdego z nas odezwie się wtedy: oddaj liczbę włóдарstwa twego. Złóż rachunek, jak używałeś twego zdrowia i sił ciała, jak używałeś władz twej duszy, jak szafowałeś dobrami doczesnemi. Oddaj liczbę łask i oświeceń, jakie odemnie odbierałeś, oddaj liczbę tych cierpień i krzyżyków, jakie dla dobra i zbawienia twego na ciebie zesłałem. O biada i nam wtedy, jeśli wobec tego pana naszego się nie ostoimy. Biada nam! jeśli będziemy musieli ze wstydem wyznać: dóbr jakie nam powierzył Bóg myśmy używali na to, aby szatanowi służyć, aby zaspokoić namiętności nasze. Ach biada nam! bo wtedy wydali nas Bóg na wieki ze służby swej i odda nas na wieczną karę piekła. Pamiętajmy więc o tem często i starajmy się, aby i nas ten straszny nie zaskoczył wyrok.

Kiedy niesprawiedliwy włóдарz przekonał się, że miejsce stracił, wtedy przywołał do siebie dłużników pana swego i skreślił znaczną część długów ich, aby go za to przyjęli do domów swoich. Patrzcie, jak daleko posunął się ten niesumienny człowiek w nieuczciwości swej. Nie dość było mu tego, że zmniejszył znacznie majątność pana przez niedozór

i rozpustne swe życie, ale fałszując kwity, jeszcze większą zadaje mu krzywdę i boleść.

I w tem ma on włódarz wielu sobie podobnych. Czyż bowiem i dziś wśród ludzi nie ma takich podwładnych, którzy, jeśli im przełożeni dla ich złego prowadzenia się służbę wypowiedzą, na nich zemstę swą wyrzucić się starają? Czyż nie brak po dziś dzień takich, którzy pracują ladajako i wobec rozkazów panów krnąbrni są i nieposłuszni? Czyż nie ma takich niegodziwych sług, którzy nie tylko, że nie dbają o dobro pańskie, ale nawet niszczą i marnują dobytek pański? Państwu szkodzą szarpiąc ich dobre imię i oczerniając ich przed drugimi?

I wydalili pan nieuczciwego włódarza ze służby i pozbawił utrzymania. Co się z nim teraz stanie? W służbę iść już nie chciał, bo mu się pracować nie chciało, a prócz tego nie byłby nawet i służby znalazł, bo któż by przyjął niewiernego sługę? Żebrać nie chciał także, bo na to nie pozwalała pycha jego. Więc chwyta się środków niedozwolonych. Podobnie postępuje sobie i po dziś dzień wielu służebnych. Ponieważ byli złymi, nieuczciwymi, wydano ich ze służby, stracili miejsce jedno i drugie, aż wreszcie nikt ich już przyjąć nie chciał. I jak sobie radzi taki nieuczciwy służebny, taka niegodziwa dziewczyna? Nie ma z czego żyć, bo zasoby wnet się wyczerpią, a przecież żyć chce i żyć musi. Czy będzie prosić, czy pójdzie żebrać? To byłoby nie tylko za wielkie upokorzenie, ale i niejeden odmówiłby wsparcia, widząc silnego i zdrowego człowieka. Chwyta się więc i taki nicpoń środków niedozwolonych. Zapożycza się, kradzie i brnie coraz głębiej w grzechy i nieprawości.



Chcecie, służebni i poddani, uniknąć takiego losu, bądźcie wiernymi panom i przełożonym, bądźcie pilnymi i posłusznymi, a wtedy każdy was chętnie w służbę przyjmie i uszanuje.

„I pochwalił pan włóдаря niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił“ powiada ewangelia św. Nie chwalił jego nieuczciwości, ale to, że tak mądrze zabezpieczył przyszłość swą. I do tej pochwały dodaje Zbawiciel uwagę dla nas wszystkich nader ważną i pouczającą: „bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości“. Synowie tego świata to ci, którzy dla świata i w świecie żyją i którzy troszczą się tylko o to życie doczesne, synowie zaś światłości, to dusze sprawiedliwe i cnotliwe, które Bogu żyją i zbawienia duszy swej pragną. Zbawiciel robiąc tę uwagę, chce przez to powiedzieć, że człowiek więcej się stara o swe ciało i o to życie doczesne, aniżeli o duszę i wieczność. I tak jest niestety po dziś dzień. Ileż to bowiem starań, ile zabiegów podejmuje człowiek, aby tylko osiąść dobro doczesne, aby mu się dobrze powodziło w tem lub owem. Dniem i nocą przemyśliwa nad tem, aby fortunę powiększyć, aby dzieci swe zabezpieczyć i tak sobie zapewnić spokojną starość. A jakże mało troszczy się o duszę! Chciałby ją zbawić, chciałby dostać się do nieba, a przecież nie chwyta środków do tego celu prowadzących, zapomina o czystości obyczajów, o pokucie i poprawie życia.

Nie tak nam, najmilsi, sądzić, nie tak żyć, ale obok troski o to krótkie życie doczesne nie zaniedbujemy starać się o rzecz stokroć ważniejszą tj.

o życie przyszłe, życie wieczne, a wtedy i Bóg, ten Pan najwyższy, pochwali nas jako sumiennych i mądrych włóдарzy swoich. Amen.

## NAUKA.

### Będzie sąd powszechny.

Jak od włóдарza w dzisiejszej Ewangelii św., zażąda i od nas Bóg kiedyś obrachunku. I my stanimy przed Panem naszym, aby zdać liczbę włóдарstwa naszego, które prędzej czy później zakończy się na ziemi.

„Postanowiono ludziom raz umrzeć a potem sąd“ (Żyd. 9, 27), pisze Paweł święty, a ze słów tych wynika, że zaledwo człowiek zakończy życie, zaledwo ostatnie wyda z siebie tchnienie, dusza jego stanie przed Sędzią Bogiem, aby z ust Jego usłyszeć wyrok nieodmienny.

Ale oprócz tego sądu, jaki czeka każdego z nas zaraz po śmierci, jest jeszcze inny sąd, na którym sądzeni będą wszyscy ludzie równocześnie t. j. sąd na końcu świata. Skoro wszystko na ziemi w strasliwym spłoneło pożarze, a odgłos trąby archanielskiej: „Powstańcie umarli na sąd“ dotrze do wszystkich zakątków, otworzy się niebo, otworzy się czyściec, otworzy się piekło i wyjdą z nich dusze i połączą się z ciałami swemi powstałymi z grobów i staną wszyscy przed Sędzią żywych i umarłych. Zgromadzę wszystkie narody i sprowadzę je na dolinę Józafata“ — mówi Bóg u Joela proroka (3, 2).

Zastanówmy się nad tą prawdą, że będzie sąd powszechny, a mianowicie nad tem, dla czego będzie i być musi.

Człowiek każdy odpowiada prawdzie sam za siebie, zdaje rachunek ze swego własnego życia. Chociaż bowiem i ludzie i Bóg wpływa na nas przez łaskę Swą, to przecież tenże Bóg dał człowiekowi wolną wolę, aby czynił co chce i dlatego za swe uczynki musi być odpowiedzialnym. Obok tego jednakże, że sami ze siebie jesteśmy wolnemi istotami, jesteśmy z drugiej strony członkami onej wielkiej i licznej rodziny, której głową nasz praojciec Adam, jesteśmy członkami onego duchowego społeczeństwa, którego ojcem duchowym jest Jezus Chrystus. I jako członkowie tej wielkiej duchowej rodziny, mamy osobne i święte obowiązki w życiu naszym i odpowiedzialność z tego życia większą, aniżeli z osobistych naszych czynów.

Otóż właśnie dlatego potrzeba, aby skoro ta rodzina, skoro ludzkość dopełni przeznaczenia swego, wszyscy razem jako jedna sądzić byli rodzina, i jako sąd szczegółowy pokazuje nam, że każdy człowiek jako istota duchowa za siebie odpowiada, tak samo udowadnia nam sąd powszechny, że nie tylko dla siebie pracować i o siebie starać się każdy powinien, ale że odpowiednio do stanowiska i powołania naszego, mamy poświęcić siły nasze i władze nasze dla dobra całej rodziny, całej ludzkości.

Człowiek umiera, ale ze śmiercią swą niezbiera na drugi świat tego złego, jakie na ziemi nabroił. To złe zostawia on potomności. Jeżeli przez błuźniercze mowy i uczynki dawał drugim zgorsze-

nia; jeżeli był ojcem, nauczycielem, duszpasterzem, lub jakimkolwiek przełożonym i zostawił w spuściźnie po sobie złe przykłady, bezbożne nauki, to choć on jako rozkrzewiciel tego złego umarł, to przecież wpływ i skutki złego pozostały i rozkrzewiają się między ludźmi po jego śmierci aż do dnia sądnego. Zgorszyciel wprowadzie już w piekle cierpi, ale grzechy, którym dał początek, rozszerzają się i w każdej chwili, kiedy na świecie, z jego przyczyny przybywa grzechu, przybywa i jemu męki.

Tym zaś chrześcijanom, którzy umierając pozostawili po sobie dobre przykłady, zbawienne nauki, przyrasta po śmierci nagród i szczęścia wiekuistego, a to zawsze wtedy, gdy z przyczyny ich zbawionych nauk i przykładów przyrasta na świecie dobrego.

Z tego się pokazuje, że dusza na sądzie szczegółowym nie otrzyma wyroku zupełnego co do wielkości kar lub nagrody, ale dopiero na sądzie powszechnym, gdzie Bóg Sędzia osądzi i wskaże w obliczu wszystkich narodów każdemu cały łańcuch złego lub dobrego, oraz i skutków i wpływów, jaki grzech lub cnota wywołały.

Słuszną też jest rzeczą, aby cały człowiek otrzymał albo nagrodę, albo karę. Kiedy człowiek umiera, los jego rozstrzyga się wprowadzie na sądzie szczegółowym na wieki, ale Bóg wyda tu wyrok tylko na duszę; ciało wraca do ziemi i tak świętego jak i bezbożnego zarówno w proch się rozsypuje. Dopiero w dniu sądu ostatecznego, kiedy nastąpi znowu połączenie duszy z ciałem i powstaną dzieci Adamowe z grobów i cały rodzaj ludzki w nowej ukaże się szacie, kiedy śmierć zupełnie pokonana

zostanie, wtedy rozpocznie się on wielki sąd, który będzie dopełnieniem sądu szczegółowego i tu dopiero nie tylko dusze ale i ciało odbierze zasłużoną nagrodę lub karę, to ciało, które wspólnie z duszą pracowało ku dobremu lub ku złemu.

Wreszcie będzie sąd świata powszechny, aby ludzie wzięli, co im się należy, a najpierw dobrzy. Tu na ziemi cnota zazwyczaj zapoznana. Bogobojni aż nadto często są wystawieni na pośmiewisko, na szyderstwo a nieraz nawet na prześladowanie, bo wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć (II. do Rzym. 3, 12).

Dlatego słusznie, aby cnota wzięła to, co jej się należy, tu na ziemi wzgardzona i zdeptana, ma odebrać chwałę w obliczu całego świata, aby się pokazało, jaka jej cena, jaki blask wspaniały.

Z drugiej zaś strony potrzeba także, aby i źli odebrali to, co im się należy. Ileż to dzieje się grzechów, których świat ani domyśli się, grzechów po pałacach i chatach, po miastach i wioskach. Grzeszą ubodzy i bogaci, starzy i młodzi, osoby wolne i osoby związane małżeństwem... a o tych grzechach nikt nie wie... Niejeden na pozór świątobliwy, przystępuje częściej do Sakramentów św., klęczy godzinami i ręce pobożnie składa, a przecież obłudnik to i faryzeusz. Więc musi koniecznie kara być na takich grzesznikach, a stanie się to na sądzie powszechnym i „odkryją niebiosami nieprawości jego“ (Job 20, 27).

Potrzeba na koniec sądu powszechnego, aby wymierzona została sprawiedliwość samemu Jezusowi.



Słuszną rzeczą jest, aby Syn Boży, druga osoba Trójcy Przenajświętszej, Mesyasz prawdziwy ukazał się światu w całym majestacie Boskim, aby ten, którego świat oglądał jako dziecinę ubogą w żłóbku, który trzydzieści i trzy lata w takiej nędzy spędził na ziemi, ukazał wszystkim, że był i jest Panem nieba i ziemi. Słuszną rzeczą jest, aby ten Jezus, którego Żydzi nie chcieli uznać Mesyaszem, którym wzgardzili i którego na krzyż przybili, którego poganie prześladowali, któremu odszczepieńcy bluźnili i bluźnią, którego nawet chrześcijanie występniem znieważają życiem, w obliczu nieba i ziemi otrzymał zadosyćuczynienie za zniewagi i śmierć sromotną. Ale także słuszną rzeczą jest, aby prawdziwi wyznawcy Jezusa, którzy całem oddani mu sercem, aby widzieli tego Pana swego wobec nieprzyjaciół swych uwielbionego i wywyższonego.

Będzie więc sąd powszechny i być musi, to prawda niezbita. Pamiętajmy o tej prawdzie, a będziemy żyć dobrze, bo niepodobna, aby ktośkolwiek, pamiętając na sąd Boży, źle żył. Bojaźń Boska, mówi św. Bazyli, jest to jakoby dozorca przydany przez ojca dzieciom, który ich na krok nie odstępuje. — Pamiętaj na ostateczne rzeczy, a nigdy nie zgrzeszysz.

Wielką była świątobliwość św. Augustyna, a przecież pamięcią na sąd Boży zachęcał się do jeszcze większej świątobliwości. Wielka była miłość Boża u św. Cypryana męczennika, a przecież idąc na męczeństwo, mówił: „Biada i mnie, gdy na sądzie stanę“. To samo mówią i o św. Hieronimie i o wielu innych. Pamięć na sąd uczyniła ich wielkimi świętymi. A nas grzesznych nie uczyni przy-

najmniej sprawiedliwymi? — Ach! wołajmy i powtarzajmy często z Dawidem: O Panie! przeraż duszę moją i ciało moje bojaźnią sądów Twoich. Amen.

---

## Na niedzielę IX-tą po Świątkach.

---

### E w a n g e l i a

napisana u św. Łukasza w rozdz. XIX, w. 41—47.

W on czas: Gdy się przybliżył Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu; a teraz zakryto jest od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd; i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są; a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu: dlatego, iż nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać sprzedające w nim i kupujące, mówiąc im: Napisano, iż dom mój, dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył na każdy dzień w kościele.

### HOMILIA I.

Wszystko uczynił Zbawiciel, by pociągnąć ku sobie naród żydowski i zapewnić mu zbawienie. Urodził się wśród nich i pouczał ich słowem i przykładem swego życia, oświecał ich swem światłem i mądrością swoją, niezliczone cuda czynił w ich oczach, słowem okazał im dobroć i miłosierdzie bez

granic. Tymczasem ten lud, który tak ukochał i wywyższył, opiera się jego łasce, odwraca się od Niego i nawrócić się nie chce. I dlatego na widok tej niewdzięcznej Jerozolimy płacze Jezus, płacze nad ślepotą i zatwardziałością Żydów. Lecz czyż i my nie dajemy Jezusowi powodu do płaczu nad nami? Wszakże i my jesteśmy przedmiotem najgorętszej Jego miłości, z miłości zstąpił Zbawiciel na świat, niebo opuścił, człowiekiem się stał, z miłości stał się posłusznym woli Ojca swego — z miłości ku nam cierpiał przez całe życie, z miłości życie swoje położył za nas. A przez to cierpienie i Krew swoją najświętszą powołał nas do wiary prawdziwej, do Kościoła swojego, w przykazaniach swoich wskazał nam drogę do nieba, w Sakramentach św. z grzechów nas oczyszcza i uświęca i do tego nawet stopnia posunął swoją miłość, że Samego Siebie podaje za pokarm naszej duszy. Zaprawdę! wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie! A my niestety — strasznie niewdzięczni jak Żydzi, zniewagą, grzechami odpłacamy Mu za Jego dobrodziejstwa i dary. O gdybyśmy widzieć mogli Serce tego miłosiernego Zbawiciela, ujrzelibyśmy z pewnością, iż ubolewa i płacze nad nami, jak niegdyś nad niewdzięczną Jerozolimą. O niechby ten płacz Jezusowy obudził nas z naszej oziębłości, niechby nas poruszył do głębi i otworzył nam oczy, abyśmy łzami skruchy obmyli się z grzechów i szczerze się nawrócili do Boga.

I rzekł Jezus płacząc nad Jerozolimą: „Przyjdą na cię dni i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i oblegną cię i ścisną cię zewsząd i na ziemię cię

obalą i syny twoje, które w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu“. Sprawdziła się co do litery ta straszna zapowiedź. Niezadługo potem, gdy Żydzi w swem zaślepieniu przybili Zbawiciela do krzyża, sprowadził Bóg na nich nieprzyjaciół, których za narzędzie wybrał swojego gniewu. Oto przyszli Rzymianie i oblegli Jerozolimę, a zdobywszy ją ogniem i mieczem wszystko zburzyli do szczętu, nawet ową świątynię wspaniałą, tak, że istotnie kamienia nie zostawili na kamieniu. Tysiące mieszkańców zginęły głodową śmiercią, tysiące wycięto w pień lub przybito do krzyżów, zaś reszta, w niewolę zabrana, rozproszyła się po całym świecie i tak żyją do dziś bez ojczyzny, bez kraju, wzgardzeni przez wszystkie narody — wymowne świadki gniewu Bożego.

O ile więc wielkim i nieprzebranym jest Bóg w miłosierdziu swoim, o tyle strasznym jest w swojej sprawiedliwości! Biada temu, kto na gniew Jego zasłuży, biada temu, mówi Pismo święte, kto wpadnie w ręce Boga żywego! Lecz dla czego tak straszliwie ukarał Pan Bóg Żydów? Dlatego, mówi Jezus, przemawiając do Jerozolimy, dlatego, iż nie poznała czasu nawiedzenia twego. Dlatego, żeś zamykała swe oczy na światło, którym cię oświecić chciałem, żeś zamykała swe uszy na słowa mej nauki, żeś wzgardziła moją łaską, nie chciałaś mnie uznać za Boga i Pana twojego, nie chciałaś się do mnie nawrócić. Jakże więc straszna to rzecz, nadużywać dobroci Bożej, opierać się Jego łasce, głuchym pozostać na Jego głos, Jego wołanie — nie poznawać czasu nawiedzenia Pańskiego.

A czasem nawiedzenia Pańskiego jest każde święto uroczyste, które żywo nam stawia przed oczy, co Bóg w swojej miłości dla nas uczynił lub wskazuje na wspaniałe Świętych przykłady i do naśladowania ich zachęca. Czasem nawiedzenia Pańskiego, to każdy odpust lub misya, gdzie Pan Bóg goręcej do nas przemawia i obficie rozdziela swe łaski, by nas zwrócić na drogę zbawienia. Czasem nawiedzenia Pańskiego są wszelkie utrapienia, choroby, nieszczęścia, które odbierają nam to, co najmiłsze i najdroższe nam było, upominając nas, byśmy nie lgnęli zbyt mocno do tej ziemi, lecz Boga ukochali całym sercem i bogobojnie wiodąc życie z Nim kiedyś w niebie połączyć się mogli. Czasem nawiedzenia Pańskiego są wreszcie wszelkie myśli zbawienne, zgryzoty i wyrzuty sumienia, kazania, nauki, upomnienia i przestrogi, czy je z ambony słyszymy lub w konfesyjale, czy też z ust przełożonych, życzliwych i przyjaciół. A może i teraz, może w tej właśnie chwili pociąga nas Jezus ku sobie, może puka do serca naszego, abyśmy porzucili nasze grzechy i wiernie i szczerze Mu służyć poczęli. O poznajmy ten czas nawiedzenia Pańskiego i korzystajmy z niego, dopóty nam świeci słońce miłosierdzia Bożego. Bóg albowiem pod miarą tylko łask swoich używa, gdy zaś wyczerpie się ta miara, ustanie jego miłosierdzie ku nam, jak ustało ku mieszkańcom Jerozolimy. I przychodzi wtedy na człowieka największa kara, jaka przyjść może, t. j. zupełne zaślepienie. I wtedy za nic Bóg, za nic uczciwość, cnota i wiara... wszystko zaślepiiony grzesznik odrzuci, wszystko poddepta, wszystkiemu pogardzi. Jak deszcz po twardej opoce spływa bez korzyści, tak łaska Boża bez



skutku odzywa się do duszy, jak czytamy w księdze Joba: „S e r c e j e g o z a t w a r d n i e j e j a k o k a m i e ń i z b i j e s i ę j a k o k o w a l s k i e k o w a d ł o“. Czyż nie widzieliśmy już podobnych straszliwych przykładów? Zaślepionego męża, ojca, błaga żona, błagają dzieci, by się upamiętał i grzeszyć poprzestał — wszystko na próżno; nie poruszają go łzy ni prośby i zaklęcia. Wyrywa się z ich objęć, odpycha ich brutalnie od siebie i pędzi na oślep do stolika karcarskiego, do domów pijaństwa i rozpusty. A zaślepiony młodzieniec lub dziewczyna zaślepiona — jakie biedne i nieszczęśliwe to istoty. Już rumieniec wstydu nie pokaże się na ich twarzy, bo wypalone ich sumienie, serce ich twarde jak gład. Suchem okiem patrzą na boleści, na płacz rodziców — nic ich nie wzruszy. Tak oto rozkiełznane namiętności oblegną zaślepionego grzesznika, zniszczą w nim wszelkie uczucia wstydu i ludzkości, wyzują go z czci i wiary i czynią z niego potwora w ludzkiej postaci. A koniec takiego życia jaki? Przyjdzie czas, w którym spadnie zasłona z oczu zaślepionych, czas, gdzie się obudzi głos sumienia — godzina śmierci. Przejrzy wtedy grzesznik i przekona się, że religia nie jest wymysłem, a cnota nie jest marą, że Bóg jest a jest sprawiedliwym. I rozpacz go opanuje, straszna rozpacz, zaczem pójdzie odrzucenie od Boga i wieczna zguba. Czuwajmy więc nad sobą, abyśmy nie popadli w okropny stan zaślepienia. Korzystajmy pilnie z każdej łaski, którą nam Bóg miłosierny podaje, korzystajmy z czasu nawiedzenia Pańskiego, porzućmy grzechy, zabierzmy się do pokuty, nawróćmy się szczerze. Dziś, gdy usłyszycie głos Pański, nie zatwardzajcie serc waszych. Amen.

## HOMILIA II.

„A szedłszy do kościoła, począł wyganiać sprzedające w nim i kupujące, mówiąc im: Napisano, iż dom mój dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców“. W świątyni jerozolimskiej znajdował się przedsionek, zwany przedsionkiem narodów, w którym kupcy sprzedawali rzeczy, przeznaczone Bogu na ofiarę. Ten rodzaj handlu nie miał w sobie nic złego, bo jego celem była cześć Boska, lecz niesumienni ludzie nadużywali go krzywdząc i oszukując kupujących. I oto na widok tych krzywd i niesprawiedliwości, na widok tego znieważania domu Bożego, świętym gniewem uniósł się Zbawiciel i począł wyganiać sprzedające w nim i kupujące mówiąc: dom mój dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców. Słowa te ważną i dla nas zawierają naukę, gdyż wykazują nam dwie rzeczy: po pierwsze, że gniew o rzeczy święte nie jest grzechem, ale przeciwnie jako gorliwość o służbę Bożą i dusze ludzkie jest rzeczą dozwoloną, godziwą, po drugie, wskazują nam, czego w kościele unikać, a czem się zajmować należy.

Często zdarza się, że rodzice, przełożeni i wychowawcy nie umieją odróżniać godziwego gniewu i świętego uniesienia jako i karania dzieci od gniewu grzesznego i karania grzesznego. Jedni oskarżają się jak najniepotrzebniej, że musieli się gniewać i karać, inni znów zamiast świętego uniesienia się i godziwego karania unoszą się gniewem grzesznym i grzeszą sposobem karania, łącząc z wymierzaniem

kary klątwę i złorzeczenia, a nawet przekleństwa. Oto wiedzieć trzeba, że święte uniesienie się nie jest grzechem, a nawet, że jest rzeczą potrzebną i konieczną, że karanie dzieci jest rzeczą nakazaną przez samego Boga, bo mówi Duch św., że nie miłuje dzieci matka, nie używająca różgi. Lecz pamiętać trzeba o tem, że nie wolno dzieci karać ze zemsty, po nad miarę. Dziecko dobrze czuje i wie, kiedy ojciec lub matka karze godnie, a kiedy karze w grzesznym gniewie; w pierwszym wypadku przyjmie karanie i napomnienie z miłością, w drugim zaś czuje się odepchniętem, znieważonem. Niech więc nigdy nie przejdzie klątwa przez usta twoje, kiedy gniewasz się na dziecko, bo klątwą i grzesznym gniewem nie do Boga, ale do szatana doprowadzisz dziecko, nauczysz dziecko złego i odepchniesz je od siebie i Boga.

Pan Jezus uczy nas w dzisiejszej Ewangelii św. dalej, czego mamy unikać w kościele. Oto wystrzegać się winniśmy w kościele wszystkiego, co może Boga obrazić. Bo i na cóż zbudowane zostały te domy święte, jeśli nie na to, abyśmy w nich czcili i wielbili Pana i Boga naszego, który w szczególniejszy sposób w nich przemieszkiwa. Tu przecież Jezus Zbawiciel prawdziwie jest obecny w Najśw. Sakramencie Ołtarza, tu założył tron swojej chwały, by hołd i pokłon od nas odbierał. Tu zresztą wszystko, co nas otacza, zachęca nas do czci i chwały Bożej. Krzyż przypomina nam najwyższą miłość Boga ku ludziom, obrazy Świętych przedstawiają nam najwspanialsze wzory cnoty i świętości, światło gorejące na ołtarzu zdaje się nam mówić, że i serca nasze szczególnie na tem miejscu

gorzeć powinny miłością i wdzięcznością ku Bogu, a to wonne kadzidło, co się wznosi ku górze, wymownie nas poucza, że i dusza nasza w kornej modlitwie wznosić się winna do Boga. I tak oto wszystko, co widzimy w kościele, do Boga nas wiedzie, do świętości pobudza. I tego miejsca tak świętego nie mielibyśmy czcić i szanować? To też prosty już rozum nam mówi, że nic więcej nie obraża majestatu Bożego, jak kiedy kto przychodząc do kościoła, miasto oddać Bogu cześć i hołd przynależny, — rozmową, śmiechem, nieuszanowaniem ubliża jego chwale, zdaje się drwić z Niego i szydzić. Czytamy w starych kronikach, że w Wiedniu w katedrze św. Szczepana znajdował się pewnego razu na nabożeństwie poseł turecki, turek, człowiek niewierny. Najświętszy Sakrament wystawiony był na ołtarzu. Tymczasem wielu z obecnych, niepomni na to, co winni Panu i Bogu swojemu, w najlepsze rozmawiali i to w sposób tak gorszący, że ów turek mimo swej niewiary nie mógł już dłużej nad sobą zapanować i w głos się odezwał: „Na Boga, co czynicie, jam tu obcy wśród was, nie wierzę w Chrystusa i jego obecność na ołtarzu, a jednak nie śmiałbym Mu, tak jak wy, ubliżyć. Jakże możecie inaczej wierzyć, a inaczej czynić!“ Czyż nie możnaby tych samych słów przystosować do wielu z dzisiejszych chrześcijan? Przychodzą tu na to miejsce święte, zdaje się, jakoby dla zabawy, dla rozmów światowych, a nieraz nawet i nieskromnych, nieuczciwych, przychodzą na to miejsce święte, aby napaść swe oczy tem, co drażni namiętności, zmysłowość podniecać, aby na popis wystawić swe stroje i ubiory. Na Boga! upamiętajmy się, nie czyń-

my z kościoła, z domu Bożego miejsca rozrywki, miejsca grzechów i występków, jak ci, o których mówi ewangelia dzisiejsza, że uczynili go jaskinią zbójców. Nie znieważajmy Boga w Jego własnym domu, tu przed tym ołtarzem, gdzie szczególnie pragnie być czczony, nie sprowadzajmy na siebie kary Bożej, bo wyraźnie mówi Apostół: „K t o z n i e w a ż a d o m B o ż y, t e g o B ó g z a t r a c i“. — Nie dość atoli, że unikać będziemy w kościele wszystkiego, przez co obrazić możemy Majestat Boży, — na tem świętem miejscu nie inaczej, jak z największą czcią i skromnością się nam zachować i modlitwą jedynie, serdeczną, gorącą modlitwą zajmować się trzeba. Tu bowiem wzniosł Zbawiciel nietylko tron swojej chwały, ale i tron miłosierdzia swojego. Tu założył mieszkanie nietylko, by cześć i chwałę od nas odbierał, lecz żeby i dary, łaski swoje pomiędzy nas mógł rozdzielać. Dom mój, powiada, dom modlitwy jest, zaś wedle obietnicy Jego proszącemu będzie dano, a kołacącemu otworzono. I czyż więcej jeszcze mógł nas zachęcić do modlitwy tu zwłaszcza, w kościele, w domu Bożym? Gdyby król ziemski nam przyobiegał, że wysłucha nasze prośby, które mu przedłożymy, o wtedy wszyscy spieszyliby do stóp tronu i nie przestaliby prosić i błagać, ażby ich nie wysłuchał. Tak i my spieszymy jak najczęściej do kościołów naszych, przed ołtarze, gdzie Jezus nas czeka, a oddawszy Mu pokłon, otworzymy przed Nim nasze serca, przed Nim wypowiedzmy wszystkie nasze biedy, nasze cierpienia i bóle, przepraszajmy Go za grzechy, błagając zarazem o wszystko, czego nam trzeba. Tu znajdziemy dary, skarby, bogactwa, jakich nam cały świat dać nie



może. „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, ja was ochłodzę“. Uważajmy więc ten kościół, ten dom Boży, za dom modlitwy. Bądźmy w nim obecnymi nie tylko ciałem, jak te martwe posagi, które go zdobią, lecz z obecnymi bądźmy i duchem i sercem na podobieństwo aniołów niebieskich, którzy na straży stoją przy tabernakulum, jedną ożywieni myślą, by czcić, chwalić i wielbić Boga, który w nim przebywa. W takim usposobieniu przychodzimy do kościołów naszych, czyniąc z nich miejsce modlitwy i chwały Bożej, a wtedy staną się one dla nas niewyczerpanym miejscem łaski i błogosławieństwa Bożego. Amen.

## NAUKA.

### Kiedy się modlić?

„Napisało jest, iż dom mój dom modlitwy jest“. Modlitwy uczył nas Zbawiciel własnym przykładem swoim, bo, jak świadczą ewangelie, często chodził na miejsca samotne, ażeby się modlić i całe nieraz noce trwał na modlitwie oddając cześć swemu Ojcu w niebiesiech. Obowiązek modlitwy i słowem nam przypominał, rozkazując wyraźnie, iż zawsze się modlić trzeba, a nigdy nie ustawać. I każdy z nas chyba dostatecznie jest przekonany o potrzebie modlitwy, lecz kiedy mianowicie winniśmy się modlić? Najpierw w kościele, gdyż kościół w szczególniejszy sposób jest domem modlitwy. Kiedy zatem wступujemy do kościoła, pokłońmy się Jezusowi w Najśw. Sakramencie i Jego jedynie mając przed oczyma, czcimy Go i uwielbiaj-

my, przepraszajmy Go za nasze grzechy, wyznawajmy przed Nim naszą nędzę i słabość i prośmy o siłę, o pomoc, o łaskę i zmiłowanie, o wszystko, czego nam potrzeba. Uważajmy się w kościele, jako winowajcy w domu sędziego. Więc święta bojaźń i ufnosć zarazem, cześć i uszanowanie, miłość i skrucha niechaj ożywiają serce i duszę naszą. Owi pastuszkowie w stajence betleemskiej i owi trzej mędrcy z Wschodu, co klęczą pokornie przed Jezusem i tak zapatrzeni są w Niego i tak zatopieni w modlitwie, że nic po za Nim nie widzą i nie słyszą, oni niech wzorem i przykładem nam będą, jak wobec Jezusa w kościele zachowywać się mamy.

Lecz nietylko w kościele, ale i w domu równie szczerze i gorąco i pokornie modlić się nam trzeba. Modlić się trzeba z rana. Patrz! Oto skowronek zaledwie ze snu się przebudził, wzlatuje pod niebiosa i nuci pieśń poranną Stwórcy swemu na cześć i chwałę — czyż ta drobna ptaszyna miałaby nas zawstydzić? Więc i my ze snu się ocknąwszy, wnieśmy nasze myśli i serce nasze do Boga, padnijmy na kolana, oddając Mu pokłon i cześć przynależną, podziękujmy za opiekę, jaką nas otaczał wśród nocy, ofiarujmy Mu dzień cały, prosząc zarazem o błogosławieństwo, o pomoc w wszystkich naszych sprawach. Z Bogiem po Bożemu dzień każdy poczynajmy, bo kto z Bogiem i Bóg z nim. Lecz czyż na tej modlitwie porannej poprzestać mamy? Nie, gdyż Apostół św. powiada: „C z y l i j e c i e c z y p i j e c i e , c z y l i c o k o l w i e k c z y n i c i e , c z y Ń c i e w s z y s t k o n a c h w a ł ę B o ż ą“. A gdy nam czas nie dozwala ciągle się modlić, starajmy się przynajmniej przez dobrą intencję nasze

uczynki przemienić na modlitwę. Więc wznosmy często i jak najczęściej wśród pracy nasze serce do Boga, wołając: „Boże, pospiesz ku wspomózeniu mojemu — dla Ciebie, o Panie, — nie mnie ale Tobie niechaj będzie chwała“. Takie lub podobne akty, westchnienia czasu nam nie zabiorą, a z wielką korzyścią dla nas będą, bo wszystkie sprawy nasze i wszystkie zajęcia nasze, chociażby i najdrobniejsze, podniosą w oczach Bożych, uzacnią i poświęcą.

A siadając do stołu, do jedzenia, czyż i wtenczas nie należy westchnąć do Boga? Wszakże urodzaje na naszych polach jedynie od błogosławieństwa Bożego zależą, bo daremnie człowiek pracuje, jeśli Pan Bóg z nieba nie ześle błogosławieństwa swojego. Więc wdzięcznem sercem spożywajmy te dary, które Bóg dobrotliwy nam daje, odmawiając przed jedzeniem i po jedzeniu choćby króciutką tylko modlitwę, choćby jedno Ojcie nasz. „Czyli jeście czy pijecie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą“. Gdy zaś wieczór nadejdzie i na spoczynek się udajemy, znowu szczerze i serdecznie pomodlić się nam trzeba. O nie zapominajmy nigdy z Bogiem zakończyć dnia, któryśmy z Bogiem rozpoczęli. Tyle łask, tyle dobrodziejstw odbieraliśmy w każdej chwili, czyż nie słuszną, by za nie podziękować? Żebrak nie odejdzie od drzwi naszych bez podzięką za liche kawałek chleba, a my nie mielibyśmy się poczuwać do wdzięczności wobec Boga za to, że nas tak hojnie obdarzał? Nie mielibyśmy przeprosić Go szczerze za wszystkie uchybienia i grzechy nasze?

I jeszcze jeden wzgląd przemawia za tą modlitwą wieczorną. Ileż to zachodzi wypadków nagłej

śmierci. Iluż to ludzi nic złego nie przypuszczając, do snu się układa, aby z tego snu więcej się nie przebudzić! „Wielu snem śmierci popadli, co się wczoraj spać pokładli“. I nas podobny los spotkać może, bo ona znienacka przychodzi jak złodziej. Więc i z tego powodu aktem żalu i skrucy serdecznej przepraszajmy Pana Boga, polecając się zarazem Jego świętej opiece.

A nie tylko każdy z osobna winien pamiętać zmówić pacierz wieczorny, ale zaprowadzajmy w naszych domach ów piękny i chwalebny zwyczaj wspólnego odmawiania pacierzy. Jeżeli już nie z rana, to przynajmniej wieczorem niechby rodzice z dziećmi, wszyscy razem upadli na kolana, wspólnymi głosem chwalać Boga, odmawiając pacierze, różaniec, śpiewając pieśni nabożne. O w takim domu z pewnością będzie się dobrze działo, bo sam Zbawiciel powiedział, że gdzie dwóch lub trzech zgromadzonych w imię Jego, tam i On pomiędzy nimi, błogosławieństwem swoim ich darzy i wspiera. Dałby Bóg, abyśmy powrócili znowu do tak chwalebного zwyczaju, który ongi panował w domach naszych ojców i matek.

Zaś do łóżka się kładąc na spoczynek przenieśmy się w duchu na Kalwaryi górę, wspomnijmy na Jezusa konającego i Matkę Bolesną, pod ich opieką zasypiajmy, a słodkim będzie sen nasz i tym snem nawet wielbić będziemy Boga.

Dwie atoli krom powyższych są jeszcze okoliczności, w których modlitwa jest nam koniecznie potrzebna, a mianowicie czasu pokusy i cierpienia. Pamiętajmy, że rycerzami jesteśmy Chrystusowymi, a modlitwa naszym mieczem. Gdy zatem pokusy na

nas uderzą, chwytajmy za ten miecz, w modlitwie szukając obrony. Jezus i Marya — wołali rycerze nasi idąc do boju — tak i my w walce z pokusami wołajmy: Jezus i Marya ratujcie, brońcie mnie od grzechu. Przyłbicę kładli rycerze na głowy, by się zasłonić od ciosów — tak i my kładźmy na czoło znak krzyża św. Krzyż zwyciężył niegdyś szatana, znakiem krzyża zwyciężymy go i dzisiaj, gdy nas kusić będzie do grzechu.

Więc w modlitwie czerpmy siłę do walki z pokusami i w modlitwie wreszcie szukajmy pociechy, gdy w nas uderzą gromy nieszczęścia. Oto cios niespodziewany wydziera nam zdrowie, majątek, urząd, stanowisko, śmierć nieubłagana wydziera osoby najmilsze i najdroższe naszemu sercu. Cóż wtedy począć? Ludzie pocieszyć nas nie zdołają, skargi i bluźnierstwa są najpierw grzechem, a powtóre więcej jeszcze serce rozdrażnią i większą napelnia goryczą. Więc z pokorą chylmy czoło w nieszczęściu, powtarzając za Zbawicielem: Nie moja, ale Twoja wola, Boże, niechaj się stanie, u Niego szukając pociechy, który, powiedział: „P ó j d ź c i e d o m n i e w s z y s c y, k t ó r z y o b c i ą ż e n i j e s t e ś c i e“. Modlitwa i tylko modlitwa podniesie nas na duchu, siły doda i męstwa do zniesienia wszystkich przeciwności i krzyżów, choć najcięższych, i w serca zbolale wleje balsam pociechy i ukojenia. I spełnią się słowa Jezusowe: „P r o ś c i e, a o t r z y m a c i e“. Amen.

---



## Na niedzielę X-tą po Świątkach.

---

### E w a n g e l i a

napisana u św. Łukasza w rozdz. XVIII, w. 1—14.

Onego czasu mówił Jezus do niektórych, którzy ufali sami w siebie, jakoby sprawiedliwi, a inszymi gardzili to podobieństwo: Dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili: jeden faryzeusz a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam u siebie modlił: Boże, dziękuję Tobie, że nie jestem jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tygodzień, dawam dziesięciny ze wszystkiego co mam. A celnik stojąc z daleka, nie chciał ani podnieść oczu w niebo; ale bił piersi swoje, mówiąc: Boże bądź miłostiw mnie grzesznemu! Powiadam wam, zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego, od niego. Albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżon; a kto się uniża, będzie podwyższon.

### H O M I L I A I.

Pomiędzy ludem słuchającym nauki Jezusa Chrystusa znajdowali się także i faryzeusze. Byli to utajeni grzesznicy, którzy dlatego, że powierzchownie wykonywali bardzo ściśle religijne przepisy, uważali siebie za sprawiedliwych i doskonałych. Ta duma ich czyli zbyt wielka miłość własna sprawiała, że nikogo obok siebie za sprawiedliwego uznać nie chcieli, owszem pogardzali wszystkimi innymi Izraelitami, a szczególnie celnikami, jako największymi zbrodniarzami.

Aby faryzeuszów o nagannej ich wyniosłości i niesłusznem innych pogardzaniu przekonać,

a wszystkich pouczyć, że modły nasze do Boga czynione być mają w pokorze, ufności i żalu, powiedział ukochany nasz Zbawiciel to podobieństwo: „Dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili: jeden faryzeusz a drugi celnik. Faryzeusz stojąc tak się sam u siebie modlił: Boże, dziękuję tobie, że nie jestem jako inni ludzie, drapieżni, cudzołożnicy i jako i ten celnik“.

Faryzeusz, dumny urojoną zacnością, wstępuje do kościoła w postawie hardej, jak gdyby łaskę Bogu czynił, gdy do domu Pańskiego przychodzi; idzie na przód ku ołtarzowi, zabiera jedno z miejsc w pierwszym rzędzie, aby go wszyscy widzieć mogli; duma ta jego najwyraźniej zaś przebija się w słowach jego, które podobniejsze do oskarżenia drugich i własnej pochwały, aniżeli do modlitwy. Pod pozorem dziękczynienia chwali się, że nie jest drapieżnym, niesprawiedliwym, cudzołożnikiem, jak wszyscy inni ludzie, a mianowicie ten celnik, który w bliskości stoi. Jakież to wynoszenie siebie, jaka wzgarda bliźnich przebija się w tych słowach! Skądże mógł ten faryzeusz wiedzieć, że wszyscy inni ludzie oprócz niego są grzesznikami? A choćby tak było, któż mu dał prawo sądzenia ich i pogardzania nimi? Widzi źdźbło w oku brata swego, a trawę we własnym nie widzi. Nie wymienia wcale, że sam jest wyniosłym, i złym, i pogardzającym, złośliwym, chytrym. Owszem upatruje w sobie same tylko cnoty i z tego się przechwala, że pości, jałmużny i dziesięciny daje nad poniosłość swoją, chociaż to czyni z chępliwością i niskich po-

budek. — Taką to była modlitwa faryzeusza. Mogłać być przeciwniejsza uczuciom pokory, jaką mieć powinien człowiek modlący się?

Innym daleko sposobem modlił się celnik. „Stojąc z dala, nie chciał ani podnieść oczu w niebo: ale bił piersi swoje“, nie poszedł w głąb kościoła, jak faryzeusz, ale stał z daleka, uznając się być niegodnym zbliżyć się do Boga, a nawet faryzeusza. Nie śmiał ani oczu podnieść w niebo, gdyż wiedział, że nic zmazanego tam wejść nie może, ale dla wstydu za grzechy swoje spuścił je ku ziemi, i bił się w piersi dla okazania uczuć skruchy i żalu serdecznego. Prosi o przebaczenie, uważając się za największego grzesznika, a modlitwa jego wyraża ufność, jaką pokłada we wielkiem miłosierdziu Boga. „Boże“, mówi on, „bądź miłości w mnie grzesznemu“. Modlitwa to krótka, ale szczera i pokorna.

Tak jak przykrą Bogu była modlitwa faryzeusza, tak miłą i przyjemną była modlitwa celnika i zjednała mu usprawiedliwienie, o czem nas Jezus sam zapewnia, mówiąc: „Powiadam wam, zstąpił ten usprawiedliwiony do domu swego, od niego“. Czyż się temu dziwić będziemy, że Bóg tej modlitwy wysłuchał? Ponieważ się celnik w pokorze serca do grzechów swych przyznał, przeto Pan spojrzał litościwie na poniżenie jego i przyjął go do łaski. „Albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie unижon: a kto się unija będzie podwyższon“.

Te słowa, jak się sprawdziły na pysznym faryzeuszu tak się spełniają po wszystkie dni na wielkim

i małym. Tysiące przykładów na to mamy w historii i codziennem doświadczeniu. Dla pychy Lucyfer do piekła ponizony, przez pokorę Michał Archanioł wywyższony. Pycha była powodem upadku pierwszej matki naszej Ewy, a przez to całej ludzkości; pycha chciała wynieść człowieka do wysokości Bożej, a zrównała go z zwierzęciem; pycha otworzyła źródła nędzy i cierpień jednostek i całego społeczeństwa ludzkiego; ona to stoczyła z wysokości gór lawinę spustoszenia grzechowego i stała się powodem zatraty ludzkości. Pokora była powodem wywyższenia Najśw. Maryi Panny, tej drugiej Matki ludzkości; chciała być tylko służebnicą pana, dlatego została matką Pana. Pokora wyrwała człowieka z poniżenia grzechu a wzniosła go na powrót do onych świętych gór syońskich, skąd płynie łaska i uświęcenie. — Pokora Najświętszej Panienki — Niech mi się stanie według słowa Twego — stała się źródłem łask dla jednostek i ludzkości całej, bo pokora zrodziła Chrystusa, w pokorze poczętym został, a Macierzyństwo Najświętszej Panienki stało się początkiem i powodem błogosławieństwa, jakie z nieba zlał Bóg na świat i zlewa. Pokora Najśw. Matki Bożej otworzyła ową wielką rzekę łask, która z niebiańskich wzgórz spływa z taką siłą na niziny ziemskich potrzeb i lud i miliony dusz zabierając ze sobą, niesie je na błogosławionych swych falach do przystani wiecznego pokoju i szczęścia. I dziś jeszcze „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa“ (Jak. 4, 6). Chcecie więc być przez Boga wyniesionymi tu na ziemi w łasce tam w niebie w Jego chwale. ćwiczcie się w pokorze, bo pokora

jest pierwszą i najważniejszą cnotą. — Dlatego żadnego dobrego przymiotu, żadnej dobrej cnoty nie przywłaszczajcie sobie, nie chlubicie się z nich, ale Bogu je przypisujcie, bo od Niego „wszelki d a t e k d o b r y i w s z e l k i d a r d o s k o n a ł y“ (Jak. 1, 17) pochodzi, i Jemu za nie podziękę składajcie; nie mieńcie się za lepszych od innych, lecz owszem, grzechy wasze rozstrząsając uznajcie, że wielu, bardzo wielu na drodze doskonałości was wyprzedziło; wiedzcie, że wiele wam jeszcze do doskonałości brakuje, i że ten, którego za złego uważacie, gdyby taką jak wy łaskę posiadał, toby was o wiele przewyższył. Zatem nie wynoście się.

A mianowicie niech modlitwy wasze nacechowane i przejęte będą zupełną pokorą i skruchą, bo tylko „m o d l i t w a k o r z ą c e g o s i ę p r z e n i k n i e o b ł o k i“ (Syr. 35, 21). Przystępując do modlitwy, bądźcie przeświadczeni o niegodności waszej rozmawiania z Bogiem; w pokorze serca wyznawajcie i oświadczajcie się, żeście niegodni, by usta wasze skalane i nieczyste chwaliły najświętszy majestat Pana i Twórcy wszechświata. A wśród modlitwy skupionej ukorzcie się jak najgłębiej, a przypominając sobie grzechy wasze dawniejsze i obecne wołajcie z ufnością i skruchą do Boga:

Otwórz Panie wnętrze miłosierdzia Swego, odpuść grzechy moje i zlecz nędze moje wielkie i liczne bardzo. Dla grzechów moich nie mam pokoju w duszy mojej. Wyznam więc przed Tobą nieprawości moje i gorzkości moje i powtarzam pokornie z celnikiem, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Amen.



## HOMILIA II.

Dzisiejsza Ewangelia św. uwydatnia nam wyraźnie cel przypowieści o faryzeuszu i celniku, kiedy wspomina, że mówił to Zbawiciel nasz „do niektórych, którzy ufali sami w siebie, jakoby sprawiedliwi, a innymi gardzili“. Widocznie chce Pan Jezus im i nam dobitnie pokazać ohydę i szkaradność grzechu zarozumiałości i wynikającej z niej pogardy innymi, a upomnieć ich i nas do pokuty!

Przypowieść tę o faryzeuszu i celniku rozpoczął Pan Jezus temi słowy: „Dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili“. Ludzie różnego stanu równocześnie przyszedli do kościoła. Jeden z nich był faryzeusz, a drugi celnik, t. j. obaj grzesznicy, bo faryzeusz mimo pobożnej powierzchowności nie był uczciwszym i sprawiedliwszym od celnika. Obojga zamysł był nader dobry i chwalebny, bo udali się na modlitwę, która każdemu, a mianowicie grzesznikowi jest potrzebną. Obaj też się modlili i równą mogli łaskę znaleźć przed obliczem Boga, ale nie znaleźli, bo modlitwy ich z gruntu były odmienne; każdy z nich bowiem modlił się po swojemu.

Z całego postępowania faryzeusza wynika, że chodząc na modlitwy, własnej szukał chwały, a nie chwały Bożej. Chrystus Pan powiada o nim, że „stojąc tak się sam u siebie modlił“. Samo „stojenie“ w kościele nie byłoby znakiem pychy, bo Żydzi zwykle się modlili stojąc lub klęcząc. Toć i celnik stał, a jednak Chrystus Pan przenosi modlitwy jego nad modlitwy faryzeusza.

Ale celnik stał „z daleka“. Z tego wynika, że faryzeusz w postawie pysznej, wzrokiem pogardliwie wzniesionym stanął na przodku, aby go wszyscy łatwo widzieć mogli. Uczynił więc to, co Pan Jezus faryzeuszom ciągle ganił, zarzucając im, że „wszystkie swe sprawy czynią, aby byli widziani u ludzi“ (Mat. 23, 5).

Ale nietylko postępек faryzeusza zdradzał pychę, słowa pozornej modlitwy jego daleko bardziej nią oddychały. „Boże, dziękuję tobie“, mówił on, „że nie jestem jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy: jako i ten celnik“. Początek tej modlitwy chwalebny, gdyby go wdzięczność układała. Ale nie za odebrane łaski i dobrodziejstwa tę modlitwę dziękczynną odprawiał nieszczęśliwy zuchwalec, on ją wymawiał dla własnej pochwały. Mniemał się być sprawiedliwym, ponieważ żadnych grzechów, pod oczy podpadających zbrodni u siebie nie znajdował, podczas gdy o swej ukrytej złości nie pamiętał i zapominał o wyroku Bożym: „Nie wie człowiek, żali jest miłości, czyli nienawiści godzien“ (Ekkł. 9, 1). W tej przechwałce swojej potępia wszystkich bez miłosierdzia, wylewa na nich gorzkie pogromy, a mianowicie na celnika w bliskości stojącego. Kiedy inni nawet przykazań Boskich nie zachowują, — mówi — ja czynię więcej niż przykazano. „Poszczędwakroć w tydzień i dawałam dziesięciny ze wszystkiego, co mam“. Aleć, aby być sprawiedliwym, nie wystarczają posty nadobowiązkowe i dziesięciny drobiazgowe z mięty, anyżu i kminu, do których

Mojżesz nie zobowiązywał. Prawdziwa sprawiedliwość zasadza się na miłości Boga i bliźniego i wymaga, żebyśmy nie tylko niektóre dobre uczynki spełniali, lecz czynili wszystko, do czego ta miłość nas pobudza. A tej miłości we faryzeuszu nie było, bo na modlitwie nawet Boga obrażał i bliźniego potępiał.

Odurzony fałszywem o sobie mniemaniem, nie uznawał faryzeusz potrzeby proszenia Boga o cośkolwiek. Nie zebrał ani o odpuszczenie grzechów, bo sądził się być od nich wolnym; ani o poprawę niedoskonałości, gdyż żadnych w sobie nie uznawał; ani o pomnożenie cnót, bo rozumiał, jakoby stał na najwyższym stopniu.

Zupełnie inaczej postąpił sobie celnik. Był grzesznikiem i wielkim, ale też uznał się być grzesznikiem i ta świadomość, to żywe poczucie spowodowało go do modlitwy, do udania się do Boga. Ale nie śmiał wstąpić na poświęcone miejsce, nie mógł się odważyć stanąć między bogobojnymi i dlatego stanął „z daleka“, w kącie najmniej uważanym. „Nie chciał ani podnieść oczu w niebo“; wstydem przejęty trzyma spuszczone na ziemi żrenice. Nie przestaje na tem, iż się wstydzi grzechów, żąda je zgładzić przez umartwienie. „Bił piersi swoje“, i przez to uznawał, że zasłużył na karanie; bił się w swoje własne piersi, bo całą winę swych przestępstw sobie przypisywał. A jakoby mało mając upokorzenia w duchu przed Bogiem i osądzenia siebie, wyznaje publicznie grzechy swoje, spowiada się ich, wzdychając: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!“ Czuje on brzemień grzechów, ale nie wątpi o miło-

sierdzu Bożem i ma nadzieję, iż Bóg nie odrzuci nikogo. Nie przymierza się do innych, nie wysławia dobrych uczynków swych, boć miał pewnie i takie; w gorzkości duszy żebrze miłosierdzia, jakoby chciał powiedzieć: O Boże, nie wchódź w sądy ze mną, bo przed Twoją oblicznością nikt się nie znajdzie sprawiedliwym. Nie żądam od Ciebie wymiaru sprawiedliwości, ale żebrzę litości. Miłosierdzie Twoje każe mi mieć nadzieję, iż mnie przyjmiesz jako marnotrawnego syna, który za grzechy z całego serca żałuje i nie chce Cię nigdy obrażać.

Z wielką uwagą słuchali Apostołowie i rzesze tego podobieństwa tak prostego, które jednakże nie dawało odrazu poznać głębokiej myśli, ostatecznego znaczenia. Rozjaśniło się im dopiero wszystko, gdy Jezus dodał: „P o w i a d a m w a m, i ż w r ó c i ł t e n u s p r a w i e d l i w i o n y d o d o m u s w e g o, o d n i e g o“. Celnik grzeszny, ale taki pokorny znalazł łaskę, podczas gdy ufny w siebie faryzeusz nie doznał jej i wyszedł z kościoła zimniejszym, niż był, gdy wszedł do niego.

Szczęśliwy celnik dla pokory swojej. — Tak szczęśliwymi bylibyście i wy, gdybyście go w pokorze naśladowali, a unikali pychy i nadętości faryzeusza, bo jak mówi Zbawiciel: „K t o k o l w i e k s i ę p o d w y ż s z a, b ę d z i e p o n i ż o n; a k t o s i ę u n i ż a, b ę d z i e p o d w y ż s z o n“. Postanówcie więc sobie, strzedz się, a nawet brzydzić pychę, która jako mróz kwiaty, jako robak owoce, niszczy wszystkie nasze dobre uczynki. Przy łasce Bożej pracujcie, abyście ten chwast zdradliwy wyrwali z korzeniem ze serc waszych. Natomiast

szczepcie w sercu waszem Boskie ziarnko pokory. Rozważając waszą nędzę moralną, nicość, dojdziecie do niskiego cenienia siebie. Stosownie do tego przeświadczenia, we wszystkim i za wszystko Bogu cześć i chwałę oddawajcie, jako sprawcy wszelkiego w was dobra, a wobec ludzi nie wynoście się, nie nadymajcie; przeciwnie uniżajcie się i znoście wszelkie od nich upokorzenia. Za taką pokorę Bóg sowicie wam łaską swą zapłaci, a po śmierci do chwały Swej przyjmie, bo „kto się uniża, będzie podwyższon“. Amen.

## NAUKA.

### O p y s z e.

Odziany płaszczem wielkości, utkanym z miłości własnej, zdobny w kwiecie swej wyobraźni wkroczył faryzeusz do świątyni, żeby Bogu oddać cześć. Rozpoczyna modlitwę podziękowaniem; dobry początek, ale jak nędzny dalszy ciąg, a jak marny koniec! Na ołtarzu stawia siebie, sobie bije pokłony i sypie kadzidło pochlebstwa a wkońcu zabija moralnie biednego celnika sobie na ofiarę. Oto wiecznie ten sam okaz pychy! A my do kogo podobni jesteśmy, czy do faryzeusza czy też do celnika? Starajmy się za pomocą Bożą to poznać, zastanawiając się nad pychą.

Pycha jest to nieporządna chęć wyniesienia samego siebie. Jest ona skutkiem fałszywego głodu szczęścia. Człowiek pragnie koniecznie być szczęśliwym, nieśmiertelnym, wiecznym. Pragnienie to włożył mu Bóg, ono jest usprawiedliwionem i prowadzi do celu, o ile służy jako środek do niego, t. j.



do większej chwały Bożej, a nie usiłuje być celem niezależnym, bo wtedy rozpoczynają się bezdroża, na których rozbija się człowiek o skałę — pychy. Stara ona jak szatan: „W s t ą p i ę n a d n i e b o, n a d g w i a z d y B o ż e w y w y ż s z ę s t o l i c ę m o j ą“ (Izaj. 14, 13), woła szatan, kiedy nie dosyć było mu, być wielkim przez Boga, kiedy zapragnął sam być źródłem swojej wielkości. Na pytanie, czy pycha jest grzechem, odpowiada na to Pismo św., że: „P y c h a p r z e d P a n e m B o g i e m j e s t o b r z y d l i w a“ (Ekkł. 10, 7). Pycha może być grzechem śmiertelnym; widzimy to z kar, jakie pociąga za sobą: „P y s z e n i g d y w m y ś l i t w o j e j, a n i w s ł o w i e t w o j e m p a n o w a ć n i e d o p u s z c z a j. B o o d n i e j p o c z ą t e k w z i ę ł o w s z y s t k o z a t r a c e n i e“ (Tob. 4, 14), „r o z p r a s z a P a n p y s z n y c h m y ś l ą s e r c a i c h, s k ł a d a m o c a r z ó w z e s t o l i c y“ (Łuk. 10, 18).

Pyszny zapoznaje Boga jako źródło wszystkiego czem jest, opiera się na sobie samym i wywyższa się; nie mając w sobie dosyć moralnych zasobów do wzniesienia się, darzy nienawiścią tych, którzy przewyższają go, pogardą i lekceważeniem mniejszych rzekomo od siebie, nie waha się zaciemniać drugich, żeby na ich tle tem jaśniej odbijać!

Pycha zapomina, jak pisze ks. Semeneńko w swej Mistyce, że „Bóg jeden tylko może dać człowiekowi prawdziwą doskonałość i prawdziwą chwałę; lecz by ją otrzymać, musi człowiek koniecznie pierwaj zrzec się na rzecz Boga wszelkiej własnej chwały i doskonałości własnej, bo Bóg jeden jest prawdziwy wielkością i doskonałością“.

Brak prawdziwych głębszych zalet pokrywa pycha albo świadomem kłamstwem, albo złudzeniami; w każdym razie, czytamy dalej: „każda pycha jest kłamstwem“.

W stosunku do Boga jest pycha obrzydliwą, w stosunku do bliźnich niesprawiedliwą, w skutkach swoich nieraz niebezpieczną, często śmieszną. Patrzymy jakie błędy i wady płyną z pychy: zuchwałość, przecenianie sił i zdolności swoich we wszystkim; w rzeczach duchowych przypisywanie swej pracy uświęcenie duszy, chociaż Apostół ostrzega: „Co masz, czegoś nie wziął? A jeśli żeś wziął, przeczże się chlubisz, jakobyś nie wziął?“ — porywanie się na wielkie sprawy bez zdolności odpowiednich, a za tem idzie upadek, po cudnych kłamliwych marzeniach i porywach smutne przebudzenie: „P r z e d u p a d k i e m p o d n o s i s i ę s e r c e c z ł o w i e c z e“ (Przyp. 18, 12). W wszystkim się to objawia, nieraz mierzoty umysłowe chcą świat i ducha ludzkiego na nowe pchnąć tory. W życiu społecznem podkopywanie wszelkiej powagi a nawet w życiu kościelnem anarchia przybierająca pozory świętobliwości, uprawnionej krytyki, chęci reformowania. A sprężyną tego wszystkiego pycha, obrażona miłość własna jakiejś niby zapoznanej jednostki, objawiająca się w goryczy i niezadowoleniu, albo co gorzej w herezyi. Oto los niezliczonych, pożerających się wzajemnie a jednoczących się tylko do walki z Rzymem sekt, wyhodowanych na gruncie wybujałego krytycyzmu, który tylko siebie uważa za nieomylnego.

Prawdziwie nieporządna to chęć wyniesienia samego siebie, bo obala wszelki porządek Boży

i społeczny. To przecenianie siebie prowadzi do ambicyi, czyli do gonitwy za honorami, zaszczytami; niech duszę kosztuje, byle dopiąć swego. Pomijam Aleksandrów i Napoleonów, którym świat był za ciasny, przypomnę tylko, ile to niezdrowej ambicyi w codziennych stosunkach, ile intryg, jakie podkopywanie prawdziwych zasług, byle tylko swoje ja, choćby na ruinach cudzego szczęścia i spokoju wynieść! A przecież to wszystko minie i zaiste, że słusność ma św. Anzelm, stawiając ambitnych na równi z chłopcem, goniącym motyle. O mało co słabsza, aniżeli ambicya jest próżność, szukająca zadowolenia w roztaczaniu swej urojonej wielkości. Płyne z niej samochwała, chełpienie się ze wszystkiego, w braku czego innego chociażby nawet z grzechu, byle tylko zwrócić na siebie uwagę, być przedmiotem rozmów, podziwienia. Jest grzeszna, śmieszna i nudna. Jeżeli ta odmiana pychy zadawalnia się cichem rozpatrywaniem i rozmyślaniem swej wielkości, to można do niej zastosować słowa poety: „Próżność na wysokiej skale, w swojej własnej śpiąca chwale“. Gorzej jeżeli ta próżność przerzuca się na pole duchowe, wtedy objawia się w strętnej obłudzie, w zewnętrznych, podpadających praktykach pobożnych, w których treść nie wnika, a mających obłudnika otoczyć pozorami świętości; doprowadza nieraz duszę do stanu groźnego, do upajania się własną wyobraźnią. Nie bez głębokiej myśli nazywa św. Bernard tego rodzaju obłudników „męczennikami szatana“.

Człowiek próżny podobny do pawia, co roztoczywszy barwny ogon przechadza się nadęty po podwórzu. Śliczne pióra, prawda, ale czyż pawia

w tem zasługa, że mu przyroda takie 'strojne dała pióra? Z zieleni uśmiecha się ku nam śliczny owoc rumiany. Chwytny go chciwie ręką — a to purchawka; na zewnątrz, pozornie — piękny, ludzający oko owoc, a wewnątrz, w rzeczy samej, próżny i nieużyteczny. Próżność przestaje być śmieszną a staje się tragiczną, kiedy pociąga za sobą życie nad stan, zbytki, utratę własnego, pokrzywdzenie cudzego mienia. Próżności podpadają mniej lub więcej wszyscy ludzie. Ale są narody i społeczeństwa szczególnie skłonne do życia zbytkownego, do życia nad stan. Do nich i my niestety należymy i ileż to nieszczęść sprowadziła na nasz kraj pycha, ambicya, i ta, jak ją nazywał jeden z wielkich kaznodziei, szara pyszka!

Zastanówmy się, czy i w nas nie ma tych wad i usuńmy je co rychlej. Na pytanie: jak? krótka odpowiedź: Pycha to kłamstwo, czyli że lekarstwem na nią prawda, t. j. pokora. Jak się pokory nauczyć, niech nam święty Bonawentura powie: „Dwie są rzeczy, które każą nam trzymać się pokory: 1. To czem jesteśmy. Boć nic nie mamy z siebie ani z własnej zasługi... Wszystko zawdzięczamy dobroci i potędze Boga, cokolwiek dobrego w sobie mamy i czemkolwiek jesteśmy. 2. To czem nie jesteśmy... boć próżna i czcza jest chwała, wynosić się z tego, czem się nie jest“. Na tej drodze poznamy siebie, będzie to nam pożytecznem w stosunku do bliźniego, bo chętnie w nim co dobre uznamy i uszanujemy: „Nie zaszkodzi, jeżeli się niżej wszystkich sądzić będziesz, a wielce zaszkodzi, jeżeli się choć nad jednego przekładasz“ (Naśl.

1, 7); a w stosunku do Boga będą nam wytyczną słowa psalmu 113, 1: „Nie nam Panie, nie nam, ale imieniowi twemu daj chwałę“.

Jeżeli pycha jest nieporządkiem, zamieszaniem w duszy, to pokonanie jej przez prawdziwą, zdrową pokorę daje równowagę:

„Uczcie się odemnie, żem cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym“ (Mat. 5, 3). Amen.

## Na niedzielę XI-tą po Świątkach.

### Ewangelia

napisana u św. Marka w rozdz. VIII, w. 31—37.

Onego czasu wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego, przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywieśli mu głuchego i nieme: a prosili, aby nań rękę włożył. A wzięwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swoje w uszy jego: a splunawszy, dotknął języka jego, a wejrzawszy w niebo, westchnął, i rzekł mu: Effeta; to jest: otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego, i mówił dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im on więcej zakazywał, tem daleko więcej rozślawiali, i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią.

### HOMILIA I.

Miłość naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, ogarniająca cały rodzaj ludzki, nie mogła ograni-



czyć się tylko na pobycie Jego i działalności w granicach dawnego państwa żydowskiego; raz po raz docierał On do sąsiednich miast pogańskich, do Tyru, Sydonu i innych, by i pogan zapoznawać z tą wiarą św., która kiedyś wyrwać ich miała z ciemności błędów i zepsucia, a uczynić prawdziwymi synami Bożymi.

Właśnie powracał Pan Jezus z tych pogańskich okolic przez miasto Sydon do morza Galilejskiego, przy którem to tak chętnie przebywał i tak często do zebranych tłumów przemawiał, kiedy „Mu przywiedli głuchego i niemego, a prosili Go, aby nań rękę włożył”. Miłosierni ludzie a może krewni lub przyjaciele tego podwójnego kaleki przychodzą do Zbawiciela i proszą, aby Tenże choć rękę Swoją na niego włożył, wierząc w to mocno, iż ta ręka nieszczęśliwemu choremu zdrowie przywróci. Oni bowiem wiedzą, iż to nie ręka zwyczajnego człowieka, ale Tego, na którego skinienie uspakajają się bałwany morskie, drżą moce piekielne, a śmierć i choroby wszelką moc swoją tracą.

Nie od razu, jak to zwykł był czynić, Chrystus Pan do spełnienia cudu przystępuje, ale „wziawszy głuchoniemego na stronę od rzeszy, wpuścił palce swoje w uszy jego”. Mógł był Zbawiciel w jednym momencie, jednym aktem swej przenajświętszej woli chorego uzdrowić, bo jest Bogiem wszechmocnym, ale że inaczej uczynił, miał w tem swój cel ukryty. Chciał nam bowiem pokazać, że nie w zgiełku tego świata, wśród zepsutych ludzi, ale zdala od wszystkich rzeczy ziemskich najlepiej łaska Boża do duszy

naszej dociera. Bóg najlepiej do duszy przemawia, gdy Mu świat nie przeszkadza, a i dusza najlepiej Go wtenczas zrozumie i pojmie. Tę prawdę dobrze rozumieli chrześcijanie pierwszych wieków, którymi jako pustelnikami za przykładem św. Antoniego i św. Pawła zaroili się pustynie Egiptu.

Chcesz dalej uchronić się głuchoty duchowej, pozwól, by Bóg włożył niejako palec swój w twe ucho, a wtedy mniej zważać będziemy na gwar świata, a więcej na to, co Bóg do serca twego przemawia.

„Niech brzmiały Panie słowa twoje w uszach moich“ (Cantic. 2, 14), wołaj z Mędrce Pańskim.

Nie poprzestał Pan Jezus na włożeniu palcy w uszy głuchoniemego, ale „s p l u n ą w s z y d o t k n ą ł j ę z y k a j e g o“. Po uzdrowieniu zmysłu dotyka Zbawiciel zwilżonym palcem języka chorego i w ten sposób przywraca mu dar mowy. Lekarz niebieski dotyka się języka, jakoby dotknięciem tem chciał wszystkim ludziom pokazać, że ten język ku czci Jego ma być użyty, a nie plugawiony mową bezecną i grzeszną. Skąd to pochodzi, że dzisiaj na świecie tym językiem tyle się popełnia grzechów, jak żadnym innym zmysłem; że ten język wyrzuca najokropniejsze bluźnierstwa, najszkaradniejsze klątwy, przekleństwa, złorzeczenia i wyzwiska, że bryzga najbezwstydniejszymi wyrazami? Jak to się często czyta po gazetach o krzywoprzysięstwach przez ludzi na sądach popełnianych! Kto zliczy te wszystkie klątwy, które się strasznem echem rozlegają po polach, warsztatach i domach? Co mówić o tych, którzy nie chcą języka powstrzymać od roz-

mów i żartów brudnych i nieczystych? Kto wypowie, ile złego na świecie wyrządziły języki obmowcze i potwarcze? O jakby tu przydał się ów kamień rozpalony, którymby Pan Wszechmocny podobnie jak Izajaszowi te usta wypalał i zamieniał je na usta mówiące tylko prawdę, mówiące o Bogu, o rzeczach dobrych, rozumnych i pożytecznych. Dał ci Pan Bóg ten dar mowy na to, abyś go używał na chwałę Bożą, a na swój i bliźnich pożytek. Tak wiele dobrego możesz tym językiem zdziałać. Ile to chwały Bogu byś przysporzył przez swoje modlitwy i nabożeństwa, przez obronę oczernionych i uciśnionych, przez nauczanie tych, co nauki potrzebują i t. p.? A jednak jak mało z tego wszystkiego czynisz, jak przeciwnie tego daru Bożego nadużywasz, by jedynie Boga obrażać a sobie na piekło zasługiwać. Postanów się pod tym względem poprawić, a Ten, który z nieba przyszedł, pokazuje ci, skąd wszelka pomoc do dobrego płynie.

„A wejrzawszy w niebo westchnął i rzekł mu: Effeta! t. j. otwórz się“. Zbawiciel nim dokona cudu i choremu mowę przywróci, zwraca się o pomoc do Ojca Swego niebieskiego, a ponieważ sam jest Bogiem wszechmocnym i znikąd pomocy żadnej nie potrzebuje, czyni to jedynie dla naszego przykładu. I niestety, jak nas Pan Jezus Swoim sposobem działania zawstydzaj! Jak postępujesz, gdy masz jaką ważniejszą rzecz do wykonania? Zbyt ufny w swe siły, Boga o pomoc nie uważasz za potrzebę prosić, a gdy się zawiedziesz, ha! wtedy niecierpliwisz się, przeklinasz, gorzkniesz. Nie, drogi bracie, do Boga najprzód się udawaj, Jemu polecaj swe za-

miary, przedsięwzięcia, prace, a będziesz mógł i ty zawołać z św. Pawłem: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia“.

Cud spełniony, bo „wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego“ i głuchoniemy bez żadnej nauki od razu „mówił dobrze“. Rzecz tak nadzwyczajna musiała na obecnych wielkie uczynić wrażenie. To też Pan Jezus chcąc uniknąć rozgłosu: „przykazał im, aby nikomu nie powiadali“. Zbawiciel zawsze unikał pochwały ludzkiej, bo Jemu chodziło jedynie o chwałę Ojca niebieskiego i o dobro ludzkie. Inaczej niestety ludzie myślą i czynią, ci ludzie, którzy przecież nic z siebie nie mają, ale wszystko od Boga. Najmniejszy swój dobry uczynek, najmniejszą zasługę rozdmuchują, wydymają, jak te dzieci bawiące się w bańki mydlane; i jak te bańki wkrótce rozpękują w powietrzu i nic po nich nie pozostaje, tak samo prędko rozwiewają się te pochwały ludzkie, niestety tak nieraz fałszywe i obłudne. Wziąłeś zapłatę ziemską w pochwałach u ludzi, a postradałeś lekkomyślnie zapłatę, którejś mógł od Boga się spodziewać. „Strzeżcie“, mówi Zbawiciel do nas wszystkich, „abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich, bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebiesiech“ (Mat. 6, 1).

Ale trudno świadkom cudu usta zamknąć. „Im więcej im Zbawiciel zakazywał, tem daleko więcej rozślawiali, mówiąc:

Dobrze wszystko uczynił". Nam nie wolno za nasze dobre uczynki szukać pochwał i zapłaty u ludzi, ale często wywodzi je Bóg sam z ukrycia, aby innych pobudzić do naśladowania.

Dał ci Pan Bóg zdrowy słuch i mowę, uchronił cię od kalectwa; dziękuj Mu za to serdecznie, boś i na to nie zasłużył. Niech ci to będzie pobudką, żebyś tem gorliwiej wystrzegać się głuchoty i niemoty duchowej. Grzech bowiem jest przyczyną częstej naszej głuchoty na natchnienia Boże, grzech sprowadza na nas ową obojętność w rzeczach wiary i naszego zbawienia, on nam zamyka usta i wiąże język, byśmy Bogu nie oddawali należnej Mu czci i chwały. Spieszmyż więc do Pana Jezusa lub do Jego zastępcy na ziemi, by się uwolnić z tych więzów szatańskich i dążyć wolni drogą wytkniętą przez Zbawiciela do nieba. Amen.

## HOMILIA II.

Syn Boży po to na świat przyszedł, aby wszystkim dobrze czynić i wszystkim dawać zbawienie. To też nie odmawiał nikomu pomocy, kto z ufnością i wiarą do Niego się zbliżał. Uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, karmił głodnych, bronił prześladowanych, nauczał nieumiejętnych, przebaczał grzechy i przywracał spokój sumienia. Także dzisiejsza Ewangelia św. stawia nam przed oczyma rzewny objaw tej niezmiernej miłości Zbawiciela ku ludziom, ku bliźnim. Kiedy bowiem Pan Jezus według zwyczaju znajdował się nad brzegiem morza Galilejskiego, przywiedli mu litościwi ludzie głuchoniemego kalekę, prosząc Go serdecznie, aby



nań Swą Boską rękę włożył, a przez to słuch i mowę przywrócił. Zbawiciel nie ociąga się ani chwili, ale wynagradzając miłosierne uczucia obecnych, bierze owego nieszczęśliwego na stronę, spełnia ich życzenie i uzdrawia chorego.

Jeżeli Zbawiciel zostawił nam w Ewangelii św. tak liczne i wspaniałe dowody i przykłady Swej niewyczerpanej miłości ku ludziom, to uczynił to z pewnością dlatego, aby nam ułatwić pełnienie tej Boskiej cnoty miłości bliźniego. Albowiem i od nas żąda Zbawiciel miłości bliźniego, a domaga się tak ściśle, że miłość bliźniego pospołu z miłością Boga jest najpierwszem i najważniejszym przykazaniem Boskiem: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiego umysłu twego i ze wszystkiej siły twojej. Toć jest pierwsze przykazanie. A wtóre jest temu podobne: Będziesz miłował bliźniego twego jak samego siebie“ (Marek 13, 31). Tej miłości bliźniego uczył Pan Jezus słowem i przykładem, tę miłość bliźniego uczynił znakiem charakterystycznym i odróżniającym Swej nowej nauki i wszystkich tejże prawdziwych wyznawców. „Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“ (Jan 13, 35). To też i w naszym życiu miłość ku bliźnim po miłości Boga najpierwsze miejsce zajmować powinna.

Mógłby Zbawiciel jako Bóg wszechmocny jednym aktem Swej przenajświętszej woli owemu

kalece zdrowie przywrócić, ale uczynił inaczej, bo: „W puścił palce swoje w uszy jego, a splunawszy, dotknął języka jego“. Używa więc Pan Jezus do spełnienia Swego uczynku miłosierdzia zewnętrznych czynności wkładania Swych palcy w uszy chorego i dotykania zwilżonym palcem języka jego, a to dlatego, aby nas przez to pouczyć, że i nasza miłość bliźniego nie powinna się ograniczać na samych tylko uczuciach, ale że ma się także i przedewszystkiem objawiać w zewnętrznych uczynkach miłosierdzia chrześcijańskiego. Nie spełniłby należycie tego przykazania Boskiego ten, ktoby wprowadzie bliźniemu dobrze życzył, ale pozatem nic dla niego uczynić i poświęcić nie chciał, ktoby go w potrzebie nie wspierał jałmużną, radą, pomocą, nauką i t. p. Ta miłość bliźniego ma dalej ogarniać całego człowieka, i jego duszę i jego ciało, podobnie jak Pan Jezus nie poprzestał na leczeniu chorób i zaspakajaniu potrzeb cielesnych, ale także i w pierwszym rzędzie troszczył się o dusze ludzkie; wiemy bowiem z Ewangelii św., jak to Zbawiciel niezmordowanie uczył prawd wiary dorosłych i maluczkich, jak często przebywał nawet ku zgorszeniu faryzeuszów w kole grzeszników, sprowadzając ich na drogę prawą, jak słodko pocieszał stroskanych i zasmuconych, jak gorąco modlił się do Ojca Swego niebieskiego za cały rodzaj ludzki. Tak i nam postępować należy.

Jakże jednak daleko odbiegł świat dzisiejszy od tego wzoru, jaki nam Syn Boży zostawił, chociaż tak wiele rozprawia się o tej miłości bliźniego! Ludzie, którzy dawno wiarę w Boga, w Bóstwo

Jezusa Chrystusa, w życie pozagrobowe między nieużyteczne rupiecie zarzucili, piszą i prawią o miłości bliźniego, o równości stanów, i braterstwie ludów i t. p. A mimo to nigdy może, jak w czasach obecnych, nie było na świecie tyle nienawiści i zazdrości między ludźmi, tyle pychy i wynoszenia się nad innych, tyle haniebnych prześladowań i wyzykiwań słabszych, tyle ohydnych mordów itd. Czem to sobie wytłumaczyć? Oto tem, że prawdziwa miłość bliźniego może tylko wyrosnąć na glebie miłości Boga, na fundamencie wiary chrześcijańskiej; gdzie nie masz prawdziwej miłości Boga, tam też prawdziwej i skutecznej miłości bliźniego być nie może; a im więcej świat i ludzie oddalać się będą od Chrystusa, tem więcej popadać będą w złość i zatwardziałość serca.

Za dotknięciem Jezusa chory pozyskał słuch i mowę, bo „w n e t s i ę o t w o r z y ł y u s z y j e g o i r o z w i ą z a ł a s i ę z w i ą z k a j ę z y k a j e g o” — a chociaż nigdy nie uczył się mówić, odrazu „m ó w i ł d o b r z e”. I nam dał Pan Bóg zdrowy słuch i mowę, a jednak nie można o naszym języku twierdzić, żeby mówił dobrze. Dał nam Pan Bóg ten dar mowy na to, abyśmy go używali na chwałę Bożą, a nasz własny i bliźnich pożytek. A niestety jak my często pod tym względem wolę Bożą gwałcimy? Bo ileż razy ten język łamie przykazanie Boskie o miłości bliźniego? Kto zliczy te wszystkie nasze plotki, podejrzenia, potwarze, oszczerstwa, wyzwiska, przekleństwa i złorzeczenia, któremi prawie codziennie szarpiemy bliźniego i dobre imię jego. Zaprawdę, słysząc to wszystko, słysząc takie mowy ludzi oszczerczych, budzi się

mimowoli życzenie, aby ich Pan Bóg był głuchoniemymi stworzył; o ileż mniej mogliby wtedy Pana Boga obrażać, o ile mniej złego czynić na świecie.

Uzdrowiwszy chorego Pan Jezus „przykazał im, aby nikomu nie powiadali”. Zbawiciel jako nigdy nie szukał pochwał i uznania ludzkiego, tak też i w tym przypadku pragnął uniknąć rozgłosu, nakazując obecnym, aby nikomu o tem nie powiadali. Pragnie nam bowiem dać naukę, abyśmy, czyniąc coś dobrego, świadcząc bliżnim dobrodziejstwa, nie oglądali się na pochwałę, nagrodę lub uznanie u ludzi, ale czynili to z pobudek pełnienia obowiązku miłości względem bliźnich. Zdobędzie nam to nagrodę wyższą i trwalszą, a mianowicie wewnętrzne zadowolenie i obfitą nagrodę w życiu przyszlę.

Kto bowiem czyni dobrze jedynie dla poklasku i pochwały ludzkiej, ten bierze zapłatę od ludzi, i nie może się już zapłaty od Ojca niebieskiego spodziewać.

Zresztą jak złe nie ukryje się, aby z czasem na jaw nie wyszło, tak podobnie i dobre bez szukania rozgłosu samo się niejako chwalić będzie, z czasem ludzie się o tem dowiedzą i rozgłoszą to pomiędzy sobą. Najlepszy tego dowód mamy na owym głuchoniemym, którego Pan Jezus uzdrowił, bo pomimo, iż świadkom tego cudu zakazał, aby nikomu tego nie mówili, to oni „tem daleko więcej rozślawiali i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią. A więc i z naszymi dobrymi uczynkami, jeżeli je mamy, za wolą Bożą, podobnie się stanie.

Dzisiejsza Ewangelia św. przypomina nam nasz obowiązek czynnej miłości bliźniego, obowiązek tak ważny, że pospół z miłością Boga tworzy rdzeń każdej religii, a tem więcej nauki Chrystusowej. Zapytajmy się własnego sumienia, czyśmy to przykazanie Boskie dotychczas należycie w życiu naszym spełniali, a z pewnością to sumienie pocznie nam wyrzucać liczne przypadki nienawiści, zazdrości, pomiatania innymi, oszczerstw, złorzeczeń, zgorszeń i t. d. Niech nam pobudką do wystrzegania się tego wszystkiego będzie przykład Zbawiciela, który w życiu Swojem ziemskim zostawił nam najdoskonalszy wzór do naśladowania dla każdego wieku, stanu i położenia, a o którym Ewangelia św. mówi, że przeszedł przez świat, dobrze czyniąc. A jeżeli jesteśmy w możności wyświadczyć komu jaką przysługę lub dobrodziejstwo, nie żądamy za to rozgłosu i pochwał świata, bo Bóg sam nas wynagrodzi Swem błogosławieństwem, co więcej, Bóg sam będzie nagrodą naszą nader wielką. Amen.

## NAUKA.

### P o t r z e b a o b r z ę d ó w k o ś c i e l n y c h.

Zbawiciel, czyniąc swe cuda w świecie przyrodzonym, któremi stwierdzał Boskość Swej osoby i prawdziwość Swego posłannictwa zbawienia ludzkości, używał już to zewnętrznych znaków i czynności, już to wywoływał je jedynie wewnętrznym aktem swej przenajświętszej woli. I tak kiedy Go setnik błaga, by zechciał wstąpić do jego domu i uzdrowić sługę jego powietrzem ruszonego, słyszy owe słowa Jezusowe: „I d ż, a j a k o ś u w i e-



rzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny“ — dodaje Ewangelia św. (Mat. 8, 13). Podobnie przywrócił wzrok ślepemu żebrakowi słowami: „Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła“ (Łuk. 18, 42). Przeciwnie znowu uzdrawiając ślepego od urodzenia „plunął na ziemię, a uczynił błoto z śliny, i pomazał błotem oczy jego“ (Jan 9, 6). Tak samo w dzisiejszej Ewangelii św. uzdrawia Zbawiciel głuchoniemego, przywracając za pomocą zewnętrznych czynności wkładania Swych Boskich palcy w uszy i dotknięcia zwilżonym palcem języka jego słuch i mowę nieszcześliwemu.

Kościół św., któremu Zbawiciel powierzył Swe posłannictwo uzdrawiania nie tyle już ciał, ile przede wszystkim dusz naszych i przygotowania ich na żywot wieczny, posługuje się również przy wypełnianiu tego swego zadania rozlicznemi i rozmaitemi czynnościami, spełnianemi przez kapłanów, w których nam udział brać nakazuje. Ofiara Mszy św., udzielanie Sakramentów św., wszystkie publiczne nabożeństwa kościelne są otoczone jakoby wieńcem, barwnym i wonnym, wspaniałych i poważnych obrzędów i ceremonii, które pociągając zmysły podnosić mają serca ludzkie do Boga i zrozumienia rzeczy Bożych. Zbiór tych wszystkich obrzędów w Kościele używanych, a ustanowionych częścią przez samego Chrystusa Pana, częścią przez Apostołów i Kościół, nazywamy liturgią. Będzie zadaniem dzisiejszej nauki przedstawić pożytek i potrzebę obrzędów kościelnych.

Okazywanie czci zewnętrznej Panu Bogu jest

nakazane potrzebą natury ludzkiej, a więc jest prawem Bożem. Gdyby jednak każdemu z ludzi pozostawiono do woli, w jaki sposób chce objawiać swą część religijną, powstałby stąd oczywiście nieład i zamieszanie. Dlatego konieczną jest rzeczą, aby były jednostajne, określone, wszystkich obowiązujące obrzędy religijne. One bowiem ożywiają ducha wiary i wzmacniają jedność we wierze. Zwłaszcza dla ludzi prostych, niewykształconych są obrzędy i ceremonie kościelne żywymi kazaniami dogmatów katolickich, pomagając do podniesienia umysłu do rzeczy widzialnych, do rozmyślania głębokich, ukrytych tajemnic wiary św. i zrozumienia prawd Bożych. Przeciwnie zaniedbywanie nabożeństw, lekceważenie obrzędów kościelnych prowadzi do zubożenia we wierze, a niekiedy nawet do odpadnięcia od wiary; stąd też wszystkie herezje rozpoczynały się od znieważania obrzędów świętych.

Również stoją obrzędy religijne w związku z udoskonaleniem serca; zachęcają bowiem do tem gorętszej pobożności i cnotliwości.

Weźmy za przykład rzewne ceremonie kościelne Wielkiego Tygodnia; jak one poruszają silnie serce wierzącego chrześcijanina, wzbudzając uczucia litości nad cierpiącym Zbawicielem, a żalu i pokuty za własne grzechy. Człowiek, stworzony do życia społecznego, potężnieje niejako w gromadzie współwyznawców, czerpie z niej siłę do wykonywania swych obowiązków wiecznych i doczesnych. Dlatego to Kościół pod grzechem nakazuje nam, abyśmy przynajmniej co niedzielę i święto wysłuchali Mszy św., abyśmy uczęszczali na wspólne nabożeństwa,

które łącząc nas niejako w jedną rodzinę ścieśniają węzeł wzajemnej miłości i silniej przywiązują do wspólnej matki, Kościoła św.

To też wszystkie narody, chociażby stały na najniższym stopniu kultury, posiadające jakiekolwiek acz wielce przyćmione pojęcie bóstwa, miały też świątynie, ofiary obrzędy i kapłanów, którzy pośredniczyli w okazywaniu czci i wdzięczności ku bóstwu. Świadczy to wymownie o wrodzonej człowiekowi potrzebie wyjawienia swych uczuć religijnych, jako też i o tem, że obrzędy nie są czczym wymysłem ludzkim, ale przeciwnie, że ich źródłem jest istota religii i potrzeba naszej natury.

Chrystus Pan, założyciel Kościoła, położył również podwaliny naszej liturgii katolickiej. Zbawiciel obchodził pilnie święta żydowskie, uczęszczał do świątyni Jerozolimskiej, błogosławił chleb, ryby, dzieci, ustanowił Mszę św. i Sakramenta, które nas najściślej jednoczą z Bogiem. Apostołowie na mocy od Chrystusa otrzymanej władzy ustanowili ważniejsze święta, przepisali sposób odprawiania Mszy św. i sprawowania Sakramentów i t. p. Następnie Kościół, odzyskawszy wolność i spokój, z natchnienia Ducha św. rozwinął, udoskonalił i do dzisiejszego stanu doprowadził obrzędy i ceremonie. Nie może więc być najmniejszej wątpliwości, że liturgia katolicka opiera się na woli i rozporządzeniu Chrystusa, który ustanawiając Kościół widzialny, w sposób także widzialny chciał w nim być chwਾਲonym.

Językiem używanym przy sprawowaniu obrzędów kościelnych jest jak wiadomo język łaciński. Bliską jest pokusa twierdzić, że byłoby połączone

z daleko większym pożytkiem dla wiernych, gdyby językiem liturgicznym był język zrozumiały dla ludu, a więc język poszczególnych narodowości. Kościół jednak obstając usilnie przy języku łacińskim ma ku temu bardzo ważne powody, którym w dalszem bliżej się przyjrzymy.

Najprzód język łaciński jest językiem martwym, którym już dzisiaj żaden naród nie mówi, stąd też nie podlega żadnym zmianom, a modlitwy liturgiczne w nim spisane pozostają zawsze te same. Inaczej się dzieje z językami żywymi. Czytając n. p. pisma polskie z przed trzystu lub czterystu laty, człowiek niewykształcony nic albo tylko bardzo mało z tego zrozumie. Gdyby więc językiem liturgicznym był język żywy, trzeba by częściej księgi liturgiczne zmieniać, zastosować do postępu i zmian, jakie żywy język w tym czasie poczynił. To zaś ustawiczne zmienianie wyrazów łatwo nadweryżowałoby ważność Sakramentów lub dogmatów katolickich.

Dalszym powodem używania przy liturgii języka łacińskiego jest zabezpieczenie jedności i powszechności Kościoła. Węzeł łączący wszystkich biskupów wszystkich narodowości z Rzymem i porozumiewanie się na soborach powszechnych wymaga jedności języka, a języka łacińskiego jako aktu wdzięczności i czcigodnej pamiątki, skąd skarb prawdziwej wiary odebraliśmy. Jak to wreszcie przyjemnie dla katolika, że gdziekolwiek się zwróci, znachodzi te same nabożeństwa, te same obrzędy i ten sam język. Zrozumie to doskonale ten, którego losy w obce dalekie zapędziły strony. Wszystko koło niego obce: ludzie, mowa, zwyczaje. Aż wej-

dzie do kościoła. A tu naraz usłyszysz dobrze mu znane dźwięki języka łacińskiego, usłyszysz Gloria i Credo śpiewane tak samo, jak tam hen daleko na ziemi rodzinnej. Czuje, że znalazł coś, co go łączy z krajem ojczystym, znalazł węzeł wspólnej wiary i obrządków religijnych.

Mamy zapewnienie Chrystusa Pana: „Gdzie są dwa albo trzy zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich“ (Mat. 18, 20). Dlatego nie uchylaj się od wspólnych nabożeństw odprawianych po kościołach naszych, uczęszczaj na nie, nie tylko wtedy, gdy są nakazane pod groźbą grzechu; staraj się pokochać nasze piękne i rzewne obrzędy kościelne, wnikając w ich głębokie znaczenie. Dlaczego tak mało widzimy osób z wyższych stanów, przedewszystkiem mężczyzn, na nieszporach, na nabożeństwach majowych, różańcowych i t. d. Bo oni nie wniknęli jeszcze w ducha tych nabożeństw. Słusznie powiedział zmarły wielki papież Leon XIII., wskrzesiciel Różańca, że nudnym jest Różaniec tylko dla tych, którzy go nie umieją odmawiać. Dobre dzieci ogarniają miłością i przywiązaniem nie tylko osoby rodziców, lecz także cały dom rodzicielski, gdzie ujrzały światło dzienne, gdzie się pod miłosnem okiem rodziców wychowywały, wszystkie w nim sprzęty i t. d. Podobnie i ty ukochane dziecko Kościoła, szanuj i kochaj wszystko, co Kościół posiada i tobie podaje jako pomoc w tej ziemskiej walce o koronę niebieską. Amen.

---



## Na niedzielę XII-tą po Świątkach.

---

### Evangelia

napisana u św. Łukasza w rozdz. X, w. 23—37.

Onego czasu rzekł Pan Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele Proroków i Królów żądali widzieć co wy widzicie, a nie widzieli: i słyszeć co słyszycie, a nie słyszeli. A oto niektórzy biegły w zakonie powstał kuszając go, a mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego? A on rzekł do niego: W zakonie co napisano? jako czytasz? On odpowiedziawszy rzekł: Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, a bliźniego twego jako samego siebie. I rzekł mu: Dobrześ odpowiedział toż czyń, a będziesz żył. A on chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest mój bliźni? A przyjąwszy Jezus rzekł: Człowiek niektórzy zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójce, którzy go też złupili, i rany zadawszy, odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektórzy Kapłan zstępował tą drogą, a ujrzawszy go, minął. Także i Lewita, będąc podle miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin niektórzy jadąc, przyszedł wedle niego, i ujrzawszy go miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina; a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody, i miał pieczę o nim. A nazajutrz wyjął dwa grosze, i dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim: a cokolwiek nad zwyczaj wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliżnim być onemu, co wpadł między zbójce? A on rzekł: Który

uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże, i ty czynń także.

## HOMILIA I.

Ewangelia św. na dzień dzisiejszy to jedna z najpiękniejszych i w myśli najbogatszych Ewangeli z całego roku. Pan Jezus okazuje uczniom i niejako im dopiero oczy otwiera na ono wielkie szczęście i nieocenioną łaskę, że tak blisko przestają i żyją razem z Jezusem, Zbawicielem świata. Szczęśliwsi oni są niż wielu proroków i króli, którzy pragnęli gorącym sercem widzieć Pana Jezusa a nie widzieli, słyszeć, a nie słyszeli. Apostołowie nie tylko patrzeli na Pana Jezusa, widzieli Jego cuda i dzieła, z Nim rozmawiali, nie tylko słyszeli Jego naukę, one cudne przepowieści, poznawali tajemnice wiary, ale oni wybrani są od Pana Jezusa jako Jego zastępcy szafarze łask Boskich, nauczyciele prawd Bożych i głosiciele królestwa Bożego. Oni to są, do których Pan Jezus powiedział: „Jako mnie posłał Ojciec tak i ja was posyłam“ (Mat. 28, 18). Przez to nad Proroków i króli wywyższeni.

A oto zbliżył się pewien uczony zakonu do Pana Jezusa. Udaając gorliwość i pragnienie pouczenia się, a w duszy pełen podstępu, zapytuje się: Nauczycielu, co mam czynić, abym dostał żywota wiecznego? Chciał on faryzeusz podchwycić Pana Jezusa i w odpowiedzi znaleźć powód do poniżenia Go w oczach ludu. Ale Pan Jezus omijając sieci zastawione zmusił onego uczonego, aby sam sobie dał odpowiedź na pytanie swoje. Jako odpowiedź

stawia Pan Jezus pytanie: „W zakonie co napisano? A jako czytasz? Przynaglony odpowiada faryzeusz sam: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej; a bliźniego twego, jako siebie samego“. Uczony doktor w. krótkich słowach wypowiedział całą treść przykazań Bożych Starego Zakonu, i ujął je w dwa przykazania: miłości Boga (Deuter, 17, 5) i miłości bliźniego (Levit. 19, 13). Te też przykazania chciał Pan Jezus na nowo ogłosić całemu światu i niejako z zapomnienia wydobyć. Jak w Starym Testamencie tak i w Nowym mają one wszystkich ludzi zobowiązywać. Kto chce być zbawionym, musi te przykazania zachować: miłości Boga i bliźniego.

Słusznem jest, abyśmy Boga miłowali, bo Pan Bóg nas umiłował pierwszy. Z miłości ku nam zesłał Bóg syna Swego Jednorodzonego na świat, abyśmy przezeń byli zbawieni. Bóg też rozlał w sercach naszych miłość przez Ducha św., który nam jest dany, i pragnie, aby to przymierze miłości zachowaniem było także z naszej strony. Jak dziecko kocha ojca i matkę, bo im zawdzięcza życie ziemskie i wiele dobrodziejstw, tak my winniśmy miłować Boga, od którego mamy nietylko życie doczesne, ale także wieczne, drogo okupione krwią i śmiercią Pana Jezusa.

Miłujemy zaś Pana Boga, według słów Pana Jezusa, gdy przykazania Boże zachowujemy. „Jeżeli mnie miłujecie, zachowujcie przykazania moje“ (Jan 14, 15).

Niechaj zatem nigdy Bóg Najświętszy nie będzie obrażony, ale raczej pilnie chwalmy Boga i służmy Mu z całego serca i z całej duszy.

Z tem przykazaniem ściśle połączone jest drugie: miłości bliźniego. „Bliźni to brat nasz, bo jednego Ojca mamy wspólnego w niebie“ (Mat. 23, 8). „Wszyscy w jednym źródle chrztu św. jesteśmy odrodzeni, dzieci tej samej matki, Kościoła św.“ (Jan 3, 5). „Jednym okupem odkupieni krwią najświętszą Chrystusową“ (Piotr 1, 18). „Tym samym pokarmem duszy, tj. ciałem Jezusowym jesteśmy nakarmieni“ (Jan 6, 59). Wreszcie w niebie kiedyś razem, da Bóg, chwały wiecznej zażywać mamy. Dlatego też jako bracia nie tylko słowem, ale uczynkiem i sercem mamy się miłować.

Za tę odpowiedź pochwalił Pan Jezus doktora mówiąc: „Dobrześ powiedział; to czyń, a będziesz żył“. — Dobrześ to zrozumiał, wiesz i znasz Zakon i prawo, wyłożyłeś to jasno, ale tego nie czynisz, takie znaczenie miały słowa Zbawiciela. Więc czyń teraz to, coś powiedział, a będziesz miał żywot wieczny.

Zrozumiał zaraz faryzeusz, że zamiast on Pana Jezusa, Pan Jezus jego samego zawstydził i wobec ludu upokorzył, dlatego chciał naprawić położenie swe, i odzyskać powagę i pyta w tym celu dalej: „Kto jest moim bliźnim?“

Nie pyta Pana Jezusa o Boga, bo wiedział z zakonu, że tylko jeden jest Bóg prawdziwy i żywy, Stwórca i Pan nieba i ziemi. Wiedział, że Panu Bogu należy się cześć największa i miłość, ale wiedział

też, że Zakon rozróżniał między Żydy a pogany, a nawet Samarytany, — wszelkie pożycie wspólne, sprawy i małżeństwa były z nimi zakazane. Żydzi tylko sami między sobą braćmi się nazywali — i innych za braci a nawet za bliźnich nie uznawali. Dlatego pragnie on faryzeusz zawikłać Pana Jezusa w nową trudność i pyta: kto jest mój bliźni?

Tutaj Pan Jezus daje onę przecudną przypowieść i miłosiernym Samarytaninie i wzniosłą naukę chrześcijańską, że każdy człowiek bez różnicy jest bliźnim naszym. W przypowieści swej Pan Jezus tak trafnie przytacza Samarytanina, najbardziej u Żydów znienawidzonego narodu, aby zmusić faryzeusza do uznania, że i on jest bliźnim jego. Nie śmie uczony żydowski, ani wymienić tej nazwy Samarytanina, tylko na pytanie ponowne Pana Jezusa: „Któż więc zdaje się tobie być bliźnim onego nieszczęśliwego? odpowiada: Ten, który uczynił miłosierdzie nad nim“.

Krótkie słowa Pana Jezusa: „Idź i czyń podobnie“ najdoskonalszą nauką i owocem całej tej, tak ważnej rozmowy.

I my spełniamy zawsze tę w dzisiejszej Ewangelii zawartą głęboką naukę — miłujmy Boga i bliźniego — a nie minie nas z pewnością żywot wieczny. Amen.

## HOMILIA II.

Każdy człowiek pragnie i szuka szczęścia — na to pracuje, o to się stara i trzyma. Jaką każdy sobie szczęśliwość przedstawia, za taką też goni na ziemi. Jak różne zaś pojęcia mają ludzie



o szczęśliwości, tego nas uczy historia, tego uczy życie codzienne. Cztery osobliwie rodzaje szczęśliwości wymyślili sobie ludzie, i o nie się ubiegali zawsze, a i po dziś dzień wielu innych nie zna.

Jedni rozumieją się być szczęśliwymi, gdy opływają w dostatki i bogactwa tego świata. Św. Paweł zaś tak osądza skarby ziemskie: „Kto chce być bogatym, wpada w rozmaite pokusy i w sidła szatańskie“ (Tym. 6, 9); a już Mędrzec Pański tak je potępia: „Złoto i srebro zabiło ich bardzo wielu“ (Ekkł. 8, 3). Drudzy szukają szczęśliwości w rozkoszach zmysłowych, dogadzając ciału w jedzeniu i piciu i pożądlivościach lubieżnych. O takich pisze Paweł św.: „Brzech ich był Bogiem ich“ (Fil. 3, 9), tych też więcej na świecie od pijaństwa, obżarstwa i rozpusty zginęło, aniżeli od miecza. Zakosztował tego wszystkiego Mędrzec Pański, a jednak mówi: „Obaczyłem w tem wszystkim marność i udręczenie myśli“ (Ekkł. 2, 8). Inni zdawali się znaleźć szczęśliwość w mądrości i umiejętności, gdyż one trwalsze i szlachetniejsze niż bogactwa i rozkosze. Ale i oni napróżno się trudzili, bo mądrości ziemskiej nie ma na tym świecie doskonałej: „Poznałem, że i w tych praca i umartwienie ducha“ (Ekkł. 1, 18). Wreszcie inni poświęcili się na to, aby zdobyć sobie sławę i godność u świata, czy to męstwem i walecznością, czy zdobyciem tronów i podbiciem narodów. Ale i w tem nie znaleźli zadowolenia i szczęścia trwałego.

My chrześcijanie wiemy, gdzie szukać i znaleźć szczęście prawdziwe, abyśmy i tu na ziemi i kiedyś

we wieczności mogli być szczęśliwi: „Miłować Boga, zachować przykazania, pomnażać się w cnotach, w cierpliwości, w pokorze, okazywać miłosierdzie bliźniemu, być ubogim w duchu, czystego serca“; takich sam Pan Jezus nazywa błogosławionymi: (Mat. 5, 3—8). Życie takie dając już szczęście na ziemi, jest zarazem środkiem do osiągnięcia prawdziwej szczęśliwości, t. j. żywota wiecznego.

Tę naukę zawiera dzisiejsza Ewangelia św. Pan Jezus błogosławi uczni, że tak blisko z Nim przestają, że przez to zaczerpnąć mogą ze samego źródła, z ust Jego Boskiej nauki, utwierdzić się mogą we wierze patrząc na cuda Jego i otrzymać bogactwa łask Bożych tak dla siebie, jak dla drugich do zbawienia i szczęścia wiecznego potrzebnych. „O błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie“. Królowa Saba daleką podróż podjęła ze Wschodu, aby widzieć i słyszeć Salomona, najmędrszego z króli. A gdy go widziała w majestacie i słyszała mądre słowa Jego, zadziwiła się i rzekła: „O szczęśliwi mężowie moi i słudzy moi, którzy stoją przed tobą zawsze i słuchają mądrości twojej“ (III. Król. 10, 8). A przecież „oto tu więcej niż Salomon“ (Łuk. 11, 31).

Nie samo zaś widzenie Zbawiciela oczami ciała przyczyną jest szczęścia, ale raczej poznanie Pana Jezusa, jako Syna Bożego; nie samo słuchanie uszami cielesnymi ale raczej słuchanie duszą, przyjęcie słów Jezusowych do serca, zachowanie ich w życiu, wytrwanie w łasce Bożej aż do końca. „Ten jest

życie wieczne, aby ludzie poznali Ciebie prawdziwego Boga, i któregoś posłał Jezusa Chrystusa" (Jan 17, 3). Takimi oczyma duszy i my patrzymy na Pana Jezusa, słuchajmy Go, a będziemy z pewnością szczęśliwymi i błogosławionymi.

Słowa Pana Jezusa, któremi uczni błogosławił, usłyszał pewien uczony zakonu, a chcąc Mistrza Bożego na słowie pochwycić, że w Zakonie nic o tem nie ma, co Pan Jezus mówił — pyta się podstępnie: „Nauczycielu, co mam czynić, abym miał życie wieczne?” Pewnym był, że Chrystus Pan coś takiego powie, co się nie będzie zgadzało ze Starym Zakonem, i że będzie miał dowód, iż nauka Jezusowa sprzeciwia się Zakonowi Mojżesza. Wykazać przed ludem, że Pan Jezus przeciwnym jest Zakonowi i prawu Bożemu, to było jego celem i gorącym pragnieniem.

Już się cieszył, że zaplata Mistrza Bożego w sieci swe zdradzieckie, a tymczasem sam w nie wpadł. Pan Jezus zaś tak go zagadnął, że sam sobie musiał odpowiedzieć i siebie i innych pouczyć w tem, co było do zbawienia potrzebne.

Odpowiedź na pytanie swe miał wziąć z Zakonu, i sam znaleźć to, o co pyta. W tym celu Pan Jezus zamiast odpowiedzi stawia mu znowu pytanie: „W zakonie co napisano?” Tak samo jakoby rzekł: Niczego nowego nie uczę, innych obowiązków nie wymagam ani żądam, tylko zachowanie tego, co już jest w zakonie wypowiedziane, spełnienie tych przykazań, które tam są zawarte i ogłoszone.

Z licznych przykazań znajdujących się w Zakonie, wyjmuje on faryzeusz dwa, które są niejako streszczeniem wszystkich i trafnie a krótko odpowiada: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, a bliźniego twego jako siebie samego“ (Deut. 6, 5). W tych dwóch przykazaniach wszystkie inne względem Boga i bliźniego są zawarte. Kto Boga miłuje i bliźniego, spełnia cały Zakon Stary i Nowy.

Pan Jezus też nic nowego nie żąda, tylko przy tej sposobności przypomina, odnawia i także dla Nowego Testamentu potwierdza one przykazanie miłości Boga i bliźniego. Ale Pan Jezus zarazem dodaje nowy szczegół, o którym wielu zapomniało, t. j. że sama wiedza i znajomość zakonu, chociażby go kto tak znał, jak on uczony, nie wystarcza, ale raczej potrzeba konieczna, nieodzowna, aby go także wypełniać i życie swe stosować do niego. Dlatego mówi do faryzeusza: „Dobrześ powiedział“. Okazujesz, że wiesz, wyłożyłeś to dobrze, znalazłeś od razu to, co najglówniejsze, ale tego nie czynisz. Dlatego dodaje Pan Jezus: „Toż czyń, a będziesz żył“, osiągniesz zbawienie, i będziesz miał żywot wieczny, o który się pytasz.

Poznał on uczony Zakonu, że chybił swego celu, nie osiągnął tego, co pragnął. Pan Jezus raczej jego zwyciężył i odprawił. Stał zawstydzony wobec ludu.

Ale nie chcąc dać za wygraną, nową wymyśla trudność. Pyta dalej: „Któż jest moim bliźnim?“ I to pytanie obliczone było na to, aby

Pana Jezusa podchwycić na odpowiedź. Żyd według Zakonu tylko Żyda uważał za brata, za bliźniego. Pan Jezus odpowiadając mu poucza, że nauka chrześcijańska wiele doskonalszą od starozakonnej. Prześliczną przypowieścią o miłosiernym Samarytaninie wykazuje oczywiście, jasno z koniecznością logiczną, że każdy człowiek naszym bliźnim, nawet nieprzyjaciel. Dlatego wybiera właśnie Samarytanina, dla którego Żydzi największą żywili nienawiść, aby faryzeusza zmusić do wyznania i uznania — że i Samarytanin jest jego bliźnim. To też z konieczności wypowiada uczony Zakonu na pytanie Pana Jezusa: Który ci się zdaje być bliźnim? Ten, który uczynił miłosierdzie nad nim, t. j. Samarytanin. Doprowadziwszy go tak daleko Pan Jezus kończy: „I d ż i c z y ń p o d o b n i e“. Amen.

### Nauka na niedzielę XII po Świątkach.

O t r o j a k i c h o b o w i ą z k a c h c z ł o w i e k a .

Każdy z nas w trojakim żyje stosunku na tym świecie: jako człowiek dla ludzkości, jako dziecko dla Kościoła i jako członek społeczeństwa i rodziny. Z tego trojakiemu stosunku wynikają dla każdego z nas trojake obowiązki. Jako człowiek każdy zobowiązany jest do zachowania ogólnego prawa, które obejmuje wszystkich ludzi na ziemi, a które wyjęte i wyszczególnione w dziesięcioro przykazań Bożych. Jako dziecko Kościoła winien każdy z nas wypełnić przykazania kościelne, a jako członek społeczeństwa i rodziny powinien każdy spełnić obowiązki swego stanu. Są to trzy koła, które otaczają działalność i życie każdego człowieka



a spełnienie tego trojakiemu obowiązku względem Boga, względem Kościoła, względem społeczeństwa i rodziny, wypełnia nasze życie ziemskie i stanowią — całego człowieka.

Na zapytanie owego młodzieńca w Ewangelii (Mat. 19, 17): „Nauczycielu, co mam czynić, abym miał żywot wieczny“, odpowiedział Pan Jezus: „Chcesz wnieść do żywota, chowaj przykazania“. Krótka odpowiedź zawiera warunek konieczny i ogólny dla wszystkich i po wszystkie czasy. Przykazania, o których Pan Jezus mówi i które także wyszczególnia w rozmowie z młodzieńcem, są to przykazania Boże zawarte w dekalogu. Wszyscy ludzie, nawet nie chrześcijanie, którzy objawienia nie znają, są do spełniania tychże przykazań Bożych zobowiązani. Paganie mają je w sercu i w duszy zapisane, i sumienie ich poucza o ich istnieniu i uprawnieniu.

My chrześcijanie znamy je wyraźnie z objawienia Bożego i ścisłego nakazu (2 Mojż. 20, 13; Mat. 19, 18). Krótkie są one, aby tem łatwiej je spamiętać, i je w życiu zachować. Obejmują wszelkie stosunki z życia ludzkiego i zawierają w sobie w krótkiem streszczeniu wszystko to, co wszelkie prawa ludzkie i kodeksy państwowe.

Są one zarazem normą dla wszystkich praw ludzkich. Każde bądź prawo, sprzeciwiające się prawu Bożemu, jest bezprawiem. A jakże dokładnie i wyczerpująco określa dekalog wszystkie obowiązki człowieka. Nakazują one Bogu oddać cześć należną, przykazanie 1—3, bliźniemu okazać miłość zachowując przytem porządek względem osób bliżej i dalej od nas stojących i dóbr moralnych i mate-

ryalnych, przykazanie 4—8. Doskonałość zaś zupełna prawa Bożego okazuje się w tem, iż nie tylko zakazuje złych, niemoralnych uczynków, ale nawet myśli i pragnień, co w 9 i 10 przykazaniu osobno wyszczególnione.

Bądźmy wdzięczni Panu Bogu, że nas tak dokładnie poucza i daje nam tak wszechstronne udoskonalenie. Spełniamy je wszystkie chętnie.

Ponieważ jednak jesteśmy także przez chrzest święty dziećmi Kościoła Jezusowego, dlatego zobowiązują nas także prawa, które ustanowił Kościół św. Wszakże powiedział Pan Jezus do Apostołów: „Jako mnie Ojciec posłał, tak i ja was posyłam“ (Jan 20, 21). „Kto was słucha, ten i mnie słucha. A jeżeli by Kościoła nie słuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik“ (Mat. 18, 17). Więc Kościół ma prawo nadania nam przykazań. To też Kościół jako matka dobra nadaje nam jako dzieciom swoim pewne zobowiązania, które powinniśmy wypełnić i musimy zachować, jeżeli zbawienie wieczne osiągnąć pragniemy. Kościół rozkazuje nam w imieniu Pana Boga, którego jest zastępcą na ziemi, a jak dziecko dobre słucha ojca i matki, tak wierny chrześcijanin słucha Boga i Kościoła. Św. Augustyn mówi: „Nie może mieć ten Boga za ojca, który nie ma Kościoła św. za matkę“. Pięć mamy najgłówniejszych przykazań kościelnych, uzupełniających przykazania Boże. Nakazują one oprócz niedzieli święcić niektóre święta uroczyste, podając sposób, jak je święcić mamy, nadają pewne posty, zobowiązują do odprawiania rocznej spo-

wiedzi i Komunii wielkanocnej, wreszcie zakazują wesół w czasach zakazanych.

Za liczne łaski i dobrodziejstwa, jakie na łonie Kościoła św. otrzymujemy, winniśmy wdzięczność, uległość i posłuszeństwo. Ktoby nie słuchał Kościoła, nie wypełniał przykazań kościelnych i nie chodził do kościoła, nie zachowywał postów, zaniedbał wielkanocną spowiedź i Komunię św. — tenby przestał być dzieckiem Kościoła. Oby Pan Bóg każdego z nas od tego zachował.

Obowiązki stanu są dla każdego onem najściślejsem kołem, w którym codziennie żyjemy.

Bóg każdemu człowiekowi na ziemi dał pewne powołanie, przeznaczył każdemu stan, w którym ma zadanie swe spełnić, Bogu służyć i duszę swą zbawić. Jak wielka różność stanów, tak też rozmaitość powołania. Trzy główne stany rozróżniamy w każdym narodzie i społeczeństwie: stan nauczający, stan karmiący, stan broniący. Do stanu nauczającego należą: kapłani, zakonnicy, nauczyciele, lekarze, wychowawcy. Do stanu karmiącego liczą się: rolnicy, przemysłowcy, rzemieślnicy, robotnicy. Do stanu broniącego zaliczamy urzędników i wojsko.

W jakim stanie żyjesz, w takim według woli Boga masz być zbawionym — bo w każdym stanie można święte życie prowadzić — i szczęśliwość wieczną osiągnąć. Pan Jezus za wszystkich umarł na krzyżu, aby wszystkich zbawić: „A b y k a ż d y, k t o w e Ń w i e r z y n i e z g i n a ł, a l e m i a ł ż y w o t w i e c z n y“ (Jan 3, 15).

Spełniaj sumiennie obowiązki swego stanu, pracuj szczerze, bo praca przeznaczeniem człowieka na ziemi, „j a k p t a k d o ł a t a n i a, t a k c z ł o -

wiek do pracy urodzony“ (Job 5, 7). Prawo to: „W pocie czoła pracować będziesz na kawałek chleba“ (Gen. 3, 19) — wieczne jest i powszechne dla wszystkich. — Co dzień wieczorem badaj sumienie swe, czyś spełnił w dniu minionym swe obowiązki i zadanie, bo kiedyś zdasz rachunek za to przed Bogiem.

Jesteś członkiem rodziny, czy jako mąż i ojciec, czy jako żona i matka, czy jako dziecko. Masz przełożonego, lub masz poddanych, zachowaj się względem wszystkich twych najbliższych sumiennie i sprawiedliwie.

Jesteś także członkiem społeczeństwa swego; spełniaj i te obowiązki, które ci społeczeństwo nakłada.

Bierz udział w bractwach, stowarzyszeniach, używaj praw tobie przysługujących; głosuj według sumienia swego, gdy bierzesz udział we wyborach, czy to do urzędu gminnego, czy do korporacji zawodowej, czy do ciał prawodawczych, do sejmu lub parlamentu. Występuj zawsze w życiu prywatnem, a także w życiu publicznem otwarcie, jako dobry katolik, wierne dziecko Kościoła naszego.

Wtenczas i rodzina twa i społeczeństwo, do którego należysz, będzie przejęte duchem prawdziwie chrześcijańskim i mieć znamię i charakter chrześcijański. „Błogosławiony lud, którego Panem jest Bóg jego“ (Ps. 141). A.

---

## Na niedzielę XIII-tą po Świątkach.

### E w a n g e l i a

napisana u św. Łukasza w rozdz. XII, w. 11—19.

W on czas, gdy szedł Jezus do Jeruzalem, szedł środkiem Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżeli mu dziesięć mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami! Które gdy ujrzał, rzekł: Idźcie, ukażcie się kapłanom. I stało się gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich gdy obaczył, że był uzdrowion, wrócił się głosem wielkim chwalać Boga; i padł na oblicze u nóg jego, dziękując: a ten był Samarytanin. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: Azaliż nie dziesięć jest oczyszczonych? a dziewięć kędy są? Nie jest należony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jeno ten cudzoziemiec? I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja ciebie uzdrowiła.

### HOMILIA I.

Aby przed światem udowodnić Swoje Boskie posłannictwo, uczynił Pan Jezus rozliczne, a wielkie cuda, o których prawie na każdej stronnicy Ewangelii św. się doczytujemy. My atoli powinniśmy zawsze mieć na oku, że każdy cud Jezusowy miał nie tylko doczesną przynieść korzyść tym, dla których go zdziałał, lecz przede wszystkim i daleko więcej, tak dla nich, jak i dla nas duchowy pożytek. Tak też i na on cud w dzisiejszej Ewangelii św. opowiedziany zapatrywać nam się trzeba.

Słyszeliśmy, że gdy Pan Jezus „wchodził do pewnego miasteczka, zabieżali



mu dziesięć trędowatych mężów". Trąd to jedna z najstraszliwszych, najniebezpieczniejszych chorób; trędowaty, to żyjący trup; jego ciało poczyną gnić i gnije aż do kości, członek po członku odpada i tak całe ciało jeszcze przed śmiercią rozkłada się i psuje, a ludzie nie mieli i nie mają do dziś na tę straszną chorobę żadnego skutecznego lekarstwa. Sam tylko Bóg uwzględniał nieraz prośby i błagania trądem dotkniętych i ich z tej wstrętnej choroby oczyszczać cudownie raczył. Choroba trądu jest tak wstrętną, tak obrzydliwą, a przytem tak zaraźliwą, że jak pewien misyonarz Polak (O. Bezym na Madagaskarze), który się dobrowolnie na całe życie pielęgnowaniu chorych poświęcił, z wielką żalością opowiada, radził mu pewien pan, proszony o składkę dla tych nieszczęśliwych, zupełnie na seryo, aby raczej ich wszystkich wystrzelać kazał, aby świat przecież raz od nich i od straszliwej choroby był wolnym.

A jednakowoż stokroć i tysiackroć gorszym, obrzydlivszym, szkodliwszym od trądu ciała, jest trąd duszy, a tym jest — grzech.

Tak jak ciało człowieka zdrowego jest najpiękniejszym, najkształtniejszym ze wszystkich stworzeń, tak też i dusza posiadająca zdrowie i życie nadprzyrodzone, dusza pozostająca w stanie łaski uświęcającej, to znaczy, wolna od grzechu śmiertelnego, w niewysłowionej piękności jaśnieje przed obliczem Bożem. Ale również, jak niema choroby, któraby tak zeszpecała ciało, jak je zeszpeca trąd, tak też brak słów w mowie ludzkiej na opisanie brzydoty, w jakiej dusza przedstawia się Bogu, gdy jest splamiona grzechem śmiertelnym. Według

prawa Mojżeszowego byli trędowaci zupełnie wykluczeni z towarzystwa ludzkiego, zmuszano ich do opuszczenia rodzin i zagród domowych, nie było im wolno wchodzić do miast i żadnych osad ludzkich, ani też z kimkolwiek się stykać, aby tylko, co tak łatwo stać się mogło, drugich swem kalectwem nie zarażali. W podobne położenie wtrąca się i dusza trądem grzechu dotknięta. Należy ona wprowadzić jeszcze do rodziny Chrystusowej, do Kościoła, tak jak trędowaci, choć wykluczeni, do swych rodzin należeć nie przestali, ale jego życiem wewnętrznym już nie żyje, z jego łask korzystać, przy jednym stole z jego dziećmi zasiadać jej niewolno, a Bóg, który ją stworzył i do nieba przeznaczył, odwraca od niej Swe oczy i wykreśla ją z księgi wybrańców Swoich; dusza taka staje się tak szpetną, że Bóg przekleństwo na nią rzuca i pozbawia ją wszelkich łask, które jej dał poprzednio. O takich duszach powiedzieć można z Prorokiem: „Z czerniało nad węgiel oblicze ich i nie poznano ich na ulicach. Przyschła skóra ich do kości i wyschła i stała się jak drewno“. Taka dusza, gdyby w stanie choć tylko jednego grzechu śmiertelnego przeszła na sąd Boży, wykluczoną będzie na wieki z ojczyzny niebieskiej i pójdzie na wieczne potępienie.

I stoi człowiek bezsilny i bezradny wobec trądu ciała, wiedza i sztuka lekarska napróżno się sili wynaleźć nań skuteczne lekarstwo; jeżeli Bóg nad trędowatym się nie zlituje, tenże marnie ginać musi. Również i człowiek sam sobie pozostawiony, nie zdołałby o własnych siłach oczyścić się z trądu du-

chowego, nie zdołałby i najsurowszemi pokutami zgładzić grzech, choćby tylko jeden jedyny i rozpaczaćby nam trzeba, gdyż nieuchronnem byłoby potępienie każdego z nas, gdyby Bóg nie był się nad ludźmi zlitował.

„Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami“, wołają oni nieszczęśliwi, trądem dotknięci mężowie, — i nie napróżno doń się zwracają; ich wiara, ich ufność jakże rychło i hojnie wynagrodzoną zostaje! „Idźcie, ukąźcie się kapłanom“ rzecze im Jezus: „stało się, gdy szli, byli oczyszczeni“.

Bracie kochany, odczuwaszże ty naprawdę smutny i straszny stan twojej duszy trądem grzechu dotkniętej? A jeżeli odczuwasz, czy szczerą jest twa wola pozbyć się tego trądu, oczyścić się zeń? O jeżeli to odczuwasz, jeżeli tego pragniesz, jeżeli nie chcesz, aby on trąd twą duszę o śmierć wieczną przypawił, idźże śladem onych trędowatych, udaj się i ty z równą wiarą i ufnością do Jezusa, Zbawiciela twojego i jak oni podnieś twój głos i wołaj: „Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nademną“. Ale na to bądź przygotowany, że i tobie On rzecze: „Idź, okąź się kapłanom!“

Tak, tu niema innej drogi wyjścia, innej też nie szukaj. Kapłani Starego Zakonu mogli tylko oświadczyć, że ten lub ów trędowaty został z trądu oczyszczony, sami atoli oczyszczają zeń nie mieli mocy. A jednakowoż skoro tylko usłuchali rozkazu Chrystusowego „stało się, że zostali oczyszczeni“. Do kapłanów Nowego Zakonu odsyła cię Chrystus, jeżeli chcesz oczyścić się z trądu grzechowego. Im to bowiem dał rzeczywistą do tego

władzę, władzę odpuszczania grzechów w onych słowach: „Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, których zatrzymacie, są zatrzymane“. Udać się przeto do nich z ufnością, okazać im trąd duszy twojej, wyznać przed nimi przewinienia twoje, obrzydź je sobie tak, jak każdy trądem cielesnym się brzydzi, a i na tobie okaże się moc słowa Jezusowego, bo gdy nad tobą szczerze pokutującym grzesznikiem, zastępca Chrystusa wyrzecz w Jego imieniu te słowa: „Ja tobie grzechy odpuszczam“, natenczas w tejże chwili i na tobie się stanie, że będziesz oczyszczonym, wolnym od trądu grzechu, a dusza twoja, chociażby dotąd i najszpetniejszymi zbrukana była grzechami, pięknie przed Bogiem zajaśnieje, niż ono słońce wspaniałe, tam na firmamencie niebieskim.

O jakże dziękować powinniśmy Bogu naszemu, że nam dał Syna Swego jednorodzonego, a Ten tak łatwy i niezawodny podał nam środek do oczyszczania duszy z trądu grzechowego. A czyż istotnie odczuwamy w sercach naszych szczerą, serdeczną wdzięczność za tę łaskawość, dobroć, za to niewysłowione miłosierdzie Boże? Ach, niestety, iluż to pomiędzy nami, którzy choć trądem grzechowym na duszy grubo zasypani, ani nie czują nieszczęśliwego stanu swego, ani pomyślą o tem, aby do Jezusa się udać i u Niego szukać oczyszczenia! Iluż to takich, co jedynie różnemi okolicznościami przynagleni, z musu doń przychodzą, a choć usta ich mówią: „Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami“ — lecz ich serce zimne jak gład, niema w niem żadnego obrzydzenia do

grzechu, żadnej chęci poprawy! Iluż to takich, którzy choć może w Sakramencie Pokuty oczyszczą się z grzechu, bo go tam przy konfesyonale wyznają i obżalują i unikać go sobie postanowią, ale ta ich poprawa zwykle tylko krótki czas trwa, upłynie kilka dni, a otóż dusza ich, z ich własnej winy, z powodu braku czuwania nad sobą, uczęszczania do złych towarzystw, nieunikania okazji do grzechu, ponownie trądem grzechowym się zaraża! I to ma być wdzięczność względem Boga?

Z pomiędzy trędowatych, choć ich dziesięciu było, jeden tylko „gdy zobaczył, że był uzdrowion, wrócił się, głosem wielkim chwając Boga i padł na oblicze u nóg jego, dziękując“. Jeden tylko! a to był jeszcze Samarytanin, cudzoziemiec, obcokrajowiec, należący do wzgardzonego plemienia, które w wierze i w życiu od nauki synagogi odstąpiło. O jakże mało niestety i między nami, którzyśmy bez żadnej z naszej strony zasługi do wiary prawdziwej powołani, którzyśmy dziećmi Kościoła Chrystusowego, wyposażeni przez naszego Boskiego Zbawcę w najobfitsze dary i łaski, a jakże mało i między nami takich, którzyby uznawali te niewysłowione dobrodziejstwa od Boga otrzymane i za nie Bogu szczerze dziękowali! Jam was wszystkich przez chrzest święty oczyścił z trądu grzechu pierworodnego, mówi do nas Zbawiciel, uczyniłem was dziećmi Bożemi, dziedzicami królestwa niebieskiego, uczestnikami wszystkich zasług i łask Moich. Chociaż opuszczaliście mnie, Jam was szukał i na nowo ratował, czyż nie powinniście czuć choć odrobinę wdzięczności względem Mnie? I cóżem miał



jeszcze uczynić winnicy Mojej, a nie uczynilem? A wy jakżeż się odwdzięczacie? — Tak biada nasz Boski Zbawiciel nad niewdzięcznością ludzką.

O bracie drogi, idź w ślady onego Samarytanina i poczuwaj się zawsze do najgłębszej wdzięczności względem Boskiego Zbawiciela twego za wszystkie łaski, jakich od Niego doznałeś, zwłaszcza, że z Jego łaskawości masz każdej chwili pod ręką on zbawczy środek, za pomocą którego z trądu grzechu tak łatwo się oczyszczasz. Wróć, ale wróć na dobre, nazawsze już do Jezusa i z całego serca dziękuj Mu, jak on Samarytanin, za Jego miłosierdzie, za Jego zlitowanie się nad tobą.

Do świata nie wracaj, nie wracaj do onych ułudnych rozkoszy i marnych uciech jego, bo one tak łatwo do grzechu prowadzą; nie wracaj do onych niebezpiecznych okazji, złych towarzystw, płochych zabaw, gdzie tak snadno dusza trądem grzechu się zaraża, o bo łatwo mogłyby twoje ostateczne rzeczy stać się gorsze, aniżeli pierwsze. I Jezus powie do ciebie: „wstań!“ podnieś się z upadku i poniżenia, w jakim codopiero pozostawałeś; „idź“ postępuj za światłem, jakie ci w Mojej wierze przyświeca, — „w i a r a t w o j a c i e b i e u z d r o w i ł a“, trzymaj się jej niezachwianie, idź za jej wskazówkami, wypełniaj jej przepisy, a ja cię Moją łaską wspomagać nie omieszkać, abyś odzyskane zdrowie duszy zdołał zachować po wszystkie dni życia twego ziemskiego. Amen.

## HOMILIA II.

Ziemia nasza, to prawdziwy padół łez i płaczu, to miejsce wszelkiej nędzy i niedoli, a obrazem tejże, to oni nieszczęśliwi mężowie, którzy, jak to w dzisiejszej Ewangelii słyszeliśmy, zabiegli drogę Panu Jezusowi, gdy idąc do Jerozolimy, zbliżał się do pewnego miasteczka. I któżby policzył te wszystkie cierpienia, nieszczęścia, troski, jakie nas gnębią? Tam w tym domu choroba panuje od wielu już tygodni, miesięcy, a może i lat; tam płyną łzy, bo śmierć nielitościwa zabiera ojca, matkę, dziecko ukochane; temu nie powodzi się w gospodarstwie, inwentarz marnieje, grad wszystek plon zbił na polu; tego pożar do żebraczego doprowadził kija; temu straszna dokucza bieda; tamten na złego sąsiada uskarżać się musi, bo mu we dnie i w nocy spokoju nie daje i przez niesprawiedliwe procesy go krzywdzi; tego dobre imię szarpia złośliwe języki — i tak w nieskończoność możnaby przedłużyć litanie onych różnorodnych dolegliwości i przykrości ziemskich. I stoją tacy nieszczęśliwi, jak oni trędowaci samotni w świecie, oni jakoby wyrzuceni z społeczeństwa ludzkiego, każdy ich jak trędowatych unika i nie mają w świecie nikogo, coby im z pomocą nadbiegł, albo choćby tylko szczerze pocieszył, skutecznie doradził. I niejeden gotów upaść pod brzemieniem ciosów i bólów i smutków, jakie go ustawicznie spotykają i w rozpaczę zawołać: „Boże, pocóżes mnie dopiero stworzył i na ten świat posłał?”

Bracie chrześcijaninie, tobie rozpaczać niewolno! Ty masz, masz wiernego przyjaciela, pocieszyciela

i potężnego wspomożyciela wśród tych wszystkich ucisków i utrapień twoich, — a tym jest Ten, do którego i oni trędowaci z wiarą i ufnością się zwrócili, — Bóg twój i Zbawiciel Jezus Chrystus! Idźże więc do Niego i z równą, jak oni, ufnością wołaj w dniu utrapienia twego: „Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nademną!“ On i dziś równie wszechmocny, równie litościwy i ludzką niedolę pojmujący, ale też równie obecny, mianowicie tu w Najśw. Sakramencie i woła do nas: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“. Do Jezusa idź, do Jezusa się udaj, a nie zawiedziesz się, u Niego niezawodnie pomoc i pociechę znajdziesz.

Czytaj tylko „Posłańca Serca Jezusowego“, a w nim doczytasz się co miesiąc setek podziękowań za wysłuchanie prośb i modłów do Serca Jezusowego zasyłanych. O bracie drogi, On i tobie mocen jest albo zdrowie powrócić, albo łaską Swą tak cię pocieszyć i wzmocnić, iż i ty raczej z ochoczością wielką i cierpliwością i poddaniem się woli Bożej twoje cierpienia znosić będziesz, wiedząc, że stąd duża dla ciebie przed Bogiem wykwiśnie zasługa.

Masz z złymi, przewrotnymi ludźmi do czynienia, nie pomstuj, nie złorzecz, nie przeklinaj, nie wódź się z nimi przed sądy, ale znowu na wzór onych trędowatych wołaj: „Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nademną i nad nimi“, mnie daj cierpliwość, im upamiętanie, i przebacząc z całego serca za przykładem Jezusa nieprzyjaciółom, wszystkie twoje zgryzoty w pokorze ducha ofiaruj.

A wśród innych utrapień, choćby i największych strat, nie rozpaczaj, nie sarkaj na Opatrzność Bożą, lecz razem z Jobem raczej powtarzaj: „Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie imię jego błogosławione“ i wierz niezłomnie zaręczeniu św. Pawła, że Bóg nas nie więcej doświadcza, jak tylko tyle, ile znieść możemy, i że tym, którzy Boga miłują, wszystko wychodzi na dobre. Przytul się w takich razach z ufnością wielką do Serca Jezusowego, proś: Serce Jezusa, zmiłuj się nademną, a ten Jezus, jak przyrzekł, tak cię też ochłodzi, na duchu cię podniesie i pocieszy.

Ale daleko większem złem, daleko większem nieszczęściem, niż wszelkie inne zło lub nieszczęście, czy to w istocie swojej, czy to w skutkach swoich, to on trąd duszy, — grzech. Grzech, — to zniewaga, to obraza onego nieskończonego, w Swym Majestacie straszliwego Boga; grzech, to zuchwałe nieposłuszeństwo względem Króla nieba i ziemi i Pana nad pany; grzech, to najhaniebniejsza, najczarniejsza niewdzięczność względem najlepszego Ojca i największego Dobroczyńcy naszego. Jakże szpetną, jakże obrzydliwą przedstawiać się musi oczom Bożym dusza trądem grzechu dotknięta! A jak okropne skutki pociąga grzech za sobą! Przez grzech pozbawia się dusza wszystkich łask i zasług Chrystusowych; taka dusza jak trup jaki, nic już dla nieba, dla zbawienia zdziałać nie może, gdyż wogóle żadnego prawa do nieba, do zbawienia nie ma, a skazuje się na wieczne piekła katusze. Straszne, okropne, to króciuchne słowo: grzech! A jeżeliś w grzechu, czyż nie zadrzysz, bracie kochany, gdy na to wszystko wspomnisz i sobie roz-

ważysz? Każdy chory pragnie wyzdrowienia, a ty chcesz naprawdę odzyskać zdrowie duszy? A jeżeli pragniesz i chcesz, cóżże ci wypada uczynić? Idź do Jezusa! A ten Jezus odsyła cię tak jak onych trędowatych i mówi: idź, ukaż się kapłanom. Wiesz dobrze o tem, że nieodzowny to warunek, który koniecznie spełnić musisz, aby się oczyścić z trądu grzechowego: wyznać szczerze, z skruchą, przed zastępcą Chrystusa, kapłanem przewinienia twoje. Jeżeliś zatem trądem grzechu dotknięty, nie zwlekaj, nie odkładaj tej sprawy i tego obowiązku na później, bo to „później — później“ już niejednego oszukało. Słyszałeś już wiele razy, że Pan Jezus zagroził, iż przyjdzie w dzień, którego nie wiemy i w godzinę, której nie znamy. Nie pierwszy i nie ostatni byłby to przypadek, gdyby ciebie, któryś zdrów wstał z twego łoża, dziś jeszcze martwego na niem złożono.

Nie wymawiaj się i nie rezonuj, jak to dziś często słyszeć można: księża też grzesznikami, czemuż ja do nich koniecznie się mam udawać? Ty wierzaj, że oni są zastępcami, namiestnikami Chrystusa Pana, których On tak posłał, jak Sam od Ojca posłanym został, którym dał władzę, jaką od Ojca otrzymał, a tą władzą jest władza odpuszczania i zatrzymywania grzechów. Zwyczajnymi ludźmi, a także i grzesznikami byli bezsprzecznie i kapłani żydowscy, a jednakowoż Zbawiciel do nich trędowatych odsyła, choć niewątpliwie i bez tego mógł ich z trądu wyleczyć.

O, dziękuj raczej i wychwalaj Boga, bracie miły, jak on z trądu oczyszczony Samarytanin, że żyjesz w takim kraju, wśród takich stosunków, iż tak łatwo



ci przychodzi znaleźć kapłana, do niego się zbliżyć, za jego pośrednictwem z Bogiem się jednać i z trądu grzechowego się oczyszczać. Niedawne to temu lata, starsi pomiędzy nami pamiętają je bardzo dobrze, jak u nas przeszło dwieście parafii z kilkuset tysiącami dusz było osieroconych, a w niejednej parafii przez długie lata nie było kapłana i ludzie z największymi trudnościami mieli do walczenia, gdy im potrzeby duchowe zaspokajać przychodziło i byli zmuszeni po obcych, nieraz bardzo odległych parafiach się tułać, aby dostać się do konfesyonału i odprawić spowiedź św. Nie daj nam Panie Boże oczekiwać podobnych czasów!

Dziś świat jak odbiega od Jezusa, tak też odwraca się od tych, do których On w duchowych potrzebach zwracać się każe, od kapłanów. Zaniknąć ma wiara w Jego Bóstwo, a raczej wogóle wiara w Boga, a Jego naukę mają zastąpić zimne, a tak wielce zwodnicze wywody rozumu, Jego przykazania mają ustąpić rozkiełznanym namiętnościom ludzkim. „Precz z Chrystusem“, a zatem i z kapłanami, jako Jego sługami, wołają bluźniercy: „hajże na kapłanów!“ — to hasło rozlega się coraz szerzej i głośniej na świecie. Podobnie postąpili i oni trędowaci, którzy doznawszy tak wielkiej łaski i tak wielkiego dobrodziejstwa od Chrystusa, ani myśleli o tem, aby Mu powinne dzięki złożyć, lecz przeciwnie odwrócili się od Niego, zapomnieli o Nim.

Świat coraz bardziej zapada się w przepaść zbrodni i występków, rozpusta coraz mocniej się szerzy, morderstwa, samobójstwa coraz częstsze, oszukaństwa, przemieszania, w których nie już o tysiące, lecz o miliony chodzi; coraz liczniejsze

i głośniejsze groźby zburzenia tronów i ołtarzy, a jednak zewsząd słyhać nawoływania: „Precz z Chrystusem i Jego nauką, precz z kapłanami“, choć przecież w Chrystusie i Jego nauce spoczywa lekarstwo niezawodne na te wszystkie niedomagania czasów naszych. Oddajcie ludom napowrót wiarę, którąście im wydarli, aby znowu wróciły się do Chrystusa i połączyły z Nim przez wiarę, nadzieję i miłość. Otoczcie opieką Kościół Chrystusowy, wróćcie do zasad, które w imię Jego głosi, a ta wiara uzdrowi świat i oblicze jego rychło się odmieni.

Dzięki Bogu, że u nas zawsze było i jest po dziś dzień wielkie poszanowanie dla kapłanów; oby ono zawsze trwało i wszyscy niem przejęci byli. Pamiętajcież, że my kapłani, kość z kości waszej, krew z krwi waszej; jedno i te same nas gnioł troski, jedno i te same bóle ściskają nam serca; tych samych mamy przeciwników i wrogów, te same cele i nadzieje, to też w łączności i jedności serdecznej i silnej wytrwajmy z sobą i przy sobie, a żadna siła tych węzłów, które nas łączą, nie zdoła rozzerwać, ani nas zgniebić. My z wami, a wy z nami, to niech będzie wspólnem hasłem naszym. Przy Jezusie, Wodzu naszym, zawsze silnie stójmy, stańmy na gruncie wiary, oprzyjmy się o niezwykłą opokę Kościoła św., a naszemu związkowi będzie Jezus błogosławił, a z Jezusem, z błogosławieństwem i pomocą Jego, żadna moc nas nie złamie. Amen.

**Nauka na niedzielę XIII po Świątkach.**

**Spowiedź jest ustanowienia  
Boskiego.**

Tak jak ciało, tak też i dusza nasza podlega różnym niedomaganiom, słabościom, chorobom. Chorobą i to chorobą nader ciężką i niebezpieczną, prawdziwym trądem duszy jest grzech, zwłaszcza grzech śmiertelny. Chociaż jako chrześcijanie wierzymy, że na pierwszym miejscu i jedynie sam Bóg mocen jest w chorobach i niedomaganiach cielesnych przywrócić nam zdrowie, jednakowoż ten Bóg odsyła nas do lekarzy i my też w takich przypadkach przywołujemy lekarza-doktora, jemu z zaufaniem się oddajemy i pewnie każdy, jeżeli mu tylko rzeczywiście na odzyskaniu zdrowia zależy, będzie skrupulatnie wypełniał jego przepisy.

Nie inaczej ma się rzecz z uleczeniem duszy, gdy ta chorobą grzechu dotkniętą zostanie. Bóg i tylko Bóg może nas od tej choroby uwolnić, Bóg tylko może grzech odpuścić. Tego nie zaprzeczamy; ale i tu odsyła On nas do lekarzy duszy, do zastępców Swoich, do kapłanów. „I dźcie, ukażcie się kapłanom“, mówi i dziś Bóg do grzesznika pragnącego szczerze oczyścić się z trądu grzechowego, tak jak Jezus mówił do onych trędowatych, którzy Mu drogę zabiegli i Go o uleczenie z tak obrzydliwej choroby błagali. „I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni“.

I nam, najmilsi, jeżeli grzechu pozbyć się chcemy, trzeba nasamprzód razem z onymi trędowatymi wołać: „Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami“, a w dalszym ciągu wypełnić

Jego rozkaz, jak go oni wypełnili, to znaczy, stanąć z pokorą wielką i skruchą serdeczną, okazać trąd swej duszy, wyznać przewinienia swoje.

Że za popełnione grzechy koniecznie trzeba jakimśkolwiek sposobem pokutować, zadosyćuczynić, na to zgadza się każdy, co istnienie Boga uznaje. Ale ono wyznanie grzechów, nietylko wśród innowierców, lecz także nawet i między katolikami wielu ma przeciwników, tak iż niejedni z nich wcale do spowiedzi św. nie chodzą. Stawmy sobie dziś pokrótce dowody, że szczegółowe wyznanie grzechów, spowiedź św., jest ustanowienia Boskiego, że zatem do odpuszczenia grzechów nieodzownie potrzebną.

Nasamprzód uważmy, moi drodzy, że my sami gdy nas ktoś obrazi, a przebaczenia żąda, domagamy się koniecznie, aby się do winy przyznał. Wystawmy sobie tylko: stawa przed nami ten, co się obraży względem nas dopuścił i mówi: „przebaczyć“. My go się zapytamy: przyznajesz się do winy? a on milczy. Któżby miał ochotę przebaczyć? Prawdopodobnie nikt. I nieraz ojciec w domu, nauczyciel w szkole, gdy dziecko coś zbroiło, srodze je karze, aby je do przyznania się popełnionej winy zmusić, a znowu przeciwnie o wiele łagodniej z niem się obchodzi i daleko łatwiej mu winę przebacza, gdy szczerze, otwarcie, z widocznym żalem ją wyjawia. A sędzia, czyż inaczej postępuje? A toć pierwszem pytaniem, które oskarżonemu stawia, zawsze jest: czy przyznajesz się do winy?

Uczucie ludzkie zatem domaga się przyznania się do winy i to nietylko ogólnego przyznania się: jestem występny, jestem zbrodniarzem, lecz wy-

rażnego i szczegółowego: popełniłem ten a ten występki, dopuściłem się tej a tej zbrodni. Tego uczucia nie wyrobiliśmy sami w sobie; zaszczerpił je w nas nie kto inny tylko sam Bóg, abyśmy stąd poznali, czego i On od nas się domaga, jeżeli pragniemy, aby nam winy nasze odpuścił.

I rzeczywiście Bóg z a w s z e wyznania grzechów, nawet już w Starym Testamencie od pokutujących grzeszników żądał. Czyż to Adam i Ewa nie musieli się przyznać, że zgrzeszyli? Czyż to Kaina nie wezwał, aby się przyznał do popełnionego bratobójstwa? I bardzo licznych podobnych przykładów z Starego Zakonu przytoczyćby można.

A mimo to twierdzą przeciwnicy spowiedzi, że w Piśmie św. nie ma żadnej mowy o niej, że nigdzie nie czytamy, aby Chrystus Pan nakazał spowiadać się grzechów.

Przypatrzmy się bliżej temu zarzutowi.

W Ewangelii św. Jana (20, 21—23) czytamy, że Zbawiciel przed Swem Wniebowstąpieniem okazał się Apostołom i rzekł: „D a n a m i j e s t w s z e l k a w ł a d z a n a n i e b i e i n a z i e m i“, a potem tchnął na nich i rzekł: „W e ź m i j c i e D u c h a ś w., k t ó r y c h o d p u ś c i c i e g r e c h y, s ą i m o d p u s z c z o n e, a k t ó r y c h z a t r z y m a c i e, s ą z a t r z y m a n e“.

Przedewszystkiem uważajmy, ono tajemnicze tchnięcie Chrystusa Pana na Apostołów. Przypomina to ono tchnięcie Boga, który ulepiwszy z mułu ziemi pierwszego człowieka „t c h n ą ł w e ń d u c h a ż y w o t a“, i tem tchnięciem dał mu życie. I Chrystus Pan tchnął na Apostołów, aby i oni ludziom przez grzech obumarłym życie nadprzyro-



dzono przywracali. I daje im do tego odpowiednią władzę w onych słowach: „K t ó r y c h o d p u ś c i c i e g r z e c h y, s ą i m o d p u s z c z o n e“.

W Starym Zakonie kapłani nie mieli władzy odpuszczania grzechów; im przysługiwało tylko prawo objaśniać warunki i przepisy, jakie wypełniać należało, aby od Boga odpuszczenie grzechów dostąpić, oni tylko przy składaniu ofiar za składających modlić się mieli. Władza odpuszczania grzechów dopiero w Nowym Testamencie kapłanom nadaną została i to w tych wyraźnych słowach: „K t ó r y c h o d p u ś c i c i e g r z e c h y, s ą i m o d p u s z c z o n e, k t ó r y c h z a t r z y m a c i e, s ą z a t r z y m a n e“ i w onych, które czytamy u św. Mateusza (18, 8): „C o k o l w i e k z w i ą ż e c i e n a z i e m i, b ę d z i e z w i ą z a n e i w n i e b i e, c o k o l w i e k r o z w i ą ż e c i e n a z i e m i, b ę d z i e r o z w i ą z a n e i w n i e b i e“.

To przecież każdy widzi i przyznać musi, że temi słowami dwojaką Pan Jezus daje władzę Apostołom, a tem samem, jak inaczej być nie może, także ich następcom, biskupom i kapłanom, władzę związywania i rozwiązywania, władzę odpuszczania i zatrzymywania, t. j. nieodpuszczania grzechów. I jakżeż oni mieli i mają tę władzę wykonywać, gdyby grzesznicy nie byli obowiązani swych grzechów wyznawać? Czy może kapłan tak według swego widzimisie, tak na chybił trafił oświadczać: tobie odpuszczam grzechy, tobie nie odpuszczam? Apostołowie daru wszechwiedzy nie otrzymali od Pana Jezusa, ich następcy również wszystkowiedzącymi nie są, a przecież oni mają nietylko oświadczać, że grzechy są odpuszczone, lecz prawdziwie

i rzeczywiście odpuszczać, albo też w danym razie i zatrzymać; ich obowiązkiem jest najprzód sądzić, a potem wyrokować, jakżeżby oni tego dokonać z słusnością i sprawiedliwością zdołali, gdyby nic a nic o winie podsądnego nie wiedzieli. A zatem chociaż Zbawiciel wyraźnie o wyznaniu grzechów nie mówi, to jednakowoż konieczność ich wyznania, konieczność spowiedzi z Jego słów ustanawiających Sakrament Pokuty św., który przecież i innowiercy przyjmują, najoczywiściej wynika.

Historia też świadkiem, że od samego zarania chrześcijaństwa w Kościele naszym zawsze spowiedź praktykowano. Wiemy już z Pisma św., że wierni przychodzili do Apostołów i wyznawali, co czynili. Przecież nie w tym celu do nich się zbliżali, aby z swych dobrych uczynków i postępów w cnotcie się chlubić. Ojcowie Kościoła przytaczają list św. Barnabasza, ucznia św. Pawła, w którym do nowonawróconych Żydów pisze: „W y z n a w a j c i e g r z e c h y w a s z e“. A zebrać wszystkie świadectwa wszystkich Ojców i pisarzy Kościoła stwierdzających, że już w najpierwszych i w wszystkich późniejszych wiekach się spowiadało, to można by z nich grubą księgę utworzyć. Niechże więc przeciwnicy spowiedzi stawiają nam dowody przeciwnie, kto, kiedy i gdzie najprzód spowiedź w Kościele naszym zaprowadził i jakim sposobem się to stało, że ona choć sama w sobie istotnie niezawsze łatwa, owszem najczęściej bardzo przykra, bez wszelkiego protestu w całym Kościele się rozpowszechniła i do naszych przetrwała czasów. Przecież księża spowiedzi nie wymyślili, gdyż nikt przeciwko sobie samemu żadnych praw nie kuje, a księża

tak samo spowiadać się muszą, jak każdy inny katolik. Ze spowiedzi nie mają oni żadnego zysku, owszem słuchanie spowiedzi jest dla nich najuciążliwszym obowiązkiem ze wszystkich, którego wypełnianie raczej na wszelkie niewygody, często na utratę zdrowia, a nieraz, zwłaszcza w czasie zaraźliwych chorób, na utratę życia naraża.

Powiadają i piszą wprawdzie czasem, jakoby dopiero papież Innocenty III w trzynastym wieku spowiedź ustanowił. Ale papież ten nie nakazał dopiero spowiadać się, lecz raczej wydał przepis, aby każdy chrześcijanin p r z y n a j m n i e j r a z w r o k do spowiedzi św. przystępował.

A zatem, bracie kochany, bądź na wskroś tą wiarą przejęty, że spowiedź św. to nie żaden wymysł ludzki, lecz raczej, że ją nam sam Boski nasz Zbawiciel podał, jako nieodzowny środek oczyszczania się z trądu grzechowego. Upokarza ona, prawda, wielce nieraz upokarza, lecz pamiętaj, że z pychy serca naszego każdy grzech płynie, a na pychę jedynie odpowiedniem lekarstwem jest upokorzenie. Gdy potrzeba tego wymaga, gdyś zbrukany trądem grzechu, idź, okaż się kapłanom“. Choćby ten trąd był najobrzydliwszy, choćby i najliczniejsze i najsprośniejsze były grzechy twoje, w Sakramencie Pokuty, w szczerej spowiedzi masz ono zbawcze źródło, w którym twą duszę skąpiesz i z największych brudów oczyścisz, a choćbyś i najbardziej Boga zasmucił, gdy się z Nim tym sposobem pojednasz, większa będzie radość w niebie nad tobą nawracającym się grzesznikiem, niż nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi. Amen.

---

## Na niedzielę XIV-tą po Świątkach.

### E w a n g e l i a

napisana u św. Mateusza w rozdz. VI, w. 24—33.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: Żaden nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego wam powiadam. Nie troszcie się o duszę waszą, cobyście jedli; ani o ciało wasze, czembyscie się odziewali. Czyż dusza nie jest ważniejsza, niż pokarm? i ciało niżli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien: a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie daleko ważniejsi, niż oni? I kto z was obmyślając, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną; nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa; jakoż daleko więcej was małej wiary? Nie troszczcież się tedy mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać? Bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.

### H O M I L I A I.

Dzisiejsza Ewangelia św., która zwłaszcza w naszych czasach na szczególną zasługuje uwagę,

występuje przeciw zbytecznemu ubieganiu się o dobra doczesne. Mieć, posiadać, bogacić się — oto prawie wyłączny cel po dni nasze bardzo wielu. Atoli Boski nasz Mistrz uczy nas, iż nierozsądną i szkodliwą jest to rzeczą do dóbr znikomych tego świata się przywiązywać, ponieważ zajmują one całkiem serca nasze i odrywają je od Boga, stawiają się niejako panami naszymi w miejsce Boga. Albowiem „żaden nie może dwom panom służyć“ całym sercem, mianowicie gdy ci panowie różnych, a może przeciwnych rzeczy od niego żądają; wcale zaś nie może „Bogu służyć i mamonie“, t. j. zyskom i pieniądзом.

Pan Jezus nie gani i nie zakazuje rozsądnego zachodu około potrzeb naszych co do utrzymania życia, wygod ciała, gdyż praca jest istotnym obowiązkiem człowieka i powinnością jego jest starać się o fortunę potrzebną na utrzymanie stanu swego, na wychowanie dzieci, na posag córkom, na różne nadzwyczajne wypadki, choroby; lecz co gani — oto zbyteczną troskliwość i zajęcie się życiem doczesnem aż do zapomnienia o wieczności; oto bojaźń grzeszną, aby nam nigdy na niczem nie zbywało; oto chciwość, z jaką niekiedy o dobra doczesne się ubiegamy; oto nieuczciwości, jakich się dla zbogacenia niekiedy dopuszczamy, gdyż tym sposobem myśląc o ciele, tucząc ciało, duszę zabijamy, duszę tracimy. „Ażali dusza“, mówi Boski Zbawiciel, „nie jest ważniejsza niż pokarm i ciało niżli odzienie?“ Obdarzył nas Bóg tak wielkiem dobrodziejstwem, jakim jest życie, czy w Swojej dobroci nie udzieli nam tego, co do życia potrzebne, a co jest mniejszej wagi, t. j. pokarmu



i przyodziewku? Temuć, co nam dał duszę i ciało bez żadnej pracy i zasługi naszej, nie ciężko będzie nas nakarmić, a odzieniem okryć nagość ciała naszego!

A chcąc lepiej nas przekonać o Opatrzności Boskiej, wskazuje Zbawiciel na ptaki w powietrzu i na kwiaty polne, które Opatrzność utrzymuje. „Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a ojciec wasz niebieski żywi je. A zaście wy nie daleko ważniejsi niż oni?“ Jeżeli Bóg z taką miłością troszczy się o nierozumne zwierzęta, które dla nas stworzył, tak iż wróbel z dachu bez woli Jego nie spadnie, jakoż daleko więcej troszczy się o nas, dla których wszystko stworzył; którzyśmy rozumem i wolną wolą obdarzeni i powołani nie do ziemskiego i przemijającego życia jak ptaki i inne zwierzęta, lecz do wiecznej szczęśliwości. „Przypatrzcie się liliom polnym“, mówi dalej Boski Zbawiciel, „jako rosną: nie pracują ani przedą: A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkich chwale swej nie był odziany jako jedna z tych“. Czemże jest lilia polna w porównaniu z człowiekiem, królem stworzenia? Rośnie, kwitnie krótki czas, potem przychodzi kośnik, obalając spali, a jednakże ozdobić ją ręka Stwórcy. Odzienie jej wspanialsze nad królewskie Salomona szaty, nad suknie wykwentne, które przepych wymyśla, a zbytek przepłaca. Jeżeli więc Bóg nietrwały kwiatek tak pięknie przyozdabia, to tem bardziej ma staranie o okrycie nasze, o nas, którzy nosimy na sobie obraz Jego i jesteśmy dla wieczności utworzeni.

Na ożywienie w nas wiary w Opatrzność Boską, że bez niej obejść się nie możemy, bierze wreszcie Zbawiciel z nas samych miarę. „Kto z was obmyślając może przydać do wzrostu swego łokieć jeden?” Czyż kłopotac i nie wiem jak dzień i noc frasując, potrafi kto z nas przydać do wzrostu swego cal jeden? Jak nas Bóg stworzył, jaki nam dał wzrost i siłę, takimi pozostaniemy na zawsze, nic tu nie poradzimy. Niczego sobie nie przydamy, choćbyśmy nie wiem jak rozmyślali. Tak samo nie możemy sobie sporządzić zbiorów ziemskich naszą troskliwością najzabieglejszą bez Opatrzności Boskiej. Nasze starania o żywność i odzienie próżne są i bez skutku pozostaną, choćbyśmy sobie ręce urobili po łokieć, a głowa z frasunku nam uschła, jeżeli Bóg nie pobłogosławi i chlebem Swoim nie opatrzy.

Dla wpojenia tem mocniej rozkazu swego w serca nasze powtarza Chrystus Pan raz jeszcze: „Nie troszczcie się mówiąc: cóż będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czem będziemy się przyodziewać” i dodaje „bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają”. Oni bowiem nie wiedzą, co to jest Bóg, albo mają tylko o Nim pojęszanie i błędne wyobrażenie. Oni nie znają, a co zatem idzie, ani żądają dóbr innych tylko widzialnych i znikomych, ponieważ zakryte są przed ich umysłem te skarby Opatrzności, które się rozlewają z tak wielką dobrocią na świat cały. Lecz dla nas, którzy jesteśmy synami Boga, dziedzicami uprawnionymi królestwa wiecznego, byłoby rzeczą niegodną zajmować się jedynie żywnością i odzie-

niem, jak gdyby to być miało celem przedniejszym życia naszego. A zresztą taka troskliwość byłaby zbyteczną. „Albowiem“, jak mówi Zbawiciel, „Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie“. Jeśli jest Ojcem, a do tego tak możliwym, że Mu żadna rzecz trudną być nie może, to z pewnością nie opuści nas synów swoich w potrzebie, gdyż i ojcowie docześni nie odepchną dzieci swoich proszących o wsparcie dla utrzymania tego życia, które z nich wzięły.

Ale cóż mamy czynić i do czego we wszelkich czynnościach naszych dążyć? Oto właśnie przy końcu Ewangelii dzisiejszej uczy nas Jezus, mówiąc: „Szukajcie tedy na przód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego“. Zatrudniajmy się tem, co jest godnego zabiegów ludzkich: królestwem Bożem i Jego sprawiedliwością; królestwem Bożem, bo jest naszym celem, sprawiedliwością, bo jest drogą do królestwa niebieskiego. Pracujmy około nabycia sprawiedliwości, abyśmy się dostali do królestwa chwały. A tak działając będziemy pewni, że Bóg nas i w tem nie opuści życiu, Opatrzność Jego wesprze nas w złej chwili i da nam sposób do życia wtenczas, kiedy nasz rozum i nasze siły okażą się być niedostatecznymi w zaradzeniu potrzebom naszym: „a to wszystko będzie wam przydane“. Amen.

## HOMILIA II.

Dzisiejsza Ewangelia św. jest częścią kazania, które miał Jezus do zgromadzonego ludu na górze ośmiu błogosławieństw w Galilei. W niej daje nam

Boski Zbawiciel przedziwną i nader pożyteczną naukę, której jeśli się schwycimy i trzymać będziemy, tu i we wieczności będziemy szczęśliwi.

Ogłosivszy Jezus we wielkich zarysach główne zasady przez Siebie założonego państwa duchownego nowego Zakonu dodał: „Nie może żaden dwoim panom służyć“. Nad to zdanie nic prawdziwszego. Rozum sam poznaje, że dwom panom, których interes jest różny i zamiary wcale sobie przeciwne, chcieć dogodzić, jest to czyste urojenie. Do chętnej, szczerzej i gorliwej usługi koniecznie jest miłość potrzebna, a miłości tej człowiek pomiędzy dwóch panów sobie niesprzyjających podzielić nie może, „bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował: albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi“.

A jacyż to przedewszystkiem ci dwaj panowie, którym nikt wraz oddanym być nie może? Oto takimi panami są Bóg i mamona czyli świat, bo mówi Zbawiciel: „Nie możecie Bogu służyć i mamonie“. Pierwszy z nich to prawdziwy Pan, Stwórca i Władca wszystkiego, rozkazy Jego ojcowskie, obietnice szczerze i prawdziwe, nagrody nieskończenie wielkie; drugi z nich — niewłaściwy pan, tyran i obłudnik, rozkazy jego zmierzające do upodlenia człowieka, jego obietnice są fałszywe, a nagroda największem rozczarowaniem, bo karą wiekuistą. Oto tym tak przeciwnym sobie panom równocześnie służyć niepodobna. Bo jakżeby to stać się mogło? pyta św. Jan Chryzostom. Jeden z tych panów każe ci dobra cudze sobie przywłaszczać, drugi zaleca własne rozdawać. Jeden chce, aby dla cnoty wszystko poświęcić, a drugi

i cnoty samej dla interesu wyrzec się każe. Trzeba więc koniecznie między tymi dwoma panami jednego obrać, skoro obydwom zadośćuczynić nie możemy, a chcąc jednemu się podobać, w drugiego popadamy niełaskę. Trzeba jednym pogardzić a do drugiego przystać. A któryż z obydwóch panów godzien pierwszeństwa: Bóg Ewangelii czy złoty cielec? Sami to wiecie, iż uczciwa i korzystna służba jest tylko wyłącznie u Boga samego.

Bogu jedynie służyć powinniśmy i obracać ku chwale Jego wszystko, czem jesteśmy i co możemy. On Stwórcą, Królem i Panem naszym. On na to nas stworzył, na to własną krwią odkupił, abyśmy Jemu samemu służąc wiecznie się z Nim weselili; On jeden ma prawo do nas i dlatego żąda od nas stanowczo: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego umysłu twego i ze wszelkiej siły twojej“ (Mar. 12, 30). Serca podzielonego Bóg nie pragnie, ale chce, abyśmy do Niego w zupełności należeli; i zapewnia nas zarazem, że jeżeli Mu samemu służyć będziemy, troszczyć się będzie o potrzeby nasze i zaradzi im.

Bóg stworzywszy nas ku służbie Swojej, wymagając od nas, abyśmy Jemu zupełnie się oddali i nasze oczy ku Niemu obracali, obowiązał się też mieć staranie o nas, jako ma o całą przyrodę. „Nie troszczyć się, mówi Chrystus Pan, o duszę waszą, co byście jedli ani o ciało wasze, czembyście się przyodziewali“. Nie troszczcie się zbytecznie o środki do zaspokojenia potrzeb waszych, „albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego



wszystkiego potrzebujecie“. „Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywie. A żażcie wy nie daleko ważniejsi niż one?“ Bóg tedy, który nierozumne ptaki latające w powietrzu, nie mające ni stałej siedziby ani własności, żywi, nie dozwoli zapewne nam, cośmy daleko dostojniejsi, bo na obraz i podobieństwo Jego stworzeni, w żywności cierpieć niedostatku, gdy tylko wiernie Jemu służyć będziemy. Któż Eliaszowi na pustyni, któż Danielowi we lwiej jamie dostarczył żywności, aby z głodu nie umarli, jeżeli nie ten Bóg, od którego wszystko pochodzi i którego czci gorliwymi byli sługami? Czyż słyszano kiedy, aby z głodu umarł, kto Bogu wiernie służył? „Byłem młody, mówi król prorok, i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego, ani nasienia jego szukającego chleba“ ((Ps. 36, 25).

A nie tylko opatrzny Bóg dla sług Swoich wiernych w żywności, ale i w odzieniu. „Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną, nie pracują ani przędą. A powiadam wam, że ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był tak odziany jako jedna z tych“. Jeżeli Bóg do kwiatów, których trwałość mało co jest dłuższa nad dzień jeden, rozciąga opatrzność, te małe roślinki dziko rosnące tak ozdobnie przystraja, czyż i nam, których jedynie dla Siebie stworzył, nie da odpowiedniego odzienia? Da nam je tem prędzej i tem pewniej, jeżeli tylko wiernie Jezusowi służyć będziemy. Cóż to n. p.

u Abrahama było źródłem dostatków i nadzwyczajnych łask, jeżeli nie gotowość Jego do pełnienia wszelkiej woli Bożej, którą szczególnie w ofiarowaniu syna swego jedynaka pokazał?

Jeżeli i my podobne łaski od Boga otrzymać chcemy i życzymy sobie, aby nam na niczem do życia potrzebnem nie schodziło, bądźmy wiernymi sługami Boskimi. „Szukajcie tedy na przód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano. Temi słowy żąda od nas wyraźnie Chrystus, abyśmy się całkiem Jemu oddali, o powinnościach religii i całości obyczajów pamiętali, ale i zarazem uwalnia nas od zbytnich zabiegów około rzeczy marnych i znikomych, o których „troskanie“ każe przez usta św. Piotra (I, 5, 7) złożyć na Siebie. Nie chce przez to powiedzieć Zbawiciel, jakobyśmy wcale zapomnieć mieli o potrzebach naszych doczesnych, lecz przestrzega tylko przed zbyteczną, dla której służba Boża zaniedbaną bywa, miłość ku bliźniemu biednemu wysycha a łakomstwo nadmiernie się wzmacnia i wszystką litość w sercu ludzkim wyniszcza. Pracować mamy w pocie czoła na pożytek bliźnich, na doczesne nasze utrzymanie, jak naucza Paweł św.: „Kto nie chce robić, niech też nie je“ (Tess. 3, 10) ale ta troska nie ma nam stać na przeszkodzie w osiągnięciu królestwa Bożego.

O służmy samemu tylko Panu Bogu! — nie dzielmy serca naszego pomiędzy Boga i mammonę; ponieważ Bóg żadnych podziałów nie przyjmuje. Służmy Bogu z całej duszy, bo do Niego należymy jako stworzenia i chrześcianie. Służmy Bogu

wiernie, bo za to obiecana jest doczesna i wieczna szczęśliwość. Amen.

## NAUKA.

### O nieśmiertelności duszy.

Najgłówniejszem zadaniem życia naszego jest, ażebyśmy szukali „królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego” — czyli zbawienia duszy. Sprawa ta jest najważniejszą ze wszystkich spraw i zajęć naszych; wobec niej błedną i gasną wszelkie ludzkie porywy zmierzające do celów czysto ziemskich, doczesnych. A to dlatego, ponieważ dusza nasza na „obraz i podobieństwo” Boga stworzona nie ulega nigdy zniszczeniu, jak jej lepianka, ziemską szata t. j. ciało.

Tę wielką prawdę o nieśmiertelności duszy, która jest fundamentalnym artykułem wiary naszej świętej, odświeżmy sobie dzisiaj w sercach naszych.

Że dusza nasza jest nieśmiertelna, jest to powszechne całego świata i wszystkich wieków przekonanie. Od wschodu aż do zachodu świat złączony i zjednoczone narodów głosy wydają jednomyślny sąd: Dusza ludzka jest nieśmiertelna. Do tegoż świadectwa ludów wszystkich odwołuje się Cicero, kiedy nieśmiertelności duszy dowodzi. (Tusc. lib. I, 11, 16.) A że to, na co się wszyscy zgadzają, nie jest żadną nauką nabytą, ale z rozumu naturalnego wynikłą, dlatego o nieśmiertelności dusz ludzkich chcieć powątpiewać, jest to iść na przekór rozumu zdrowego prawidłom.

Żaden człowiek cnotliwy nie wątpił i nie wątpi o nieśmiertelności duszy, nawet ostatni złoczyńca wątpić nie może, bo mu zadaje kłam sumienie jego.

Człek każdy ma w głębi serca swego sąd wewnętrzny, który tuż po czynie a mianowicie występnym, wydaje wyroki. Usypia spokojnie drapieżny tygrys sposoczony krwią swej pastwy, lecz nie potrafi zmrużyć spokojnie powieki człowiek krwią brata zboczony, bo przejęty bojaźnią śmierci, lęka się okropnej dla siebie nieszczęśliwej przyszłości w nieśmiertelnem życiu. A ponieważ ta myśl o Bogu sprawiedliwym i o duszy nieśmiertelnej straszy go okrutnie, chciałby ją zagłuszyć, udusić. Zaczyna szukać wątpliwości, aby mógł temu nie wierzyć, czego się lęka i aby w drugim sumieniu obalił tę pewność, którą rozum każdego jako niezawodną podaje.

Dopóki człowiek żyje dusza jego z ciałem jak najściślej złączona. W chwili śmierci następuje rozłączenie zupełne, gwałtowne. Jedna część istoty naszej idzie do grobu, gdzie się staje pastwą zgnilizny i robactwa. A cóż dzieje się z duszą? Czyż ona razem z ciałem w proch się rozsypie? O nie! Ona nie może na części się rozłożyć, boć z żadnych materialnych części się nie składa. Przeto dwie są możebności przy śmierci człowieka, albo tę duszę Bóg niszczy, w nicłość obraca, albo ta dusza żyje wiecznie, a więc nieśmiertelną jest.

Mając na uwadze Mądrość Przedwieczną, która niczego bez celu nie czyni, czyż przypuścić można, iż Bóg na to tylko wywyższył człowieka, tak hojnie obsypał go rozlicznymi darami, aby po krótkiej chwili cisnąć nim jakby cackiem w otchłań wiecznej nicości? Jako więc wszechmądry Stworzyciel miałby postąpić sobie z królem stworzenia jako lekkomyślny człowiek, jak kapryśne dziecko, co bu-

duje i obala, pisze i przekreśla, sieje i niszczy? Któż przy zdrowym rozsądku ośmieli się przypuszczać takie myśli bluźniercze?

Rękojmią nieśmiertelności duszy naszej jest i dobroć Boska. Bóg wlał w nią tak zwniosłe pragnienia, które tu na ziemi zaspokojenia nie znajdują i pozostają zawsze w stanie jakby gorączkowym, niezadowolonym i niespokojnym. Dlatego musi być inny świat, gdzie tym szlachetnym żądom stanie się zadość — inaczej byłby Bóg okrutnym tyranem, dając człowiekowi pragnienia, a nie dając możliwości zaspokojenia tychże.

I tak najprzedniejsza władza duszy t. j. rozum dąży ciągle do poznania prawdy. Dlatego dziecię małe, nieraz aż do znudzenia, dopytuje się o wszystko, cieszy się, gdy się coś nowego dowie. Ta żądza dowiedzenia się prawdy w zaraniu jego życia obudzona towarzyszyć mu będzie do grobowej deski. Nigdy tej prawdy człowiek nie ma dosyć, owszem im więcej wie, tem jaśniej poznaje, że mnóstwo jest prawd, które zawsze dla niego pozostaną tajemnicą.

A wolną wolą swoją dąży człowiek do tego co dobre, co cnotliwe i jakkolwiek długo żyje, nie staje się tak cnotliwym, ażeby już nie mógł być doskonałym. Im bardziej pragnie pozbyć się wad i usterek swoich, tem dokładniej widzi, jak wiele mu jeszcze brakuje i to go smuci, iż nie może być takim, jakim pragnie.

A żądza szczęścia człowieka czyż tu na ziemi znajduje zaspokojenie? Do szczęścia każdy dąży, szczęścia pragnie, za niem goni, dla niego mozoli się. A któż chciałby być nieszczęśliwym? Na wszelką wzmiankę o cierpieniu wzdryga się natura



ludzka, opiera mu się wszelkimi siłami i od niego ucieka. Tymczasem szczęśliwości upragnionej nie znajduje człowiek. Podczas kiedy inne stworzenia zadowolone są z losu swego i zdają się być szczęśliwymi w stanie swoim, w którym Stwórca je postawił, sam jeden człowiek się skarży i prędzej czy później każdy z goryczą powtarza: „Niema szczęścia na tej ziemi.“

Skąd to pochodzi? Oto ziemia nie jest ojczyzną naszą; jest inny świat, inne życie gdzie tym potężnym pragnieniom duszy naszej stanie się zadość, gdzie głód wiedzy, cnoty i szczęścia musi być zaspokojony, jeżeli nie mamy złorzeczyć godzinie urodzenia naszego.

Lecz i sprawiedliwość Boska domaga się nieśmiertelności duszy naszej. Skoro wolni jesteśmy we wyborze drogi naszej, dobrej lub złej, to zależność nasza od Boga wymaga tego, abyśmy z uczynków naszych zdawali przed Nim sprawę i przezeń nagrodzeni lub ukarani zostali. A czyż ten wymiar nagrody i kary miewa miejsce na ziemi? Nie, nie masz go tutaj. Widzimy, że tak sprawiedliwy jako i winny podlegają tym samym ogólnym nieszczęściom jako to: słabościom, chorobom i wszelkiego rodzaju niepowodzeniom. Czyż nie zdarza się nieraz, że sprawiedliwego gniecie i przesładowuje zbrodniarz? Gdyby ze śmiercią wszystko kończyć się miało, gdyby łotr i niewinny jednako kończył, rozsypując się w nicość, to jakżeby Bóg usprawiedliwił sądy i rządy Swoje?

Wreszcie bez wiary w nieśmiertelność duszy ani społeczeństwo ani moralność istnieć nie mogą. Jeżeli z ostatniem tchnieniem kończy się wszystko,

jeżeli poza grobem tylko nicość, toć jedyną normą działania ludzkiego jest miłość własna, najobrzydliwsze samolubstwo, egoizm; a wtenczas ginie obywatelów bezpieczeństwo, niknie wierność dla monarchów, słabnie sprawiedliwość sędziów, łamie się wiara małżonków, upada posłuszeństwo dla zwierzchności i wszelki cnotliwy zamiar.

Rozum więc nasz domaga się nieśmiertelności duszy naszej. Lecz najpewniejszym dowodem tej prawdy, to zapewnienie Boskiego Nauczyciela naszego. Kiedy Jezus pocieszał Apostołów, zasmuconych z powodu utrapień, jakie przy głoszeniu ewangelii ponosić mieli, wyrzekł te słowa: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą: ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła“ (Mat. 10, 28). Mówi to Pan Jezus wyraźnie, że nikt nie zdoła duszy zabić, że ona trwa po zgonie ciała, że jest nieśmiertelną. I w ostatniej godzinie życia Swojego głosił Pan Jezus a głosił z ambony krzyża naukę o nieśmiertelności duszy naszej. Dobry on łotr, po prawej stronie krzyża Jezusowego, oświecony promieniem łaski, prosił Jezusa mówiąc: „Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa Twego“ (Łuk. 23, 42), a Pan Jezus rzekł mu: „Zaprawdę mówię tobie: Dziś ze mną będziesz w raju“ (Łuk. 23, 43). Któż miał być tego samego dnia razem z Jezusem w błogosławionej wieczności? Czy może nieżywe, umęczone ciało Dysmasa? Oczywiście, że nie, a więc dusza jego, która musiała żyć po śmierci ciała.

A więc jest prawdą nieomylną, że dusza nasza

nieśmiertelną jest. To mówi nam rozum nasz, to mówi sam Bóg. I któżby chciał temu przeczyć? Chyba człowiek z rozumu obrany, chyba człowiek do szczeru zepsuty, który i Bogu samemu wierzyć nie chce.

Tę prawdę wielką, że ze śmiercią ciała dusza nasza żyć nie przestaje, zachowajmy głęboko w sercach naszych. Ale i żyjmy tak, aby nieśmiertelność duszy była dla nas dobrodziejstwem i szczęściem, abyśmy po dokonaniu ziemskiego żywota wszystkie pragnienia duszy zaspokoić mogli na łonie Bożem, w krainie niebieskiej ojczyzny. Amen.

---

## Na niedzielę XV-tą po Świątkach.

---

### E w a n g e l i a

napisana u św. Łukasza w rozdz. VII, w. 11—17.

Onego czasu szedł Jezus do miasta, które zowią Naim; a z nim szli uczniowie jego, i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedyne go matki jego, a ta była wdowa: a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrawszy Pan ulitował się nad nią, i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar. (A ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł on, który był umarły i począł mówić: i dał go matce jego. I zjął wszystkich strach; i wielbili Boga mówiąc: że Prorok wielki powstał między nami: a iż Bóg nawiedził lud swój.

## HOMILIA I.

W towarzystwie uczniów swoich zbliża się Jezus ku miasteczku, zwanemu Naim, położonemu u stóp góry Tabor na pograniczu Samaryi i Galilei, gdzie jeszcze dzisiaj wioska tegoż nazwiska się znajduje. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, aliście wynoszą umarłego“. Powoli posuwa się żałobny orszak ku cmentarzowi, który wedle prawa żydowskiego po za miastem znajdować się musiał. Ale nie zwłoki zgrzybiałego starca odprowadzają na upragniony spoczynek, — nie, to młodzieniec, zmarły w kwiecie wieku, a on był „synem jedynym matki swej, a ta była wdową.“

Czemże jest człowiek, kiedy nawet pełnia sił młodzieńczych mocy śmierci oprzeć się nie może? Ptaszęta leśne i robaczki, co pełzają po ziemi, żyją swój czas; drzewo wypuszcza pęczki i liście i rodzi owoce, i dopiero w późnej jesieni liść jego opada; — a człowiek, najdoskonalszy z ziemskich stworzeń, jakże jest znikomy! Iluż to śmierć w wiośnie życia w samem nieraz zaraniu zabiera! I nie uwzględnia ona ani okoliczności, ani warunków zewnętrznych, nie pyta, czyli kto tu na ziemi potrzebny, nie pyta, jaki cios zadaje. Oto syna jedynaka zabiera matce, „a ta była wdową.“

I czemuż Bóg tak okrutny, czemuż moc taką dał śmierci nad nami? Oto odpowiedź daje nam Księga Mądrości: „Bóg śmierci nie uczynił, ani się weseli w zatraceniu żywych. Gdyż Bóg stworzył człowieka nieskazitelnego, i uczynił go na po-

dobieństwo swoje, a z nienawiści diabelskiej przyszła śmierć na okrąg ziemi". Grzech więc dał śmierci moc nad nami, przeto nam nie sarkać na Pana Boga, gdy śmierć zabiera swoje ofiary, ale poddać się w pokorze świętej woli Bożej, i klęcząc u grobu ukochanej osoby oczy i serce podnosić ku niebieskiej ojczyźnie, którą nam Bóg w dobroci swej zgotował, gdzie już połączą się na wieki, którzy tu na ziemi żyli po Bożemu i umarli w Panu.

Matka, idąc za marami, na których syn jej spoczywa, prawdziwie pożałowania jest godna. Ten syn jedyną jej był pociechą, miał być podporą jej starości, a oto dzisiaj na marach. A jednak nie słyszymy z ust jej żadnych narzekań na zrządzenie Boskie, żadnych sarknięć przeciw świętej jego woli. Płacze, — a lud płacze razem z nią. Któżby chciał ganić te łzy? Zbawiciel nie gani ich, szanuje boleść matki, i wspólnie z nią boje. Żałoba chrześcijańska nie sprzeciwia się woli Bożej, raczej nas zbliża do Boga, bo uczy nas tem serdeczniej w modlitwie do tego Ojca niebieskiego się zwracać, u którego ukochani nasi po burzach życia bezpieczne znaleźli schronienie, a który i nas kiedyś chce przygarnąć do siebie.

Ale żałoba nasza bardzo często nie jest żałobą chrześcijańską. Nie jest chrześcijańską, gdy w boleści ukoić się nie chcemy, ale oddajemy się jej bez miary. Nie jest chrześcijańską, gdy rozpaczający nad utratą tych co pomarli, nie pamiętamy dostatecznie o żywych i o obowiązkach względem nich. Nie jest chrześcijańską, gdy nam nie starczy pociecha, jaką wiara daje, gdy nam nie starczą obie-



tnice zmartwychwstałego Chrystusa, co dla nas rękojmią są wiecznego zbawienia. Taka żałoba, co tylko chwilową czuje stratę, a nie umie, czy nie chce wznieść się do wyższego świętszego poglądu na śmierć, nie jest żałobą chrześcijańską, — i nie zasługuje na współczucie, ale raczej na naganę. Więc nie tak nam postępować sobie trzeba, gdy nas ręka Boża doświadczy, gdy opuści nas kto z ukochanych naszych, ale czynić wedle upomnienia Pisma św., „abyśmy żyli, jakoby codzień umierający i umierali i na umierających patrzeli, jakoby wiecznie żyjący“. Przy takim usposobieniu nigdy nam zbywać nie będzie na pociesze i pomocy Zbawiciela.

Jak pięknie to wykazuje dzisiejsza ewangelia święta. „A ujrzawszy Pan matkę ulitował się nad nią.“

Tak się kiedyś Bóg ulitował nad człowiekiem, widząc grzech i upadek jego, i przyrzekł mu Zbawiciela, co zetrze głowę wężowi piekielnemu. — Tak się później ulitował nad wybranym ludem swoim jęczącym w niewoli, i „wywiódł go z ziemi Egiptu, z domu niewoli“; — i litował się później nad nim na puszczy, zsyłając mu pokarm cudowny, mannę z nieba. Tak się ulitował, widząc cały rodzaj ludzki zatopiony w nędzy grzechu, i „stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia“. Tak się lituje i dzisiaj, widząc nas cierpiących, upadających pod ciężarem krzyżów życiowych, i wyciągając niejakoś ku nam ramiona swoje woła: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy

obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę.“

I lituje się nawet nad nami miłosiwy Bóg nasz i Zbawiciel, gdy niegodni jesteśmy miłości jego, gdy serce nasze splamione grzechem. Choćby grzechy nasze były najcięższe i najsilniejsze, skoro tylko łzami pokuty je obmywając żebrzemy miłosierdzia Bożego, natychmiast zbliża się Jezus miłosiwy, i słowem, pełnem najsłodszej pociechy, odzywa się do nas, jak odezwał się do strapionej matki w Naim: nie płacz. A nie czcze to słowo, ale słowo to pełne mocy cudownej. Ten co miał moc wskrzeszenia umarłych, ma też moc odpuszczania grzechów i wskrzeszenia dusz ludzkich do nowego życia łaski. Aby okazać Boską moc swoją Jezus „przystąpiwszy dotknął się mar i rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię wstań! I usiadł on, który był umarły i począł mówić. I oddał go matce jego“. A podobnie Jezus w tysiącnych przypadkach codziennie wskrzesza umarłych na duszy, a ozdobionych na nowo szatą łaski uświęcającej oddaje ich matce, Kościołowi św.

Codziennie więc okazuje Jezus oną cudowną Bożą moc swoją, którą objawił przy wskrzeszeniu młodzieńca w Naim. Bo czyż może stać się większy jeszcze cud łaski i mocy Bożej nad ten, że człowiek umarły Bogu, ślepy dla prawdy, nieraz nieprzyjaźnie usposobiony dla Kościoła, zatopiony w występkach różnorodnych, naraz wśród odurzenia swojego się zastanawia, serce łasce Bożej otwiera, i przez pokutę do Ojca powraca, i na nowo życie łaski odbiera! — Oby ta wszechmocna miłość Boża

cudowną moc swoją w nas wszystkich objawiła i każdego do życia w Chrystusie zbudziła, kto jeszcze jest umarły na duszy.

Dla tego Kościół usiłuje nas jaknajczęściej prowadzić do wrót śmierci, abyśmy zastanawiając się nad końcem, który i nas rychlej czy później spotka, starali się za łaską Pana i Zbawiciela naszego umierać grzechom, — w Chrystusie i przez Chrystusa dźwignąć się z upadku i do nowego podnieść się życia. Wielu jest takich, co nie chcą usłyszeć tego wołania Chrystusowego, ale usłyszą głos Jezusowy wtedy, gdy Jezus nas wszystkich wskrzesi, jak wskrzesił młodzieńca w Naim, na sądzie Bożym. Wtedy Zbawiciel ukaże się jako sędzia w mocy i majestacie, miłościwy dla tych, co tutaj słuchając słów Bożego objawienia i czerpią ze źródeł łaski, zmartwychwstali duchowo w wierze, a pełen surowej sprawiedliwości i Pan karzący dla tych, co gardząc łaskami, odrzucając naukę i święte jego prawo, nie chcieli się dźwignąć z upadku.

Obyśmy wszyscy głęboko się nad tem zastanowili! Augustyn św. mówiąc o dzisiejszej ewangelii św., tak pomiędzy innemi powiada: „Ztąd zrobić winniście ten wniosek, że którzy posiadają wewnętrzne nadprzyrodzone życie łaski uświęcającej, w niem się utrzymać i zachować mają, — ci zaś, którzy wskutek grzechu je utracili, aby wszystkich sił do odzyskania go dołożyli. Bóg wszechmocny musi dać posłuchanie głosowi swemu w najzatwardziajszych sercach, umie wszelkie więzy potargać i wszelkie usunąć przeszkody, zbawieniu grzesznika się opierające“. Potrzeba tylko jednego: silnej woli i szczerých starań z naszej strony,

a łaska Boża i najwięcej upadłego dźwignie i podniesie.

Więc módlmy się o własne nasze zbawienie i zbawienie braci naszych, aby Jezusowe słowo cudowne „wstań“ tu już w duchowem swem znaczeniu na nas się ziściło i była nam rękojmią przyszłego chwalebnego zmartwychwstania w wieczności. Amen.

## HOMILIA II.

Zbliżał się wieczór. Jezus siedł od brzegów jeziora Genezaret, z Kafarnaum, drogą górzystą, wiodącą przez Samaryą, na święta Wielkanocne do Jerozolimy, a z Nim szła rzesza wielka. Tam, w Kafarnaum, przed kilku dniami Jezus znów okazał cudowną moc swoją, uzdrowił bliskiego śmierci sługę setnika, więc coraz tłumniej do Niego zbiegały się rzesze, i oto towarzyszyły Mu obecnie w drodze do Jerozolimy. Orszak minął z jednej strony górę Tabór, z drugiej Hermon mniejszy, i zbliżał się do miasteczka Naim, po za którem rozciągała się szeroka równina Esdrelon.

Zmrok wieczorny poczyną już zapadać. Pod wieczór żydzi zwykli byli chować swych umarłych. I oto wychodzi właśnie z bram miasta orszak żałobny. Niosą na marach młodzieńca, jedyne go syna matki wdowy, a ona idzie za marami w ciężkim smutku pogrążona, a łzy obfite spływają po jej twarzy.

I spotykają się dwa orszaki: tam śmierć, tam umarły, — tu dawca żywota, tu Ten, co powiedział „jam droga, prawda i żywot“,

„kto we mnie wierzy, ma żywot wieczny“, — tam matka strapiona, tu źródło wszelkiej pociechy, tu litościwy Zbawiciel, co przyszedł łączyć, pocieszać i zbawiać.

Okno Jezusowe pada na matkę strapioną i widzi Zbawiciel jej boleść, widzi łączy jej obficie płynące, i litością przejmują się serce Jego. O, któż kiedykolwiek pojmie i zrozumie, jak niezgłębiona i niewyczerpana była i jest dobroć i litość serca Jezusowego.

Zbliża się Jezus do matki i tym co nieśli umarłego, powiada: „Stańcie!“ Zwyczajem było w narodzie żydowskim, że ktokolwiek spotykał orszak żałobny, czy znajomy był, czy nieznajomy, cześć oddawał umarłemu, a rodzinie jego wyrażał współczucie. Wszyscy przytomni sądzili, i ci, co szli z Jezusem, i ci, co udział brali w pogrzebie, że i Jezus na to tylko zbliża się do matki, aby jej rzucić słowo współczucia i pociechy. I Jezus wypowiada rzeczywiście słowo pociechy: „nie płacz“, ale w tem słowie moc cudowna zawarta, jaką mieć tylko może słowo Boga samego.

Tysiąckrotnie w życiu człowieka pada to słowo: „nie płacz“, i tysiąckrotnie ono niczem więcej, jedno pustem brzmieniem, co przebrzmiewa i mija bez skutku; tutaj inaczej, tutaj słowo to wypowiadają święte usta Syna Bożego, który na to właśnie stał się człowiekiem, aby przynieść prawdziwą pociechę w strasznej niedoli rodzaju ludzkiego, którego serce Boże dla świata rzeczywiście się stało źródłem niewyczerpanem najskuteczniejszej pomocy.



Od czasu onego pierwszego grzechu, tam w raju popełnionego, od czasu, kiedy bramy raju i bramy nieba zawarły się dla grzesznej ludzkości, ziemia stała się padołem płaczu w całym słowa tego znaczeniu, a ból i cierpienie i niedola wszelka na stałe rozgościły się wśród ludzi. I jękiem cierpiącej ludzkości rozbrzmiewała wszystka ziemia i strumienie łez popłynęły wśród długich wieków niedoli, i stulecie mijało za stuleciem, i nie było lepiej, ale coraz gorzej na świecie, a znikąd ani promyk nie błyskał nadziei. Ale oto, kiedy już zwątpienie poczęło ogarniać ogół ludzkości, zlitowało się nad cierpiącymi serce miłościwego Boga i przychodzi na świat litościwy Zbawca, Jezus, Syn Boży, i stawia przed bolejącą ludzkością cichy, dobrotliwy, miłosierny, i rzuca jej słowo pociechy: „nie płacz!” I odtąd dla wszystkich On już Pocieszycielem. Ilekroć serce twoje krwawić się będzie bólem i cierpieniem, ilekroć uginać się będzie pod ciężarem krzyża życiowego, tylekroć idź do Niego, do miłościwego Zbawcy świata, a znajdziesz pokrzepienie, pociechę i siłę, i zdać ci się będzie, że słyszysz święte słowa pociechy „nie płacz!”

Od ciężaru niedoli ziemskiej gorszym był stokrotnie ciężar grzechowy i połączone z nim przekleństwo Boże, z którego ludzkość sama, o własnej mocy, żadną miarą wyzwolić się nie mogła. Odwrócił się Bóg od człowieka po upadku pierwszych rodziców, i cofnął miłość swoją i cofnął łaskę swoją Bożą, i stała się ludzkość cała podobną do onego umarłego na marach, pozbawiona życia łaski, pozbawiona prawa do żywota wiekuistego. Królestwo grzechu rozszerzyło się po ziemi całej, a zerwać

one więzy grzechowe, przebłagać Boga i do nowego życia łaski wskrzesić ludzkość całą, nikt nie był mocen, nikt, krom Boga samego. I oto Bóg którego zmiłowanie nie zna ni granic, ni końca, okazuje Boże swoje miłosierdzie grzesznemu światu. Odwieczne „Słowo staje się ciałem“, Bóg — Zbawca zstępuje na ziemię, „aby szukać i ratować, co było zgineło“, i jak powiedział cierpiącej ludzkości, tak mówi ludzkości grzesznej: „nie płacz“. Nie płacz, już ofiara gotowa, nie płacz, niewinny Baranek Boży odda niezadługo za ciebie święte życie i krew najświętszą za ciebie przeleje, której jedna kropelka starczyłaby ku wybawieniu tysiąca światów.

I któż odtąd z pośród grzesznych ludzi podda się zwątpieniu lub rozpacz? Wszyscy jesteśmy grzesznymi, a kto umie, kto się stara sumiennie i szczerze badać i nicować serce swoje i życie swoje, pozna, iż liczba grzechów jego jest bardzo wielka, i możeby wtedy zwątpienie zakraść się chciało do serca, gdyby nam nie stała przed oczyma duszy promienna postać Zbawiciela naszego z słodkim słowem pociechy: „nie płacz“. Chociażby grzechy nasze były liczne, jak ziarnka piasku nad brzegiem morza, byleśmy grzeszyć więcej nie chcieli, a z żalem i skrucą i otuchą równocześnie ręce wyciągali do Jezusa, jeszcześmy nie zginęli, jeszcze powstać możemy za miłosierdziem Bożem z śmierci grzechu do nowego życia, do życia łaski i miłości Bożej.

Jezus dotyka się mar i rozkazuje temu, który był umarły: „Młodzieńcze, tobie mówię

w s t a ń!“ I wstał natychmiast młodzieniec a Jezus oddaje go matce przejętej radością najwyższą.

Tak potem ludzkości całej, więzami grzechu skrępowanej, rzucił Jezus cudowne słowo „wstań“, i wskrzesił ją i podniósł z upadku, a po długich wiekach panowania grzechu nastał w życiu ludzkości okres nowy: wśród rumowisk świata pogańskiego zakwitnął kwiat życia chrześcijańskiego, wedle zakonu Chrystusowego, a słońcem łaski Jezusowej opromienionej począł rozwijać się coraz wspanialej i obficie przynosić owoce.

„W s t a ń“, powiada Pan Jezus, a nietylko Wśród dzieci matki Kościoła iluż jest takich, co spoczywają na marach grzechu! Nie jeden, ale liczni synowie umarli są przyczyną łez i smutku tej matki najlepszej. Czyż i nad którym z nas nie płacze ona może? Czyż nie ma wśród nas takich, co w stanie grzechu ciężkiego żyją tygodniami, miesiącami, a może nawet latami całemi, niepomni, że Bóg każdej chwili przeciąć może pasmo życia naszego i powołać nas na sąd, niepomni, że śmierć w stanie grzechu śmiertelnego, to zguba i potępienie na wieczne czasy, potępienie, które nigdy końca mieć nie będzie?

„W s t a ń“, powiada Pan Jezus, a nietylko daje rozkazanie, ale daje łaskę swoją świętą, obfitą, skuteczną, co nas z najcięższego nawet upadku dźwignąć i podnieść zdolna. Jezus chce wskrzesić i wskrzesi z pewnością każdego z nas, byle tylko była dobra wola z naszej strony, bylebyśmy tylko chcieli uchwycić się miłościwej Jego ręki, co się ku nam z pomocą wyciąga, bylebyśmy tylko korzystać chcieli z onych świętych środków i sposobów, jakie

nam miłosierdzie Jezusowe ku naszemu ratunkowi i zbawieniu zostawiło, przedewszystkiem z świętego Sakramentu pokuty.

Niechby głos miłościwego Zbawiciela, który „niechce śmierci grzesznika, ale aby się grzesznik nawrócił, a żył“, niechby głos jego święty znalazł oddźwięk w sercach nas wszystkich, byśmy wszyscy żyli w Chrystusie. Amen.

### **Nauka na niedzielę XV po Świątkach.**

O przygotowaniu się na śmierć przez przyjęcie ostatnich sakramentów świętych.

O trzech cudownych wskrzeszeniach, dokonanych przez Pana Jezusa, opowiadają nam ewangelie święte. Wskrzesił Pan Jezus, jak w dzisiejszej ewangelii św. czytamy, młodzieńca w Naim; było to pierwsze wskrzeszenie co do czasu; wskrzesił dwunastoletnią córeczkę Jaira i wskrzesił brata Maryi i Marty, przyjaciela swojego Łazarza.

Wszyscy oni w młodym wieku ulegli wszechpotężnej sile śmierci; bo i Łazarz, gdy umarł, stał właśnie w pełni życia. Czyż to nie znamienne? Czyż nam nie stawia się znów jasno przed oczy prawda, tysiąckrotnie doświadczeniem życiowem stwierdzona, że śmierć nie czeka i nie zwleka, że często już w wiośnie życia przecina pasmo życiowe?

Liść z drzewa pod jesień dopiero opada, słońce zachodzi, gdy wieczór nadejdzie, a człowiek tak często w zaraniu życia, jak kwiat przedwcześnie podcięty, więdnie i usycha.

Krótkie to życie, jak sen. I trudnoby może było oprzeć się zwątpieniu, trudno odeprzeć myśl, że wobec tej krótkości życia żyć nie warto, gdyby nam tam, po za grobem, nie jaśniała jutrzienka zmartwychwstania, gdyby nas nie krzepiła wiara w Tego, który powiedział: „Jam jest droga, prawda i żywot“, „kto we mnie wierzy, ma żywot wieczny.“

Ale żyć wiecznie przez Chrystusa, z Chrystusem będzie jedynie ten, co w łączności z Chrystusem będzie żył i w łączności z Chrystusem umierał.

U m r z e ć przede wszystkim trzeba w łączności z Chrystusem, w łasce Chrystusowej uświęcającej, bo bez szczęśliwej śmierci nie ma i nie może być szczęśliwej wieczności.

Życie wielu, co za chrześcijan katolików pragną jeszcze uchodzić, nie jest zastosowane do świętych zasad i przykazań Chrystusowych; cnoty tam mało, a grzechu, a tak zwanych słabości ludzkich wiele, łaska uświęcająca rzadkim gościem w duszy. I tak życie upływa w zubożeniu i zaniedbaniu religijnem, przeważnie w stanie grzechu, a wszystko razem nieraz się kończy zgubą wieczną. Bo śmierć często zupełnie nagle przychodzi, a śmierć w stanie grzechu, to potępienie.

Śmierć często nagle przychodzi. Ileż to razy wzrusza nas wieść niespodziewana, że ten, albo ów, nagle zakończył życie! To dla każdego z nas poważne upomnienie ze strony Pana Boga, byśmy żyli tak, abyśmy zawsze gotowymi byli do zdania przed Nim rachunku.



Kto jest chrześcijaninem nie tylko z imienia, ale z przekonania, będzie się też niewątpliwie starał częściej w ciągu życia swojego robić obrachunek z sumieniem swoim, częściej się spowiadać, częściej w Sakramencie Pokuty zapewniać sobie przebaczenie Boże, by go śmierć zawsze gotowym znaleźć mogła. A tem więcej będzie się spieszył z uporządkowaniem sumienia swojego i oczyszczeniem duszy swojej, gdy go Bóg cięższą jaką chorobą nawiedzi, gdy jako rozumnemu człowiekowi z tem liczyć się będzie trzeba, że może kres życia już niedaleki.

Nas kapłanów bardzo często rozrzewnia i buduje równocześnie pobożna skwapliwość, z jaką chorzy parafianie nasi spieszą się w chorobie swojej przyjąć Sakramenta św. „To przecież najważniejsza, księżę Proboszczu, by się z Bogiem pojednać, — a potem niech już będzie, co Bóg da.“

O, czemuż to nie wszyscy tak myślą, i czemuż nie wszyscy tak sobie postępują! Są chorzy, którzy z dnia na dzień odkładają najważniejszą tę sprawę, chociaż im spowiedź może bardzo byłaby potrzebna, sami o księdzu nie wspominają, a z rodziny, z najbliższych nikt także z tem odezwać się nie śmie, albo odezwać się nie chce, „by chorego nie przestraszać“, i tak dzień po dniu upływa, aż wreszcie niespodziewanie przychodzi koniec, i chory bez przyjęcia sakramentów św. idzie na sąd Boży. Skutkiem niedbałości własnej i skutkiem niechrześcijańskiego zapatrywania się i zachowania najbliższych niejedna już dusza zginęła i unieszczęśliwiła się na wieki.

Być może, że chory, który za życia swojego rzadko chodził do spowiedzi, a może nawet od dłuższego czasu zupełnie zaniedbał przyjmowania sakramentów świętych, wzruszy i przerazi się niemało, gdy mu ktoś wspomni o księdzu, spowiedzi i ostatnich sakramentach św., ale czyż nie stokroć lepiej przerazić go nieco, aniżeli duszę jego na zgubę wieczną narażać? Czyż nie odpowiedzą przed Bogiem za duszę jego krewni i najbliżsi jego, co z nierozumnej, niechrześcijańskiej delikatności wahali się mówić mu o sakramentach św., póki był czas, co może wtedy dopiero po księdza posłali, gdy już chory przytomność począł tracić, i tym sposobem przyczynili się do zguby jego wiekuistej?

Mylne jest zupełnie zdanie, że wzruszenie, na jakie się chorego naraża, sprowadzając mu kapłana, przyczynić się może do pogorszenia stanu jego zdrowia. Pismo św. tak pięknie, a trafnie powiada o Bogu: „Nie ma przykrości towarzystwo jego, ani tęskności wspólne życie z nim, ale radość i wesele“ (Ks. Mądr. 8). Przyjęcie sakramentów św. nie przyczynia się do pogorszenia stanu choroby, ale właśnie przeciwnie niejednokrotnie zmianę na lepsze powoduje. Pojednawszy się szczerze z Bogiem, chory się zawsze uspokaja, a znana jest rzeczą, że pokój wewnętrzny korzystnie na stan zdrowia oddziałuje. To też zdarza się niejednokrotnie, że lekarze nawet innowiercy, z czysto lekarskich względów sami się tego domagają, aby choremu księdza sprowadzić.

Czynią to często z pobudek przyrodzonych; ale dla nas chrześcijan wiele większe powinien mieć

znaczenie względ na łaskę i na pomoc Bożą, na działanie łaski Bożej także i pod względem zdrowia cielesnego, jako mówi Jakób św., apostoł: „Choruje kto między wami, niech wiedzie kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w imię Pańskie; a modlitwa wiary uzdrowi niemocnego, i ulży mu Pan“ (Jak. 5, 14, 15).

A jeřliby wedle woli Bożej choroba miała zakończyć się śmiercią, ileż siły i pociechy przyniosą umierającemu sakramenta św., przyniesie mu przede wszystkim Komunia św., z wiarą i pobożnością przyjęta! Człowiek lęka i boi się śmierci, takie prawo natury. Czyż do pokonania tej trwogi śmiertelnej nie dopomoże mu Ten, który sam śmierć pokonał, a tak uroczyste daje zapewnienie: „Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskreszę w dniu sądnym?“

Jezus miłościwym nam Zbawicielem przez cały czas życia naszego, ale najmiłościwszym i najtroskliwszym o zbawienie nasze w godzinę śmierci naszej. Jego niegdyś, tam w ogróju, anioł Boży wspierał i pocieszał przed śmiercią, a nas, grzeszne, niegodne stworzenia swoje, On sam w godzinę śmierci naszej przychodzi wspierać, zasilać, pocieszać i bronić od wszelkich pokus i zasadzek złego ducha. Zły duch wyteęza przed śmiercią człowieka raz jeszcze wszystkie siły swoje, by go zgubić; boć to chwila, która o wieczności całej ma stanowić. Ale daremnie tam szatan uderza,

gdzie Jezus jest w sercu. „Gdy Bóg ze mną, któż przeciwko mnie?”

Czyż to wszystko nie powinno i nas zachęcać, byśmy jak najrychlej w przypadku choroby sprowadzili sobie kapłana, i najświętszym zasilili się pokarmem, i łączyli się z miłościwym Bogiem i Zbawicielem naszym?

Z jakąż otuchą wybierać się może w tę ostatnią drogę ku wieczności, komu Jezus towarzyszem i przewodnikiem! Rad każdy, kto na niebezpiecznej i nieznanej ścieżce ma przewodnika; a któryż przewodnik lepszym nad Jezusa? Rad każdy, gdy w ciemnicy znajdzie kogo, co mu poświeci; a któż lepiej rozjaśni ciemności śmierci od Jezusa, który sam o sobie powiedział, że jest „światłością świata?”

Umrzeć po godnem przyjęciu Przenajśw. Ciała Jezusowego, po spożyciu wiatyku — to znaczy zasnąć snem króciutkim, po którym następuje obudzenie się w światłości chwały Bożej.

Niechby nam wszystkim miłosierdzie dozwoliło kiedyś dostąpić tej niepowiedzianej wielkiej łaski, łaski godnego przyjęcia sakramentów św. przed rozstaniem się z tym światem. Amen.

## Na niedzielę XVI-tą po Świątkach.

### Ewangelia

napisana u św. Łukasza w rozdz. XIV, w. 1—11.

W on czas: Gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego Faryzeusza, w szabat jeść chleb, a oni

go podstrzegali. A oto człowiek niektóry opuchły był przed nim. A Jezus odpowiedziawszy rzekł do biegłych w zakonie i Faryzeuszów, mówiąc: Godzi-li się w szabat uzdrawiać? Lecz oni milczeli. A on ująwszy uzdrowił go i odprawił. A odpowiadając rzekł do nich: Którego z was osieł albo wół wpadnie w studnię: a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotny? I nie mogli Mu na to odpowiedzieć. I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, przypatrując się jako pierwsze siedzenia obierali, mówiąc do nich: Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże na pierwszym miejscu: aby snadź pocciwszy nad cię nie był wezwan od niego, a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: Daj temu miejsce; a tedybyś ze wstydem począł mieć ostateczne miejsce. Ale gdy będziesz wezwan, idź, usiądź na poślednim miejscu: że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: Przyjacielu posiądź się wyżej. Tedy będzie tobie chwała przed spolem siedzącymi. Bo wszelki co się wynosi, zniżon będzie: a kto się uniża, wywyższon będzie.

## HOMILIA I.

„Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego faryzeusza“. Zbawiciel nie pomija żadnej sposobności, aby pozyskać dusze dla Boga, aby je wyzwolić z pod wszelkich przesądów, aby je oderwać od ziemi a zwrócić ku niebu. I dlatego widzimy w ewangelii Jezusa nauczającego lud już to nad brzegiem jeziora Genezaret, już też na górze, z łódki i w świątyni, publicznie i w domu prywatnym. Z ust Jego płyną łagodne upomnienia, rozbrzmiewają prześliczne porównania, rozlegają się słowa nauki, zmierzające do rozchylenia tej ciem-



nej zasłony, co wieki całe odgradzały ludzkość od Boga. I coraz większa jasność ogarnia umysł zdumionego ludu a serce jego łączy miłość do Mistrza, w którym widzi blask bóstwa, przebijającego się w każdym Jego słowie, w każdym nieomal czynie.

Nie podoba się faryzeuszom ten rosnący z dnia na dzień coraz większy wpływ Jezusa na ówczesne społeczeństwo żydowskie. Wszak oni byli dotąd przewodnikami tego ludu, oni mu tłumaczyli księgi święte, oni posiadali jego zaufanie, a teraz cała ich powaga we mgle się rozplywa. Zbawiciel rozbija jedno po drugim fałszywe pojęcie, jakim uczeni żydowscy i faryzeusze otoczyli prawdę, zdejmując ciężar przepisów faryzejskich z dusz ludzkich, ciężar przygniatający dotkliwie lud Izraela. Gniew i złość wrzały w ich sercach, więc za wszelką cenę postanowili wstrzymać ten ruch ku światłu, ku wolności dusz, rozbudzony przez Jezusa. Postanowili pochwycić Zbawiciela na przekroczeniu praw Mojżeszowych i wykazać, że on lud uwodzi. I dlatego powiada dzisiejsza Ewangelia św.: „A oni go podstrzegli.“

Niejednokrotnie już zbliżyli się oni do Jezusa, stawiając mu wobec ludu podstępnie pytanie, na które niełatwą była odpowiedź. Pewnego razu zapytuje go jeden z nich: „Które jest wielkie przykazanie w Zakonie? (Mat. 22, 36). Myślał on z pewnością, że Zbawiciel, podnosząc często bóstwo swoje, ku sobie jedynie i wyłącznie zwróci cześć i miłość ludzką, z pominięciem Boga Ojca, ale się omylił. Pan Jezus jasno i otwarcie głosi ono wzniosłe przykazanie miłości Boga i bliźniego. Przenika jednakże myśli nieprzyja-

ciół swoich, więc bezpośrednio potem pyta ich: „Co wam się zda o Chrystusie? Czy jest syn?“, a kiedy mu odpowiedzieli, że Dawidów, wykazuje im, że Dawid Chrystusa Panem swoim nazywa, więc synem Dawidowym być nie może. Ponieśli więc porażkę. Nie poprzestali jednak na tej pierwszej próbie. Po raz drugi wysyłają uczniów swoich z zapytaniem: „Godzili się dać czynsz cesarzowi, czy nie?“ (Mat. 22, 17). I znowu mądrość Boża pomieszała ich szyki — odebrali odpowiedź, której nic zarzucić nie mogli: „Oddajcie co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu.“

Odtąd obawiali się publicznej dysputy z Jezusem, nie zarzucili jednak zamiaru pochwycenia Go w słowie. Zapraszają Go więc do siebie. Zbawiciel zna dobrze ich zdradzieckie zamysły, idzie wszakże w ich towarzystwo, bo pragnie ich uleczyć z zaślepienia, w jakim się znajdują, bo pragnie rzucić do ich dusz ono światło Boże, co z uprzedzeń wszelakich oswobadza. Jakiż wzniosły daje nam zarazem przykład Zbawiciel! Nieraz w stosunku z ludźmi zająć mogą nieporozumienia; nie należy ich wtedy pogłębiać przez unikanie przeciwnika. Zraniona miłość własna nie powinna zacieśniać nam serca, zacierać w duszy onego przykazania miłości bliźniego. Zbawiciel idzie do wrogów swoich, usiłuje rozproszyc ich uprzedzenia — zbliżajmy się także do rozżalonych na nas ludzi, starajmy się o wyjaśnienie nieporozumień a pokój, zapewniony ludziom dobrej woli, wstąpi do serc naszych i napełni błogiem uczuciem, żeśmy spełnili czyn zacny.

W domu przedniejszego faryzeusza, jak opowiada ewangelia św., „człowiek pewien opuchły był przed nim.“ Ojcowie święci upatrują w owym człowieku opuchłym symbol grzechu nieczystości, pychy i chciwości. I nie trudno dostrzedz pewnego podobieństwa pomiędzy wodną puchliną a grzechem nałogowym, któremu człowiek podlega. Skoro się wodna puchlina rozwinie, pochłania wszystkie soki żywotne i w wodę je zamienia. I grzesznik nałogowy gotów dla namiętności swojej wszystko poświęcić: wychowanie religijne, zasady pocziwe, Kościół, sakramenta, dobre natchnienia; najświętsze postanowienia staną się u niego chwilowemi tylko zachciankami. Wodna puchlina zaciera straszliwe kształty człowieka, rozszerza je potwornie. I grzesznik, hołdując bez upamiętania swojej namiętności, zaciera powoli w sobie obraz Boży a oddaje się coraz okropniejszym występkom, staje się potworem wobec Boga i ludzi. Wodna puchlina przyprawia człowieka o pragnienie, którego nic zaspokoić nie może. I namiętność rozkiełznana domaga się coraz to nowych podniet, chociażby one dusze i ciało niszczyły zupełnie. W końcu i w tem wodna puchlina podobna do grzechu nałogowego, że niezmiernie ją trudno uleczyć.

„A on ujawszy, uzdrowił go i odprawił“. Aby się podźwignąć z grzechu, który oplątał, omotał człowieka, potrzeba najpierw porzucenia okazji, zerwania z grzechem. Człowiek opuchły opuszcza swój dom, miejsce cierpień, a idzie do Jezusa. I grzesznik winien zerwać z osobą, która mu była okazją do grzechu, winien

odrzuć przesadne mniemanie o swoich zaletach, winien wznieść się ponad te skarby ziemskie, a w szczerej spowiedzi zwrócić się do Jezusa. Tam znajdzie lekarza, tam znajdzie lekarstwo na wszystkie duszy swojej ciepienia. I wstanie silny do nowego życia, jakieś siły przemożne, niebiańskie poczną działać w jego duszy i zwracać ją ku swobodzie, ku szczęściu.

„Godzili się w szabat uzdrawiać“. Faryzeusze sprowadzili onego człowieka opuchłego, aby go Jezus w szabat uzdrowił, a tem samem przekroczył prawo Mojżeszowe. Ciasne były poglądy faryzeuszów. Zapatrzeni w literę prawa, nie spostrzegli, jak duch tego prawa znikał z przed ich oczu. Dzień odpoczynku, dzień chwały Bożej nie krępował człowieka i usypiał wszelką jego działalność, jedno ku Bogu go zwracał. O tem zapomnieli uczeni żydowscy. A dziś, po wiekach tyle, zdaje się, jakby ludzkość w drugą popadła ostateczność, dziś ludzie w niedzielę i święta gorączkową rozwijają działalność, zapominają o Bogu, o duszy swojej. Dzisiejsza ewangelia św. przypomina głośno ten obowiązek święcenia niedzieli. Od zachowania świąt i niedziel zależy nie tylko wieczna, ale i ziemską szczęśliwość. Oby jak najprędzej wróciły dawne ojców naszych zwyczaje, gdzie dzień Pański był dniem skupienia się członków rodziny i podniesienia duszy! Amen.

## HOMLIA II.

„I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, przypatrując się jako pierwsze siedzenia obierali“.

Jednym z znamienitych rysów w życiu faryzeuszy była pycha, zarozumiałość. Nie umieli jej ukryć nawet w liczniejszym towarzystwie różnych sobie ludzi. Uwydatniła się ona zwłaszcza na początku uczty, na którą zaproszono Jezusa. Faryzeusze bowiem przeświadczeni o swojej godności, spieszyć poczęli na pierwsze miejsca. To zdarzenie odsłania przed okiem Zbawiciela oną dążność ludzką, błyszczenia i jaśnienia wobec bliźnich bez względu na szkody, jakie to wynoszenie się ponad ludzi spowodować może. Dla tego wypowiada podobieństwo, nasuwające uwagi, na czem prawdziwa wielkość człowieka zależy.

Tkwi w duszy człowieka, jakby przecucie tej wielkości, którą w niebie może uzyskać, przecucie nieśmiertelności duszy, na zapewnieniach Zbawiciela oparte. Aby ją osiągnąć, winien człowiek już tu na ziemi rozwijać te siły duchowe, które go uszlachetniają, podnoszą, inaczej spaczy to pragnienie wielkości i szukać jej będzie w sprawach ziemskich, przemijających. Przedewszystkiem przejąć się winien tą myślą, którą niegdyś św. Michał Archanioł wypowiedział wobec zbuntowanych Aniołów: „Któż jak Bóg“, tą myślą, której w prześliczny sposób na widok wspaniałych dzieł przyrody dał wyraz poeta nasz, Wincenty Pol: „I n i c n a d B o g a“. W Bogu bowiem znajdziemy wielkość prawdziwą, wobec której znikną wszelkie ziemskie wielkości, zniknie nasza wielkość urojona. Jak mgła przed słońcem, tak nasze rzekome zasługi rozplyną się w świetle pokory. Ona to bowiem prowadzi nas do prawdy, zdziera z nas ten blichtr i szych, w jaki majątek, zaszczyty, dostojęństwa



przybierają człowieka, ona strąca nas z tej wyniosłości, na którą nas pycha wprowadza.

Do prawdziwej wielkości prowadzi nas najpierw prawda i pokora. Widzimy to w życiu Jezusa, który niedoścignionym jest wzorem tej prawdziwej wielkości. Jako człowiek, lubo jest zarazem i Bogiem, powiada w poczuciu zależności swej od Boga: „Ojciec większy jest aniżeli ja“ (Jan 14, 28). I do Ojca odnosi wszystko: „Nauka moja nie jest ci moja, ale tego, który mnie posłał“ (Jan 7, 16). Z miłości ku Ojcu poddanym jest Maryi i Józefowi, z miłości ku Ojcu poddaje się mękom straszliwym. Jakiż to przykład wspaniały dla nas, którzy wszystko sobie, własnej pracy, własnym zasługom chętnie przypisujemy, odbiegając przez to nieraz od prawdy, popadając w pychę, tracąc tę wielkość prawdziwą, która nas zbliża do Boga!

Pokora, „uniżenie się“, prowadzi do wewnętrznej wolności, drugiego czynnika, który w nas wielkość prawdziwą powoduje. Nie ten jest wielki, co zależy od swoich zachcianek i namiętności, które nim jakby piłką rzucają nieustannie, nie ten jest wielki, co goni za ludzkim poklaskiem, a lęka się ludzkiej nagany, ale ten jedynie, co od Boga zależny niczego nie pragnie, jedno Boga samego, niczego się nie lęka, jedno utraty Boga, a w ten sposób Bogu jedynie służy, onej prawdzie odwiecznej, która go wyswobadza. Nie było w Zbawicielu cienia nawet grzechu, namiętności, bo natura ludzka, spójna jak najściślej z naturą Bożą w jednej osobie Jezusa, została niejako ubóstwioną, przeniknioną

świętością na wskroś, i dla tego też najwyższa wolność, najwyższa swoboda w Nim zajaśniała na ziemi. I dlatego to wolnym był Pan Jezus, chociaż skępowany stał przed Pilatem, wolnym był w najwyższym stopniu, lubo do krzyża był przybity. Ta wolność wewnętrzna, wolność od grzechu jakby aureolą otacza Zbawiciela i wywołuje podziw nawet u jego nieprzyjaciół. O tę wolność starać się winniśmy, jeśli prawdziwie wielkimi być pragniemy. Nie dojdzie do niej człowiek, pozbawiony pokory. Wszakże brak pokory sprawia, że stajemy się niewolnikami przewrotnych pragnień naszego serca. Ubiega się ono za majątkiem i sławą, pragnie gorąco ziemskiej wielkości. Biada człowiekowi, jeśli pójdzie za tym uludnym głosem swojego serca, stanie się niebawem niewolnikiem świata i ludzi. Aby uzyskać to, za czem goni, aby osiągnąć to, o czem marzy, aby utrzymać to, co za najwyższe dobro swoje uważa, aby uniknąć tego, co za najwyższe uznaje zło, musi służyć zmiennej opinii ludzkiej. Wszystkie myśli i czyny swoje dostroić musi do tych, na których łasce mu zależy. O jakimże małym staje się wtedy! Zaprawdę, tylko pokora uwalnia człowieka od takich zboczeń, co jak fale nadpływają i niszczą jego charakter.

Wielkość człowieka widnieje przedewszystkiem wtenczas, kiedy wśród pietrzących się wokoło przeciwności zachowa s p o k ó j w e w n ę t r z n y. Pełno tych przeciwności na świecie. Co chwila wypełznąć może wśród zajęć codziennych niepowodzenie i zniechęcić do dalszej pracy; śmierć czyha na życie najdroższych nam osób i nas samych odwołuje z tej ziemi; niechęć i nienawiść ludzka utru-

dnić może straszliwie to życie. Tam w szerokim świecie, gdzie uleciał duch chrześcijański, tak bardzo skarłowaciała ludzkość, że w chwilach takich świętokradzko przecina pasmo swojego życia. Ale wśród nas żyje nauka Chrystusa i rozciąga smugi światła ponad tymi na pozór niezrozumiałymi wypadkami. W przeciwnościach ukazuje skutki tego zakłócenia, jakie niegdyś grzech wywołał, ukazuje środek udoskonalenia się coraz większego. Skoro wola nasza złączona z wolą Bożą, skoro nic innego nie pragniemy, nie szukamy, jedno to, co Bóg pragnie, wtedy z ręki Jego przyjmujemy wszelkie cierpienia z radością. Nie przygasną one miłości naszej ku Bogu, nie ostudzą przywiązania do ludzi — przeciwnie rozbudzą, podniecą je jeszcze więcej. Wśród doświadczeń zachowamy spokój dzieci Bożych. Ale tego spokoju nie osiągnie się bez pokory. Ona to dopiero rozjaśnia te tajniki cierpienia, ona myśli i serca zwraca ku krzyżowi Zbawiciela. W pokorze nie szukał Jezus chwały tego świata dla siebie, a jednak znosił niezасłużenie pogardę i nienawiść. Oddał wszystkie swoje siły światu, a jednak nie miał na ziemi tej pociechy, żeby Izrael się nawrócił. Wśród oskarżeń najcięższych, wśród okrzyków: „Ukrzyżuj go, ukrzyżuj“, nie traci jednak wewnętrzного spokoju — w ostatniej chwili jeszcze modli się za swoich prześladowców. — Na takie wyżyny wielkości może jedynie głęboka doprowadzić pokora i dla tego powiada Pan Jezus: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy a pokornego serca a znajdziecie pokój duszom waszym“ (Mat. 11, 29).

Tak więc sprawdzają się słowa Zbawiciela, wy-

rzeczone przy końcu dzisiejszej ewangelii św.: „Wszelki, co się wynosi, zniżon będzie, a kto się unią wywyższon będzie“. Kto dąży do wielkości, opartej na blichtrze zewnętrznym, na niewoli serca, na nieustannym niepokoju, co targa wśród niepowodzeń jego sercem, ten będzie unizon, choćby go ludzie na ziemi sławili, że uzyskał głośne imię, majątek, zaszczyty. Wszystko to jak dym przeminie — zostanie tylko jego dusza, pozbawiona tych zalet, które we wielkości wielkość jej miały stanowić. A natomiast, wszelki, który się unią na ziemi, który w pokorze idzie przez świat, dojdzie do tego poznania samego siebie, które mu zapewni wolność i spokój wewnętrzny i wprowadzi kiedyś do przybytków, zamieszkałych przez wielkości prawdziwe. Amen.

## Nauka na niedzielę XVI po Świątkach.

### O c u d a c h.

Trzy wielkie księgi otwarte przed ludzkością, a w nich przedziwne nauki, mówiące o Bogu. Pierwsza z nich księga stworzenia, głoskami zaś w niej kwiaty i drzewa, zwierzęta i ptaki, szumiące potoki i góry niebotyczne, słońce i niebo gwiaździste. I kto uważnie wpatrzy się w te głoski, doczyta się z nich o Bożej potędze i miłości, dostrzeże w niej działanie Boga samego. Ale jest druga jeszcze księga, w której sam Bóg przemawia przez usta posłańców Bożych. W tej księdze Objawienia widnieje jakby odbłask nieba, coraz wyrazistsze, coraz jaśniejsze pojawiają się w niej rysy tego Boga, który ukochał ludzkość tak gorąco, że ku jej zba-

wieniu wydał Syna jednorodzonego na męki. I istnieje trzecia jeszcze księga, w której występują już nie poszczególne głoski, nie słowa, ale czyny, wyznające głośno Boga — to księga cudów. Cud to zdarzenie, przekraczające wszelkie prawa przyrody i stworzenia, pochodzące jedynie i wyłącznie od Boga, chociażby Bóg do jego spełnienia użył człowieka jako narzędzia. Nikt nie może się oprzeć potędze, sile dowodowej cudu i dla tego zdarzenia cudowne tak często pojawiają się w ewangeljach niedzielnych. Na cudach opiera się jak na kolumnach nauka Chrystusowa i stąd nieprzyjaciele Kościoła chcieliby je podmyć, osłabić, ale daremnie; przez wszystkie wieki jaśnieją one jak on słup ognisty przed Izraelitami przed ludzkością i prowadzą ją do światła, do prawdy.

Na cuda napotykam nieustannie w Piśmie św. Ukazują się one już przy stworzeniu świata, towarzyszą patryarchom i prorokom a zamieniają się jakby w falę rwącą podczas widzialnego pobytu Jezusa na ziemi. Zdawało się niedowiarkom, że niemożliwą jest rzeczą, aby Pan Bóg mógł zawieszać na pewien czas prawa przyrody, żeby mógł wkra-  
 czać w bieg ich i rozwój. A przecież już tu na ziemi widzimy nieraz, że dusza nasza może zapawa-  
 nować nad snem, który ogarnia ciało, że może zwy-  
 ciężyć porywy namiętności, co z elementarną siłą  
 chciałyby wybuchnąć. To słaby bardzo obraz dzia-  
 łalności Bożej. Bóg jest tym duchem nieśmiertel-  
 nym, wszechmocnym, który cały świat widzialny  
 powołał do bytu, Bóg świat ten cały utrzymuje  
 w istnieniu wolą swoją wszechpotężną, więc może  
 bez naruszenia ładu i porządku w wszechświecie



wstrzymać bieg praw, które sam nadał. Od wieków przewidywał już zresztą Stwórca najdrobniejsze zdarzenie, od wieków więc też i cuda przy stworzeniu świata uwzględnił. Jego to ręka nieukrócona je działa, człowiek jest tylko Jej narzędziem. W czasie wojen tureckich odznaczał się wielką siłą rycerz chrześcijański Kastrjota, który za jednym zamachem przecinał człowieka. Zdumiony, zapragnął sułtan ujrzeć miecz ten, którym rycerz cudów waleczności dokonywał. Ale miecz to był zwyczajny, nie zadowolili więc ciekawości władzcy. To też Kastrjota zauważył: Miecz jest zwyczajny, ale ramię, które nim włada, nie jest pospolite. Tak też z cudami; nieudolny człowiek ich nie spełni, jeśli Bóg nie będzie przez niego działał, jeśli Bóg ich nie zechce.

O cudach Jezusowych świadczą Apostołowie. W ich oczach odzyskiwali niewidomi wzrok, w ich oczach odrzucali chromi swoje krókwie, w ich oczach otwierał się na słowo Jezusa jakby nowy świat zdrowia i życia. To też z przekonaniem najgłębszem idą w świat szeroki, z weselem oddają życie swoje za Jezusa. Ale nie tylko oni świadkami są cudów. Zbawiciel nie spełniał ich gdzieś w ukryciu, wobec kilku wybranych tylko ludzi, ale otwarcie wobec licznych tłumów, wśród rojnych miast, wobec nieprzyjaciół nawet. Faryzeusze nie mogli cudom zaprzeczyć. Za cud największy, wskrzeszenie Łazarza, którego ciało już się rozkładało w grobie, skazano Jezusa na śmierć. Tymczasem rozpoczęło chrześcijaństwo swój pochód zwycięzki przez świat. Wszędzie zwalczano je nie tylko mieczem, ale i bronią ducha. Pisarze pogańscy czytając o cu-

dach, poczęli je badać. Żyli jeszcze świadkowie cudów, od nich dowiedzieli się o prawdzie, więc broń składają. Rozpada się w grzechy pogaństwo, a na ruinach jego wznosi się królestwo Chrystusowe, a na ruinach jego panuje Chrystus. I zataczają cuda coraz szersze kręgi i żyje ich pamięć i prowadzi tysiące, miliony do tego, który jest światłością.

I poza chrześcijaństwem mówi się o cudownych zdarzeniach. Nie są to jednakże cuda prawdziwe, ale złudzenia, ludzką wywołane siłą. Wszakże niema na ich stwierdzenie wiarogodnych świadków, nikt za ich prawdziwość nie położył życia, nie zmieniły one poglądów ludzkości, nie wytworzyły potężnego ruchu religijnego. Ale sam objaw, że mówi się o takich „cudach“ w pogańskich wierzeniach jest znamieny. Snać tęskni ludzkość za Bogiem, pragnie ujrzeć działalność Bożą bezpośrednio, snąć przeczuwa, że Bóg prawdę odwieczną stwierdza swoją mocą.

I mimowoli nasuwa się pytanie, czemu dziś niema cudów, czemu się one częściej nie zdarzają? Najpierw nie są już potrzebne. Cuda są jakby rusztowaniem przy wznoszeniu potężnego gmachu; rozbiera się rusztowanie, skoro gmach ukończony. Tak samo koniecznie były cuda wtenczas, kiedy usuwano z serc ludzkich rumowiska przesądów, kiedy budowano oną wspaniałą świątynię wiary wśród ludzkości; skoro się wiara św. przyjęła, skoro nauka Chrystusa Pana stanęła w całym blasku, w całej okazałości wobec świata, skoro się okazały życiodajne jej skutki wśród społeczeństwa, nie było już cudów potrzeba. Wszakże największym cudem

jest ona odmiana, jaka zaszła wśród poglądów i obyczajów świata w ciągu wieków. Przepaść cała przedziela nas od pogaństwa, od niewolnictwa, od zbrodni i występków starożytnych, a chociaż pogaństwo nowożytne rzuca swe cienie nieraz na dzisiejsze życie narodów, to nie zdoła ich nigdy usunąć, bo one na opoce zbudowane Piotrowej. Następnie cuda nie miałyby już celu. Zdawałoby się mogło, że gdyby dziś się cuda działy, ludzie nawracaliby się tłumnie, nastąpiłby zwrot tak silny ku chrześcijaństwu, jak był niegdyś za czasów wojen krzyżowych. Tak się zdaje tylko, w rzeczywistości nigdy nie pojawiały się one tak często, jak za czasów Jezusa. Patrzało na nie całe społeczeństwo żydowskie. Faryzeusze nawet zaprzeczyć im nie mogli, a jednak mała tylko garstka wiernych pozostała przy Jezusie, kiedy Go na krzyż przybijano. Sam Zbawiciel powiada w przypowieści o Łazarzu: „Mając Mojżesza i proroki, niechże ich słuchają... Jeśli Mojżesza i proroków nie słuchają, tedyć, by też kto z martwych powstał, nie uwierzą“ (Łuk. 16, 29. 31). W końcu cuda nie oddziaływałyby dziś korzystnie na ludzkość. Zostawił Chrystus Pan naukę swoją i łaskę na ziemi, ustanowił Kościół, który wskazuje drogę do nieba i dopomaga nam do posuwania się na niej. Mamy więc wszystko, co do rozwoju duchowego potrzeba. Gdyby cuda miały rozbudzać w nas wiarę, umacniać nadzieję, rozżarzać miłość, wtedyby zasługi nasze zmalały niemal do zera. Dlatego też powiada Zbawiciel: „Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli.“

Wierzący chrześcijanin nie pragnie nowych cudów, a ożywia wiarę swoją cudami przez Chrystusa Pana spełnionymi. Powiada św. Augustyn: „Nie ślepe ciało otwiera teraz oczy przez nowe cuda Zbawiciela, ale serce ślepe na głos Chrystusowy. Nie martwy trup wychodzi teraz z grobu, ale zmarłychwstaje dusza, która martwa w żyjącem spoczywała ciele. Nie głuche uszy cielesne otwierają się teraz, ale wielu ludzi otwiera na głos Boży uszy ducha swego przedtem zamknięte tak, że ci, co nie wierzyli, wierzą; ci, co źle żyli, żyją teraz dobrze; posłusznymi są ci, co przedtem nie słuchali“ (Serm. 18 de Verb. Dom.).

---

## Na niedzielę XVII-tą po Świątkach.

---

### E w a n g e l i a

napisana u św. Mateusza w rozdz. XXII, w. 35—46.

W on czas przyszli do Jezusa Faryzeuszowie, i zapytał go jeden z nich zakonny Doktor, kusząc go: Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w Zakonie? Rzekł mu Jezus: Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie. Na tem dwojgu przykazaniu wszystek Zakon zawisł i Prorocy. A gdy się Faryzeusze zebrali, spytał ich Jezus, mówiąc: Co się wam zda o Chrystusie? czyj jest syn? Rzekli mu: Dawidów. Rzekł im: Jakoż tedy

w duchu zowie go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich. Jeśli tedy Dawid zowie go Panem, jakóż jest synem jego? A żaden nie mógł mu odpowiedzieć słowa, ani śmiał żaden od onego dnia więcej go pytać.

## HOMILIA I.

Ewangelia św. co dopiero wam odczytana, opowiada nam jedną z tych rozmów Pana Jezusa z faryzeuszami, w których szczególniejszy sposób okazała się z jednej strony wielka dobroć Pana Jezusa, z drugiej strony złość faryzeuszów. Nie łudźmy się jednakże i nie sądźmy czasem, że dla tego, że nie mamy wszystkich wad, wszystkich grzechów ówczesnych faryzeuszów, nie mamy już żadnej ich wady, nie mamy już żadnego zgoła podobieństwa z nimi. Tak sądzić, byłoby to niewątpliwie bardzo się przeceniać. O prawdziwości tego twierdzenia przekonamy się w ciągu tej nauki.

Znali faryzeusze nauki Jezusa głębokie, byli tak często świadkami Jego czynów i cudów największych. Wiedzieli doskonale, że Pan Jezus jest pełen mądrości. Byli powinni zatem być przygotowani na to, iż Pan Jezus na pytanie: „K t ó r e j e s t wielkie przykazanie w Z a k o n i e“, da im najmędrszą, najprawdziwszą odpowiedź, że Go podobnem pytaniem nie potrafią zawstydzić. Oni tymczasem sądzą, że Pan Jezus na to pytanie nie będzie mógł odpowiedzieć, że Go tu upokorzą. Cóż za zaślepienie! I cóż to ich do tego przyprowadziło? Cóż? Cała odpowiedź na to: namiętność nie opamiętana, nie ujarzmiona, sobie samej pozostawiona.



Pałali nienawiścią do Zbawiciela i ta to namiętność, posunięta do najwyższego stopnia, przyprowadziła ich do takiego zaślepienia, iż przypuszczali, że Jezus nie da należytej odpowiedzi na pytanie: „które jest wielkie przykazanie w Zakonie“. Tak, namiętność, wszystko jedno jaka, każda, zaślepia, pozbawia zdrowego sądu o rzeczach, i więcej jeszcze, pozbawia prawie zupełnie rozumu, popycha do największych niedorzeczności.

Gorszymy się tem, jak mogli faryzeusze pozwolić tak się opanować nienawiści, że ich zupełnie zaślepiła. Ale czy i my nie możemy sobie pod tym względem nie jedno wyrzucać? Czy i nas, jeżeli nie nienawiść, to inne namiętności nie raz nie zaślepiają prawdziwie? Alboż to dziś n. p. mało takich, których namiętność zazdrości zaślepia do najwyższego stopnia, popycha do najnierozważniejszych kroków? Nie tu czas do wyliczania wszystkich naszych namiętności. Zamiast tego, zastanówmy się lepiej nad tem, jakich środków używać koniecznie trzeba, jeżeli nie chcemy, ażeby namiętność, która się zaczyna odzywać w nas, opanowała nas zupełnie, przywiodła aż do zaślepienia. Naukę Kościoła św. w tym względzie możemy ująć w te kilka słów: chcemy nad jaką namiętnością zapanować, zwycięstwo odnieść, to na trzy rzeczy musimy się zdobywać. Musimy po pierwsze nad namiętnością czuwać, uważać na nią starannie. Musimy po drugie, skoro tylko zauważymy, że ta namiętność zaczyna się odzywać w nas, bez zwłoki, jak najprędzej przytłumiać ją w sobie. Musimy po trzecie w cnocie przeciwnej tej namiętności jak najczęściej się ćwiczyć. Jeżeli więc n. p. taka brzydka

namiętność, jak zazdrość, nie ma nas opanować, zaślepić, to musimy koniecznie w naszym życiu duchownem zwrócić na nią szczególniejszą uwagę, musimy dalej natychmiast przytłumiać ją w sobie, kiedy się zaczyna odzywać, musimy wreszcie w cnocie miłości bliźniego, przeciwnej zazdrości, jak najczęściej się ćwiczyć. Używajmy tych środków gorliwie a żadna nas namiętność nie opanuje, nad każdą odniesiemy zwycięstwo a będzie to wedle zdania jednego Świętego świetniejsze zwycięstwo, aniżeli gdybyśmy jakie warowne miasto zdobyli. Kto umie siebie samego zwyciężyć, ten odnosi największe zwycięstwo, jakie słaby człowiek może odnieść na tym świecie.

Ale oprócz tego strasznego zaślepienia faryzeuszów, o którym mówiliśmy dotąd, znajdujemy zaraz na początku dzisiejszej ewangelii św. jeszcze jeden przykład niezwyklej złości faryzeuszów. Mamy tu na myśli ich grzeszną próżność, grzeszną ambicją, ich fałszywą, zdrożną pobożność. Nie starali się o prawdziwe cnoty, ale o pozory cnót, nie starali się o świątobliwość dla chwały Bożej, ale jedynie dla własnej chwały i sławy u ludzi. Stawiają Zbawicielowi to pytanie: nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w Zakonie? Ale na co? w jakim zamiarze? Czy na to, aby poznawszy to wielkie przykazanie w Zakonie, gorliwie je wypełniać? Bynajmniej! Przychodzą do Zbawiciela z tem pytaniem w całkiem innym zamiarze. Przychodzą nie tylko na to, aby Go kusić, podchwycić, ale i na to, aby pokazać swoją wielką gorliwość, jak oni się troszczą o znajomość i spełnienie Zakonu. Zapytują Zbawiciela o wielkie przykazanie w Zakonie, jak

gdyby małe już byli zachowali. Małego nie wypełniali, a o wielkie zapytują! Jakaż to obłuda, jakaż fałszywa, pozorna, pobożność! Jak to zdrożnie nadużywać cnoty do osobistych celów, do jednania sobie próżnej chwały u świata!

Najmilsi, gorszymy się z pewnością tą fałszywą i powierzchowną pobożnością faryzeuszów. Ale czy my pod tym względem nie mamy sobie nic, nic do wyrzucenia? Nie łudźmy się, nie przeceniajmy się. Jeśli tylko bezstronnie przypatrzymy się naszemu życiu, przekonamy się z pewnością, że i my nieraz nie staramy się o prawdziwą cnotę, że i my nieraz nie staramy się o cnoty dla chwały Bożej, ale dla własnej miłej chwały u świata. Przypomnijmy sobie dobrze, czy nie jesteśmy nieraz w życiu miłośni, szczodrzy dla ubogich, skromni, wstydlivi, pracowici, obowiązkowi, może nawet nabożni jedynie dla tego, bo myślimy sobie, mówimy sobie „jak cię widzą, tak cię piszą“? A więc nie dla tego że taka jest wola Boża, takie jest przykazanie Boże, taki jest obowiązek nasz, ale raczej dla oka ludzkiego, dla względów światowych, dla celów osobistych! Zaprawdę, gdybyśmy choć trochę więcej byli przejęci tem, czego nas uczy wiara św. o takich dobrych uczynkach, które spełniamy nie z miłości Bożej, nie z św. bojaźni Bożej, nie z poczucia obowiązków, ale dla oka ludzkiego, z pewnością strzeglibyśmy się ich starannie, zdobywalibyśmy się na coś więcej, jak na takie uczynki.

Oto w krótkości, czego nas uczy wiara św. o pozornie, powierzchownie dobrych uczynkach: pełnili je faryzeusze bardzo gorliwie, a jednak Zbawiciel gromił, karmił ich bezustannie, nazywał

ich grobami pobielanymi, które zewnątrz wydają się piękne, ale wewnątrz są pełne zgnilizny, zakazywał ich naśladować, przestrzegał wszystkich przed ich pobożnością, choć byli nauczycielami ludu, przewodnikami Izraela; takie dobre uczynki otrzymują swoją nagrodę już tu na ziemi, ale nie od Boga, tylko od ludzi, „wzięli zapłatę swoją“ powiedział wyraźnie Pan Jezus o faryzeuszach; takie dobre uczynki nie otwierają nieba, bo niebo nie jest pozorne, tylko rzeczywiste, prawdziwe, a więc tylko prawdziwie, rzeczywiście dobre uczynki mogą wprowadzić do nieba. Owe pozorne uczynki mogą oszukać ludzi, którzy nie mogą czytać w sercu ludzkim, ale nie mogą oszukać Boga, który wszystko, a więc i serca ludzkie na wskroś przenika; owe uczynki poniżają, hańbią cnotę, bo jej nadużywają, bo ją używają za płaszczyk do pokrycia grzesznych zamiarów, niedozwolonych, złych celów. Temi oto prawdami wiary św. przejmijmy się jak się należy, głęboko, żywo, a takie dobre uczynki będą nam obce, cokolwiek dobrego będziemy czynić w życiu, będziemy czynić na chwałę Bożą, dla zbawienia swojej duszy, słowem, prawdziwie po chrześcijańsku.

Na zakończenie przypatrzmy się, jak się Pan Jezus odwdzięczył faryzeuszom za to, że przyszli Go kusić, podchwycać, dołki pod Nim kopać. Czy im odpłaca równą monetą, złem za złe? Czy odkrywa przed wszystkimi ich nieczne względem Siebie zamiary? Nie, odpowiada im tylko na stawione pytanie z największym spokojem — i powagą! Nic więcej. Daje nam tu Zbawiciel bardzo cenny a potrzebny przykład, przykład prawdziwej miłości nie-

przyjaciół naszych. Pokazał nam tu że chociaż w niektórych razach wolno nam naszego nieprzyjaciela zawstydzić, upokorzyć, odsłonić przed drugimi wyrządzoną nam przez niego krzywdę, to jednak lepiej jest wyrzec się tego, zaniechać tego, oszczędzić mu tego zawstydzenia, jeżeli się spodziewamy, że ta nasza szlachetność, wspaniałomyślność względem niego rozbroi go, przywiedzie do upamiętania się, nakłoni do zgody z nami.

Najmilsi, zapiszmy sobie dobrze w pamięci ten przykład Zbawiciela, niech się stanie regułą naszego postępowania z nieprzyjaciółmi naszymi! Pamiętajmy, że człowiek niczem tak się nie zbliża do Boga, jak dobrocią dla swoich nieprzyjaciół, kiedy umie być szlachetnym, wspaniałomyślnym dla tych, którzy nie zasłużyli na to. Amen.

## HOMILIA II.

Im więcej zbliżał się czas, w którym żydzi postanowili sobie zgładzić Zbawiciela ze świata, tem gorliwiej krzatali się koło tego, ażeby znaleźć choć jeden pozornie słuszny powód do oskarżenia Go. Ewangelia św. dzisiejsza dowodem na to. Opowiada nam, że „onego czasu“, to jest właśnie krótko przed owym czasem, który na zabicie Pana Jezusa wybrali sobie żydzi, przyszli faryzeusze do Niego w żadnym innym zamiarze, tylko na to, aby Go kusić, podchwytывать, chociaż o Jego niewinności byli przekonani. Jakże to dowodzi ich zepsucia! Jakaż to złość: uważać kogoś za niewinnego a silić się wyciągnąć z niego słówko, któreby w jednej chwili, sprowadziło nań utratę wszystkiego, i do brej sławy i życia samego!



Ale niezrównanie większą niegodziwością było z ich strony używać takiego środka, jakiego użyli. Zważmy to dobrze, że jako środka do nikczemnego swego celu użyli tak świętego pytania: „Które przykazanie Boże jest pierwsze, największe?” Można łatwo pojąć, jak musiał żywo dotknąć czułe serce Jezusowe ten nowy dowód złości faryzeuszków. A jednak Zbawiciel ani ich za to nie zgromił, ani ich nie zbył milczeniem, ale owszem, ze zwykłą słodyczą daje im żadaną odpowiedź a do tego niezwykle jasną, zrozumiałą.

Jak sobie tłumaczyć to postępowanie Zbawiciela? Trzy rzeczy miał tu Zbawiciel na oku. Po pierwsze chciał nam zostawić przykład, jak trzeba szlachetnie, wspaniałomyślnie obchodzić się ze swoimi nieprzyjaciółmi, aby ich tą szlachetnością, dobrocią rozbroić, do zguby nakłonić. Po drugie chciał odpowiedzią swoją jeszcze raz wyraźnie, jasno zatwierdzić tę prawdę, że jak w starym Zakonie, tak i w nowym Zakonie wszystkie przykazania Boskie nie są równe, ale się różnią między sobą, jedne są małe, drugie większe. Po trzecie, chciał przed swoją gorzką męką i śmiercią miłość Pana Boga jeszcze raz jak najdobitniej, jak najuroczyściej ogłosić i jako pierwsze, największe przykazanie Boskie i jako pierwsze, fundamentalne prawo królestwa swego na ziemi.

Co się tyczy wspomnianej różnicy między przykazaniami Boskimi, że jedne są mniejsze, drugie większe, to strzeżmy się tylko bardzo, abyśmy tej różnicy nie pojmowali zupełnie fałszywie, tak, jak ją pojmowali faryzeuszkowie. I oni uczyli, że jedne przykazania są małe, drugie wielkie; ale przytem

uczyli, że tylko tym wielkim jesteśmy winni posłuszeństwo, te małe zaś do niczego nie obowiązują, że nie ma żadnego grzechu, kto się o nie wcale nie troszczy. Naukę tę faryzeuszów Pan Jezus dosadnio potępił w tych swoich słowach: „Ktoby rozwiązał jedną z tych przykazań najmniejszych i takby ludzi nauczał, będzie zwan najmniejszym w Królestwie niebieskiem“. Ale są katolicy i nie brak ich, którzy nie posuwają się tak daleko, jak faryzeusze, którzy przekonali się, że i małe, najmniejsze przykazania Boże obowiązują do posłuszeństwa, a jednak się wcale o nie nie troszczą, nic sobie z nich nie robią. Dla czego? ponieważ słyszeli, że te małe przykazania przekraczać, to nie ciężki, tylko mały, powszedni grzech. I ci wszyscy, co tak postępują, znajdują się na niebezpiecznej drodze. Co tak postępują, pokazują, że bardzo mało, bardzo oziębłe Pana Boga miłują. Prawdziwa miłość boi się nawet najmniejszej obrazy Pana Boga. Co tak postępują, pokazują, że zagrzebali w grzesznej niepamięci te niezbite prawdy, że rozmyślnie, w wielkiej liczbie popełniane małe grzechy prowadzą, usposabiają do najcięższych grzechów, że nikt jeszcze na świecie nie zaczął zaraz od zbrodni, ale każdy zaczyna od mniejszych wykroczeń i dopiero w miarę jak sobie lekceważy mniejsze upadki, postępuje do coraz to większych. Co tak postępują, pokazują wreszcie, że nawet samych siebie nie umieją kochać jak należy, prawdziwie po chrześcijańsku. Prawdziwie chrześcijańska miłość siebie samego wymaga przecież przed wszystkim innem, ażeby sobie nie szkodzić na

duszy, ażeby nie opóźnić swego zbawienia. A właśnie one małe, codzienne grzechy będą kiedyś powodem, że nie będziemy po śmierci oglądali od razu Boga, ale najprzód z pyłu ich oczyścić się będziemy musieli.

Wspomnieliśmy wyżej, że Pan Jezus tego pytania faryzeuszów „które przykazanie Boskie jest największe w Zakonie“ między innemi i dlatego także nie zostawił bez odpowiedzi, ponieważ chciał jeszcze raz przed swoją gorzką męką i śmiercią miłość Pana Boga osobnem, jak najwyraźniejszem przykazaniem nam nakazać. Pan Jezus do tego przykazania miłości Pana Boga, zważywszy to dobrze, zrobił jeszcze jakiś dodatek. Faryzeusze stawili Mu tylko jedno pytanie: które przykazanie Boskie jest największe w Zakonie, ale otrzymali na nie nie jedną, ale dwie odpowiedzi: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie.“

Oto pierwsza odpowiedź Pana Jezusa. Ale na niej nie przestał, lecz ciągnąc dalej, dodał sam ze siebie, chociaż Go faryzeusze nie pytali o to, „a drugie podobne jest temu: będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie.“

W tych słowach stawia Pan Jezus jak najwyraźniej przykazanie miłości bliźniego zaraz tuż obok przykazania miłości Pana Boga. Jakaż głęboka myśl ukrywa się w zestawieniu tych dwóch przykazań! Najlepszy dowód, że te dwa przykazania

Boskie miłości Boga i miłości bliźniego są nierozłączne, nierozzerwalne, że kto jednego z nich nie spełnia, z pewnością i drugiego się przeniewierza, to świadczy, że te dwa przykazania właściwie nie stanowią dwóch odrębnych, osobnych przykazań, ale są tylko jednym przykazaniem Bożem. Czy pamiętamy jak należy o tej wielkiej prawdzie naszej wiary św.? Niestety, nie braknie i takich między nami, którzy te dwa święte przykazania miłości Boga i bliźniego, tak ściśle przez samego Boga związane, rozrywają, nie braknie takich, którzy modlą się, do kościoła uczęszczają, posty zachowują, Sakramenta św. nawet często przyjmują, ale przy całej tej pobożności nie oddają bliźnim tego, co im się należy, dopuszczają się najrozmaitszych grzechów przeciwko miłości bliźniego, wynoszą się nad drugich, gardzą drugimi, nie wiedzą, co to wyrozumiałość, pobłażliwość, sądzą z łada pozorów, najchętniej o cudzych grzechach rozprawiają, żadnej urazy szczerze, prawdziwie nie darują. Zaprawdę, trudno wyobrazić sobie pobożność, któraby więcej zbliżała się do pobożności faryzeuszów tyle razy potępionej przez Zbawiciela! Komu sumienie podobną pobożność wyrzuca, niech się przerazi tą smutną, ale niezbitą prawdą, że ten brak miłości bliźnich, jaki się w całym jego życiu zaznacza, nieomylnie świadczy i o braku prawdziwej, szczerzej miłości Boga w jego sercu. Przekonać go o tem mogą te jasne słowa św. Jana: „Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakoż miłować może!” Komu sumienie podobną pobożność wyrzuca, może się słusznie o swoje zbawienie obawiać.

Przekonać go o tem mogą dobitnie słowa św. Bernarda, wielkiego Kościoła św. doktora: Nikt się na jednym skrzydle nie wzniesie w górę; tak samo nikt się jedną miłością nie wzniesie do nieba, ale potrzebuje koniecznie do tego podwójnej miłości, miłości Boga i miłości bliźniego. Komu sumienie podobną pobożność wyrzuca, może być pewien, że oddaje swojej wierze katolickiej najsmutniejszą przysługę. Taka pobożność, odarta z miłości bliźniego, obniża ją w opinii tych, którzy jej nie znają. Patrzmy, ile to mamy powodów, ażebyśmy za przykładem faryzeuszów nie ważyli się rozrywać, oddzielać od siebie tego, co Bóg ściśle złączył ze sobą, oddzielać miłości bliźniego od miłości Boga, ażebyśmy z równą sumiennością oddawali bliźniemu, co mu się święcie należy od nas, z jaką oddajemy Bogu, co jest Boskiego. Błogosławiony, który do końca wiernie, gorliwie spełniać będzie te dwa największe przykazania Pańskie: miłości Boga i bliźniego. Kto wiele umiłował, wiele będzie mu odpuszczone. Amen.

## NAUKA.

### O zgorszeniu.

Ewangelia św. dzisiejsza przypomina nam tę wielką prawdę wiary naszej, że po przykazaniu miłości Boga największem, najwięcej obowiązującym przykazaniem Bożem jest przykazanie miłości bliźniego. Jeśli takie miejsce w rzędzie przykazań Bożych zajmuje przykazanie miłości bliźniego, to z pewnością spodziewać by się można, że grzech, który najwięcej ze wszystkich sprzeciwia się temu przykazaniu, t. j. grzech zgorszenia bliźniego, albo



wcale się nie przydarza, albo należy do najrzadszych grzechów.

Jakże tymczasem przeciwnie ma się w rzeczywistości! Bez obrażenia prawdy powiedzieć można, że grzech zgorszenia należy do najczęstszych grzechów. Są, którzy nawet na miejscu świętem, w kościele dają drugim zgorszenie; są, którzy nawet małuczkiem, własnym dzieciom nie przestają dawać największe, najrozmaitsze zgorszenia; są, których do późnej starości, do grobu nie można inaczej nazwać, jak „gorszycielami świata“. Zaprawdę, jeśli jakie słowa Zbawiciela spełniają się bezustannie, to straszna zapowiedź Pańska: „albowiem muszą przyjść zgorszenia; a wszakże biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi.“ Tak rozpowszechnione, tak daleko rozgałęzione zgorszenie ma niewątpliwie rozmaite swoje powody. Jako główny jego powód możemy uważać: nieznaną ciężkość tego grzechu zgorszenia. Dlatego zastanówmy się w tej nauce nad tem, jak wielkim grzechem jest zgorszenie. Zaczniemy od tego, że najpierw przypomnimy sobie: co to jest zgorszenie, na czem polega.

Zgorszeniem nazywamy każdą złą mowę i każdy zły uczynek, który bliźniemu naszemu daje powód, okazję do grzechu. A więc nie każda zła mowa i nie każdy zły uczynek jest zaraz zgorszeniem, lecz jedynie takie złe mowy i uczynki, które bliźniemu naszemu dają powód, okazję do grzechu. Następujące przykłady nam to objaśnia.

Mówić niewstydlive, nieskromne rzeczy w obecności osoby w cnocie czystości ugruntowanej jest

grzechem, grzechem przeciw czystości, ale nie jest grzechem zgorszenia. Dla czego? bo takiej osobie nie dają powodu do grzechu. Zwróci zaraz rozmowę na inny uczciwy przedmiot i tak te niewstydlive mowy nie tylko nie są dla niej powodem do grzechu, ale są raczej dla niej powodem do zasługi. Mówić te same bardzo niewstydlive rzeczy w obecności osób w cnocie słabych, do rozwiozłości skłonnych, jest nie tylko grzechem przeciwko czystości, ale jest czemś więcej, jest nadto grzechem zgorszenia. Dla czego? dlatego, ponieważ takim osobom są niezaprzeczenie powodem, okazyją do rozmaitych grzechów. Chętnie słuchają takich mów, a więc grzeszą; podtrzymują takie mowy, a więc grzeszą; zabawiają się równocześnie myślami niewstydliwymi, a więc grzeszą.

Ciasne ramy naszej nauki nie pozwalają na przytoczenie więcej przykładów, któreby nam jeszcze lepiej objaśniły na czym polega zgorszenie. Ażeby uniknąć rozmaitych pod względem tego grzechu błędnych zapatrywań, pamiętać trzeba jeszcze na jedną rzecz. Ażeby popełnić grzech zgorszenia bliźniego, na to nie potrzeba wyraźnie życzyć sobie, zamierzać, ażeby nasz zły uczynek był komu powodem do grzechu, uczynił kogo gorszym, wystarcza, jeśli taki skutek przewidzimy. I tak n. p. matka popełnia grzech zgorszenia własnych dzieci, jeżeli w obecności dzieci dopuszcza się obmowy, oszczerstwa, chociaż się tłumaczy, uniewinia, że nie miała zamiaru uczyć dzieci obmowy. Dla czego? bo przewidywała, że przykład jej nauczy dzieci, skłonne do naśladowania starszych, obmawiać, oczerniać i t. d. Widzimy z tego, jak łatwo można

popęłnić grzech zgorszenia bliźniego i otóż pierwszy powód do bacznego czuwania nad sobą, aby go nie popęłnić.

Drugi powód jest jeszcze ważniejszy. Mamy tu na myśli niezwykłą złość tego grzechu. Zgorszenie dane należy do najcięższych grzechów. Każdy to przyzna, kto rozważy trojaką krzywdę, jaką zgorszyiciel wyrządza: Bogu, bliźniemu i Kościołowi. Bogu wyrządza większą krzywdę od każdego innego grzesznika. Inny grzesznik wyrywa Bogu grzechem swoim jedną tylko duszę, którą Syn Boży krwią Swoją odkupił, nabył, t. j. własną duszę. Gorszyiciel oprócz własnej duszy wyrywa Bogu nadto duszę osoby zgorszonej, a ponieważ bardzo często jednym jedynym uczynkiem daje się zgorszenie wielkiej liczbie osób, a zatem bardzo często oprócz własnej duszy wyrywa Bogu tyle dusz, ile osób zgorszył. Jak Bogu, tak samo i bliźniemu wyrządza zgorszyiciel większą krzywdę od każdego innego krzywdziciela. Złodziej zabiera nam pieniądze, obmówca i oszczerca odbiera nam dobre imię, jakie mamy u ludzi, zły sąsiad zatruwa nam życie, podpalacz pozbawia nas całego dobytku, ale od tych wszystkich gorszym jest gorszyiciel. Grzech ciężki, do którego nas przyprowadził, pozbawia nas spokoju sumienia, łaski i przyjaźni Boskiej, prawa do nieba. Czem są dla dobrego chrześcijanina wszystkie straty doczesne w porównaniu tej utraty czystego sumienia, łaski i przyjaźni Boskiej, prawa do nieba?

Ale i Kościołowi wyrządza zgorszyiciel największą krzywdę. Nie ma Kościół nasz święty, nie ma religia nasza większych nieprzyjaciół od tych wyrodnych synów swoich, którzy prowadzą gor-

szące życie, oddani są jawnym nałogom. Tacy daleko większą krzywdę wyrządzają Kościołowi św., religii naszej, aniżeli ci, co w pierwszych wiekach prześladowali Kościół Chrystusowy. Kiedy cesarze pogańscy ogniem, mieczem, wygnaniem, najsroższymi katuszami wytępiali pierwszych chrześcijan, krew chrześcijan przez ich prześladowców przelana, jak powiada Tertulian, była nasieniem, z którego codziennie mnożyła się wielka liczba nowych chrześcijan, nowych męczenników, którzy dziś są najwspanialszą ozdobą Kościoła i najsilniejszym dowodem świętości naszej wiary. Tak prześladowcy, lubo z jednej strony wyrządzali mu krzywdę, z drugiej strony pomimo woli oddawali mu największą przysługę. A czy można to powiedzieć i o tych katolikach, co gorszące prowadzą życie, oddani są jawnym nałogom? Zaprawdę, tacy katolicy niczem innem nie mogą być dla Kościoła, jak jego największymi krzywdzicielami! Tacy przez pogardę praw Bożych, przez deptanie przykazań kościelnych, przez publiczne rozpustne życie wstrzymują tych wszystkich, którzy nie mają szczęścia wyznawać, naszej wiary, od przejścia na łono Kościoła, od zaciągnięcia się pod naszą chorągiew.

Tacy katolicy są przyczyną największych bluźnierstw, szyderstw, obelg, jakie innowiercy przeciw Kościołowi i religii naszej tak często miotają. Widząc takich katolików oddanych jawnym nałogom, myślą sobie i mówią między sobą innowiercy: nie musi ten katolicki Kościół być taki święty, za jaki się uważa, skoro tyle wyrzutków świata wydaje; nie musi być taką dobrą matką, skoro tylu woli jego nie szanuje, przykazania jego depce.

Tak myśląc, uważają rzeczywiście swoją religię za lepszą, opóźniają swoje nawrócenie a lepiej powiedziawszy wcale o niem nie pomyślą nawet. Kto temu winien? Kto za to odpowiadać będzie? Oczywiście ci katolicy z nazwiska tylko, co gorszące prowadzą życie, zaszczepiają w innowiercach pogardę dla Kościoła. Osądźmy sami, czy można więcej od gorszyieli przeszkadzać rozwojowi wiary naszej świętej, wzrostowi Kościoła naszego św.? Czy można więcej od nich zamiast „zbierać“ z Chrystusem Panem, „rozpraszać“? To też wobec spustoszenia, jakie sprawiają, wobec klęski, jaką zadają, wobec hańby, jaką są dla Kościoła, nie można dość często i dość głośno wołać do nich: upamiętajcie się! ukażcie się prawdziwymi katolikami, odnowicie obyczaje pierwszych chrześcijan a gromadą cisnąć się będą niedowiarkowie i innowiercy do Kościoła świętego.

Oby ten głos dotarł jak najdalej, wszędzie. Oby nas wszystkich pobudził żyć tak przykładnie, tak budująco, ażeby potomność mogła o nas powtarzać te słowa, które św. Jan Złotousty wypowiedział o pierwszych chrześcijanach: „Życie ich wzorowe i niewinne było największym, najświętszym cudem“. Ich rzetelność, ich miłosierdzie, ich czystość, ich łagodność, ich umartwienia, ich pobożność, ich liczne cnoty stawały się dla ich nieprzyjaciół zwierciadłem i wzorem. Amen.

---



## Na niedzielę XVIII-tą po Świątkach.

---

### E w a n g e l i a

napisana u św. Mateusza w rozdz. XXII, w. 35—46.

W on czas wstąpiwszy Jezus w łódkę przewiózł się, i przyszedł do miasta swego. A oto przynieśli Mu powietrzem ruszonego, na łożu leżącego. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj synu, odpuszczając się grzechy twoje. A oto niektórzy z Doktorów mówili sami w sobie: Ten bluźni. A widząc Jezus myśli ich rzekł: Czemu myślicie złe w sercach waszych? Cóż jest łatwiej. rzec: odpuszczając się grzechy twoje? czyli rzec: wstań, a chódź? A iżbyście wiedzieli, że moc ma Syn człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łoże twe, a idź do domu twego. I wstał i poszedł do domu swego. A ujrawszy rzesze, bały się i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom.

### H O M I L I A I.

Dzisiejsza Ewangelia św. przedstawia nam nie tylko prawdziwe Bóstwo Pana Jezusa, ale także Jego wielkie miłosierdzie i Jego litość nad nieszczęściem ludzkim. Pierwszy rok mianowicie publicznego wystąpienia Pana Jezusa — a właśnie na ten czas zdarzenie niniejsze przypada — pełen był dowodów Jego mocy Boskiej, ale zarazem i Jego miłosierdzia. Pan Jezus, który przez 30 lat przygotowywał się, by spełnić zadanie swoje, folguje sercu wezbranemu miłością ku nam, chciał niejako całemi strumieniami wylewać dowody nieprzebranej miłości a zarazem przez cuda zwrócić ludziom uwagę

na swoje posłannictwo i przekonać ich o swej boskości. Przypatrzmy się bliżej dzisiejszej Ewangelii świętej.

Zbawiciel znajdował się właśnie w Kafarnaum w domu Piotrowym, w którym bardzo chętnie i często przebywał, a oto przynoszą człowieka powietrzem ruszonego, a ponieważ dla wielkiej liczby ludzi towarzyszących Zbawicielowi z powodu jego cudów, przez drzwi do Jezusa dotrzeć nie mogli, przez dach owego chorego przed Zbawiciela spuszczaają, aby się zlitował nad nieszczęśliwym człowiekiem i przywrócił mu zdrowie. Żydowie tak często byli świadkami wielkiego miłosierdzia i mocy Boskiej Zbawiciela, że z całą pewnością oczekują chwili, gdy wypowie słowa: wstań, jesteś uzdrowiony. Tymczasem Zbawiciel nasamprzód przemawia do chorego: „Ufa j, synu, odpuszczają ci się grzechy“, a dopiero kiedy Faryzeusze podstrzegający Jezusa, zaczęli szemrać przeciwko niemu, jakoby bluźnił, przypisując sobie moc, która się samemu Bogu przynależy, odzywa się do chorego: wstań i weźmij łożę twoje, — i w jednej chwili uzdrawia chorego.

Zastanówmy się lepiej nad owym nieszczęśliwym człowiekiem i nad słowami, które do niego wyrzekł Pan Jezus. Dlaczego Pan Jezus nasamprzód odpuścił mu grzechy, a dopiero potem uleczył go z choroby. Chciał nas bowiem pouczyć, że jest pewien związek między chorobą a grzechem, że choroby bardzo często są karą za grzechy, a przede wszystkim, że są doskonałym wyobrażeniem duszy w grzechach zostającej.

Człowiek powietrzem ruszony, to rzeczywisty obraz człowieka zostającego w grzesznym nałogu. Jak ten całe lata przeleżeć musi w łóżku i żadnym członkiem władać nie może, jakkolwiek na pozór wszystkie członki zdrowe, tak grzesznik nałogowy nieraz całe lata trwa w nałogu i od niego uwolnić się nie może. Chory wskutek ciągłej niemocy przyzwyczajają się do swego nieszczęścia i zdaje mu się, że inaczej być nie może, tak też i grzesznik nałogowy nawyknął do grzechów i nieprawości i nie myśli nawet o tem, by się z nich podnieść. O zaiste straszny jest stan chrześcijanina w grzechu nałogowym zostającego. Nie dziw, że w tym stanie posuwa się do największych zdrożności i tarza się w grzechach — a co najsmutniejsze — staje się nieczułym na swe nędzne i nieszczęśliwe położenie.

Powietrzem ruszony nie czuł bólów, gdy leżał na łożu, dopiero wtenczas odczuwał całą swoją nędzę, gdy się chciał poruszyć.

Tak samo i grzesznik dopiero wtenczas odczuwał całą swoją nędzę i niemoc, gdy się chce podźwignąć z nałogu. Widzi przed sobą najrozmaitsze przeszkody, wola jego zaczyna się chwiać i na nowo popada w stan pewnego odrętwienia. Paralityk ma ręce, a nie może nimi władać, ma nogi, a nie może chodzić, ma ciało, ale bezwładne — słowem — jest niejako człowiekiem umarłym. Tak samo dzieje się z grzesznikiem — i on jest bezwładnym — martwym. Pełni nieraz dobre uczynki, ale bez zasługi na żywot wieczny. Najobfitsza jałmużna, najsurowsze umartwienie, nie zjedną mu zasługi na żywot wieczny. I m i ę m a, ż e ż y j e, a j e s t u m a r ł y m.

Jeżeli chcemy, aby dobre nasze czyny miały wartość w oczach Boga, starajmy się powstać z grzesznego nałogu. Jak lekarstwo oddziaływa na ciało, tak łaska na duszę. Dowód na to daje nam dzisiejsza Ewangelia św. Chory w smutnym znajdował się stanie, nie mógł władać członkami, a oto jedno słowo Zbawiciela: „Wstań“, dziwnej na nim dokonuje zmiany. Pan Jezus każe mu wstać i każe mu wziąć łoże, które go trzymało w uwięzi, i każe mu iść do domu — a oto ten człowiek, leżący dotychczas bezwładnie, wstał, wziął łoże i poszedł do domu.

Ileż to już razy do nas odzywał się głos Zbawiciela: Wstań! W rozmaity sposób starał się nas Pan Bóg nakłonić do poprawy życia. Nieraz głos kapłana, albo niespodziewana śmierć naszych przyjaciół, albo cierpienia i klęski — przemawiały do nas głosem potężnym: Wstań. A my niestety nie słuchaliśmy tego głosu, nie poszliśmy za nim. Czasami mieliśmy chęć poprawy, ale trwało to bardzo krótko. Podnieśliśmy się z łoża grzechu, lecz tylko na jedną chwilę. Gdy Anioł Boży obudził św. Piotra, aby go uwolnić z okowów Herodowych, rzekł mu: powstań spieszenie. Za chwilę też opadły okowy — brama się otworzyła i Piotr św. wyszedł swobodnie przez strażę. I my mamy powstać spieszenie z nałogów grzechowych, w których dotychczas uporczywie trwaliśmy a Bóg usunie wszelkie trudności i dopomoże nam do zwycięstwa nad szatanem. Po nawróceniu naszym pozostaną w nas wprawdzie jeszcze złe skłonności, wyobrażone w Ewangelii świętej przez owo łoże, które Pan Jezus uzdrowionemu człowiekowi nieść kazał, ale nie

bójmy się. Całe życie nasze jest ustawiczną walką z temi skłonnościami i rozmaitemi pokusami, i ten tylko zbawion będzie, kto wytrwa do końca. Wsparci łaską Bożą, będziemy umieli oddalić od siebie wszelkie pokusy i zwyciężyć wszelkie złe skłonności. Nie łoże nas, ale my łoże nosić powinniśmy, to znaczy, nie ciało nad nami ma wziąć górę, ale my nad ciałem panować mamy — ujarzmić wszelkie złe popędy — a przytem wszelkie cierpienia, które Bóg na nas ześle, cierpliwie znosić!

Wkońcu mówi Pan Jezus do owego człowieka chorego: „Idź do domu twego“. Wyraźnie więc wskazuje mu drogę, którą ma postępować. Tą drogą przez Boga wskazaną, to są przykazania Jego Boskie, to są przykazania Kościoła Jego świętego. Jeżeli tą drogą chodzić będziemy, napewno zajdziemy do domu swego, t. j. do nieba. Tam ojczyzna nasza, tam wieczny odpoczynek, tam dopiero złożymy wszelkie ciężary, tam uwolnimy się od wszelkich krzyżów naszych. A jako rzesze, ujrawszy cudowne uzdrowienie człowieka powietrzem ruszonego, bały się i chwaliły Pana Boga, tak i my chwalmy Pana Boga za wszystko, co uczynił dla naszego zbawienia. On nas pragnie uleczyć z nieszczęśliwych upadków grzechowych, od nas jedynie zależy, czy powstanimy z tego łoża grzechów i pójdziemy za głosem jego, by z nim królować na wieki. Amen.

## HOMILIA II.

Zbawiciel nasz znajdował się w ziemi Gerazeńskiej po stronie południowo wschodniej jeziora Genezareckiego i tamże uzdrowił dwóch opętanych,



wygnał z nich czarty i dopuścił czartom na ich żądanie wniknąć w trzode chlewną, którą oni następnie w morzu potopili.

Mieszkańcy tego miasta prosili Pana Jezusa, aby odszedł z ich okolicy, a Pan nie chcąc dłużej u nich pozostać, ponieważ mimo tylu cudów od siebie go odpychali, przejechał w łodzi do Kafarnaum, które Ewangelia św. nazywa miastem Jego. Nie dla tego, jakoby do Pana Jezusa to miasto należało, albo jakoby panował nad tem miastem, nazwane jest Kafarnaum miastem Chrystusowem, ale dlatego, że Pan Jezus tam często przebywał, nauczał i wiele cudów czynił. Tutaj uzdrowiał sługę setnika, świekrę Piotrową, opętanych, wskrzesił córkę przełożonego bóżnicy Jaira, uleczył niewiastę na krwawy upływ cierpiącą. Zdawałoby się mogło, że przynajmniej mieszkańcy Kafarnaum wdzięczni się okażą Zbawicielowi, za tak wielkie dobrodziejstwa, jakie mu wyświadczał, a jednakże wiemy, co Pan Jezus o tem mieście wypowiedział: „I ty Kafarnaum, aż do nieba wyniesione, aż do piekła będziesz pogrążone“ (Łuk. 10, 15., Mat. 11, 23). A to dlaczego? Bo pycha, opływanie w dostatkach, próżnowanie zaślepia w grzechach, a często ściaga pomstę Bożą na ludzi, miasta i całe państwa. Tak zginęła Sodomia i miasta jej przyległe, tak zginęła Jerozolima, tak zginęło i Kafarnaum. Dzisiaj już ani śladu nie ma po niem. Kiedy więc Pan Jezus przybył do Kafarnaum, przynieśli mu powietrzem ruszonego, aby się nad nim zmiłował i przywrócił mu zdrowie. Nim jednakże Jezus to uczynił, wejrzał najprzód na tych, którzy go przynieśli, a widząc wiarę ich, oświadczył

choremu nasamprzód, że odpuszczone są mu grzechy. Wiara spowodowała owych ludzi, że paralityka przynieśli do Pana Jezusa. Słyszeli albo widzieli, jako inni chorzy byli od Pana uzdrowieni. Dlatego wierzyli mocno, że owemu nieszczęśliwemu człowiekowi Zbawiciel dopomódz może. Nie zważają na żadne trudności — wiedzą, że Pan Jezus miał wielu nieprzyjaciół pomiędzy Faryzeuszami i ludźmi w piśmie uczonymi, a przecież nie boją się ich nienawiści i niosą chorego do Jezusa. A kiedy dla wielkiego tłumu do niego dostać się nie mogą, innego sposobu szukają, aby tylko Zbawicielowi chorego przedstawić. Spuszczają go przez dach i stawiają wprost przed Zbawicielem. Było to zaś dlatego możliwem, że domy były niezbyt wysokie, a przytem miały płaskie dachy zwykle w środku otwarte.

Jako zaś Pan Bóg, gdy widzi u nas silną wiarę wysłuchuje wzywania naszego, i prawdziwą ku sobie miłość a szczerą i uczynną życzliwość ku bliźnim zawsze obficie wynagradza, tak też wynagrodził Pan Jezus owych ludzi, którzy z chorym do niego się zbliżyli, i temi do chorego przemówił słowy: *Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy.* Ponieważ ciężko chory widocznie powątpiewał już o swoim wyzdrowieniu i w Panu Jezusie ostatnią pokładał nadzieję, dlatego tenże wzywa go, aby był dobrej nadziei i wiary, aby niewątpliwie wierzył temu, czego się od Zbawiciela spodziewał.

Z opisu Ewangelii św. przekonujemy się, iż miłosierdzie Pańskie skłoniło się ku choremu ze względu na wiarę tych, którzy go przynieśli i dla

własnej jego wiary. Nasuwa się tedy pytanie, czy też cudza wiara może być pomocną. Wiara cudza może być i bywa nieraz pożyteczną, jak oto wiara owej chananejskiej niewiasty pożyteczną była jej córce niewiernej, tak iż dla wiary matki wybawioną była od szatana — tak dla wiary setnika uzdrowił Pan sługę jego. — Lecz po większej części wiara cudza pomocną bywa tym, którzy sami poczynają już wierzyć i choć iskierkę wiary posiadają. Wszakże zwykle ci, co przez cudzą wiarę odbierali zdrowie ciała, wierzyli w pomoc Bożą, chociaż może nie tak doskonale, jak być powinno. Wierzę, odpowiada jeden z nich Panu Jezusowi — ale zarazem dodaje: Panie, dopomóż niedowiarstwu mojemu. Pan Jezus zaś tą iskierką wiary nie gardząc, do mocniejszej i pewniejszej wiary ich przywodził i udzielał im łaskawie, o co prosili. My jednakże, co się szczycimy być chrześcijaninami, nie na małej tylko iskierce wiary poprzestajmy, ale starajmy się być coraz doskonalszymi we wierze. Jeszcze jedno nasuwa się pytanie. Dla czegoż Pan Jezus odpuszcza nasamprzód owemu nieszczęśliwemu człowiekowi grzechy, kiedy ci, którzy go nieśli i on sam proszą o zdrowie ciała. Oto Pan Jezus chciał pokazać, że chociaż największym darem co do ciała jest zdrowie, ważniejszym jeszcze darem jest zdrowie duszy. A dalej Pan Jezus jako dobry lekarz nasamprzód głębszą przyczynę choroby, to jest grzech, usunąć pragnie, aby dopiero potem niemoc ciała uzdrowić. Tak i my w chorobach naszych o odpuszczenie grzechów, o zdrowie duszy starać się powinniśmy, abyśmy tem pewniej używać mogli lekarstwa i pomocy lekarza, któremu Pan Bóg na to

dał naukę, iżby zaradzał zdrowiu ludzkiemu. Bardzo pięknej w tym względzie używa Kościół Boży modlitwy: Żadna nam przeciwność nie zaszkodzi, o Boże, jeżeli w nas żadna nieprawość panować nie będzie.

Odpuścił tedy Pan Jezus nasamprzód owemu choremu grzechy, nim go uzdrowił, a faryzeuszowie w swej przewrotności posądzają go o bluźnierstwo, jakoby odpuszczając choremu grzechy, moc Bożą sobie przywłaszczał. Zamiast właśnie na mocy cudów, których tak często byli świadkami, mieć to przekonanie, że ten, który mocen był cuda czynić, prawdziwym musiał być Bogiem i tem samem mógł grzechy odpuszczać, oni za człowieka tylko go uważają i dlatego mówią między sobą: że bluźni, ponieważ człowiek grzechów odpuścić nie może.

Aby więc Faryzeuszom dowieść, że miał prawo do odpuszczania grzechów, naocznie przekonuje ich o swoim Bóstwie, bo wyjawia ich tajne myśli, co przecież tylko Bóg uczynić może, jak mówi Pismo święte: „Że żaden nie wie, co jest w myśli człowieczej, jedno sam duch człowieka i Ten, przed którym odkryte są wszystkie skrytości, którym jest Bóg Wszechmogący“ (1. Kor. 2, 11). A potem skarciwszy ich złe myśli, zapytuje się ich, co jest łatwiejszem, czy odpuszczać grzechy, czyli też jednym słowem nieuleczalnemu choremu przywrócić zdrowie. Pan Jezus chciał przez to powiedzieć: kiedy chorych uzdrawiam i umarłych wskrzeszam, nie czynię tego mocą człowieczą, bo tego żaden człowiek uczynić nie może, ale czynię

to mocą Boską, przeto prawdziwym jestem Bogiem. Aby zaś poznali moc jego, rzekł powietrzem ruszonemu: „wstań i weźmij łożę twoje, a idź do domu twego.“ I oto natychmiast wstał chory i poszedł do domu swego.

Zamilkli na to Faryzeusze i w piśmie uczeni, ale tylko usta zamilkły, bo nie milczała zazdrość, i umysł ich się nie zmienił. Natomiast rzesza, która tak tłumnie chodziła za Zbawicielem chwaliła Pana Boga, widząc złożonego przedtem chorobą człowieka naraz zdrowym i tak silnym, że sam niósł łożko swoje do domu.

Chwalmyż tedy i my Pana Boga, że dał nam Zbawiciela, który nie tylko sam odpuszczał grzechy, ale tę samą moc dał Apostołom i ich następcom, prosimy go o to, aby i nam grzechy odpuścił, a potem dał wieczne królestwo. Amen.

## NAUKA.

O unikaniu sądów niesprawiedliwych.

Faryzeuszowie, jako nieprzyjaciele Pana Jezusa szukali ciągłej sposobności, aby znaleźć powód do wystąpienia przeciwko niemu. Nie udawały im się te grzeszne zamiary dlatego, że niemożliwą było rzeczą znaleźć grzechu, lub nawet najmniejszego pozoru grzechu w Jezusie Chrystusie. Za to Pan Jezus wyjawia często ich nierozsądne i fałszywe podejrzenia i tym sposobem wobec ludzi ich zawstydział. Widzimy to także w dzisiejszej ewangelii św. Słyszeli słowa, które Pan Jezus wyrzekł do owego człowieka powietrzem ruszonego: „Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy“ i za-



raz mówili sami w sobie: ten bluźni. Dziwna rzecz. Patrzeli tak często na Jego cuda, a jednakowoż Bogiem uznać go nie chcieli, tylko za równego sobie człowieka go uważając, posądzali go, jakoby przypisywał sobie władzę, która jedynie samemu tylko Bogu przysługuje. Zbawiciel wykazuje im jasno grzeszne ich postępowanie i na dowód, że ma władzę odpuszczania grzechów, w ich oczach uzdrowia człowieka nieszczęśliwego, dowodząc tem samem, że posiada moc Boską. Niestety i my zbyt często naśladujemy faryzeuszów w niesłusznem posądzaniu bliźnich naszych i dla tego rozważmy sobie, jak wielce w tym względzie grzeszymy.

Nasamprzód posądzania nasze są po większej części oparte na niepewnych, wątpliwych, niedostatecznych, nieraz zupełnie nawet nieprawdziwych podstawach. Sądzymy zwykle wedle tego, co słyszymy od innych ludzi. Ludzie tak chętnie zbierają wszystko, co tylko o bliźnim słyszą, aby ze złośliwą radością rozsiewać wszelkie usłyszane nowości, a my ulegając wrodzonej nam ciekawości, z chęcią tychże wieści słuchamy i wedle tego sąd swój wydajemy. Gdybyśmy lepiej przyjrzeni się tym wieściom, przekonalibyśmy się, że po większej części ci, którzy je głoszą, sami dobrze właściwej sprawy nie znają, albo też z zazdrości, z gniewu, z chęci szkodenia bliźniemu, naumyślnie sprawy ich we fałszywym przedstawiają świetle. I my na takich dowodach chcemy opierać nasze sądy o bliźnim? A zresztą, choćby i było prawdą to, co słyszymy, któż nas postanowił panami i sędziami nad ludźmi? Pamiętajmy, co mówi Apostół Paweł św.: że

wszyscy staniemy przed trybunałem Chrystusowym i każdy tam za siebie odda rachunek“ (Rzym. 34, 4). Dalej lubimy zwykle sądzić wedle pozoru, jakkolwiek już pismo święte zabrania nam takich sądów, bo oto słowa Jana św.: „Nie sądźcie wedle pozoru“ (Jan 7, 24). Jakże często zdarza się, że właśnie ci, którzy wielkich nieraz dopuszczają się występków, umieją nadać sobie pozór ludzi cnotliwych i uczciwych, a przeciwnie ludzie dobrzy i cnotliwi ukrywający dla pokory swe prawdziwe cnoty, są przedmiotem fałszywych posądzeń. Pozory często mylą, a my patrząc nieraz tylko na zewnętrzne, na małe tylko uchybienia naszych bliźnich, sędzimy ich wedle tychże uchybień, a nie chcemy w nich uznać cnót i zasług, któremi się odznaczają. A choćby i nawet powierzchowne pozory mogły wywołać w nas mniemanie, że słuszne są sądy nasze, czyliż my znamy przyczyny, dla których bliźni w ten lub ów sposób sobie postępuje? Czyliż znamy myśli i zamiary ludzkie? Sam tylko Bóg może przenikać myśli ludzkie, dlatego ostrzega nas św. Augustyn, abyśmy nie byli lekkomyślnymi i porywczymi w sądzeniu. Po większej części mamy przeciw tym osobom, które sędzimy, jakąś niechęć lub zawziętość, gniew, nienawiść, a może i chęć zemsty. Ale my nawet wobec siebie nie chcemy przyznać się do owej niechęci, co jednakowoż tkwi na dnie serca naszego. Dlatego potępiamy u jednych te same uczynki, na które u drugich wcale nie zważamy albo nawet za dobre je poczytujemy. A w końcu dodajemy jeszcze i tę okoliczność, że nieraz sędzimy wedle siebie samych, nie

bacząc na to, że w ten sposób sami siebie potępiamy, jak mówi Apostół Paweł św.: „W czym bliźniego sądzisz, siebie samego potępiasz“ (Rzym. 14, 10).

Przypatrzmy się teraz, jakiej niesprawiedliwości dopuszczamy się przez nierozsądne posądzanie — niesprawiedliwości wobec Boga i wobec bliźnich. Nie jestże to zuchwałością i niesprawiedliwością wkraczać w prawo samego Boga? „Bóg jest naszym sędzią, naszym prawodawcą i naszym królem, mówi prorok Izajasz (30, 15), a na innym miejscu: „Ja jestem sędzią i świadkiem“ mówi Pan (33, 22). Jedynie Pan Bóg święty, wszystko wiedzący i sprawiedliwy, jako Stwórca i Pan nasz, ma prawo do sądenia. A my przez nierozsądne sądenie chcielibyśmy być równymi Bogu, co oczywiście wielką jest zniewagą Boga i wielkim grzechem. Wszakże zakazuje nam sam Bóg, abyśmy bliźniego nie sądzili. „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni“ (Łuk. 6, 37). „Nie sądźcie przed czasem, aż nie przyjdzie Pan“ (I Kor. 4, 5). Więc sądząc niesprawiedliwie, występujemy przeciwko wyraźnemu przykazaniu Boskiemu.

Dalej przez niesprawiedliwe posądzanie psujemy porządek przez Pana Boga ustanowiony i tym sposobem znów przeciwko Bogu występujemy. Dla dobra naszego doczesnego i wiecznego ustanowił Pan Bóg tutaj władzę świecką i władzę duchowną. Jedynie tym władzom dla utrzymania ogólnego porządku przysługuje prawo sądenia spraw naszych, a wiemy, że władze zastanawiają się dokładnie nad spawami naszymi, niż ostateczny wydadzą

wyrok. Więc przywłaszczając sobie ich władzę, obalamy niejako porządek przez Boga ustanowiony.

Tak więc dopuszczamy się nasamprzód niesprawiedliwości względem Boga, ale także i dalej niesprawiedliwości względem bliźniego. Śledzimy nieraz najciekawiej sprawy i ułomności bliźniego, ażeby wydać na niego wyrok potępiający. A tym wyrokiem wyrządzamy bliźniemu nieraz krzywdę niepowetowaną, bo pozbawiamy go dobrej sławy i dobrego imienia.

Każdy człowiek ma prawo do dobrego imienia u bliźnich tak długo, dopóki przez jawne nieprawości imienia tego nie straci. Lecz przez to, że niesprawiedliwie go posądzamy, nie tylko sami tracimy szacunek dla bliźniego, ale także przyczyniamy się do tego, że i inni ludzie szarpią jego sławę. Ile zaś cierpieć muszą bliźni wskutek straty dobrego imienia, ile szkody muszą ponosić, ile nieszczęść wskutek tego powstaje w pojedynczych rodzinach, tego może nieraz sami byliśmy świadkami.

Strzeżmy się zatem iść śladem Faryzeuszów, których Pan Jezus tak często gani za niesprawiedliwe posądzanie. Pamiętajmy o tem, że tak postępując nie tylko dopuszczamy się grzechu, ale także pobudzamy innych do tego, że tak samo i przeciwko nam występować będą. Jeżeli chcemy, aby kiedyś Bóg miłosierny dla nas wydał wyrok, nie wydawajmy sami na bliźnich wyroków nieprawdliwych. Nie sądźmy, abyśmy nie byli sądzeni. Amen.

---

## Na niedzielę XIX-tą po Świątkach.

### E w a n g e l i a

napisana u św. Mateusza w rozdz. XXII, w. 1—14.

W on czas mówił Jezus przedniejszym kapłanom i Faryzeuszom przez przypowieści, rzekąc: Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Zasię posłał insze sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: otom obiad swój nagotowałem, woły moje i karmne rzeczy są pobite, i wszystko gotowe; pójdźcie na gody. A oni zaniedbali i odeszli, jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego; a drudzy pojmali sługi jego, i zelżywość im uczyniwszy, pobili. A usłyszawszy król rozgniewał się, i posławszy wojska swe, wytracił one mężobójce, i miasto ich spalił. Tedy rzekł słudzebnikom swoim: Godyć są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godnymi. A przeto idźcie na rozstania dróg, a którychkolwiek najdziecie, wezwijcie na gody. I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkie, które należeli, złe i dobre, i napełnione są gody siedzącymi. A wszedł król, aby oglądał siedzące, i obaczył tam człowieka nieodzianego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakoś tu wszedł nie mając szaty godowej? A on zamilkł. Tedy rzekł król sługom: Zwiąawszy ręce i nogi jego, wrzucicie go w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wiele jest wezwanych, lecz mało wybranych.

### HOMILIA I.

Podobieństwo dzisiejszej ewangelii św. jest niby perła zdjęta ze sznura, piękna i kosztowna



sama w sobie, piękniejsza jednak w połączeniu z drugimi. Ewangelia dzisiejsza na tle szerszem uderzy nas głębokością i pięknnością swoich prawd. Uwydatnia ona prawdę, że do zbawienia potrzeba z naszej strony współpracownictwa, że ani naród żaden ani też żadna jednostka nie mogą sobie przypisać jakiegoś przywileju zbawienia. Silniej nas to uderza u Łuk. św. (14, 15); Zbawiciel siedzi przy stole Faryzeusza, przez współgości podsłuchiwany i bacznie śledzony; rozmowa się toczy swobodna, w jej toku poucza Mistrz gospodarza, że możni w ucztach swoich o nędzy bliźnich myśleć powinni a doznają za to „nagrody w zmartwychwstaniu sprawiedliwych“ (św. Łuk. 14, 14). Żeby zawstydzenie gospodarza zakryć, rzuca jeden z gości od niechcienia zdanie: „Błogosławiony, który będzie jadł chleb w królestwie Bożem“ (św. Łuk. 14, 15), mając na myśli w ukryciu serca uprzywilejowaną kastę Faryzeuszów. Zbawiciel odbija to zadzierzgnięcie rozmowy przepiękną przypowieścią o człowieku, który ucztę zastawił i doznał zawodu od zaproszonych. — Ta sama opowieść wraca później; otulona w pewne poczucie grozy, opowiedziana na tle innych warunków. Było to wtedy, kiedy nieprzyjaciele Chrystusa zrzucili już maskę. Nie proszą na swobodne ucztę i pogadanki, nie, wprost pragną Go uwikłać i przyspieszyć wykonanie zamachu na Niego. Było to przy tryumfalnym wjeździe do stolicy, naród zapalił się do Niego, młodzież marzyła o Nim, rósł w jej oczach na bohatera, który pęta narodu rozkuje, jakiś świeży powiew szedł przez pleśnią pokrytą starą świątynię i szkołę, —

przyspieszenie Jego upadku stało się koniecznem, inaczej posiadałby cały wpływ. — A był to czas w Jerozolimie dziwnego napięcia i rozgorączkowania, — nerwowo powiedzielibyśmy dzisiaj. Samodzielność Izraela dawno pierzchła; w częściach Palestyny książęta z cieniem władzy z łaski cesarza rzymskiego, część podlegała namiestnikowi; o wpływy na rozdrażniony lud walczyły jawnie i skrycie partye: pozornie narodowa Faryzeuszów i intrygujących na dworze Heroda Saduceuszów; obie rzuciwrogowie godzą się chwilowo, żeby razem bić na oku. W czasie takim mogła osobistość tak wybitna, jak Pan Jezus, wszystkie zamiary pokrzyżować; nie mogąc do siebie Go przeciągnąć, trzeba Go było usunąć i w tem jednoczą się pierwszy raz obie wrogie partye; a ta komedia dwóch mniejszych nienawiści skuwających się w jeszcze większą powtarza się odtąd w dziejach Kościoła: najzaciętsi wrogowie godzą się chwilowo, żeby razem bić na niego. — Obie partye zaczęły nad upadkiem Chrystusa Pana gorączkowo pracować: „Intryga rosła stopniowo. Od tajnego, a potem jawnego podstrzegania przeszła do tajnych i jawnych zasadzek i prześladowań“. (X. H. Kajsiewicz „Rozmyślanie o Męce Chrystusa Pana.) Na pierwszy ogień poszli Saduceusze, w dysputach starają się pochwyć Pana Jezusa na sprzeczności jakiej politycznej albo dogmatycznej; wywołuje to szereg przypowieści i podobieństw: o gospodarzu, któremu niewdzięczni oracze syna zabili, o monecie czynszowej i inne, między niemi jaśnieje dzisiejsza ewangelia św. Konieczność współpracowania z łaską jest jej myślą przewodnią, lecz dalej rozważajmy:

„Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu“. — Ów król to Bóg, królestwo niebieskie to Kościół św., który jest wcieleniem idei Bożej na ziemi, a gody to druga Osoba Trójcy Św., łącząca się na związek wieczny z naturą ludzką.

Na te gody powołał Bóg przez patryarchów i proroków naród izraelski; to są pierwsi słudzy, których wołania w chwili stanowczej przyjścia Zbawiciela owocu nie wydały: „zasię posłał i n n e s ł u g i“, Jana św. Chrzciciela z uczniami, — nawołującego, że uczta już gotowa: pójdźcie i używajcie! Lecz próżne wołanie, głos jego ginie na puszcy, garstka zaledwie rozumie, że Baranek już się pojawił.

Wspaniałe to gody, i my na nie wezwani; chleb słowa bożego, sakramenta św., sam Oblubieniec Jezus Chrystus — oto pełnia darów, którą Kościół przed nami stawia.

„A oni zaniedbali“. Przed boskiem okiem Mistrza sunie się długa historia ludzkości i jednodniowe dzieje dusz — jednostek: Walczą patryarchowie z grubym materyalizmem żydowskim, wysiłki proroków rozbijają się o niedowiarstwo. Wreszcie odrzucili stanowczo od siebie prawdę, królestwo boże bez Izraela na ziemi zakwitnie.

Dusze ich osłabły, duch ustąpił materii, oto mamy tych co pospieszyli „do wsi swoich“, do namiętności, pasyi, gustów swoich; w ich małych sercach pełno światowych drobnostek, brak w niem miejsca dla Boga; ich przykład podziałał; więcej

złota, dostatków byle jak oni używać, byle się złotem między tych wybranych losu wcisnąć, poszli tedy: „do kupiectwa swego“, poszli i zagłuszyli Boga „w wynalazkach swoich“ (Ps. 80, 12). Obraz to katolików z metryki; serca ich zabrał Bogu, Kościołowi świat, pojęty nie jako środek, lecz jako cel.

Ale znaleźli się inni jeszcze, wytuczeni łaską swego Pana, uniesieni szaleem swej siły „pojмали slugi jego — i pobili“. To już nie obojętni, to wrogowie Kościoła św., ten wielki zastęp popleczników Lucyfera. Na tronie z dymu i ognia zasiadł on i począł przegląd poddanych swoich: i korowodem długim płyną rządy państwowe. zbrojne w giętnie na wszystkie strony paragrafy, za nimi stowarzyszenia jawne i podziemne, dalej uzdolnieni ale wyzuci z wiary pisarze, artyści schlebiający zmysłowości, mocarstwo prasy, wreszcie niezliczone zagony gorszycieli, ów rodzaj, o którym Pan Jezus powiedział że: „lepiej by mu było, aby zawieszono kamień młyński na szyi jego i zatopiono go w głębinie morskiej“ (św. Mat. 18, 16). Wszyscy oni z wiekową nienawiścią zwalczają myśl bożą, królestwo Boże na ziemi. Marne zabiegi, bo: „król rozgniewał się i posławszy wojska swe, wytracił“ ich. Co za żywiołowa kara! Nie słyszymy, żeby wojskom kto skuteczny stawiał opór, „wytracił“ Pan buntowników z przed oblicza swego; zda się, że w uszach naszych szumią fale potopu, gielczą wycia topionej ludzkości, oczy oślepia pożar Sodom; — o jakżeś srogi w wyrokach Straszliwego Majestatu Panie!

Patrzmy na dzieje żydów, przeniósł Pan zbawienie od nich do pogan: „Przetoż powiadam wam, iż będzie odjęte od was królestwo Boże i będzie dane narodowi, czyniącemu owoce jego“ (św. Mat. 21, 43). Patrz na tych urodzonych synów Bożych, miejsce ich zajęli adoptowani poganie, a ty, czy nie ludzisz się, że jako katolik masz pewność zbawienia choćbyś się o nie nie starał; gdzie są owoce twojej wiary, gdzie szata godowa? Może tobie nie starczyło stanąć obojętnie na boku, tyś stanął przy tronie z dymu i ognia i walczysz z Chrystusem i Kościołem Jego! Ciebie co czeka! Niech ci Zbawiciel odpowie: „Kamień, który odrzucił budujący, ten się stał głową węgla“ (św. Mat. 21, 42); — oznacza ten obraz samego Mistrza, który, odrzucony przez synagogę żydowską, założył Kościół katolicki — „a kto padnie na ten kamień, będzie skruszon, a na kogo by upadł, zetrze go“ (św. Mat. 21, 47). Czyli jak lud nasz powiada: „złe się samo rozbije o Bożą mękę“. Taka twoja przyszłość — strzegł cię Bóg!

Wróć lepiej do króla, przed którego berłem nie ma ukrycia, nie uwielbisz Go zbawieniem, to zgrzytając hołd Mu oddasz — zwycięż sam siebie i wróć, „bo stworzył nas Pan Bóg bez nas, ale nie zbawi bez nas“ (św. Aug.). Spiesz, by usłyszeć: radujmy się:

„Albowiem ten mój syn umarł był, a ożył, zginął był, a znalazł się“ (św. Łuk. 15, 24). Amen.



## HOMILIA II.

Podczas uczty, opisanej w dzisiejszej ewangelii otwierają się naraz podwoje. Majestatem otoczony wkracza król, czyni prędkie, surowe a dokładne przeglądy gości i nagle ów bez szaty godowej słyszy wyrok: „Wrzucicie go w ciemności zewnętrzne“. Jak szybko to wszystko się odegrało, oczy Pana przebiegły ławy, w tych oczach błyski sądu ostatecznego, — między gośćmi ruch niepokoju, trwogi, zda się nam groźnego sądu zapowiedź, niby podziemny szmer. Ziemia poruszona grzmotem trąb archanielskich, wydaje żniwo śmierci, wstają goście ziemi, smutne prochy ludzkości.... Już prochów nie wystarczy. — A jeszcze trąba warczy: Na sąd! Na sąd! Na sąd! — Jakież ponure „Dzień on dzień gniewu Pańskiego“ huczy nam w duszy, — Zbawiciela przysłania Sędzia. — Jaki mnie wygłosi wyrok, oto pytanie dla mnie żywotne; — zadaniem moim życiowym kształtować sobie wyrok na tę chwilę, gdy „księgi spisane wystawia, które każdą rzecz wyjawia“. — Niech do naszych starań i postanowień rozważanie ewangelii dzisiejszej jaką myśl zbożną dorzuci. Jej myślą przewodnią to: — wołanie Boże; — pójście za głosem bożym; — szata godowa.

„I posłał sługi swoje — zasię posłał inne sługi — a przeto idźcie na rozstanie dróg“.

Trzykrotnie nas Pan wołał, wołał nas przy chrzcie św., zapraszał nas przy pierwszych Sakramentach św., wzywał nas przy każdym zetknięciu się z jego św. Kościołem. I poszliśmy z początku za tem wołaniem: dawno to temu dusza nasza ro-

zumiała nauki Kościoła, zmysł wiary był w nas nie-  
stępiiony, z tych nauk wykwiłała wiara z zapowie-  
dzą pięknych owoców swoich, bo „w i a r a t e d y  
z e s ł u c h a n i a : a s ł u c h a n i e p r z e z s ł o w o  
C h r y s t u s o w e“ (Rzym. 10, 17).

Tem został spełniony pierwszy warunek, mie-  
liśmy uszy ku słuchaniu głosu bożego. Lecz dawno  
to temu, mróz niewiary ściał porywy młodości, do  
serca wtargnęły obojętność, zaniedbanie praktyk,  
wątpliwości, w końcu zupełne obywatelstwo się bez  
wiary. I tak dotychczas pokutuje w tobie stary  
liberalizm, któryś przywiózł może za dni młodych  
z studyi twoich, może jesteś jego niezmordowanym  
apostolem, a tymczasem u źródeł twojej niewiary  
dawno inny już wiatr zawiał; „dawny rozbrat  
wiedzy z wiarą coraz widoczniej ustępuje“, stwier-  
dza jeden z nowoczesnych przedstawicieli filozofii  
w swej pracy „O zasłudze wiary“, a stało się  
skutkiem: 1) „bankructwa nauk przeciwnych wie-  
rze, 2) obawy o zgubne skutki z tych nauk dla spo-  
łeczeństw, 3) potrzeby wiary, każdemu człowie-  
kowi wpojonej“ (X. Ad. T. J.). Od czasu, jak nie-  
wiara toczy duszę twoją, co uczyniłeś, żeby usunąć  
wątpliwości, jakie książki przeczytałeś, których  
doświadczonych kapłanów pytałeś o wyjaśnienia,  
czy w ciemnościach szukałeś światła, u nieprzyja-  
ciół poznania wiary? — Co uczyniłeś, żeby poznać  
bliżej życie Kościoła twego, do którego bądź co  
bądź należysz? Może żyjesz jeszcze ciągle w prze-  
sądach, że w Kościele twoim ciemności panują, a nie  
zadałeś sobie trudu poznać nauki, dzieła literatury,  
sztuki, zabiegi około kultury — nie tej zewnętrznej,  
którą słusznie cywilizacją tj. porządkiem zewne-

trznym obywatelskim nazwano — ale kultury wewnętrznej, kultury ducha, — tych prac, których Kościół nieustannie bez pychy i wrzawy ku odnowieniu ducha ludzkości dokonywa. — Poznaj najprzód to wszystko, a potem dopiero chciej krytykować.

Otrzymałeś wiarę, straciłeś potem, odzyskałeś znowu przez szukanie i trud i stanąłeś tam, kędy „napelnione są gody siedzącymi“.

Pomnąc nam teraz trzeba, że „sprawiedliwy z wiary żyje“ (Rzym. 1, 17). Zaproszeni opuścili dotychczasowe dobro swoje i zapragnęli dobra większego. Nadzieja ich rzuciła oparcie ziemskie, zapragnęła być cnotą boską i oprzeć się na dobrach bożych. Uczciwe poznanie wiary zawsze do tego prowadzi, bo: „Nauka wiary nie jest literą martwą lecz żywą i ożywiającą, przeznaczoną na to, aby rozlewała działalność i siły wokoło“ (X. Ad. T. J.). Czyli że poznanie i przyjęcie wiary zmusza nas, jeżeli chcemy być logicznymi, do tej prośby „bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi“. Pomyślmy, jaki urodzajny stan duszy, jeżeli w niej wiara z nadzieją się połączą i człowieka całego na służbę bożą stawia. „Jak pięknie prawda Boża odbija się w umysłach ludzkich.... Albowiem ten rozum odnowiony i głos podnosi, podnosi na chwałę Bogu“ (X. Semeńko „Ojcie nasz“).

Jaki wspaniały hejnał dusz ludzkich by wtedy płynął ku Bogu. Teologia, nauka o Bogu łączy się w wspaniałą harmonią z filozofią, nauki przyrodzone coraz to nowe dziwy, potęgi i wszechmocy bożej przedkładają zdumionej ludzkości, poezya,

sztuka niby harfą dźwięczą ku Bogu, a niby organ potężny grzmi ten cały ruch społeczny, kielni, pług, prawdziwa pieśń nad pieśniami śpiewana Stwórcy przez stworzenie. Jakież by wtedy było działanie woli, serca tej ludzkości! „Ach, jakbym chciał widzieć to serce rodzaju ludzkiego, odnowione, odświeżone, już ustalone w dobrem tak piękne, a każde jego uderzenie miłe Bogu“ (X. Sem. „O. n.“).

Wola poznaje właściwą wartość dóbr ziemskich, przywiązuje się mniej do nich, stąd wynika mniejsza chciwość z jednej strony a mniejsze pożądanie i zazdrość z drugiej, ginie nienawiść klasowa, szowinizmy narodowe słabną, bo oceniają to wszystko poznanie i nadzieja dóbr lepszych.

Z dziedziny poznania i pragnienia potrzeba jednak duszy koniecznie przejść na pole czynu. Wiara i nadzieja muszą w jeden węzeł z miłością się zaciągnąć. „I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystką naukę .... choćbym wszystkie namiętności moje rozdał na żywność ubogich, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże“ (1 Kor. 13, 2). Ta miłość, która za przedmiot ma Boga i pełnienie woli jego jako chleb powszedni, oto szata godowa o którą Pan pyta „jakoś tu wszedł nie mając szaty godowej“. Miłość ta musi być wielka, by ją rozmienić można na drobną monetę miłości praktykowanej wobec bliźnich, otóż tu krosna i niezniszczone, złociste nici, otóż tu możemy i powinniśmy tkać sobie szatę godową. A twoja czynna miłość jaka jest, czy jesteś członkiem organizacyi mających

na oku podniesienie społeczeństwa, albo organizacyi miłosierdzia, zwalczających bladą troskę duszącą twych braci. Czy ty wiesz, jak dawno w tym kierunku nasz oczerniany przez wrogów, zapoznawany przez swoich Kościół katolicki pracuje? Już około roku 170 pisze biskup koryncki Dyonizy do Sotera, papieża: „Wyście od początku mieli zwyczaj czynienia dobrze braciom, przynosząc ulgę biednym a mianowicie braciom pracującym“. Nie naszych to więc tylko czasów chluba ta praca nad rozwiązaniem kwestyi społecznej, w pierwszych czasach nie tylko duchowni, ale i świeccy nad nią gorliwie a w duchu bożym się trudzą: „Znakiem cechującym miłosierdzie chrześcianina w pierwszych wiekach było to, że każdy świecki uważał sobie za obowiązek należenia do organizacyi czyli związku miłosierdzia“. (List past. X. Arcyb. Stablewskiego na r. 1902.) A ty pszczolą jesteś zabiegliwą, czy trutniem społecznym, jadem nieuzasadnionej krytyki bryzgającym na znoje innych!

Bodaj mi nie przyszło kiedyś sromotnie zamilknąć przed królem o szatę godową pytającym! Nie daj to Boże. — Korzystajmy z chwili obecnej kiedy ręce nasze i nogi niezwiązane jeszcze i krzątamy się, żeby wyrok był kiedyś szczęsny. Treścią życia naszego będzie odtąd prośbą modlitwy naszej codziennej: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, święć się Imię Twoje; .... Bądź wola Twoja;“ niech ona wnika w praktyczne życie, a zawita królestwo Boże do serc naszych, uczyni nas żywymi poddanymi królestwa Bożego na ziemi; w wieczności spełni nam to nasze serdeczne wołanie: „Przyjdź królestwo Twoje“. Amen.



## NAUKA.

## O Komunii św.

„Powiedzcie zaproszonym: oto mój obiad swój nagotowałem“ (św. Mat. 22, 4). Po kilka razy do roku posyła Kościół św. sługi swoje, kapłanów do wiernych i każe im głosić, że gotowa uczta, w której Baranek boży sam jest pokarmem dla duszy. Corocznie nawołuje Kościół do komunikowania, które jest szczytem życia duszy i uczestnictwa w ofierze Najśw. Ciała i Krwi Pana Jezusa. „O święta uczto w której Chrystusa przyjmujemy, święcimy pamiątkę Jęgo męki, duch napęłnia się łaską i otrzymujemy zadatek przyszłej chwały“ śpiewa Kościół w uroczystość Bożego Ciała a w słowach tych znajdujemy treść i skutki Komunii św., która jest rzeczywistym pożywieniem Ciała i Krwi Pana Jezusa na posiłek duszy. Mimo tego wołania iluż mamy braci między sobą, którzy dawno już nie pożywali Pana Jezusa, którym milsze były biesiady grzechu aniżeli uczta Baranka. Może temu zawiniły wątpliwości wiary niezwalczane, może życie niemoralne i brak woli, żeby je porzucić, może brak przekonania, że Komunia św. jest rzeczywistymżywieniem Pana Jezusa. Przez pychę nienawidzi człowiek często, czego rozumem pojąć nie może, toć już żydzi szemrali, kiedy im Pan Jezus komunią obiecał, nie mogąc tego pojąć, a jednak Pan Jezus nie cofnął swoich słów, tylko z całą mocą oświadczył, że chodzi o rzeczywiste pożywanie chleba, którem jest Ciało Jego.

Odeszli ci szemrzący od Zbawiciela, ale poko-

lenie ich nie wymarło, żyło ono w Lutrze, Kalwinie, żyje ono w naszych niedowiarkach. Bez wątpienia, kto wyrzucił niektóre z wierzeń swoich, temu trudno pojąć istotę Komunii św., ale ten też ma obowiązek przypomnieć sobie naukę o Sakramentach, o pojęciu łaski i inne a wtedy pojmie, że do tej całości Komunia należy, a przede wszystkim odświeżyć trzeba naukę o obecności rzeczywistej Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Lecz to nie naszym dzisiaj zadaniem, my będziemy rozważać o obowiązku Komunii św., o jej skutkach i dołączymy do tego uwagi niektóre praktyczne.

Jeżeli kiedy to w czasach naszych musimy rozumieć, że każde stowarzyszenie ma prawo nakładać na członków swoich obowiązki. To też chcemy zrozumieć, że Kościół św. stowarzyszenie najdoskonalwsze, mający Boga człowieka Założycielem, musi od członków swoich domagać spełnienia obowiązków, wykluczając opornych. Otóż jednym z takich obowiązków jest przyjmowanie Komunii św. Kto rzeczywiście mieni się i jest katolikiem, nie może się od tego usuwać. Obowiązek ten jest prawa bożego: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: jeśli byście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie“ (Jan 6, 54). Nie określa Pan Jezus czasu, w którym to skutecznie mamy, pozostawia to bliższe ustanowienie terminów Kościołowi św., zechcemy jednak pamiętać, że Kościół rozporządza i w tym przypadku całą pełnią zleconej sobie przez Jezusa Chrystusa władzy prawodawczej. Otóż więc już na Soborze lateraneńskim, później na try-

denckim nakazuje Kościół św. przynajmniej raz w roku komunikować i to około wielkiejnocy. Poprzedza zwykle Komunią św. spowiedź, ponieważ przyjąć wolno Pana Jezusa tylko w stanie łaski: „Niechajże doświadczy samego siebie człowiek, a tak niech je z chleba tego“ przepisuje Paweł św. (I. Kor. 11, 28).

Kościół św. na swych soborach to samo głosi; zrozumiemy to lepiej, rozważając jakie skutki pociąga za sobą Komunia św. Łączy ona przede wszystkim najściślej człowieka z Panem Jezusem: „Kto pożywa mego ciała a pije moję krew, we mnie mieszka a ja w nim“ (św. Jan 6, 57). Dusza ludzka odbywa gody z Panem Jezusem, bo ją ku sobie podnosi, uszlachetnia, jak wszystko co wyższe i doskonalsze podnosi ku sobie niższe i słabsze. „Pożywanie ciała i krwi Jezusa Chrystusa ma ten cudowny skutek, iż przemieniamy się w to, co przyjmujemy“ uczy Leon św. papież. To, czem kusił dyabeł ludzkość, osiągamy w pewnej mierze w Komunii św. łącząc się z Bogiem, stajemy się sami Chrystusem.

Jeżeli nie odczuwamy na razie tych słodczy połączenia z Bogiem, komunikujemy z posłuszeństwa, bo Komunia św. jest przede wszystkim chlebem duszy, ona jej da życie, a słodcze są tylko dodatkiem; ponieważ odmówili nam miodu, nie przestaniemy jednak odżywiać się chlebem powiada św. Ignacy.

Komunia św. jest dowodem miłości Bożej ku nam, to też można ją z płomieniem porównać, który wypala w nas złe skłonności, co więcej nawet upadki powszednie. Przez to ścisłe połączenie się z Panem

Jezusem przyjmujemy zawiązek przyszłego chwalebного zmartwychwstania, „a ja go wskrzeszę w ostatni dzień“ (św. Jan 6, 55), obiecuje Pan Jezus.

To są skutki w jednostce, ale Komunia św. jest błogosławieństwem społecznym, ona łączy ludzi węzłem braterstwa doskonałego, nie napróżno Kościół św. nazwał to pożywanie Pana Jezusa „communio“ czyli zjednoczeniem. „Jedno ciało nas wielu jesteśmy“ (I Kor. 10, 17). Biskupi pierwszych czasów posyłali sobie nawzajem i parafiom konsekrowane hostye na znak jedności. „Już pokarm i napój naturalny ma ten podwójny skutek, że podtrzymuje życie człowieka, a przytem zbliża ludzi i umacnia między nimi stosunki towarzyskie. Eucharystyi moc ta bratania ludzi jest właściwa w stopniu daleko wyższym, niż każdej biesiadzie ziemskiej, pisze X. Arcybiskup Bilczewski. (List Past. O Najśw. Sakr.) Społeczeństwa, chcące się odrodzić muszą się ku Utajonemu Bogu zwrócić, tyczy się to szczególnie mężczyzn, do których się ten sam Arcypasterz zwraca: „Dopóki mężczyźni z klas wykształceńszych tego wezwania (do regularnej Komunii św.) nie rozumiają i omijają nawet Komunię św. wielkanocną: dopóty nie dźwigniemy i nie odrodzimy się moralnie i ciągle skarżyć się będziemy na brak ludzi i zasad w społeczeństwie“. Niech nas pouczy przykład Francyi, gdzie mówią o mężczyznach, że komunikują przy pierwszej Komunii św., przed ślubem i jeżeli się uda, przed śmiercią, patrzmy i uczmy się z ich szkody. Kraj, mający wszelkie warunki do pierwszorzędnej potęgi, jest osłabiony i wewnętrznie rozdarty.

Bądźmy mądrzejsi i korzystajmy z tych łask, których nam Zbawiciel nie szczędzi, przystępujemy często i godnie do Komunii św. i starajmy się zewnętrznie okazać szacunek dla Pana Jezusa. Sądzę, że nie od rzeczy będzie przypomnieć obowiązek przywołania kapłana w chorobie najbliższych nam osób, niech w rodzinach nastąpi rodzaj układu, że w każdej poważnej chorobie wezwie się kapłana z Panem Jezusem, a nie będziemy się obawiać, żeby jego przyjście przeraziło i zaszkodziło choremu.

Komunikujmy chętnie, komunikujmy często. Jeżeli życie nas zmęczy, utrudzi, że może z Pawłem św. chcielibyśmy wołać: „Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci“ (Rzym. 7, 24), wtedy zwróćmy się do Pana Jezusa a On nas pocieszy: odwagi synu, odwagi córko, nie jesteście sami „wystarczy ci łaska moja“ (II. Kor. 13, 9), „ufajcie, ja zwyciężyłem świat“ (św. Jan 16, 33). Amen.

---

## Na niedzielę XX-tą po Świątkach.

---

### E w a n g e l i a

napisana u św. Jana w rozdz. IV, w. 46—53.

Onego czasu był niejaki królik, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z Żydowskiej ziemi do Galilei, poszedł do Niego i prosił Go, aby zstąpił, a uzdrowił syna jego: bo poczyną umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów



nie ujrzą, nie wierzą. Rzekł do Niego królik: Panie, zstąp pierwszej, niż umrze syn mój. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żyw jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i szedł. A gdy już zstępował, zabieżeli mu ślady, i oznajmili mówiąc, iż syn jego żyje. Pytał się tedy od nich godziny, której mu się polepszyło. I rzekli mu: iż wczoraj siódmej godziny opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje! I uwierzył sam i wszystek dom jego.

## HOMILIA I.

Liczne i najoczywistsze dowody, że Pan Jezus jest prawdziwie Bogiem, to cuda przez Niego działane. Nietylko ilość cudów świadczy o bóstwie cudotwórcy, ale mianowicie sposób, w jaki były wykonane. — Dzisiejsza Ewangelia św. opowiada nam cud, jeden z najosobliwszych i najdziwniejszych z wszystkich cudów Jezusowych.

Po pierwszym pobycie w Jerozolimie, dokąd Pan Jezus, zacząwszy publicznie nauczać, na czas świąt wielkanocnych działanie swe z Galilei przeniósł, wrócił znowu z Judei do Galilei. Lud tłumnie się zbierał około Niego, a słysząc i nową naukę i o cudownych sprawach Jego w Jerozolimie, otaczał Go tem większą czcią i uwielbieniem.

Był Pan Jezus właśnie w Kanie Galilejskiej, gdzie to niedawno pierwszy cud uczynił, przemieniając wodę we wino, gdy wysoki pewien urzędnik królewski z Kafarnaum zbliżył się do Niego i pokornie, lecz usilnie prosił, aby syna jego uzdrowił, bo poczyniał umierać.

Dowiedział się bowiem on królik, jak go nazywa Ewangelia św., że Chrystus Pan wraca z Jerozolimy po skończonych świętach wraz z tłumem pielgrzymów do Galilei. Chcąc ratować syna swego prawie już umierającego i wiedząc, że ludzka moc żadna od niechybnej śmierci wyrwać go nie zdoła, całą nadzieję swą pokładał w Panu Jezusie, o którego cudach a zarazem dobroci wiele był słyszał.

Podaje zatem daleką drogę, idzie Zbawcy swemu naprzeciw, a uszedłszy drogi przeszło 15 mil, zastaje Go w Kanie Galilejskiej. Było to krótko po południu, około pierwszej godziny, jak Ewangelia św. dokładnie podaje, kiedy zbliżył się do Pana Jezusa. Z wielkim pospiechem i troskliwością zanosí prośbę do tego, który jedynie tylko mógł dopomóc w wielkiej jego potrzebie: „Panie, błaga on, stąp i uzdrow syna mego, bo już zaczyna umierać“.

Uważmy, jak on ojciec prosi za syna. Nie mówi Panu Jezusowi: Panie, uzdrow syna mego, bo umiera, lecz wzywa, aby pospieszył się do Kafarnaum, i tam na miejscu, niejako dotykając się go, wyratował od śmierci. — Słowa tak wypowiedziane świadczą, że urzędnik królewski uważał Chrystusa Pana jako proroka, cudotwórcę, ograniczonego w władzy swej uzdrawiania. Wierzy, że Pan Jezus ma moc uzdrowić syna jego, choć już umierającego, ale wątpi, czyby mógł wskrzesić umarłego, nawet wątpi, czy może uzdrowić z daleka nie będąc osobiście przy chorym przytomnym: to też woła powtórnie: Panie stąp, spiesz się, zanim syn mój umrze!

Jednakowoż człowiek on miał dobre, szczere chęci, nie miał jeszcze jasnego sądu i całej, prostej wiary w bóstwo Pana Jezusa, czekał jeszcze na nowe dowody bóstwa, na nowe cuda — aby zupełnie uwierzyć, jak to też był uczynił później.

Pan Jezus nie zraża się jego małą wiarą, ale ją umacnia: chce uleczyć nietylko ciało syna chorego, lecz także duszę i ojca i wszystkich otaczających. Wprawdzie najprzód, jakoby niechętny do czynienia dalszych cudów, powiada: „Jeżeli znaków i cudów nie widzicie, nie wierzycie“.

Ale gdy ojciec nie przestaje nalegać i prosić, odzywa się do niego Jezus: „Idź, syn twój żyje“. Nie potrzeba, powiada Zbawiciel, o człowieku małej wiary, abym ja osobiście poszedł na miejsce, i spieszył się do syna twego, a opuścił ludu tłumy i przerwał tu działanie moje; nie, tego nie potrzeba; ty idź sam i oglądaj na oczy swe moc Bożą: oto syn twój żyje. Od śmierci i niebezpieczeństwa śmierci uwolniony jest tej chwili syn twój, który poczynął umierać. — Słowo to Pana Jezusa nietylko zapowiedziało, oznajmiło ojcu zdrowie syna, ale ono było zarazem wszechmocne, skuteczne; w tych słowach spełnił się on cud uzdrowienia.

Takiemu słowu Chrystusa Pana, z powagą najwyższą wypowiedzianemu, królik bezzwłocznie dał wiarę. Już o nic nie pyta, nie wątpi na chwilę, aby to nie miało być prawdą, co Pan Jezus powiedział, oddaje Panu pokłon i odchodzi do domu. Tą prostą, bezzwłoczną wiarą nagradza dawniejsze wachanie

się: „Uwierzył człowiek mojemu, którą powiedział mi Jezus, i poszedł“.

Jakże spieszył się człowiek on z powrotem do domu i pragnął oczyma swemi oglądać skutek i dzieło wszechmocnych słów Jezusa! Choć był umęczony daleką podróżą z Kafarnaum do Kany Galilejskiej, jednak bez odpoczynku wracał tego samego dnia: tak gorliwość i troska o zdrowie syna i pewność spełnionego cudu nagliła go do sprawdzenia tego, w co wierzył.

Tymczasem w domu jego wielka radość z powodu uzdrowienia młodzieńca; kilka sług wyprawionych w drogę za panem, spotkało go wracającego i z weselem oświadczają, że syn żyje. Wolnym jest od wszelkiej gorączki, nagle choroba i niemoc wszelka ustąpiła, wrócił do zupełnego zdrowia. Wiedzieli oni, że pan ich poszedł szukać pomocy u Pana Jezusa; wiedzieli, że w takim stanie choroby, sam tylko Bóg z śmierci wyratować może, gdy zaś widzieli, iż to się tak nagle stało, w jednej chwili, uwierzyli już z całą pewnością, że to cudowne sprawy Boże, że to działanie Jezusa Chrystusa. Skoro się spotkali, wzajemnie radość swą sobie opowiadali, a wiara ich rosła.

Jeden jeszcze szczegół ma ich wiarę utwierdzić. Pan pyta się posłów, w której godzinie synowi się poprawiło. Odpowiedzieli mu: wczoraj około południa opuściła go febra. Co wierzył, to się sprawdziło. W tej chwili stało się uzdrowienie, gdy Pan Jezus rzekł: „Syn twój żyje“. — Teraz już jasno uznał i przekonał się, że Pan Jezus musi być Bogiem, gdy taki cud spełnić może.

Z wielkiej odległości, samem słowem, w jednej chwili uzdrawia umierającego.

Jaka była radość szczęśliwego ojca, gdy wchodząc w progi domu swego, powitał syna, jakoby z drugiego świata, jak zmartwychwstałego. Jakie wesele zapanowało w całej rodzinie, jaką wdzięczność uczuli wszyscy i rodzina i domownicy ku Panu Jezusowi; wszakże dobroci i łaskowości Jego to szczęście wielkie niechybnie zawdzięczali.

To też gotowe były serca ich do przyjęcia nauki Jezusowej, do wyznania prawdziwej wiary. Wierzył sam i dom jego cały.

Zapewne liczny to był dom: nietylko żona i dzieci, ale też wielu domowników i sług. Dobry przykład ojca pouczył i pociągnął wszystkich innych. — Dobry przykład głowy rodziny wiele dobrego zdziałać może, ale też odwrotnie zły przykład ojca wiele, bardzo wiele złego sprawić może w domu. Zdaje się być pewnem, że nie sam cud przywiódł wszystkich do wiary, lecz nie mało przyczynił się przykład ojca, on uzupełnił ich nawrócenie. — Ojcowie rodzin, bierzcie przykład z onego ojca wzorowego.

Uczmy się też od niego, o co i jak mamy Pana Boga prosić. Prośmy o godne rzeczy, a pożyteczne, osobliwie potrzebne dla duszy naszej, a Pan taką prośbę wysłucha. Módlmy się wytrwale, choć Bóg odrazu nie wysłucha nas, jednak uczyni to, co nam będzie zbawiennem. — Prosił ów człowiek Pana Jezusa o dwie łaski, aby stąpił do niego do domu, i aby uzdrowił umierającego syna. Jednej prośby nie spełnił Pan Jezus, bo nie godna była Boskiego Zbawiciela, drugą zaś wysłuchał z do-



datkiem; nie tylko uzdrowił chłopca na ciele, ale też jego samego i dom cały na duszy.

Ufajmy zawsze Panu Bogu; Bóg wszystko wiedzący i wszędzie obecny. Nie myślmy, że Bóg daleko od nas, że Bóg nie troszczy się o każdego z nas. W każdej potrzebie wołajmy tylko do Boga, a nigdy nas nie opuści: „Wołać będzie do mnie, a ja go wysłucham“. Oto ja z wami jestem po wszystkie dni, aż do skończenia świata“. Bóg doświadcza nas i zsyła przykrości i krzyże, jak onego królika smutkiem nawiedził; nieszczęścia i cierpienie obraca bardzo często na nasze dobro. Wszakże na dobre wyszła choroba syna dla wszystkich.

Uwierzył człowiek on słowom Pana Jezusa. W nagrodę za wiarę uzyskał uzdrowienie syna. I my wierzymy w słowa i naukę Jezusową, bo ona mądrością Bożą, a choć rozumem nie pojmujemy wielu prawd wiary naszej świętej, wolę oddajmy Bogu, wierząc pobożnie w objawione prawdy Boże, głoszone przez nasz Kościół święty, a nagroda nas nie minie, zgotowana tym, którzy uwierzyli. „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a wierzyli“. Wiarę zaś naszą uczynkami okazujemy, bo nie ci co wierzą tylko, ale ci, co czynią i wiarę żywą w uczynkach objawiają, ci zbawieni będą. Amen.

## HOMILIA II.

Cud, który nam dzisiaj Ewangelia św. opowiada, to jeden z najpierwszych cudów Pana Jezusa; spełniony był w Kanie Galilejskiej, gdy Chry-

stus Pan wracał przez Galileję z Jeruzalem, gdzie pierwsze jako Zbawiciel i Nauczyciel przebył święta wielkanocne.

Trzy szczegóły zasługują na uwagę w tym cudzie: przyczyna, dla której cud ten spełniony, warunek, jakiego Pan Jezus zażądał, zanim go wykonał i sposób, w jaki był dokonany i przyjęty.

Powód do cudu niniejszego dał królik pewien, wysoki urzędnik królewski, bogaty i znakomitego rodu z Kafarnaum. Ewangelia św. po dwa razy wspomina o jego licznych „sługach“ i „całym domu“. Zachorował mu syn bardzo niebezpiecznie, może jedynak. Zawezwał z pewnością lekarzy, używał środków wszelkich możliwych, nie żałował niczego, zwłaszcza, że był bogaty i bardzo kochał syna swego. Oto mimo wszelkich starań ojca choroba syna nie tylko nie ustępowała, ale raczej było mu coraz gorzej, wszelkie nadzieje i środki ludzkie zawiodły: najdroższy syn jego „pocynał umierać“.

W tym smutku i trwodze o życie tak drogiego synaczka przypomina sobie o Panu Jezusie. Ludzie nic już pomódz nie zdołają, ale Chrystus, o którego czynach i cudach słyszał, ten jedyny jeszcze zdoła uratować mu syna i zdrowie przywrócić. Gdyby On był na miejscu, nie odmówił by tej łaski na usilne prośby; wszakże On tak dobry, On tak przystępny, On nikogo nie oddali od siebie zasmuconego, każdemu gotów pomódz. Czynił dobrze tylko ubogim i niskiego stanu, czemu jemu, z tak wysokiego rodu, nie miałby łaski wyświadczyć? On sam tylko może mu syna uzdrowić, choć już umierający.

Dowiedziawszy się zatem od ludzi wracających

z świąt jerozolimskich, że Pan Jezus wraca do Galilei i już w drodze się znajduje, idąc drogą zachodnią przez Sichem, bez zwłoki wybrał się w podróż i rzeczywiście znalazł Pana Jezusa w Kanie Galilejskiej. Z radością i pospiechem zbliża się do Zbawiciela i przedkłada Mu pokorną prośbę, aby się Pan Jezus pospieszył i jak najprędzej przybył do Kafarnaum uzdrowić mu syna, bo już jest umierający — za nim życie zakończy. Widać, że był przekonany, iż zmarłego już by wskrzesić nie mógł. Nie wierzył w bóstwo Pana Jezusa.

Wielu z słuchających i otaczających Zbawiciela podobne mieli o Nim przekonanie. A jednak do zbawienia każdemu człowiekowi konieczną jest wiara, że Pan Jezus jest Synem Bożym. Pan Jezus pragnie i onego królika i wszystkich do tej wiary doprowadzić. Powinni już wierzyć jego nauce samej, jak to Samarytanie uczynili; widzieli już tak liczne cuda w Galilei (Jan 2, 11) i w Jerozolimie spełnione (Jan 3, 2), a zawsze nowych cudów żądali.

To też, gdy urzędnik królewski prośbę swą wypowiedział, odezwał się Pan Jezus do niego i do obecnych wszystkich: „Jeżeli znaków i cudów nie widzicie, nie wierzycie“. W pierwszym rzędzie były te słowa naganą dla onego ojca proszącego. Prosi bowiem Pana Jezusa o uzdrowienie jako lekarza ziemskiego, nie wierzy jeszcze, że On Bogiem prawdziwym — a jednak tej wiary żąda od niego Pan Jezus. Chce Zbawiciel uzdrowić syna jego, ale zarazem pragnie skorzystać z tej sposobności, by ojca i rodzinę całą do prawdziwej przywieść wiary.

Dwóch prawd uczy nas Zbawiciel w tych słowach: potrzeba człowiekowi każdemu wiary do zbawienia, a wiarę tę wzbudzają i utwierdzają cuda. Takie cuda, jakie Pan Jezus wykonał tylko Bóg spełnić może, Pan Jezus zatem musi być Bogiem.

Takiej wiary zażądał Zbawiciel od królika; ona była koniecznym warunkiem spełnienia cudu i użyskania prośby. Cud też był w taki sposób wykonany, że ojciec miał sposobność okazania swej wiary i spełnienia warunku wobec wszystkich, otaczających: że wierzy w bóstwo Jezusa Chrystusa. Pan Jezus słowami zapewnił go, że syn żyje, ojciec natychmiast uwierzył i z radością wracał do domu. Warunek spełniony. Cud uczyniony. Pan Jezus okazuje w tym cudzie swą mądrość i wszechmoc, urzędnik daje dowody swej wiary i pokory. Na chwilę nie wątpił, że to, co Chrystus Pan powiedział, rzeczywiście się stało. Jezus musi być Bogiem, gdy tak uzdrawia umierającego.

Jeden to z nielicznych cudów Zbawiciela, spełnionych z wielkiego oddalenia. Najoczywistszy to dowód bóstwa Pana Jezusa. Tylko Bóg wszechmocny może tak cuda czynić. Ojciec uradowany wraca do domu, pełen niezachwianej ufności, że syn jego zdrow. Potwierdzają też tę jego pewność słudzy, idący mu na przeciw; słyszy z ich ust, że syn żyje, i że zdrow od onej godziny właśnie, w której Pan Jezus słowa cudowne wypowiedział.

Jakże ważnym i nadzwyczajnym jest cudem uzdrowienie młodzieńca. Widzimy, jakiej sławy i jak wielkiego poważania zażywał Pan Jezus już wówczas, na początku samym swego działania apo-

stolskiego. Cud ten miał też wielką doniosłość dla tego, że urzędnik on, wysoko postawiony mąż, znany szeroko i daleko, a jego przykład wiary pobudził wielu do uwierzenia w Zbawiciela jako Boga. Wreszcie widzimy i ten zbawienny cudu skutek, że i sam królik uwierzył i cały jego liczny dom w Chrystusa Pana (Jan 4, 33). Z pewnością i przykład urzędnika i sława cudu onego nawróciła wielu innych i przywiodła do wiary w Zbawiciela Boskiego.

Uczmy się także z tego zdarzenia, jak nieszczęście i krzyże prowadzą człowieka do Boga. Ten też cel mają po większej części nawiedzenia, smutki i choroby od Boga na nas zesłane. One zmuszają nas, byśmy o Bogu myśleli. W szczęściu o Bogu zapominamy. Dopiero w cierpieniu szukamy i znajdujemy Boga. Wspomnijmy, ile to razy w życiu naszym się stało!

Nieszczęścia usposabiają człowieka także do pokory, uczą nas litości i miłosierdzia i współczucia dla bliźnich. Kto nigdy nie cierpiał, nie zrozumie cierpienia cudzego. Cierpienie to szkoła dla każdego.

Krzyże wzmacniają w nas wiarę i ufność. Odrzucają nas od ziemskich rzeczy, okazują ich nikłość i zmienność, a wskazują na dobra trwałe i niespożyte, na skarby wieczne, których nigdy utracić nie możemy, które zostaną przy nas i w przyszłym życiu. Temi skarbami to dobre nasze uczynki i cnoty.

Za pociechę w smutku stajemy się ku Panu Bogu wdzięcznymi i gorliwymi. Ów ojciec rodziny i sam się nawrócił i pozyskał dla Chrystusa całą



swą rodzinę i żonę i dzieci i wszystkich domowników swoich. Tak wonczas jak i dziś krzyże i dopuszczenia Boże stają się źródłem łaski Bożej i bardzo często służą dla większej chwały Bożej.

Obyśmy zawsze umieli z takim usposobieniem i takim pożytkiem wszelkie krzyże znosić, a będą one zawsze nam na pożytek, Bogu na chwałę. Amen.

## NAUKA.

### O potrzebie religii.

Piękny przykład troskliwości o zdrowie ukochanego syna daje nam on ewangeliczny ojciec. Podjął daleką drogę, aby uprosić u Pana Jezusa uzdrowienie dziecka swego. Zbawiciel nagradza go w dwojaki sposób: syna cudownie przywraca do zdrowia, jego samego wraz z domem całym nawraca do wiary: uzdrawia syna na ciele, ojca na duszy. Wielce zatem pożyteczną stała się dla niego ufność ku Panu Jezusowi i spełniły się na nim słowa Pisma świętego: „**P o b o ż n o ś ć d o w s z y s t k i e g o u ż y t e c z n a**“ (Tym. 4, 8).

Pobożność i religia, która jest źródłem pobożności, jest każdemu człowiekowi koniecznie potrzebna; bez religii żaden człowiek swego zadania nie spełni, swego celu ostatecznego nie osiągnie: bez religii trudno żyć uczciwie i szczęśliwie.

Religia, według św. Tomasza z Akwinu, jest to łącznik jednoczący Boga z ludźmi i odwrotnie czyniący ludzi poddanymi i oddanymi Bogu. Uczy nas, czym jest Bóg i w jaki sposób Boga należnie uczcić mamy. Gdy zaś religia wykazuje nam, że Bóg najwyższą i najdoskonalszą jest istotą, rozum nasz

powiada nam, że takiemu Bogu należy się od nas najwyższa cześć i zupełna służba. Prawdę tę ogłosił sam Pan Jezus w słowach: „Pana Boga samego czcić będziecie i Jemu samemu służyć będziecie“ (Mat. 6, 13).

W tej służbie Bożej objęte są nietylko obowiązki wszelkie względem Boga, ale i wszystkie inne zobowiązania jakie mamy względem bliźnich, względem społeczeństwa swego i względem siebie samych. Kto królowi służy, spełnia tę służbę tak, że całego siebie oddaje na rozkazy króla-pana swego i czyni wszystko, co królowi przyjemne.

Podobnie człowiek pobożny, przejęty prawdziwą religią, uważa wszystkie swe obowiązki jako służbę należną Bogu i całe jego życie przenika i uświęca religia. Takie pojęcie w sumieniu staje się regułą i normą życia całego i sprawia, że i najwyższe obowiązki względem Boga i najwznioślejsze sprawy społeczne, najzwyczajniejsze zajęcia zawodu codziennego i najskrytsze myśli nawet poddane są temu przekonaniu i uczuciu i świadomości, że wszystko to jest służbą Bożą.

Tak pojmowali życie pierwsi chrześcijanie. Służyli cesarzom, choć ich prześladowano, ofiarowali krew Baranka Bożego na ołtarzach, choć ukazy cesarskie przelewały krew ich braci, płacili podatki państwowe choć ich majątki konfiskowano, byli walcznymi żołnierzami we wojsku, choć pod rozkazem stali pogańskiego wodza; a lepszych poddanych nie było, jako byli chrześcijanie. Tak chwali Tertulian chrześcijan w swej obronie.

Zaprawdę, gdyby państwa wszystkie swe sprawy kierowały prawami chrześcijańskimi, gdy-

by narody wszystkie przejęły się zasadami chrześcijańskimi, gdyby rządy wszystkie i urzędnicy ożywieni byli duchem chrześcijańskim, jaki ład i porządek, jaki spokój byłby między narodami ziemi, jakie szczęśliwe byłoby życie wszystkich poddanych! Gdy zaś widzimy niezgody między narodami, nieporządki w społeczeństwach, nienawiść między ludźmi, nawet braćmi, gdy niechęć, zazdrość, zaborczość, niesprawiedliwość, prześladowanie dziś tak częste na świecie, to dowodem, że brak jest religii w życiu społeczeństw i jednostek.

Gdzie religia tam porządek i szczęście, gdzie nie ma religii, tam też brak uczciwości i pokoju — tam nie ma bezpieczeństwa życia i własności.

Naczemże by polegała uczciwość bez religii? chyba na rozumie ludzkim, na prawie przyrodzonym: co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyn. Ale wiemy, jako chrześcijanie, jak rozum ludzki przez grzech pierworodny skażony, zaciemniony, jak słabą i przewrotną jest wola człowieka, przez namiętności zaślepionego; rozum sam według światła przyrodzonego nie zdolny jest utrzymać człowieka na drodze uczciwości i cnoty. — Dowodzi tego historia świata. Cóż te narody nawet na najwyższym stopniu oświaty stojące, co ludzie najmądrsi, kierując się tylko światłem rozumu swego, uważali w różnych czasach i krajach ziemi za uczciwe, za prawne?

Jakie to są czyny i życie człowieka kierującego się nie zasadami chrześcijańskimi, ale swym rozumem, swą własną wolą? osobliwie, gdy ma siłę, za sobą? Cnota nazwana zbrodnią, zamiast nagrody spotyka ją kara, zamiast uznania potępienie! Zbro-

dnia zaś oczywista ubiera się w szaty cnoty, krzywdą bliźniemu wyrządzona nazywa się sprawiedliwością, wina i zasłużona kara odbiera nagrodę i za zasługę uważana, — do takich przewrotności zdolny rozum człowieka nie oświeconego światłem religii doprowadzić.

Dlaczego żądają państwa i sądy przysięgi przy umowach i traktatach, przy świadectwie uroczystem na sądzie? bo bez religii, bez przysięgi uroczystej w Boga żywego i wszechwiedzącego i sprawiedliwego nie ma pewności, nie ma zaufania wzajemnego, nie ma zabezpieczenia, że przyrzeczenia lub orzeczenia są prawdziwe. Tylko religia tę pewność dać może. Tak było przez wieki, tak dzieje się i dzisiaj.

Inny jeszcze dowód podaje św. Jan Chryzostom o koniecznej potrzebie religii. Czy chciałby ktośkolwiek swe życie, swe szczęście, swój cały majątek i dobre imię oddać w ręce człowieka niereligijnego, człowieka, który nie wierzy w Boga, w życie przyszłe, w nagrodę i karę po śmierci? Unika każdy takiego człowieka, nie chce z takim mieć żadnych spraw i styczności, bo taki człowiek, zdolny do wszelakiego złego. Przeciwnie zaś, gdy jesteśmy przekonani, że mamy sprawę z człowiekiem religijnym, uczciwym, dla którego regułą i zasadą jest religia św., i prawe sumienie, takiemu z całym zaufaniem oddamy skarby nasze i życie nasze, dobro doczesne i wieczne.

Nawet człowiek bezbożny, gdy ma zaufać drugiemu, to odda się raczej człowiekowi wierzącemu, pobożnemu, aniżeli bezreligijnemu! Czy to nie naj-

oczywistszy dowód, jak religia potrzebna każdemu człowiekowi.

To też człowiek prawdziwie uczciwy, cnotliwy musi być zarazem religijnym. Mąż pracowity, trzeźwy, będzie zarazem religijnym, żona wierna, troskliwa, oddana rodzinie swej, nie może być nie-religijną. Pan sprawiedliwy dla swych poddanych będzie też religijnym, poddany sługa wierny, sumienny będzie też religijnym — bez prawdziwej religii nie byłiby takimi — bez religii nie ma cnoty.

Ale jako prawdziwa uczciwość jest owocem i skutkiem prawdziwej religii, bez której się ostać nie może, tak też brak uczciwości jest dowodem braku prawdziwej szczerzej religii. Kto nie żyje cnotliwie, nie spełnia obowiązków wszelkich sumiennie, ten nie ma prawdziwej religii. Zdawałoby się to zdanie twarde, nieprawdziwe, a jednak jasno tego dowodzi Pismo święte.

Kto nie żyje według nauki religii św. tego religia jest pozorna, on mniema, że ma prawdziwą religią, ale się sam myli, takiego religia jest nawet zgorszeniem dla innych.

„Gdy kto mniema, że jest nabożnym, a nie wstrzymuje języka swego, tylko zwodzi serce swe, tego próżną jest religia“ (Jak. 1, 26). To są słowa św. Jakóba. Kto nigdy nie powściąga języka swego i nie uważa sobie za przewinienie, ale raczej staje się to jego naturą, że wyśmiewa bliźnich, gardzi nimi, sądzi jednego, drugiego oczerni, i to uważa jako zgodne z prawdziwą religią, to myli się, sam się zwodzi — i takiego religia jest próżną. Taki człowiek nie tylko obraża bliźniego, czyni mu szko-



dę, obciąża swe sumienie, staje się winnym wobec Boga, to nie dosyć, gdy ciągle to czyni, gdy krzywdzenie takie bliźniego stało się nałogiem, niejako naturą — taki człowiek nie ma religii w sercu — jego religia próżna jest.

Cóż dopiero mówić o nieszczerościach, niezgodach, krzywdach, wymyślaniach nad drugimi, niewiści, prześladowaniach, zemsty? Tacy łudzą się, że są chrześcijaninami, z imienia tylko są, ale nie z duszy i serca. Tacy nie mają prawdziwej religii. Jak natura człowieka potrzebna do działania łaski Bożej, jak rozum do przyjęcia wiary, tak uczciwość dobre życie do posiadania prawdziwej religii. Człowiek każdy musi być usposobiony i chętny do spełnienia obowiązków, jakie nakłada religia, jeżeli chce posiadać prawdziwie religią. Kto chce być prawdziwym chrześcijaninem, musi żyć po chrześcijańsku.

Życie dobre, cnotliwe musi zostać fundamentem religii, kto żyje bezbożnie, niewiernie, niesprawiedliwie, zaniedbuje swe obowiązki stanu, tego religia nie ma podstawy. Buduje dom, według słów św. Pawła, na fundamencie słomianym.

Taki w oczach Boga podobny do onego posagu Nabuchodonozora, o którym Daniel mówi, że ma głowę z złota, a nogi z gliny. Głowę złotą wyobraża religia, nogi zaś złe uczynki i życie bezbożne. Czy to nie widoczne w życiu wielu chrześcijan? Boga czci, a bliźnich obraża i krzywdzi; uważa się za uczciwego człowieka, a postępuje sobie tak, że i bezbożny gorzej by nie mógł; gorliwy w niektórych dodatkowych sprawach i uczynkach miłosiernych, a zaniedbuje najważniejsze i najgłówniejsze,

wybiera sobie te przykazania. które są łatwe dla niego i przyjemne, a łamie inne, jakoby dla niego nie istniały. — To nie jest prawdziwa religia. Trzeba spełniać swe obowiązki, zachować wszystkie przykazania Boże, być posłusznym synem Kościoła, być pokornym, miłosiernym, być ze serca i duszy chrześcijaninem, nie tylko w rozumieniu tego świata. „Religia czysta i niepokalana ta jest, niepokalany się zachować od tego świata“ (Jak. 1).

Życie bezbożne dla chrześcijanina staje się dla wielu nawet zgorszeniem. Wobec złych uczynków i niegodziwości chrześcijan nieprzyjaciele religii winią samą religię i zarzucają albo niezgodność zasad, albo niemożliwość spełnienia wszystkiego, czego religia od wiernych żąda. Zamiast rozróżnić religię od ludzi, którzy ją wyznają, świętość zasad od słabości i złości ludzkiej, świat uniewinnia ludzi a potępia religię.

Któż temu winien? Otóż źli chrześcijanie! Gdy się spotyka chrześcijan niewiernych w słowach, chciwych na cudzą własność, niepohamowanych w gniewie, zaciętych w zemście, bezwzględnych w prześladowaniu, bezwstydnym w dogadzaniu chuci swych i namiętności cielesnych, cóż sądzić o ich religijnem przekonaniu? Czy na tem nie cierpi religia? Wszakże utrzymują, że ich religia prawdziwa a takie ich życie!

Niech uczynki nasze odpowiadają zasadom wiary św. — a potem poznają, że prawdziwą naszą religia.

Pierwszych chrześcijan poznawano z ich cnót

i świętości. Męczennicy woleli życie łożyć, niż zaprzeć się choć jednej prawdy wiary św.

Bądźmy dobroczynnymi, łagodnymi, pokornymi, nieskazitelnymi w uczynkach i myślach, skromnymi w szczęściu i dostatkach, cierpliwymi w nieszczęściu i przeciwnościach, sumiennymi w obowiązkach, nawet przy najdrobniejszych szczegółach, z łaską Bożą wszystkiego tego dokonać możemy — a wtedy damy świadectwo prawdziwe — okażemy i Bogu i światu, że mamy prawdziwą religię. Tego Bóg od nas, tego świat od nas żąda.

Świat, poznawszy religię prawdziwą, nawróci się do niej — a Bóg nam da nagrodę wieczną, żeśmy uwielbili Jego na ziemi.

---

## Na niedzielę XXI-szą po Świątkach.

---

### E w a n g e l i a

napisana u św. Mateusza w rozdz. XVIII, w. 23—35.

Onego czasu powiedział Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Przypodobane jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę z sługami swoimi. A gdy począł liczbę kłaść, przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy nie miał skąd oddać, kazał go Pan zaprzedać, i żonę i dzieci, i wszystko co miał, i oddać. A upadłszy sługa on, prosił go mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam. A Pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go i dług mu odpuścił. Lecz sługa on wyszedłszy, znalazł jednego z towarzyszków swoich, który mu był winien sto groszy; i ująwszy dusił go mó-

wiąc: Oddaj coś winien. A upadłszy towarzysz jego, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko. A on nie chciał, ale szedł i wsadził go do więzienia, aźby oddał dług. A ujrawszy towarzysze jego co się działo, zasmucili się bardzo, i przyszli i powiedzieli Panu swemu wszystko, co się było stało. Tedy zawołał go Pan jego, i rzekł mu: Sługo niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mię prosił. Czyż tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą? I rozgniewawszy się Pan jego; podał go katom, aźby oddał wszystek dług. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.

## HOMILIA I.

W przypowieści dzisiejszej Ewangelii św. dwie główne części rozróżniać można i trzeba. W pierwszej przedstawia nam Pan Jezus, jak Bóg z nami ludźmi postępuje, w drugiej, jak my się zwykle z bliźnimi naszymi obchodzimy. I otóż z jednej strony poznajemy wielkość łaskawości i niewyczerpanego miłosierdzia Bożego, z drugiej strony zaś własną naszą ludzkość, nieżyczliwość dla braci naszych. Chce Pan Jezus opowieścią dzisiejszą nasamprzód pobudzić nas do pokładania niewzruszonej ufności w miłosierdzie Boże, a powtórę do miłości nieprzyjaciół i przebaczenia spotykających nas z ich strony uraz i krzywd, oświadczając z przyciskiem, że Bóg tylko tym będzie przebaczał, którzy i sami przebaczać umieją. Kto więc pragnie zbawienia swego, a chce być godnym imienia chrześcijanina i ucznia Chrystusowego, winien koniecznie wszelkie urazy ze serca darować i przebaczać.

„Podobne jest“, mówi Chrystus Pan, „królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę ze sługami swoimi“. Tym królem jest Bóg, On Stwórca wszystkiego, On też Panem i królem wszystkich rzeczy. I zaopatrzył nas Bóg w rozmaite precudne talenty, łaski i dary, abyśmy niemi ku Jego czci i chwale i ku duszy naszej zbawieniu szafowali i będzie kiedyś kładł liczbę z nami, będzie żądał rachunku i sprawozdania, jakeśmy Jego woli i naszym obowiązkom odpowiedzieli. Straszny to będzie obrachunek, bo nieskończenie surową jest sprawiedliwość Boga, a z naszej strony tak wiele przemieszstw, tak wiele długów względem Boga zaciągniętych.

„A gdy poczał kłaść liczbę, przywiedziono mu jednego, co był winien dziesięć tysięcy talentów.“ — Dziesięć tysięcy talentów, niezmiernie wielki to dług, na nasze pieniądze piętnaście milionów talarów, czyli czterdzieści pięć milionów marek. Skądże on biedak je odda? A jakże z naszemi długami wobec Boga? Ledwośmy do rozumu przyszli, już poczęliśmy je zaciągać, już poczęliśmy grzeszyć i pono nie przeszedł ani dzień w naszym dotychczasowym życiu, w którym byśmy po wielekroć nie obrazili Boga myślą, mową i najszkaradniejszymi uczynkami, a ileż to łask zmarnotrawiliśmy?

O gdy to stawim sobie przed oczy, czyż nie zadrzy serce nasze, gdy sobie zadamy pytanie, czemuż my to brzemie długów zapłacimy, my, cośmy sami z siebie ani za jeden grzech sprawiedliwości Bożej wypłacić się nie zdolni?



„A gdy on nie miał z kąd oddać, kazał go Pan jego zaprzedać i żonę i dzieci i wszystko co miał i oddać.“ Istniało u żydów surowe prawo, iż wierzycielowi było dozwolonem, dłużnika nie mogącego się uiścić z długu, zaprzedać w niewolę wraz z rodziną jego. Również i nad grzesznikiem, póki w grzechu trwa, wisi straszliwy wyrok Boży skazujący go na utratę wolności i wieczną niewolę pod mocą czarta. Jakże nam się lękać, jakże się trwożyć, aby ten straszny wyrok Boga na nas się nie spełnił.

Ale cóż robi on sługa? Oto: upadłszy, prosił go mówiąc: „Miej cierpliwość na demną, a wszystko tobie oddam.“ Otóż wskazana nam droga do miłosierdzia Bożego. Tak jak on, nie zaprzeczajmy długu naszego wobec Boga, szczerze przyznajmy się do naszych win, z szczerym żalem i zawstydzeniem wielkiem przepróśmy Go za nie serdecznie, stanowczo postanówmy za nasze grzechy zadosyćuczynić, pokutować, do nich nigdy nie wracać, a jeżeli to uczynimy, bracia drodzy, nie lękajmy się. Choćby i nasze winy i najliczniejsze i najcięższe były, skoro nasza pokuta szczerza, skoro żal z serca płynie, skoro postanowienie poprawy niezłomne, Bóg miłosierny nad nami się ulituje, przebaczy nam, wolnością synów Bożych nas obdarzy, jako ów król, który „ulitowawszy się nad swym sługą, wypuścił go i dług mu odpuścił.“ Choć może strasznie wielką jest grzeszność nasza, ale większe jeszcze miłosierdzie Boże; choć ogromna nasza wina, ale potężniejsza łaska Pana Boga, obfitsze Jego zmiłowanie. Złoto i srebro całego świata nie starczyłoby na zapła-

cenie olbrzymiego długu wobec Boga zaciągniętego, ale otóż spłaca go Przenajświętsza Krew Boskiego naszego Zbawiciela na krzyżu przelana. Tak miłościwym, łaskawym, miłosiernym dla nas jest Bóg.

A doznając tyle miłości, tyle łaski i miłosierdzia ze strony P. Boga, czyż nie powinniśmy koniecznie podobną miłość i względność okazywać względem braci, względem bliźnich naszych?

A jednak jeszcze inaczej postępujemy. Przedstawia nam to Ewangelia św.: „Lecz sługa on wyszedłszy, znalazł jednego z towarzyszków swoich, co z nim służyli, który mu był winien sto groszy; i ująwszy go, dusił go mówiąc: Oddaj coś winien. A upadłszy towarzysz jego prosił go mówiąc: Miej cierpliwość nademną a oddam ci wszystko; a on nie chciał, ale szedł i wsadził go do więzienia, a żeby oddał dług.“ — Jakże wstrętny to widok! Ten sam dłużnik, któremu król wspaniałomyślnie kilkakroć milionowy dług odpuścił, całkowicie darował, zaledwie tylko wyszedł od króla, w tak natarczywy, w tak niehumaniczny sposób dopomina się od swego współsługi oddania maleńkiego długu wynoszącego sto groszy t. j. około trzynastu marek, a choć go tenże nie prosi, aby mu dług darował, lecz tylko niejakiś czas jeszcze poczekał, on nie ma nad nim litości, lecz znęca się nad nim i każe go wtrącić do więzienia. Któżby z oburzeniem nie patrzył na takie postępowanie? — Ale, bracia drodzy, on niemiłosierny sługa ma niestety między nami wielu naśladowców, którzy w zapalczywości swojej podobnie postępują z bli-

żnimi swoimi. Mówią niejako: od Ciebie, Boże, domagamy się, abyś nas kochał, pobłazał nam i przebaczał. Ale my, choć nam wyraźnie przykazałeś, abyśmy bliźniego jak siebie samych miłowali, jemu przebaczali, będziemy go nienawidzić, mścić się nad nim. I w rzeczy samej, najmilsi, obejrzyjmy się tylko około siebie: jakże to mało życzliwości wzajemnej, przyjaźni, serdecznej zażyłości między nami! Jeden drugiemu źle życzy, krzywdy wyrządza, przysługi najmniejszej bez zysku wyświadczyć nie chce i pełno zawiści, zazdrości, nieprzyjaźni, nienawiści w świecie, a ztąd pełno kłótni, niezgody, gniewów, co więcej, nawet procesów, pojedynków i to nieraz o co? O „sto groszy“, o błahostki, drobnostki, o których ani mówić nie warto: tu sąsiada kura przeleci przez płot i w ogrodzie szkodę wyrządzi, tam obca gęś w zboże wlezie, to znowu jeden dzieciak drugiemu się spsoci; a tam może jakaś ploteczka, tu mała krzywda, uraza — i otóż przyczyzna do sporów, do zwady, do procesów gotowa. Bo hańbą byłoby ustąpić, przebaczyć, trzeba sądy wywłóczyć, procesować się, a po skończonym procesie tem większa nieprzyjaźń, gniew, nienawiść, zapalczywość. I bogacą się sądy, a piniacze ubożeją, boć prawdę mówi przysłowie: „kto buduje, ma wiórki, kto się procesuje, ma papiórki.“ I chodzą tacy ludzie lata całe do spowiedzi św., — i z sercem pełnem gniewu i zawziętości przystępują do Komunii św., a ani nie pomyślą o tem, że nieważne ich spowiedzie, świętokradzkie ich Komunie.

Jesteś tu między nami, bracie kochany, którego te słowa się tyczą? O, pamiętajże, iż Boga nie

omamisz, nie oszukasz; pamiętaj, że Bóg cię kiedyś na ostatni zapozwie obrachunek, a ten źle wypadnie dla ciebie i musi bardzo źle wypaść, gdyż jak tyłokrotnie Chrystus Pan zapowiedział, a i dziś ci zapowiada, ty będziesz sądzony podług tej miary, podług której sam sądziłeś bliźnich twoich.

Słyszałeś w dzisiejszej Ewangelii św., że gdy onemu królowi służy jego donieśli „co się było stało, tedy zawołał go Pan jego i rzekł mu: Sługom niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, żeś mię prosił. Czyli tedy i ty nie miałaś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom i ja zmiłowałem się nad tobą? I rozgniewawszy się Pan jego, podał katom, ażby mu oddał wszystek dług.“ Tak surowo postąpił sobie teraz on król — wierzyciel z sługą — dłużnikiem swoim: przebrało się i skończyło miłosierdzie, a działać poczęła nieubłagana sprawiedliwość. — Aż dotąd była to tylko przypowieść, ale Pan Jezus chciał tą przypowieścią nas wszystkich pouczyć, że podobną sprawiedliwością i względem nas na Swym sądzie Bóg rządzić się będzie, albowiem kończy Swą dzisiejszą przypowieść następującemi słowami przestrogi: „Tak oż i Ojciec niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuscicie każdy bratu swemu z serc waszych.“ — Słowa te są tak wyraźne, iż nie potrzeba ich bliżej objaśniać: Zbawiciel dobitnie i bezwarunkowo zapowiada, iż nie możesz dostąpić żadną miarą odpuszczenia twoich grzechów, nie możesz się zbawić, jeżeli nie będziesz miłował wszystkich

bliźnich, nawet nieprzyjaciół twoich i im z serca przebaczał.

Zapiszmy sobie wszyscy te słowa Chrystusowe głęboko w sercu naszym; niech one zbawienną trwogą przenikną osobliwie tych wszystkich, co od lat może dawnych zemstę noszą w sercu, a choć głos sumienia, choć duszpasterz, choć spowiednik nawołuje, winy darować, krzywdy bliźniemu odpuścić nie chcą. Prawda, nie łatwa to zawsze rzecz, owszem często bardzo trudna, odpuścić, przebaczyć, ale przypomnijmyż, że On wielki, święty, nieśmiertelny Bóg daleko cięższe i liczniejsze występki, zniewagi, urazy nam chce odpuścić, bylebyśmy duchem miłości i przebaczenia w stosunku do bliźnich naszych przepełnieni byli. Postępujmyż więc zawsze z bliźnimi naszymi w duchu miłości Chrystusowej naśladowując Boga miłosiernego, a z pewnością i Bóg nie zamknie nam miłosiernego serca Swego i postąpi z nami litościwie i łaskawie, gdy przyjdzie do ostatniego obrachunku w wieczności. Amen.

## HOMILIA II.

Rok kościelny zbliża się do końca i niezapługo usłyszymy w ostatnią niedzielę po Zielonych Świątkach ona wszystkim nam znana, a na wskroś przejmującą Ewangelią o końcu świata i o sądzie ostatecznym. Możliaby przypuszczać, że Kościół nasz właśnie z tego powodu każe nam dziś czytać i rozważać Ewangelię o królu kładącym liczbę z sługami swoimi, abyśmy on porachunek, który nas wszystkich kiedyś z Najwyższym Sędzią naszym, Bogiem, oczekuje, zawczasu stawiali sobie przed



oczy i dokładnie policzyli się z sobą, jakieśmy się w tym roku sprawowali, jakie mieliśmy dochody i rozchody w naszym życiu duchownem, jakieśmy długi wobec Boga zaciągnęli, gdyż prędzej czy później będzie nam trzeba do onego obrachunku stanąć i zdać liczbę z włódarstwa naszego na ziemi.

A gdy tak spojrzymy w życie nasze, gdy sobie uprzytomnimy, jak mało przyczyniliśmy sobie dochodów, jak mało nagromadziliśmy dobrych uczynków, jak mało postąpiliśmy w cnocie i doskonałości chrześcijańskiej; jak wiele mieliśmy rozchodów, jakie mnóstwo łask i darów bożych zmarnotrawiliśmy; jak strasznie wielkie zaciągaliśmy u Boga długi, bośmy niezliczonych a tak ciężkich dopuszczali się grzechów i tem samem na surową karę Bożą zasłużyliśmy; gdy sobie to wszystko uprzytomnimy, gdy na to wspomnimy, jakież nas ogarną uczucia? Przecież te nasze występki, zbrodnie, grzechy, te nasze długi rozmnożyły się ponad liczbę włosów głowy naszej, czyż więc nie jesteśmy podobni do onego sługi, który panu swemu był winien ogromną sumę dziesięciu tysięcy talentów? Jakżeż zdołamy za nasze przewinienia zadosyćuczynić, z długów naszych się uścić?

„A gdy on nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego i dzieci i wszystko co miał.“ O tak, najmilsi, gdyby Bóg względem nas tylko Swą surową sprawiedliwością się rządził, musielibyśmy rozpaczać, nie byłoby dla nas ratunku. Bóg musiałby nas odrzucić precz od siebie i oddać nas w wieczną niewolę szatanów i piekła, musielibyśmy ginąć na wieki.

Lecz w górę serca, nie upadajmy na duchu: możemy jeszcze Boga przebłagać, możemy i największe spłacić długi. A to jak?

„A upadłszy sługa on, prosił go mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam. A Pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go i dług mu odpuścił.“

Otóż, bracia drodzy, nasza deska ratunku. On nasz Sędzia: odwieczny Bóg, który nas wszystkich kiedyś powoła przed trybunał sprawiedliwości, w którym nas będzie sądził bez miłosierdzia, ustanowił tu na ziemi trybunał miłosierdzia, w którym rządzić się chce i sądzić nas tylko miłosierdziem, ze względu na zasługi Syna Swego Jezusa Chrystusa, który krwią i męczeńską śmiercią Swoją sprawiedliwości Bożej długi nasze spłacił. Z jakim zaś uczuciami do onego trybunału zbliżać się mamy, o tem nas poucza ów sługa królewski. Tak jak on upadnijmy z pokorą wielką przed Bogiem i Jego zastępcą, szczerze wyznajmy przed nim wszystkie nasze przewinienia, niczego nie tając, nie ukrywając, nie zaprzeczając, czynmy to z skrucą wielką i żalem serdecznym, obiecując, jak on, niezłomnie i stanowczo oddać wszystek dług, t. j. szczerze pokutować, krzywdy i zgorśzenia ponaprawiać, już więcej do grzechu nie wracać, — patrzcież, najmilsi, to znowu nie taka trudna sprawa, jak może niejeden sobie wyobraża, owszem tak łatwa, a jednakowoż skoro to uczynimy, możemy się słusznie spodziewać, że się Bóg miłosierny nad nami ulituje, do łaski nas przyjmie i cały nam dług odpuści i utracone prawo do nieba nam wróci.

Aż dotąd możemy i powinniśmy naśladować onego królewskiego sługę: ufać w miłosierdziu Bożem i póki czas, korzystać z łatwości przystępu do tegoż miłosierdzia przez prawdziwą, szczerą, niekłamana pokutę. Ale z dalszego postępowania jego wzoru nam brać nie wolno. Cóż bowiem dalej czyni?

Oto „wyszedłszy, znalazł jednego z towarzyszków swoich, co z nim służyli, który mu był winien sto groszy; i ująwszy go, dusił go, mówiąc: Oddaj coś winien.“ A choć go towarzysz jego równie prosi i błaga, aby miał cierpliwość nad nim, a wszystko mu odda, on nie chciał, ale szedł i wsadził go do więzienia, aby oddał dług.“ A więc król darował mu ogromny dług, a on znęca się nad towarzyszem swoim, który mu był winien maleńką tylko sumę pieniężną. To obraz tych grzeszników, którzy fałszywie, obłudnie się nawracają.

To twój obraz, mój bracie, który, jak on sługa, wyszedłszy za ledwie z przed-oblicza Pańskiego, za ledwie się wypowiadał, komunikował, za ledwie wyszedł z kościoła, a już zapominasz o Bogu, zapominasz o tem, za coś Go przepraszał, coś Mu przyrzekał, jak litościwym dla ciebie się okazał i tejże chwili ponownie Go obrażać, grzeszyć poczynasz. I może kierujesz twe kroki wprost z kościoła do karczmy, aby tam, — przebac mi, Boże, to wyrażenie, — Najśw. Sakrament wódczyskiem zalać, a potem w pijanym stanie do domu wracać. Lub może tego samego dnia jeszcze niebacznie szukasz onych towarzystw, kompanii, okazyi, o któ-

rych z doświadczenia bardzo dobrze wiesz, że w nie się wdając, z wszelką pewnością upadniesz, zgrzeszysz. Ledwo wrócisz do domu, a ty już może na samym wstępie wszczynasz kłótnie z żoną, przeklinasz twe dzieci, szukasz zwady z sąsiadami. Może jeszcze tego samego dnia grzeszysz nieczystymi myślami, rozwiozłą mową? I to ma być szczerą pokutą, tak to okazujesz Panu Bogu wdzięczność za odpuszczony ci dług tak wielki i ciężki? To kpiny, żarty z Pana Boga i najświętszych rzeczy, ale nie prawdziwe nawrócenie się.

To twój obraz, któryś z zawziętem sercem przeciwko bliźniemu twemu przystąpił do konfesyo-  
nału i nie chcesz żadną miarą mu przebaczyć krzywd, jakie ci wyrządził, uraz, jakimi ci ubliżył i ani słuchać nie chcesz o pojednaniu się z nim.

Twój to obraz, który gnębisz, uciskasz twych podwładnych, pracą nad siły ich przeciążasz, a przy lada uchybieniu z ich strony, choćby i najmniejszym, zaraz niemiłosiernie z myta im odciągasz i to daleko więcej, niż szkoda przez nich wyrządzona warta.

Ciebie on niemiłosierny sługa przedstawia, który lichwą się trudnisz i korzystając z przykrego położenia bliźniego, pijawką dla niego się stajesz i pieniądze na wysokie procenty wypożyczasz i gotówkę wdowy i sieroty ostatniej pierzyny pozbawić lub je z domu wypędzić, gdy w oznaczonym czasie nie mogą z długu, z procentów się uiścić. Ty nie zważasz na ich łzy i błagania, lecz jak ów sługa mówisz: „oddaj coś winien“.

Ależ, bracie kochany, to wszystko i świętokradztwa i grzechy wołające o pomstę do nieba.

I te wołania, bądź o tem jak najmocniej przekonany, przebiją niebiosą i dojdą aż do tronu Boga i straszny gniew Jego zapalą przeciwko tobie, a „straszną to rzecz, wpaść w ręce sprawiedliwego Boga,” pisze Paweł św.

I rzecze Bóg do ciebie, jak rzekł król do sługi: „Sługo niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, żeś mię prosił. Czyli tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą?” Jam ci w łaskawości Mojej odpuścił tak liczne i ciężkie zniewagi, jakich się wobec Majestatu Mojego dopuściłeś, za które cię wieczne więzienie piekła oczekiwało, czyż nie powinieneś Mi za to choć cokolwiek miłości i wdzięczności okazywać, a okazywać przez to, iżbyś się usilnie wystrzegał dalszych zniewag, dalszych grzechów, a wiernie wypełniał Moją wolę, Moje przykazania? Jam tobie przebaczył, choć mnie tak ciężko obrażałeś, a ty nie chcesz darować lekkiej urazy, która może wielką w mniemaniu twojem, ale w rzeczy samej niczem nie jest w porównaniu do obrazy, jakąś ty Mi zadał? Jam ci otworzył Serce Moje, pełne miłosierdzia i łaskawości, a tyś taki nieczuły na nędzę braci twoich, takiś dla nich nielitościwy? — I cóż myślisz, uczyni On odwieczny Sędzia, jakże postąpi z tobą? Odpowiedź na te pytania daje ci dzisiejsza Ewangelia św. „I rozgniewawszy się Pan jego, podał go katom, ażby mu oddał wszystek dług. Takóż i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.”



Jaką miarką mierzysz, taką ci będzie odmierzone. Bóg ci odpuszczał miłościwie tylekroć twoje występki, tyś ich nie chciał poniechać, lekkomyślnie wracałeś do grzechu, aż do końca trwałeś w nim, więc zamknięte będzie miłosierdzie Boże dla ciebie, dla ciebie nie masz przebaczenia. Zawziętym byłeś na nieprzyjaciół twoich, nie chciałeś im odpuścić, i tobie odpuszczonem nie będzie. Nie miałeś żadnego współczucia, żadnego miłosierdzia dla biedaków, nieszczęśliwych, więc zamknętem dla ciebie miłosierdzie Boże, dla ciebie nie ma przebaczenia, idź do towarzystwa katów-szatanów i w ich towarzystwie pozostań, w ich towarzystwie ponoś niepojęte męki i katusze przez całą wieczność.

O bracia drodzy, kogoż nie przerazi tak straszna groźba, tak okropny wyrok? Póki więc czas, usilnie się starajmy ująć onej groźby, zasłonić się przed wyrokiem. Ufajmy miłosierdziu Bożemu, ale go nie nadużywajmy; ufajmy rozumnie, pokornie, w żalu i w bojaźni. A ponieważ nieodzownym warunkiem przebaczenia naszych win jest miłość i miłosierdzie względem bliźnich naszych, kochajmyż się wszyscy jak bracia jednej rodziny, jako dzieci jednego Ojca, miłujmy nawet wrogów naszych, współczujmy z biedą i niedolą naszych współbraci, a i Bóg widząc nas tak się nawzajem miłujących, obdarzy nas łaską i przyjaźnią Bożą i da nam kiedyś niebo, gdzie jedność i miłość niezachwiana wiecznie panuje. Amen.

## NAUKA.

## O przebaczeniu uraz.

„Takci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuscicie każdy bratu swemu z serc waszych.“ (Mat. 18, 35).

Dziwnem zaprawdę jest usposobienie ludzkie. Choćbyśmy w grzechach i po same uszy zabrnęli, tak chętnie jednak odwołujemy się do miłosierdzia Bożego i pocieszamy się, że mając każdej chwili przystęp do niego, każdej też chwili z grzechów się oczyścić, u Boga przebaczenia dostąpić możemy. I właśnie ta okoliczność jest przyczyną, iż tak wielu z pomiędzy nas w nadziei miłosierdzia Bożego zuchwale grzeszy, długie lata o poprawie nie myśli, a nawet pokutę aż do śmierci odkłada. A przeciwnie, nam tak trudno pod tym względem Boga naśladować i bliżnim, gdyśmy od nich ukrzywdzeni, obrażeni, chętnie i z serca przebaczać, choć wiemy, że tylko pod tym warunkiem na miłosierdzie Boże liczyć i przebaczenia naszych win spodziewać się możemy.

Niechże nas dzisiejsza Ewangelia św. pouczy, jak ścisłym i nieodzownym jest on obowiązek przebaczenia uraz, jeżeli naprawdę miłosierdzie u Boga znaleźć pragniemy.

Prawdą jest, iż Bóg jest miłosierny, nieskończenie miłosierny. Na niezliczenie wielu miejscach głosi nam tę prawdę Pismo św., o niej przekonuje nas i dzisiejsza Ewangelia św., przedstawiająca nam w osobie onego króla, kładącego liczbę z sługami swoimi, Boga, u którego i największy grzesznik

odpuszczenia przewinień dostąpić może. Bóg jest nieskończenie miłosiernym, prawda, i wolałbym ja, aby mi raczej język wyrwano, aniżeli bym miał w kimkolwiek zachwiać ufność w Jego miłosierdzie, ależ nie zapominajmy, bracia drodzy, że tenże Bóg jest nie tylko miłosiernym, lecz równie nieskończenie świętym i sprawiedliwym, a jako taki jedynie pod pewnymi warunkami miłosierdzie Swe okazywać, ludziom ich grzechy przebaczać może. A jednym z nieodzownych warunków tego, jak to z dzisiejszej Ewangelii św. wywnioskować możemy, jest, abyśmy i my z naszej strony okazywali miłosierdzie względem bliźnich naszych i im, podobnie jak Bóg, chętnie, wyrządzone nam krzywdy, urazy przebaczali. — „Bóg jest miłością“, powiada Jan św., dla tego też musi pragnąć, aby serdeczna, nieobludna miłość łączyła i nas, którzyśmy dziećmi Jego. Nie masz więc też drugiego przykazania, któreby nam tak często i tak surowo zalecał, jak właśnie przykazanie miłości. Boga mamy nadewszystko miłować, a bliźniego jak siebie samych i po tem właśnie najlepiej będzie można poznać, iż uczniami Jezusowymi jesteśmy, jeżeli się nawzajem miłować będziemy. Przykazał nam Boski nasz Zbawiciel, abyśmy nawet wrogów, nieprzyjaciół naszych miłowali, dobrze czynili tym, którzy nas nienawidzą i modlili się za tych, którzy nas prześladują i potwarzają. A to nie jest tylko radą z Jego strony, za którą nam wolno pójść lub nie pójść, lecz wyraźnem Jego przykazaniem, od którego wypełnienia tak samo nasze zbawienie zawisło, jak od wypełnienia innych przykazań. „Przebacza jcie a i wam przebaczone m będzie“ woła Zbawiciel, „bo jeżeli

nie przebaczycie, i Ojciec wasz niebieski nie przebaczy wam grzechów waszych, lecz odda was katom, ażebyście Mu oddali wszystek dług, jeśli nie odpuscicie każdy bratu swemu z serc waszych.“

A czego P. Jezus od nas się domaga, co nam przykazuje, to sam najprzód wypełnia, aby nam dać przykład i być wzorem naszym. Całe życie Jego tchnęła najczulszą miłością ku ludziom, ale co do nieprzyjaciół, którzy taką zawziętością ku Niemu pałali, prawdziwie jakby ich odznaczał, jak gdyby im pierwszeństwo dawał do Swej miłości przed tymi, którzy Jego zwolennikami, przyjaciółmi byli. A najwspanialszy przykład miłości nieprzyjaciół i przebaczenia, daje nam tam — na krzyżu. Skatowany, umęczony, udręczony nad wszelki wyraz, wisi on mąż boleści między niebem a ziemią, pogrążony w morzu najróżnorodniejszych katusz, przepełniony trwogą śmiertelną, jakiej żaden człowiek nie zaznał, wobec której niebo się wzdryga i ciemnością się pokrywa. A Jego oprawcy jeszcze nie mają nad Nim litości, jeszcze zeń się naigrawają, straszne nań miotają bluźnierstwa i dręczą Go niesłuchanie. A otóż wśród tych mąk niewysłowionych, wśród tych wrzasków tłuszczy rozbestwionej, cóż czyni Jezus? Czy może używa Swej wszechmocy i każe piorunom zmiażdżyć tych rozwścieklonych szaleńców, albo ziemi, aby pochłonięła tych zapamiętałych prześladowców swoich? Albo czyż przynajmniej prosi Ojca Swego, aby Mu skrócił, złagodził te straszne cierpienia? O nie! Nawet wśród tych niewysłowionych katuszy i męczarni nie myśli

o Sobie; On zdaje się nawet zapominać o najdroższych Swemu Sercu osobach, o Matce Swej Najśw., która tam pod krzyżem z ulubieńcem Jego Janem św. w nieutulonym smutku stoi; — On na pierwszym miejscu pamięta o Swych katach. W chwili największych cierpień, głos Jego słodki i tkliwy do Boga Ojca się wznosi i potężne do niebios zasyła wołanie o miłosierdzie dla oprawców Swoich: „Ojczy!“ woła „odpuść im“ i aby ich uniewinnić, aby im ojcowskie zmiłowanie wyjednać, dodaje: „bo nie wiedzą, co czynią.“ Odpuść im, odpuść im wszystkim! Odpuść Piłatowi, który Mnie niesprawiedliwym wyrokiem na śmierć skazał. Odpuść kapłanom i starszym ludu, którzy Mnie w ręce Piłata wydali; odpuść fałszywym świadkom, którzy przeciwko Mnie kłamliwie zeznawali; odpuść oprawcom, którzy Mnie umęczyli do śmierci krzyżowej; odpuść zaślepionemu bogobójczemu ludowi, który z szatańską wściekłością domagał się mej śmierci; odpuść, Ojcze, wreszcie wszystkim ludziom, którzy swemi zbrodniami przyczyniają się do tak okropnego bogobójstwa, o bo oni nie wiedzą, co czynią. Ojcze odpuść im! Co to za słowa przebaczenia, politowania, miłosierdzia i cudownej miłości. Ojcze odpuść tym, którzy Mnie do tej nędzy przywiedli. Odpuść tym, którzy Mnie tak okrutnie biczowali, którzy Mi tę koronę cierniową na głowę wtłoczyli, którzy Mi w twarz plułi, niewinnie na śmierć skazali i do krzyża przybili. Niewysłowne cierpię męki; wylanym jest jako woda i rozwiązały się wszystkie kości moje, jako skorupa wysechł język Mój: „Jam jest robak, a nie człowiek, pośmiewisko



ludu i w z g a r d a p o s p ó ł s t w a;“ o strasznie  
Mnie ci ludzie skatowali, poniżyli, pohańbili, umę-  
czyli, — lecz Ojcie mój! Ja ciebie proszę i błagam,  
nie pamiętaj im tego, nie poczytaj im tego za grzech,  
— odpuść im!

Ach, najmilsy, co to za słowa, co to za modli-  
twa. Czyż może być jeszcze większa miłość, czyż  
przebaczanie uraz, zniewag, krzywd jeszcze dalej  
posunąć się może? O tu na krzyżu ta miłość odniosła  
swoją największą tryumf, tu swego szczytu, tu swej  
głębokości dosięgła.

I jakże, ty uczniu, ty wyznawco Jezusowy, dla  
ciebie miałożby być za trudno, niemożliwym pójść  
za przykładem twego Boskiego Mistrza i równie jak  
On miłować tych i przebaczać tym, którzy cię nie-  
nawidzą, prześladują, potwarzają, krzywdzą, obra-  
żają? Ty uczniu, chciałżebyś być wyższym nad  
Mistrza i trwać w zawziętości i nie przebaczać,  
a tem samem narażać się na oną straszną groźbę  
twego przyszłego Sędziego i być kiedyś przezeń  
oddanym katom? Przecież wiesz, kto to są oni  
kaci? To szatani, to piekło z swemi odwiecznymi  
mękami. Czyż to nie straszny nierozum, dla nie-  
przyjaźni, dla nieprzebaczenia wywoływać oną nie-  
ubłaganą sprawiedliwość Bożą na siebie i na wieki  
się potępić?

Jak ważnym on obowiązek przebaczenia  
w oczach Bożych być musi, poznaj i z tego, że Bóg  
ci go każe codziennie sobie przypominać i oświad-  
czać, że ty naprawdę jesteś gotów twym nieprzyja-  
ciolom urazy przebaczać. Czyż to nie mówisz  
każdego dnia w pacierzu: „O d p u ś ć n a m n a s z e  
w i n y, j a k o i m y o d p u s z c z a m y n a s z y m

winowajcom?“ Uważ więc, że ty codziennie wzywasz Pana Boga, aby podług ciebie nie stosował i tak sobie twoje grzechy przebaczał, jak ty twoim winowajcom ich winy odpuszczasz. Gdybyś więc przebaczyć nie chciał, byłoby to to samo, jak gdybyś Boga wzywał, aby i tobie nie odpuścił. Czyż w takim razie wszystkie twoje „O j c z e n a s z“ nie byłyby raczej kłamstwem, a tem samem bluźnierstwem wobec Boga? O bracie drogi, gdybyś ty rzeczywiście tak zawziętego był serca, iż nie chciałbyś żadną miarą przebaczać wyrządzanych ci krzywd, spotykających cię uraz i zniewag, gdybyś koniecznie chciał trwać w zagniewaniu i nieprzyjaźni z tymi, którzy ci je wyrządzają, natenczas miałbym do ciebie jedną prośbę: oto gdy w pacierzu przyjdiesz do onych słów: „o d p u ś ć n a m n a s z e w i n y j a k o i m y o d p u s z c z a m y,“ przestań dalej pacierz odmawiać, a raczej pomyśl sobie: pocóż dalej się modlić? przecież wiem, jeżeli ja nie odpuszczę, że i Bóg mi nie odpuści; moje pacierze i modlitwy i tak mi na nic się nie zdadzą. — Tak właściwie powinienś sobie powiedzieć, tak postąpić. Ale, bracie kochany, ja mam do ciebie tyle zaufania, że do tego chyba nie dojdiesz; że zatem ty, wspomniawszy na ono wyraźne przykazanie miłości nieprzyjaciół i przebaczenia uraz, widząc tak rzewny a wzniosły przykład w Boskim twym Zbawcy Jezusie Chrystusie i wierząc Jego słowu, że od twego przebaczenia zależy i przebaczenie twych grzechów u Boga, a tem samem i twe zbawienie, podasz przeciwnikowi twemu rękę do zgody i w serdecznej miłości z bliźnimi twymi, choćby i wrogami żyć będziesz, aby u Boga na miłosierdzie zasłużyć i kie-

dyś zdobyć niebo, ono królestwo miłości i wiecznego pokoju. Amen.

## Na niedzielę XXII-gą po Świątkach.

### E w a n g e l i a

napisana u św. Mateusza w rozdz. II, w. 15—21.

W onczas odszedłszy Faryzeuszwowie, radzili się, jakoby Jezusa podchwycić w mowie. I posłali mu uczenie swoje z Herodyany, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, iżś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką; powiedzże nam tedy, coć się zda, godzili się dać czynsz Cesarzowi, czyli nie? A Jezus poznawszy złość ich, rzekł: Czemu mnie kusicie obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni mu przynieśli grosz. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli mu: Cesarzski. Tedy rzekł im: Oddajcież tedy co jest Cesarzkiego Cesarzowi, a co jest Bożego Bogu.

### HOMILIA I.

Ludzie z dwóch obozów naprzeciw siebie stojących jednoczą się dzisiaj we walce przeciw Jezusowi: mieszkańcy Judei i Galilei, jedni należący do stronnictwa narodowo-żydowskiego, do którego faryzeusze należeli, drudzy do stronnictwa herodyanowego, którzy do Rzymian się skłaniali. Jedni i drudzy płacili podatki Rzymianom; faryzeusze w duszy opierali się temu, ale ulegali przymusowi, a uczyli, że nie jest to godziwą, płacić podatki obcemu królowi, bo należeli do króla najwyższego, do Boga. Wymyślili więc pytanie bardzo niebez-

pieczne: „Godzili się dać czynsz cesarzowi, czyli nie?” i mniemali, że Pan Jezus w odpowiedzi, jaką da, albo jedną albo drugą stronę obrazi. Jeżeli odpowie, że godzi się płacić, natenczas uderzy w stronnictwo narodowe, obrazi faryzeuszów, jeżeli zaś odpowie, że się nie godzi, uderzy w stronnictwo herodyanowe, które go niebawem ogłosi za buntownika i rewolucjonistę. Ślepi — oni nigdy nie widzieli tego, że Zbawiciel jest Bogiem. Dał im więc odpowiedź pełną mądrości: „oddajcież, co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu.“ Odpowiedź ta mądra zerwała sidła potężną ręką, zawstydziła złośliwych uwodzicieli, że „podziwiali odpowiedź i w milczeniu odeszli.“ (Łuk. 20.) Jezus jako Bóg tu przemówił i przypomniał zasadę sprawiedliwości.

„Nauczycielu, wiemy, iż eś jest prawdziwy“, odzywają się do niego faryzeuszowie. Nazywają go nauczycielem, ale nie w tem rozumieniu, jak go apostołowie nazywali, — bo nie chcą być jego uczniami. Podobnie nazywają go często i ludzie bezbożni „panem miłościwym“, ale odmawiają mu miłości i służby. A do służby i miłości Jezus tak wyraźnie wszystkich wzywa, — a Jezus godzien tej służby i miłości. Jako Pan święte, zbawienne wydaje zawsze rozkazy, za któremi człowiek idący nigdy nie pobiłdzi, nie splami się niczem, — a miłością swoją tak nęci serca ku sobie, że temu, ci miłością za miłość mu płaci, całe szczęście odchyła. O miliony go już umiłowwały, miliony w nim wszystko znalazły na to święte wołanie: „s y n u, d a j m i s e r c e.“

W pochlebnych słowach uwielbiają faryzeuszowie prawdziwość jego: „jesteś prawdziwy.“ Odzywają się do niego: „nie dbasz o nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką,“ więc chcą go gwałtem pociągnąć do szczerego wyznania i ściągnięcia na siebie nagany i zarzutu, że przeciw władzy występuje. Chcą go, jak mówi św. Hieronim, pobudzić ostatniem pochlebstwem, aby się nie bał cesarza i spółników jego i odpowiedział w myśl faryzeuszów. Jakie brzydkie, człowieka niegodne postępowanie tych pochlebców zewnętrznych, którzy, jak mówi Psalmista: „usty błogosławią, sercem złorzeczą.“ Niebezpiecznymi to kusicielami są pochlebcy, bo ukrytymi nieprzyjaciółmi. Trudno jest ich poznać, bo udają przyjaciół, ilekroć się do nas zbliżają, jakoby dobrze chcieli nam czynić; udają wiernych przyjaciół, jakoby nas nigdy opuścić nie chcieli, przyjaciół, którymby się nagroda należała. Ale to przemyślni i zdraдлиwi nieprzyjaciele, którzy samolubstwo nasze wyzyskują, aby nas wyśmiać potem; chwają nas, aby nas omylić, — udają nasze usposobienie, naśladowają nasze obyczaje, aby nas zwabić w sidła swoje, udają przyjaciół, aby nas zdradzić. — Niebezpieczni to nieprzyjaciele, bo oni nas zaślepiają, do grzechów pobudzają a pochwalając grzechy nasze zatwardzają nam serca i zupełnie od Boga odrywają. — Biada temu, kto się ogląda za poklaskami i chwałą świata. Z reguły są to sieci zastawione na małoduszność człowieka, pokusy bardzo niebezpieczne, a za niemi wkońcu zdrada haniebna się ukrywa. Pochlebstwo jest szalone w początku swojem a w końcu jest kłamstwem najhaniebniejszym!



Faryzeusze udając, że się chcą czegoś nauczyć, zbliżają się do Jezusa. Takich faryzeuszów mamy i dziś nieraz w onych świętokradzcach, zatwardziałyich grzesznikach, zbliżających się do Jezusa w spowiedzi z pięknymi słówkami na ustach, z świętymi zarzekaniami się, ale w sercu z zatwardziałością. Jak bezbożni faryzeusze zbliżają się do Jezusa oni zatwardziali grzesznicy w Komunii św., w zewnętrznej pokornej postawie, biją się w piersi, wyznają usty całą niegodność swoją, aby podeptać potem Jezusa i największą w grzesznem sercu go okryć pogardą. Zbawiciel mówi nad każdym z nich: „oby się lepiej on człowiek nie był narodził.“ — Największe w tem dopełnia się świętokradztwo, najstraszniejsza zniewaga; zaślepienie w tem szatańskie. — Środek najpewniejszy do zgładzenia grzechów pokryty pogardą przez człowieka, — Ciało i Krew Jezusowe błotem obryzgane!

Faryzeusze ze słowami pogardy stali za Jezusem w sądzie żydowskim, szli za nim na Golgotę, stali pod krzyżem z zimnem i twardem sercem, od krzyża odeszli bez poprawy, pokuty — świętokradzca bardzo często z świętokradztwem swoim kroczy przez życie aż do bramy śmierci, a i w tej bramie woła Jezus za nim: „ani na tym ani na tamtym świecie odpuszczone mu nie będzie.“

Jezu najśłodszy, u Ciebie jednego prawda, u Ciebie droga i życie: daj, byśmy nigdzie nie szukali prawdy i drogi, jedno u Ciebie i żywot nasz znaleźli w Tobie. Amen.

## HOMILIA II.

Mówi ewangelia św.: „A Jezus poznawszy złość ich rzekł: Czemu mnie kusicie obłudnicy?“ I cóż pomogło faryzeuszom, że mu posłali, jak mówi Łukasz św., „zdrajce, którzyby się zmyślali być sprawiedliwymi“? Nieprzyjaciół swoich jawnych Zbawiciel od razu od siebie odepchnął, pokonał; o, tak pokonuje on zawsze nieprzyjaciół swojego imienia i dzieła swego. I dzisiaj w świecie pełno jest takich, którzy przybierając maskę przyjaciół ludu, truciznę naokoło rozsiewają, aby zatruwać, zabijać, zniszczenie rozszerzać. Są tacy, którzy nawet w płaszcz religii się ubierają, udają wierzących, aby pozyskać tem łatwiej dla siebie serca wierzących i oderwać ich od wiary, Kościoła. Szatan ma i dzisiaj wojsko swoje zszeregowane w świecie, które walkę wypowiedziawszy najświętszym naszym zasadom, zatrute pociski fałszywej nauki rzuca w obóz działalności Chrystusowej, aby ją od Kościoła oderwać. Jezus zrzucił maskę z obłudników, którzy przyszli do niego po naukę; o i nam nie trudno poznać te wilki przychodzące do nas w odzieniu owczem, byleśmy tylko zawsze stali na straży naszej wiary i wiernie stali pod chorągwią naszego Kościoła.

Jezus z natury swojej tak łagodny, cichy, dzisiaj tak surowo odzywa się do uczniów faryzeuszowskich, którzy w łagodnej formie stawiają mu pytanie. Czyni to Jezus prawdziwie, — ale nam stąd wzór piękny. Jezus chciał okazać, jak bardzo mu się pochlebstwo, udawanie nie podobają, jak się

niemi brzydzi i dlatego z górą obłudnikami ich nazywa, jak ich jeszcze Jan św. plemieńcami jaszczurczemi był nazwał, — chciał też dać nam przykład, jakeśmy powinni opierać się pokusom pochlebstwa. Pochlebstwo zamyka w sobie w rzeczy samej straszną obrazę, bo w tym, do którego jest skierowane, przypuszcza próżność i ślepe samolubstwo. To, o czym zaczęli wysłańcy przemowę swoją, nie było przecież wyrazem ich przekonania, — to miało tylko poniekąd skłonić serce Jezusa dla nich. Oni mieli, że stoją przed zwyczajnym śmiertelnikiem, którego pochwałami wpierw odurzyć i zaślepić by trzeba, aby potem już otwarcie odchylić mu zamiary swoje. Ale wobec Jezusa, nauczyciela boskiego pokory i świętości, a w jego naśladowaniu w każdej duszy pokornej, pobożnej, pochlebstwo wszelakie odsłania się odrazu w całej brzydkości i nikczemności. Dusza pobożna, Bogu oddana przypisuje zawsze wszystko dobre Bogu, a ilekroć dostrzeżga połysków jakichś świętości, pobożności, ogląda się zaraz za słabościami swojemi, rumieniąc się, że tak bardzo jeszcze oddalona od pierwowzoru świętości — Jezusa. Ilekroć uda się jej, spełnić obowiązek wedle woli Bożej, przypomina ona sobie upomnienie Jezusowe, abyśmy się zawsze uważali sługami niepożytecznymi i ostatecznie nie czeka na pochwały ludzkie, lecz spodziewa się jej tylko od jedyne go, który na wieki płaci za wszystko dobre.

Dusza zaś słaba, rozmiłowana w sobie jak dziecko, zapomina o tem wszystkiem, o Bogu, jego łasce, słabości swej woli, a pozwala się kołysać na falach tych pochwał i pochlebstw. Szczęśliwa, że ją na ziemi chwala, wynoszą, a Jezus mówi nad nią:

„ona już wzięła zapłatę swoją.“ Słowa pochlebstwa, to dym marny, na chwilę się unoszący, który wnet ginie. Biedna ona, — śnać nie pamięta tego, jak świat dzisiaj niejednego na rękach nosi, imię jego wysoko wypisuje na sztandarze swej chwały, aby już to go podeptać, nim pogardzić, pogrzebać w grobie pogardy, zapomnienia! O ileż to już wielkości światowych poniósł świat jeszcze za ich życia w kałużę poniżenia! Cesarze ginęli na szafocie, królowe w więzieniach umierały, wielcy wodzowie narodów na wygnaniu! Tak przemija chwała świata i jego pochlebstwo i uznanie!

Jakaż pogarda spotkała pytających się, kiedy ich Pan Jezus obłudnikami nazwał! Na to imię zasłużyli sobie najzupełniej. Obłudnik, mówi św. Hieronim, to człowiek, który się innym przedstawia, jak jest rzeczywiście i inaczej działa, aniżeli okazuje. Jaka w tem straszna przemiana całej istoty człowieka, jak przypominająca szatana, kłamcy od początku, który także przedziera się w anioła światłości, jak jego obłudni zwolennicy, którzy wilka zakrywają w skórze owczej, aby tem łatwiej uzyskać przystęp do człowieka i udusić go. Jeżeli ich Jezus przed całym światem odsłania, to było to nie tylko karą najsprawiedliwszą dla nich, ale i dla nas zarazem przykładem, abyśmy w szlachetnej gorliwości za dobrą sprawą wedle sił chodzili, zasady zgubne nieprzyjaciół Bożych w wskrzesiu pełzających odsłaniali, schlebających uwodzicieli ku dobru powszechnemu demaskowali.

I grosz mu przynieśli z obrazem cesarskim! Jezus piękną dał im odpowiedź, że grosz oddać

mieli cesarzowi, — a nam zaznacza tajemniczo, że i myśmy odebrali z rąk najwyższego króla monetę kosztowną, — to duszę naszą. Z najkosztowniejszego kruszczu ona bita, kosztowniejsza niżli złoto i brylanty, wyszła z tchnienia Bożego. Jej obrazem to natura z Bogiem spokrewniona, to duchowe jestestwo, rozum i wola, a napis po nad tem wszystkiem, to wymaganie jego przykazań, aby człowiek zachował pierwotną jego piękność, podobieństwo Boże, jej świętość. „Bądźcie świętymi, jak o m ja jest święty,“ woła Chrystus do duszy, odkupiwszy ją krwią swoją najświętszą. Z Boga ona wyszła, Bóg ją odkupił, Bóg poświęcił, więc cała do Boga należy. „Pójdź z a m n ą,“ woła za nią Zbawiciel, — to dziś jej napis i obraz. I wielka i szczęśliwa, kiedy przy Bogu zostaje, — bo niebieskie Jeruzalem będzie jej wiecznem mieszkaniem. Amen.

## NAUKA.

O nie oglądaniu się na względy świata.

Mówi św. Augustyn, że szatan podwójne sidła zastawia na słabość ludzką: sidła zgorszenia, pokusy i sidła bojaźni. Sidłami pokusy to przyrzeczenia i nadzieje, któremi nęci człowieka; a sidłami bojaźni to zdania i względy ludzkie, to przewaga, jakieś znaczenie świata, co odrywają człowieka od Kościoła i jego praktyk, jego nauki, wyśmiewając je i pogardy swojej czyniąc przedmiotem. A im bardziej człowiek pod ich jarzmem się ugina, im chętniej pod nie idzie, tem bardziej uczuwa potęgę ducha czasu i tem większym się czuje niewolnikiem. „Nie dbasz



na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką“, mówią, schlebając uczniowie faryzeuszowi do Jezusa. To oglądanie się za światem ilu dzisiaj oderwało i odrywa od Kościoła i jego zasad i praktyk jego.

A grzechem jest, bać się utraty względów świata, ludzi, kiedy chodzi o Boga, o wiarę. Wyznawać publicznie warę, publicznie się do niej przyznawać, to niezbędnym jest warunkiem zbawienia naszego, to najświętszym naszym obowiązkiem. Zbawiciel to powiedział: „Kto mnie się zaprze przed ludźmi, tego i ja się zaprę przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech.“

Przed nami idzie sam Jezus: przez całe życie swoje nie oglądał się na względy świata, na to, co świat mówi. Garstkę tylko miał zwolenników nauki swojej, kilku rybaków miało być spadkobiercami jego nauki, zresztą świat kamienie na niego ciskał, śmiał się z nauki, szydził z zasad, na Kalwaryę zaprowadził, ubiczował, ukrzyżował, — Jezus przy tem niósł wysoko sztandar boskich swoich zasad, — nie uląkł się i wytrwał przy Ojcu, którego świat nie poznał, aż do końca!

Apostołowie i pierwsi opowiadacze ewangelii świętej szli w tym względzie wiernie za Jezusem; bez obawy przed światem i ukoronowaniem jego głowami przepowiadali naukę o krzyżu, życiem swoim i krwią pieczętowali zasady, które głosili, z radością odchodzili z rad, że dla Jezusa byli biczeni, a Piotr św. wyznał sam jawnie: „Cóż wam się zda, was raczej słuchać niżli Boga?“

Wszyscy prawdziwi słudzy Jezusa uważali to wyznawanie wiary w Jezusa, przyznawanie się do Kościoła katolickiego za najświętszy obowiązek. Miliony życie kładło w tem wyznaniu, poświęcały w niem wszystko molochowi świata, który ofiar się domagał. Krew płynęła z piersi tych, którzy na rynkach, ulicach do Jezusa się przyznawali, — dzieci nawet maleńkie przyznawały się jawnie do krzyża Chrystusowego.

I temu jawnemu, ofiarnemu wyznaniu zawdzięczamy my rozszerzenie nauki Jezusowej po całym świecie. Na ile przykrości, trudności byli i są dziś jeszcze narażeni siewcy Bożego słowa; wszędzie spotykała i spotyka ich niechęć jawna, otwarta, świata do krzyża, czekały i czekają najróżniejsze zawody, walki, utrapienia, boleści, — nigdzie żadnego uznania: — każdy kraj ma swoich męczenników w Apostołach, którzy z pochodnią wiary chodzili w jego granice: miłości krzyża wobec świata zaczepkę zawdzięczamy to, że krzyż u nas przedmiotem czci i uwielbienia.

Ale biada temu, kto z bojaźni przed światem, dla względów światowych uchyla się od świętego obowiązku wyznania Chrystusa przed światem!

Kto Chrystusa, Kościoła, jego wiary się wstydzi, zapiera, ten grzeszy przeciw czci, jaką Bogu winien, bo więcej za światem się ogląda, aniżeli za Bogiem. Przecież Bóg Panem jest najwyższym: to mówi nam głos natury; w obliczu jego każde stworzenie i najpotężniejsze pyłem jest drobnym, to wieki uznały i z tym Bogiem kryje się człowiek w obliczu świata, aby świat go nie wyśmiał? Temu Bogu wszystko zawdzięczam: od niego życie, dusza,

rozum, od niego i ta moja święta religia i ten krzyż w moich rękach, i ten ołtarz w kościele: one dla milionów źródłem pociechy, szczęścia, one słońcem dla świata, one źródłem pokoju, one mnie prowadzą jasną i prostą drogą przez życie — o jakaż niewdzięczność: porzucić to wszystko, odepchnąć, tem pogardzić!

W Jezusie, w Kościele jest prawda, — jedna jedyna, niezmienna. Całe wieki ona prowadzi ludzi, oświeca, uczy, uszlachetnia: w około niej skupiały się i skupiają całe narody, rodziny, — jej sztandar wywieszony od wieków dwudziestu skupia wszystko, co wielkie w świecie; od króla do żebraka wszystko ją wyznaje. „Katolik“ mi imię — powtarzają od wieków miliony; jakieżżym zdrady dopuścił się na niej samej, na Jezusie, jego Kościele, gdybym tej prawdy nie miał wyznać przed światem, wobec niej się zarumienić dla jakichś względów świata. „Nie jest mnie godzien“, woła Jezus w słusznem oburzeniu na tych, co uciekają od tej prawdy, zbiegają z obozu, w którym prawda Jezusowa jest zamknięta! Jaka godność, wielkość, jakie szlachectwo w wyznawcach tej prawdy, — jaka hańba, poniżenie, nikczemność w tych, co tej prawdy się wyparli. Tamci życie i wszystko poświęcili za prawdę, — ci tutaj za misę soczewicy, za jakiś wzgląd świata, urząd, pieniądz ją oddali, sprzedali. O jakaż hańba!

A ilu odniosło zgorszenie z tej obojętności dla wiary, z tego jawnego wyparcia się wiary! My z boleścią patrzymy dzisiaj na tych zbiegów z obozu Chrystusowego, co pociągają za sobą towarzyszków, przyjaciół, aby razem z nimi stoczyć się w przepaść

ciemnej nocy, tam, gdzie odwieczny jest wróg Chrystusa, gdzie błąd, kłamstwo, nikczemność.

Nam się nie bać przed niczem, bo Bóg zawsze jest z nami! Ten Jezus, co doznał takiego poniżenia na Golgocie dziś w niebie tryumfujący — ta prawda, którą świat tyle razy do krzyża przybijał, dziś święci tryumfy i na wieki święcić je będzie. O przy Jezusie, jego prawdzie tak dobrze zawsze, — to miliony wyznały i wyznają, — więc sztandar Jezusowy nośmy przez świat wysoko, a Jezus nas zbawi. Amen.

## Na niedzielę XXIII-cią po Świątkach.

### E w a n g e l i a

napisana u św. Mateusza w rozdz. IX, w. 18—26.

W on czas gdy mówił Jezus do rzeszy, oto księżę jedno przystąpiło i kłaniało mu się, mówiąc: Panie, córka moja dopiero skonała: ale pójdź, włóż na nią rękę twoją, a żyć będzie. A wstawszy Jezus szedł za nim, i uczniowie jego. A oto niewiasta, która krwotok przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła z tyłu, i dotknęła się kraju szaty jego. Bo mówiła sama w sobie: bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa. A Jezus obróciwszy się i ujrawszy ją, rzekł: Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny. A gdy przyszedł Jezus w dom księżęcia, i ujrzał piszcзки i lud zgiełk czyniący, mówił: Odstąpcie, albowiem nie umarła dziewczeczka, ale śpi. I śmiali się

z niego. A gdy wygnano rzeszę, wszedł i ujął rękę jej, i powstała dziewczeczka. I rozeszła się ta sława po wszystkiej onej ziemi.

## HOMILIA I.

Ewangelia codopiero przeczytana opowiada nam, że książę jedno przystąpiło do Jezusa i kłaniając mu się, mówiło: „Panie, córka moja dopiero skonała: ale pójdź, włóż na nią rękę twoją, a żyć będzie“. I Zbawiciel poszedł do domu żałoby, przystąpił do zmarłej, uchwycił rękę dziewczeczki, a ona wstała zdrowa i swobodna. A gdy szedł do domu księżęcia, oto niewiasta, która krwotok dwanaście lat cierpiała, przystąpiła z tyłu i dotknęła się szaty Jego ufając, że to dotknięcie zdrowie jej przywróci i oto wiara jej uzdrowiła ją.

Nad temi cudami Jezusa zastanówmy się pokrótce i wniknąwszy w tajemnice, jakie w nich są zawarte, czerpmy z nich zbawienną naukę.

Biednym ojcem, oplakującym śmierć córki ukochanej, był Jair, przełożony synagogi. Ciężki smutek przygniata duszę jego, bo oto córka, która była dotąd pociechą jego, kona. Nie ma bo też pewno troski i boleści, która bardziej przenikałaby duszę, jak troska o ukochaną sercu osobę, a dusza zboleła niczego goręcej nie pragnie, jak uwolnienia od tych cierpień. Tak było i tutaj. Dzieweczka żyła jeszcze wprawdzie, gdy Jair zbliżył się do Jezusa, ale leżała już w konaniu. Sztuka lekarska wszystko wyczerpała, co tylko mogło było dopomódz. I jak po dziś dzień, ludzie dopiero wtedy, gdy nigdzie nie znajdują ratunku, zwracają się do Boga, tak i fary-



zeusze, którzy zawsze z niedowierzaniem i lekceważeniem patrzeli na życie i cuda Jezusa, zbliżali się w chwilach nieszczęścia do Zbawiciela z największą pokorą, aby prosić Go o cud, o pomoc. Tak samo zaprowadziła i Jaira ostateczna nędza i bieda do Jezusa; oto widzimy go na równi z najuboższymi u nóg Zbawiciela, kłaniającego się i błagającego: córka moja leży w konaniu, przyjdź o Jezu, włóż na nią rękę, aby ozdrowiała i żyła. Uznaje tu wprawdzie księżę potęgę Jezusa, że wszechmocą Swą będzie mógł uzdrowić mu córkę, ale sądzi, że Zbawiciel musi koniecznie wstąpić do domu jego i dotknąć się umarłej. Wiara więc jego nie jest tak silną, jako wiara setnika, który powiedział: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzec słowem, a będzie uzdrowion sługa mój“. Mimo to zgadza się Jezus i idzie do domu Jaira zaraz, bez słowa zarzutu. Opuszcza rzeszę, Apostołów i idzie za Jairem, bo go tam prowadzi Jego miłosierdzie. W drodze do domu Jaira czyni cud.

W pobliżu Kafarnaum żyła niewiasta nieszczęśliwa, od dwunastu lat straszną chorobą krwotoku nawiedzona. I ona słyszała o cudach Jezusa i była przekonana, że i jej Zbawiciel nie opuści, ale jakże się dostać do Niego? Jej nie było wolno dla strasznej choroby pokazywać się wśród ludzi. I widzi nadchodzącą zdaleka rzeszę wielką i słyszy, że wśród niej jest Zbawiciel, więc patrzy z wyteżeniem i szuka Go, a poznawszy Go po wspaniałej postawie i Boskiem obliczu, przeciska się przez tłuszcę, aż jej się udało dotknąć szaty Jezusa, i to dotknięcie

wraca jej zdrowie. I nie dosyć, że natychmiast odzyskuje zdrowie, ale Jezus ujrzawszy ją, chwali jeszcze jej żywą wiarę, mówiąc: „Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła“.

Zaledwo Zbawiciel wymówił te słowa, a oto zbliża się do Jaira posłaniec, oznajmując mu: „Panie! nie trudź już mistrza, aby przyszedł i uzdrowił córkę twą, bo właśnie skonała, więc nie ma już dla niej ratunku“. Mimo tej strasznej wieści, Jair nie traci jeszcze nadziei, ale zwróciwszy się do Jezusa, błaga powtórnie: Panie słyszałeś, że córka moja skonała, ale mimo to zaklinam Cię, pójdź do domu mego; samo dotknięcie Twojej ręki przywróci życie dziecku memu.

Wierzy więc Jair, ale wiara jego jeszcze nie doskonała. Wierzy, że Jezus może wskrzesić córkę jego, ale nie wierzy, aby się to stać mogło bez dotknięcia trupa. Jezus wszakże pełen słodyczy i miłości nie karci małej wiary, ale pociesza słowami, pełnemi otuchy, przybitego boleścią ojca: „Nie lękaj się, ale wierz, a będzie uratowana córka twoja“.

Gdy Zbawiciel przybył do przełożonego synagogi, otaczała i napełniała dom cały rzesza hałaśliwa. Stosownie do przyjętego zwyczaju rozbrzmiewały żałobne melodye i ponure pieśni pogrzebowe; długie przeciągłe wzdychania i głośne wołanie. Ogólne były skargi i wielka boleść nad nieszczęśliwym ojcem i przedwczesną śmiercią dziewczki. Jezus, wstąpiwszy do domu, nakazał milczenie i rzekł: „Nie umarła dziewczka, ale śpi“, a chciał przez to powiedzieć, że dla ludzi, którzy nie mogą jej życia przywrócić, jest

umarłą, gdy natomiast dla Jezusa, który i chce i może ją wskrzesić, tylko zasnęła. Słyszac te słowa, zaczęto się śmiać i drwić z Jezusa i dlatego nie pozwolił na to Zbawiciel, aby ci, co sobie z Niego szydzili, byli świadkami cudu, jaki miał uczynić, więc wypędził wszystkich prócz stroskanego rodzica zmarłej. Potem zbliżył się do łoża, na którem spoczywały martwe już zwłoki, chwytą rękę zmarłej i oto w tej samej chwili dusza, która już była wyszła z ciała, wraca do niego, a dziewczeczka otwiera oczy i wstaje zdrowiuteńka. Któż zdolen opisać zdumienie i radość ojca? Napróżno przykazuje mu Zbawiciel, aby milczał, rozgłosu nie robił. W kilku minutach wiadomość dokonanego cudu zapełnia całe miasteczko i po całej rozchodzi się okolicy.

Jak przez wszystkie Swe cuda tak i przez te dwa opisane w dzisiejszej Ewangelii św. i przed niezliczoną rzeszą ludu, dowiódł Zbawiciel nasz, że jest Synem Bożym, że jest Bogiem prawdziwym, a ta wiara w bóstwo Jezusa, to fundament chrześcijaństwa i tę wiarę trzeba nam wyznawać przez życie prawdziwie chrześcijańskie. Oto pierwsze upomnienie.

A jakie upomnienie daje nam Zbawiciel w tych słowach: „D z i e w e c z k a n i e u m a r ł a , a l e ś p i ?“ Oto jak sen przerywa naszą działalność, nasze życie wśród drugich, tak samo czyni i śmierć. Jako sen jest chwilą wypoczynku i pokrzepienia po męczach i trudach pracy doczesnej, tak samo jest śmierć wytchnieniem po dłuższym, pełnym troski i pracy dniu życia dla tych, którzy uczciwie pracowali. A jako po śnie człowiek się budzi znowu do życia, a to przebudzenie albo wesołe i radosne,

albo przykre i bolesne, tak będzie i po śmierci. Jakież więc upomnienie dla nas, abyśmy sumiennie spełniali obowiązki nasze, bo jaki dzień, taka noc; jakie życie taka śmierć. Chcesz słodko spoczywać po śmierci, nie z aksamitu i jedwabiu, nie ze zaszczytów i honorów, nie ze złota i dóbr, ale z dobrego sumienia i przeświadczenia sumiennie spełnionych obowiązków uściel sobie łożę do snu wiecznego.

A jakąż pociechą dla nas ta myśl, że śmierć to sen. Jakąż ona pociechą dla tych, którzy już tylu opłakiwali stratę osób, którzy się czują opuszczeni, bo śpią już ci, do których należało ich serce.

A jakąż otuchą ta myśl, że śmierć to sen, dla bojaźliwych, dla tych, którzy się własnego lękają grobu! Grób to sypialnia, w nim tak cicho i błogo po burzach życia, w nim taki pokój po walce, po ustawicznym koczowaniu na tej pustyni życia!

Radujmy się więc, iż po trudach i mokołach tego żywota zbliży się chwila, w której głowę naszą do snu dłuższego skłonić będziemy mogli, ale zarazem starajmy się o to, aby przebudzenie dokonało się ku uwielbieniu naszemu i abyśmy po niem zobaczyli się z osobami nam drogiemi i z niemi razem oddawali cześć i chwałę Bogu łaskawemu i dla nas miłosiernemu w przybytkach niebieskich. Amen.

## HOMILIA II.

Wówczas, gdy mówił Jezus do rzeszy: „oto książę jedno przystąpiło i kłaniało mu się mówiąc: Panie, córka moja dopiero skonała; ale pójdź, włóż na nią

rękę, a żyć, będzie. A wstawszy Jezus, siedł za nim i uczniowie Jego. „Lubo niedoskonała była wiara onego książęcia, wszakże Pan Jezus nie odmawia prośbie jego, ale idzie do domu Jaira, aby uczynić cud, o który go prosi strapiony ojciec. Okazuje się w tem w całej pełni niepojęta dobroć i łaskawość Zbawiciela naszego, który często, nie zrażając się niedoskonałością serc naszych, a nawet pobłażając ułomnościom naszym, wysłuchuje prośby nasze i wyświadcza nam największe łaski i dobrodziejstwa, lubo na nie nie zasługujemy sobie wcale. Zbawiciel ma tu jedynie na uwadze potrzeby i niedolę naszą. I tutaj czyni Pan Jezus podobnie i dlatego tak spieszy z posługą do domu książęcia, aby, prócz cudu, jaki miał tamże zdziałać, w drodze do miasta uczynić jeszcze inny cud na okazanie Swej mocy i potęgi. Powiada bowiem dalej Ewangelia św.: „A oto niewiasta która krwotok przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sama w sobie: bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa.“ Kiedy Zbawiciel siedł do domu Jaira otaczała Go wielka rzesza żydowska, wśród której znajdowała się i ona niewiasta od dwunastu lat straszną nawiedziona chorobą. Ponieważ zaś podług prawa żydowskiego takie niewiasty były wykluczone z towarzystwa jako nieczyste, więc i ta niewiasta, choć była poganką, szanując zakon żydowski nie miała odwagi stanąć przed obliczem Jezusa, ale z tyłu tylko docisnęła się mówiąc: „bym się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrowa.“ I gdy to



z żywą wiarą w moc Jezusa uczyniła, natychmiast uzdrowioną została. „A Jezus obróciwszy się i ujrzawszy ją rzekł: Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła“. Słyszając to, upadła niewiasta do nóg Jezusowych, dziękując Mu za to wielkie dobrodziejstwo i ucząc nie tylko otaczającą ją rzeszę, ale i nas wszystkich, abyśmy nie ufali sobie, ani mocy ludzkiej, ale wszystkie nadzieje nasze w Bogu jedynie pokładali.

Wedle starodawnego podania niewiastą, która za dotknięciem się tylko szaty Jezusa uleczoną została, był nie kto inny jak ta, która później Jezusowi, gdy szedł na Golgotę i oblany krwawym potem upadał pod ciężarem krzyża, podała chustkę do obtarcia potu, a którą za ten czyn miłosierdzia Zbawiciel zaraz wynagrodził przez to, że na tej chuście uwidocznili Swe boskie oblicze.

Owa niewiasta, która dla choroby swej wykluczona z towarzystwa w skrytości tylko zbliża się do Jezusa, oto obraz pogaństwa, które dla bałwochwalstwa i nieprawości swej ujrzało się odłączonem od prawdziwych czcicieli Boga.

Zbawiciel znajdując się w drodze do domu Jaira, przełożonego synagogi, chce przez to powiedzieć, że był posłany nasamprzód do synów izraelskich. A oto niewiasta ona przedstawicielka pogan, uprzedza żydów i otrzymuje zbawienie przez dotknięcie się szaty Zbawiciela. Żydzi choć patrzeli na oblicze Jezusa, choć widzieli Jego uczynki, choć słuchali Jego nauki, przecież nie uwierzyli weń i dla tego nie zostali zbawieni, gdy przeciwnie poganie przez samo dotknięcie się szaty Zbawiciela tj. przez to, że słysząc od Apostołów, co Jezus uczynił i czego

nauczał, uwierzyli w to wszystko i tak zostali zbawieni. Tak samo jednakże, jak uzdrowiwszy cierpiącą niewiastę, nie zapomniał Zbawiciel i o córce Jaira, tak powoławszy do wiary pogan, nie zapomniał i o żydach, i za nim się świat skończy, połączy wedle pobożnego podania Jerozolimę z Rzymem tj. dzieci Abrahama co do ciała z dziećmi jego co do wiary. I wielbić będą święte imię Jezusa i oddawać Mu będą cześć.

W obydwóch cudach dzisiejszej Ewangelii św. widzimy potwierdzone to, co Zbawiciel powiedział, że ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Skoro krzyż obejdzie świat cały, a towarzyszący mu żydzi będą widzieli potęgę i moc wzgardzonego przez nich Nazarejczyka, stanie wreszcie w Jerozolimie, a potomkowie tych, którzy niegdyś wołali: „Krew jego na nas i na syny nasze“, uklękną pod tym znakiem zbawienia i prosić będą: Ukrzyżowany Zbawicielu zmiłuj się nad nami.

I jeszcze jedną tajemnicę przedstawia nam dzisiejsza Ewangelia tj. śmierć sprawiedliwego.

Sprawiedliwy, który stara się wszelkimi siłami o to, aby oczyścić myśli, skłonności i uczynki swe, aby uświęcić życie swoje przez wierną służbę Bożą, czuwa zawsze i dlatego, gdy się śmierć zbliży, kładzie się spokojnie do snu wiecznego bez wyrzutów sumienia, bez obawy o przeszłość i bez bojaźni o przyszłość, nadzieję całą w Bogu pokładając. Zasypia na łonie Boga. Dlatego śmierć sprawiedliwego, to sen miły, błogi i spokojny, bo przy nim Jezus z łaską Swoją, z pomocą, z pocałunkiem miłości.

Jakaż była radość, jakie wesele zmarłej dzie-

weczki, kiedy przywołana przez Zbawiciela do życia, otworzyła swe oczy, gdy ujrzała Jezusa, apostołów, a potem ukochanych rodziców. A przecież to tylko słaby obraz tego, co odczuwać będzie dusza sprawiedliwego, gdy po śnie śmierci ujrzy się w niebieskiem Jeruzalem między chórami aniołów, w gronie świętych i wybranych, w uścisku Jezusa, gdy stanie przed obliczem Ojca przedwiecznego, gdy się ujrzy u stóp Najświętszej Panienki, Matki ukochanej. O jakąż nagrodą będzie to szczęście dla duszy sprawiedliwej za wszystkie ofiary, za upokorzenia, za przykrości, jakie ponosiła w tem życiu, aby wytrwać wiernie przy Jezusie, aby zachować Jego wolę! Jakże teraz błogosławić będzie to przykre życie, które jej taką wyjednało nagrodę!

To szczęście, to wesele czeka i nas, jeśli na wzór Jaira, jeśli na wzór onej chorej niewiasty z wiarą i ufnością zbliżać się będziemy do Jezusa naszego. On nam powróci zdrowie ciała, On duszę naszą, tę umarłą w grzechach dziewczeczkę, ocuci znowu, powoła do życia łaski i da nam wytrwanie w dobrem i da nam za to nagrodę wieczną. Amen.

## NAUKA.

### O potrzebie wiary.

„Panie, córka moja dopiero skończyła; ale pójdz, włóż na nią rękę twoją, a żyć będzie.“ „Bo mówiła sama w sobie: bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa.“

I książę i niewiasta, o których nam mówi dzisiaj Ewangelia, osiągnęli to, czego pragnęli, bo

wierzyli, że Jezus może im to dać, czego im potrzeba. Wiary potrzeba im było koniecznie, aby mogli otrzymać pomoc w utrapieniach swoich i Zbawiciel wyraźnie powiada: „Błogosławieni, którzy... uwierzyli.“ (Jan 20, 29.)

Słowami temi udowadnia jasno Zbawiciel, że wiary koniecznie potrzeba do osiągnięcia tego, co człowiek pożąda, a więc i do zbawienia, boć tego przedewszystkiem każdy z nas pragnąć powinien.

Bez wiary nie ma zbawienia, bez wiary nikt do nieba dostać się nie może. Nie masz pewno prawdy, którą jaśniej i dobitniej wyraził Zbawiciel jak ta, że bez wiary nie podobna osiągnąć szczęśliwości niebieskiej. Z całą powagą boskości Swej woła na niewiernych: „a kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim zostawa.“ (Jan 3, 36.) Ten sam Zbawiciel, który tyle dobroci i miłosierdzia okazywał ludziom, wylewa gniew Swoj na niewiernych i oznajmia im odrzucenie, kiedy mówi: „Kto nie wierzy, już osądzony jest.“ (Jan 3, 18.) „Kto nie uwierzy, będzie potępion.“ (Mar. 16, 16.)

Skoro więc Syn Boży, skoro prawda odwieczna w takich przemawia słowach, czyż podobna wątpić, że wiara do zbawienia koniecznie jest potrzebną? Skoro Boski nasz Zbawiciel tak wyraźnie zapewnia, że niewierzący ściąga na siebie potępienie wieczne, również jasno wyraża przez to, że od wiary zależy nasze zbawienie. Oto słowa Jego: „Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie.“ (Mar. 16, 16.) „Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny.“ (Jan 3, 36.)

Ponieważ wiara do zbawienia koniecznie jest potrzebna, dlatego na tej wierze wznosi się jak na fundamencie nasze zbawienie, na niej wznosi się niebo. Tak nauczał Chrystus, tak nauczali Apostołowie, tak naucza nas i Oblubienica Chrystusowa nasz Kościół św., który właśnie dlatego założony został przez Syna Bożego i wyposażony przez Niego w Ducha św., aby ludziom głosił wiarę prawdziwą aż do końca wieków. Posłuchajmy, co mówi w tym względzie św. Sobór Trydencki: Wiara, mówią Ojcowie zgromadzeni, jest początkiem zbawienia ludzkiego, fundamentem i źródłem wszelkiej sprawiedliwości, bez której niepodobna rzecz podobać się Bogu i być policzonym między Synów jego. (Sess. 6, cap. 8.)

Według więc świadectwa samego Chrystusa, Apostołów i św. Kościoła jest wiara drogą do nieba prowadzącą i człowiekowi tak do zbawienia potrzebną, jak powietrze do oddychania.

Wiara jest także i jedynym środkiem do otrzymania szczęśliwości wiecznej.

Celem życia naszego to niebo. Jeśli ten cel chcemy osiągnąć, jeśli do niego dojść chcemy, musimy koniecznie znać drogę do niego wiodącą.

I któż nam tę drogę wskaże, gdzie jest światło, którą nam ją oświeci? Czy może rozum nasz? Pewno nie, boć po upadku pierwszych naszych rodziców rozum ten zaćmiony, jako słońce chmurą zakryte. Człowiek, któryby w rzeczach zbawienia spuszczał się na swój rozum, byłby podobny do tych, o których Prorok Pański mówi: „Oczy mają, a nie widzą.“ (Ps. 113, 5.)



Rzućmy tylko okiem na historię pogan, a łatwo się przekonamy, że człowiek na swój tylko spuszcający się rozum, nigdy drogi do nieba nie znajdzie. Jakież bowiem fałszywe wyobrażenie o Bogu, Jego służbie i czci mieli poganie! Ich religia, to najstraszniejsze bałwochwalstwo, a ich życie to zbiór występków i nieprawości. Aby drogę do nieba znaleźć, musi mieć człowiek lepszego przewodnika, lepsze światło, aniżeli własny rozum, a tym przewodnikiem, a tem światłem, to wiara św., bo ona tam się światłem swem wzbija, dokąd żaden stworzony rozum sięgnąć nie może. Ona jedna daje człowiekowi wystarczającą odpowiedź na pytanie: skąd się wziął świat?.... Kto jest Bóg?.... kim jest człowiek?.... skąd pochodzi?.... po co tu żyje na świecie?... co się z nim stanie po śmierci?... i t. p. Ta wiara nas uczy, jak mamy czcić Boga, ta wiara nas uczy, że w Bogu jedynie mamy pokładać nadzieję naszą, jako w Bogu wszechmocnym, że Boga mamy miłować, jako naszego największego dobroczyńcę i jako ojca najlepszego. Ta wiara nas uczy, jak mamy Bogu służyć: „Jeśli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania.“ (Mat. 19, 17.) Ta wiara nas uczy, że mamy czcić ojca i matkę, że nie mamy zabijać, że nie mamy cudzołożyć, że nie mamy kraść i oczerniać bliźniego. Owszem, ta wiara nam mówi, że nie wolno nam nawet złego pożądać. Słowem: jest naszym nauczycielem w rzeczach czci i służby Bożej i wskazuje nam drogę do nieba, ucząc nas, jak mamy poznawać Boga, Jemu służyć i Go miłować.

I tu nie koniec! Wiara nietylko wskazuje nam

drogę do nieba, ale dopomaga nam nadto do tego, abyśmy tą drogą kroczyli. Ta nasza wiara uczy nas bowiem jeszcze tego, jak mamy walczyć przeciw złym skłonnościom i zwyciężać je, jak mamy gwałtem odrywać się od tego, co nas chce sprowadzić z drogi do nieba. Do tej walki ze sobą samym, do tej walki ze skażoną naturą naszą potrzeba nam nieraz wiele siły i wiele odwagi. I tego to męstwa, tej siły dodaje nam wiara. Ona wzmacnia nas, ona podtrzymuje słabe siły nasze, by niebo zdobyć, na niebo pracować, drogą do nieba wiodącą mężnie iść każe i do tego pobudza nas przedewszystkiem przez to, że nam stawia przed oczy nagrodę, wobec której niczem wszelka nagroda ziemską: „A n i o k o n i e w i d z i a ł o , a n i u c h o n i e s ł y s z a ł o , a n i w s e r c e c z ł o w i e c z e n i e w s t ą p i ł o , c o n a g o t o w a ł B ó g t y m , k t ó r z y g o m i ł u j ą“ (I. Kor. 2, 9). Myśl o tej nagrodzie dodaje nam bodźca i odwagi, abyśmy wszystkich dołożyli sił, by niebo zdobyć. Ale i najodważniejszy nic nie zdziała, jeśli mu sił zabraknie. Najwięcej zaś człowiekowi siły potrzeba, gdy chodzi o zdobycie nieba, a siły nadziemskiej. I skądże weźmie tę siłę, kto mu ją da? Oto wiara święta. Ona nam każe zginać kolana i wypraszać sobie w kornej modlitwie pomoc Najwyższego. Ona nas prowadzi do Sakramentów św., które są mocą i źródłem ożywczem omdlełej duszy naszej. Ona nam ukazuje ofiarę bezkrwawą, w której czerpać możemy ze zasług Jezusa Chrystusa. Potrzeba nam tylko chwycić się tych środków, jakie nam podaje wiara, a będziemy dość silni, aby niebo zdobyć.

Wiara więc koniecznie nam potrzebna, bo ona

nietylko do nieba nas prowadzi, ale nadto ukazuje nam i drogę, po której dojść możemy do celu przeznaczenia naszego. Wiara, to życie duszy. Wiara jest to kosztowna szata, jaką pokrywamy nagość naszą, ubóstwo nasze i nędzę naszą. Czem słońce dla ziemi, tem wiara dla ludzi. Jako bez słońca byłaby ciągła noc i obumarłyby wszystkie rośliny, tak bez wiary świat cały stałby się pustynią. Prowadź nas więc, o Panie, tem światłem nieomylnem na tym padole płaczu, nie gaś w nas światła wiary, abyśmy nie zginęli we wiecznej ciemności. Amen.

---

## Na niedzielę XXIV-tą po Świątkach.

---

### E w a n g e l i a

napisana u św. Mateusza w rozdz. XXIV, w. 15—35.

Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Gdy ujrzycie brzydkość spustoszenia, która jest opowiedziana przez Daniela Proroka, stojącą na miejscu świętem; kto czyta, niech rozumie. Tedy którzy są w Żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry: a kto na dachu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego: a kto na roli niech się nie wraca brać sukni swojej. A biada brzemennym i karmiącym w one dni. A proście, aby uciekanie wasze nie było w zimie, albo w szabat. Albowiem naonczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie. A gdyby nie były skrócone one dni, żadne ciało nie byłoby zachowane; ale dla wybranych będą skrócone dni one. Tedy jeśliby kto wam rzekł:

Oto tu jest Chrystus, albo inaczej, nie wiercie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi Procy, i czynić będą znaki wielkie i cuda tak, iżby w błąd zawiedzeni byli (jeśli może być) i wybrani. Otom wam opowiedział. Jeśliby tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie. Oto w tajemnych gmachach, nie wiercie. Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i okazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna człowieczego. Gdziekolwiek było ciało tam się i orłowie zgromadzą. A natychmiast po utraeniu onych dni, słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej; a gwiazdy będą padać z nieba, i mocy niebieskie poruszone będą. A naonczas się ukaże znak Syna człowieczego na niebie; i wtedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi: i ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich, z mocą wielką i majestatem. I pośle Anioły swoje z trąbą i głosem wielkim, i zgromadzą wybrane jego ze czterech wiatrów, od krajów niebios, aż do krajów ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: Gdy już gałąź jego odmładza się, i liście się wypuszcza, wiecie iż blisko jest lato. Także i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, iż blisko jest we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko. Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina.

## HOMILIA I.

Z góry Oliwnej spoglądał pewnego razu Zbawiciel na rozłożoną wspaniale u stóp swoich Jerozolimę i do łez poruszony przepowiedział niechybny upadek dumnego miasta. Ale myśl Syna Bożego, przed którego wzrokiem odkryte są wszystkie czasy, pobiega po za granice smutnej katastrofy,

zagrożającej Jerozolimie do smutniejszego jeszcze dnia, w którym nietylko tysiące dumniejszych miast i wszelkie dzieła rąk ludzkich runą, ale w którym wszelkie prawa przyrody ustaną, w którym znikną i zginą spiętrzone skały, szumiące morze i gwiazdy złociste. A jak wedle świadectwa historyi z pod przemocy ognia i plądrujących żołnierzy rzymskich, ocalały szczątki kilku bram jerozolimskich, które wśród zgliszcz i zniszczenia stercząc samotnie poważnie nastrajały przechodnia, tak i dzisiejsza Ewangelia rozbrzmiewa potężnie na drodze życia naszego, przypominając nam, że i ta ziemia, po której stąpamy, ulegnie zagładzie.

1. W zamierzchłej przeszłości szła niegdyś jak huragan wśród krzyków wojennych i szczęku broni dzika horda Wandalów do miasta Hippony, biskupiej rezydencji św. Augustyna, który wówczas leżał na łożu śmiertelnem. Nie mogąc zdobyć miasta od razu, rozpoczęli Wandale oblężenie, grożąc ogniem i mieczem mieszkańcom. Struchleli wszyscy, ale św. Augustyn podnosił ich na duchu słowy: „Nie wielkim jest ten człowiek, który uważa za coś wielkiego to, że drzewo i kamienie się rozsypują a ludzie umierają“. Przed oczyma Świętego przesunął się bowiem obraz dnia, w którym zapadnie się cały ten świat, w którym zamilkną wszelkie śmiechy, pryśnie wszelkie złudzenie, w którym przerażająca walka żywiołów rozbudzi ludzkość ukołysaną do snu zgubnego.

Czemże, zaprawdę, jest różga wojenna, która jednego tylko kraju niweczy żniwo i domy druzgocze wobec dnia onego? Wszakże wśród wojny niewzruszoną pozostaje ziemia, przyjdzie rok następny



i zazielenią się pola, powstaną chaty. Ale w onym dniu strasliwym skończą się dzieje ludzkości, rozebrany będzie dom tego widzialnego świata, rozebrane wszelkie nadzieje i złudzenia. A jeśli za czasów Augustyna św. krzyk oblegających miasto barbarzyńców trwogą napełniał serca, jeśli wołanie: „nieprzyjaciół się zbliża“, „pożar się szerzy“ w tysiącznych głosach przebiegało ulice miasta, czemuż to jest wobec tych znaków na słońcu, księżycu i gwiazdach, wobec huków fal morskich i strasliwego jęku narodów? I dlatego nie dojrzy ten, kto na koniec całego patrzy świata, nic nadzwyczajnego w rozpadaniu się drzewa i kamienia, w zamgleniu swojej chwały, w zanikaniu swojego majątku. Jeśli ta ziemia, na której spoczywa cały dobyt i ziemskie nadzieje, się poruszy, jeśli zachwieje się słońce i gwiazdy, o jak pożalowania godni ci, co pociechy i pomocy szukają w tej kruchej lepiance tego życia, w ziemskich skarbach i ziemskich rozkoszach. Oto w śmierci skłania człowiek głowę do snu, a skoro się z niego rozbudzi, już spalona ta lepianka, w popiół zamienione to, na czym pokładał swoje nadzieje. Ze złamanem sercem stoi człowiek, kiedy pożar zniszczy mu sprzęt cały, kiedy woda mu wszystko zabierze, z żalością rozważa, jak wszelkie zabiegi jego w niwecz obrócone. A jednak skoro przeniesiemy się myślą do tego ognia, który w proch obróci całą ziemię, czyliż z większą słuszością nie zawołamy: Nie szczędziliśmy ni czasu, ni potu, aby na ziemi znaleźć szczęście, a oto przyszedł dzień, który okazuje, że próżne były nasze starania.

2. Szybko mija słowo człowieka, ale „s ł o w o

Boże nie przemija“. Chociaż cały świat się zapadnie, powstaną niewzruszone słowa groźby: „Biada światu dla zgorszenia“ (Mat. 18, 7), „i pójdą ci na mękę wieczną“ (Mat. 25, 46). Niewzruszone i niezmiennie pozostaną słowa obietnicy: „Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie“ (Mat. 24, 13). Nie przemina te słowa i dlatego nierozumną jest rzeczą przykuwanie się całą duszą do tego, co ziemskie, co znikome.

Pewnego razu zbliża się do Jezusa młodzieniec, wychowany wśród dóstatków tego świata i pyta: „Nauczycielu dobry, co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny?“ (Mat. 19, 16). Zbawiciel wylicza mu cnoty niektóre, a młodzieniec o czystem a nieskażonem sumieniu powiada: „Wszystkiemu tego strzegł od młodości mojej“. I spogląda nań Jezus i widzi w obliczu jego prześliczny kwiat czystości, dostrzega w głębi jego duszy spokój i swobodę, płynącą z życia spędzonego bez nagany, więc z rzewną tkliwością pragnąłby go podnieść na szczyty doskonałości: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj wszystko, co masz... a przyjdź, pójź za mną“. Gdybyż on młodzieniec był wtenczas posłuchał Jezusa! Za swoje skarby ziemskie, które kiedyś przy końcu świata zginą w ogniu, byłby sobie zbudował mieszkanie wieczne. Ale myśl, że ma zostać ubogim, nieznanym, pozbawia go odwagi. Spuszcza oczy i odchodzi. Szkoda onego młodzieńca! Ale iluż ludzi stoi niżej jeszcze od niego! Nie są przewrotnymi; mają wiele dobrej woli, szlachetnych pory-

wów, może czynów nawet zacnych, ale jest jedna skała w ich życiu, o którą rozbije się ich wieczność szczęśliwa — to przywiązanie do bogactwa, żądza próżności i chwały ludzkiej. Gdybyż zechcieli poświęcić tę skałę, jakież czekałoby ich szczęście! — Bliższe nam czasy innego stawiają nam młodzieńca przed oczy, który ten sam głos Jezusa z Ewangelii usłyszał w duszy swojej, ale oczu nie spuścił ku ziemi, jakby tam szukał szczęścia, ale w górę go podniósł ponad ponęty tego świata, aż hen ku wieczności. To św. Alojzy Gonzaga, który pośród wspaniałego dworu, pośród rozkoszy jego, jednym zaprzętał się pytaniem: „Cóż mi to pomoże do wieczności? te zaszczyty i dostojęństwa, te szybko mijające dni szczęścia ziemskiego? A jednak ileż to namęczy się człowiek, ile nabiedzi, nauczy, namarzy, aby to właśnie znaleźć szczęście. Cóż to pomoże do wieczności?

3. „A świat przemija i pożądlliwość jego“, mówi Jan św. (I. list 2, 17), „lecz kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki“. Kto czyni wolę Bożą. Czyż nie mógłby Pan Bóg, na którego rozkaz rozbłysło światło, przemocą kierować sercem ludzkim, aby pragnęło tego, czego On pragnie, aby działało wedle Jego mądrości? Z pewnością. Wszak cała przyroda z wyjątkiem człowieka podlega bezwarunkowo Bogu. Ale w świętości woli swojej, w nieograniczonej miłości, aby mu pełnię otworzyć szczęścia, obdarzył Pan Bóg człowieka wolną wolą. I z jej powodu może człowiek pójść przeciw natchnieniom Bożym, może zbuntować się przeciw Stwórcy swemu, może oddalić się od Niego. Stąd też przedstawia ziemia od

czasu stworzenia ludzkości jakby obraz szerokiej niwy, na której obok ziarna dobrego rosną bujnie chwasty. Pan Bóg działa niewidzialnie w świecie, ale zbliży się czas, że rozedrze się ta zasłona, a wtedy „ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem“.

I powstaną z martwych wszyscy ludzie wszystkich czasów. Otchłanie ziemi, tonie morza oddadzą umarłych. Raz więc jeszcze po onych znakach na ziemi i niebie, wśród których zginie wszystko, zabłyśnie dzień, ale dzień ostateczny, dzień najszcześniejszy dla sprawiedliwych, najstraszniejszy dla potępionych. To nie będzie dzień jak one dni życia poprzedniego, to dzień przyścia Zbawiciela, ale nie w poniżeniu, nie jako dobrego Pasterza, który grzeszników chce zbawić, ale dzień przyścia Zbawiciela w chwale jako króla, który po długiej rozłące wraca z obcej krainy, aby rozliczyć się z sługami. Dzień ten nie będzie rozjaśniony światłem słońca ziemskiego, bo ono już zagasło; to miejsce zborne dla nieprzeliczonych zastępów ludzi zmartwychwstałych opromieniać będzie słońce świata duchowego i majestat Boży. — Noc i ciemność nie są przyjaciółmi człowieka. Wszyscy cieszą się na słońce, radują się, kiedy ono się pojawi. Kiedy w dzień ostateczny ukaże się słońce, potężniejsze jak ono słońce ziemskie, które oświeca tylko powierzchnię, kiedy zajaśnieje słońce sprawiedliwości, które przenika serce i najtajniejsze szczeliny duszy ludzkiej, któż doń pospieszy bez trwogi? Wszystkie złe myśli, zdrożne zamiary, które na dnie serca się kłębiły, których nie widziało oko ludzkie, pojawiają

się tam w jego blasku. I roztoczy się całe życie człowieka, okażą wszystkie łaski nieużyte, wszystkie chwile, sposobności do dobrego zmarnowane....

Jako dobrego Pasterza widzieli mężowie Duchem Bożym natchnieni Zbawiciela. Jako Pasterz wykonywać będzie Jezus wyrok: rozdzieli owieczki od potępionych. O jakież straszny dzień ten, który dobrą, złotą pszenicę z tej na wichry i burze pokus wystawionej ziemi przeniesie do gumien niebieskich, a chwast palić będzie w ogniu njeugaszonym.

„Zatrwożeni bojaźnią straszliwą“, mówi Księga Mądrości (2, 2), zbliżą się grzesznicy, bo ściga ich wspomnienie przewinień, a na widok sprawiedliwych z żalością wołać będą: „Ciż to są, którzycheśmy niegdyś mieli za pośmiej i za przysłowie urągania. My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotny ich koniec. Oto jako policzeni są między syny Boże i między Świętymi dział ich jest. A tak zbłądziłszy z drogi prawdziwej i nie świeciła nam jasność sprawiedliwości i słońce rozumienia nie zeszło nam. Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i chodziliśmy drogami trudnemi, a drogi Pańskiej nie znaliśmy. Amen.

## HOMILIA II.

Dokądkolwiek zwrócimy dziś oczy swoje, widzimy wszędzie jakby wielki smutek, unoszący się ponad ludzkością. Kiedy spoglądamy na życie tego świata, dostrzegamy wśród pewnego odłamu ludzi



jakąś gorączkową żądzę zniszczenia istniejącego ustroju państw i społeczeństw, u innych dziką nienawiść do Objawienia, do wiary i Kościoła, dostrzegamy jakby rozkład tego olbrzyma, który się zowie ludzkością. Kiedy spojrzymy na przyrodę, nie ukaże się nam ona w zwykłej krasie i świeżości. Pod szarem niebem rozciąga się pusta ziemia, bo zwiędły już kwiaty, opadł już liść, a te pola szerokie tak senne, że czekają jedno na chwilę, kiedy je całun śnieżny okryje. A nawet i w roku kościelnym wszystko dobiega do końca. Przeminięły już wszystkie uroczystości. Przesunęły się przed oczyma naszymi te obrazy wspaniałe z dzieła odkupienia. Pożegnaliśmy wzgórze Betleemu, gdzieśmy oglądali zbawienie; zstąpiliśmy z wyżyn Golgoty; przebrzmiało wesołe Alleluja; przeszła uroczystość Zesłania Ducha św., ucichły dzwony, co nas do wspólnej w dzień Zaduszny wołały modlitwy, nadeszła niedziela dzisiejsza, która zamyka rok kościelny. Kościół wiedzie nas dzisiaj na górę Oliwną i ukazuje zburzenie Jerozolimy, ale równocześnie odrywa wzrok nasz od tych ruin, aby ukazać ruiny większe, groźniejsze: ostateczne rzeczy człowieka i ludzkości.

Ukazuje nam Kościół zburzenie Jerozolimy. Widzimy w oddali jakby wielki grób, otoczony dymiącymi zgliszczami, grób, co wspaniałe kryje miasto, co kryje lud wybrany od Boga. Potężne to upomnienie, że i nas grób czeka. „P o s t a n o w i o n o l u d z i o m r a z u m r z e ć“, powiada Pismo święte (Żyd. 9, 27), ale to postanowienie dopiero grzech sprowadził. Bez grzechu pierworodnego nie byłaby się w śmiertelnym bólu i trwodze roz-

działała dusza od ciała. Przez grzech przyszła śmierć na Adama i wszystkich odeń pochodzących ludzi. Zbawiciel zwyciężył grzech i śmierć i już na ziemi wydobywamy się z pod wpływu grzechu, a i śmierć nie niszczy na zawsze naszego ciała — przyjdzie chwila, że ono zmartwychwstanie. Ale śmierć jest zakończeniem naszego życia ziemskiego. Kiedy to zakończenie nastąpi: czy niedługo już może, czy w odległej przyszłości, zakryte jest przed oczyma naszymi, ale to wiemy, że znowu znaczna część życia naszego upłynęła, że znowu o rok jeden zbliżyliśmy się ku końcowi ziemskiej naszej pielgrzymki; wiemy, że tych łask, których nam Pan Bóg udzielał, a których nie zużyliśmy może ku naszemu zbawieniu, niczem nie zdołamy zastąpić, że te chwile, któreśmy utracili, już nie wrócą. Więc pod koniec tego roku kościelnego niemało trzeba nam rozważać, niemało postanawiać. Śmierć przyjdzie szybko, śmierć przyjdzie niespodzianie, śmierć przyjdzie na pewno, a kiedy przyjdzie, przeminie czas pracy; cośmy zdziałali i zdobyli, zdziałaliśmy i zdobyli na wieki, cośmy stracili i roztrwonili, tośmy stracili i roztrwonili na wieki.

Ale to spojrzenie z góry Oliwnej, na którą nas dzisiaj Kościół wprowadza, ukazuje nam nietylko grób nasz własny. W ponurym obrazie zburzenia Jerozolimy widzimy obraz końca świata. Znikome jest wszelkie stworzenie, a znikomość tę widzimy w dobrych, otaczających nas szczegółach tego stworzenia. Cudem tylko, na który nie dość zwracamy uwagę, utrzymuje się ten świat. Wszystko na nim ginie, wszystko marnieje. Jeżeli giną i marnieją cząstki, toć ginąć i marnieć musi całość,

ale wszechmoc i mądrość Boża sprawiają, że następuje odrodzenie przyrody do czasu. Ale kiedyś usunie Bóg wszechmocną swoją rękę od wszechświata. Mówi o tem Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelii: „Onych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padały z nieba i moce niebieskie poruszone będą“. I więcej jeszcze. Pan Jezus wylicza znaki, które poprzedzą koniec świata. Zanikać będzie wiara, stygnąć miłość, Kościół przejdzie ostatnie, najstraszliwsze prześladowanie. Naprzeciw wierzącym podniesie się antychryst z wojskiem niedowiarków i będzie ich zwalczał. Ale wśród tych walk posłyszają wszyscy Ewangelię, nawet i ten lud, który Chrystusa niegdyś odtrącił i na śmierć go wydał.

Kiedy rozważamy te przepowiednie, przychodzą mimo woli na myśl czasy dzisiejsze. Słuchajcie na głosy tych, co zajmują katedry rzekomej mądrości, czytajcie broszury i książki, któremi zalewa się świat cały, uważajcie na zdania i zasady dziś rozpowszechnione, a przekonacie się, że duch czasu zaprzecza światu nadprzyrodzonemu, zaprzecza cudom, zaprzecza Ewangelii. Widać wiarę, gdzie nigdzie zamierająca, stygnącą miłość; raz po raz tylko odezwie się silniejszym tętnem życie chrześcijańskie, ale zazwyczaj zimne ono, czcze, na formalnościach oparte. A jeśli silniejszy pojawi się gdzieś objaw wiary, powstaje wrzawa ze wszystkich stron i stłumić go usiłuje. Mimo to idą wciąż misjonarze w odległe krainy. Nie znaczy to, że koniec świata już blisko, bo „o onym dniu i godzinie nikt nie wie, ani anioł-

wie niebiescy, jedno sam Ojciec“, ale smutne one objawy powinny pobudzić nas do zastanowienia, do tego przekonania, że lubo koniec świata może jest daleko, to koniec niejednego z nas jest bliżej, niż się spodziewa.

Ale wśród tych znaków i wstrząśnień, które poprzedzą koniec świata, nastąpi zmartwychwstanie, połączenie duszy z ciałem na żywot wieczny. Nie tylko wiara wszystkich ludów od początku świata, nie tylko serce nasze, ale i nasz rozum domagają się tego zmartwychwstania. Wszakże tu na ziemi nie tylko dusza ludzka działa, ale pomaga jej w tem działaniu i ciało; słuszną więc rzeczą, żeby i w nagrodzie i w karze razem z duszą i ciało uczestniczyło. I w przyrodzie z istot w rozkład przechodzących nowe wykwiła życie. Powiada Zbawiciel: „Nie dziwujcie się temu, boć przychodzi godzina, w której wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego, i wy nijdą...“ (Jan 5, 28).

Zakryte przed oczyma ludzkimi bliższe szczegóły końca świata. Ale zanim wybrani z radością podążą do wiecznej szczęśliwości, odbędzie się wprawdzie jeszcze sąd ostateczny. Człowiek jest częstką społeczeństwa, więc wpływa na nie dodatnio albo ujemnie. W dzień sądu ostatecznego ujrzą wszyscy skutki swojej działalności. Zajaśnieje tam miłość Boża, dobroć i sprawiedliwość we wszystkim, co się stało na świecie. Na ziemi zakryte to nieraz. — „I ukaże się znak Syna człowieka“, ukaże się krzyż. I ujrzą go ci, którzy nim pogardzali, ujrzą go niedowiarkowie, ujrzą rozpustnicy, a wszyscy ułęką się i jęczeć

będą z trwogi i oczekiwania. „Widziałem stolicę“, powiada Jan św. w Objawieniu (20, 11), „wielką, białą i siedzącego na niej, przed którego obliczem uciekła ziemia i niebo, a miejsce im nie jest znalezione. I widziałem umarłe wielkie i małe stojące przed oblicznością stolicy, a księgi są otworzone. I drugą księgę otworzono, która jest żywota, i osądzono umarłe z tego, co napisano było w onych księgach wedle uczynków ich“. Nastąpi sąd z wszelkich myśli, pragnień i czynów! O niech myśl o nim poruszy nasze umysły i serca, niech je pobudzi do zastanowienia, niech je skłoni ku Bogu! Amen.

## NAUKA.

### Krzyż naszym skarbem.

„A na on czas się ukaże znak  
Syna człowieczego na niebie.“

(Mat. 24, 30.)

Jako znamię zbawienia widnieje krzyż na całym niemal świecie; ukazuje się na równinach i górach, na świątyniach i domach, na ołtarzach i grobach; jaśnieje na szyi niewiast, błyszczy na piersiach rycerzy; wznosi się na wieżach potężnych tumów i na małej kapliczce wiejskiej; do niebios sięga tam na szczytach gór, gdzie pasterz pasie swoje trzody, i rozjaśnia całą smutną celę więzienną, do której słońce nie zajrzy. Krzyż stał się dla ludzkości skarbem.

Jest skarbem, bo jest pomnikiem miłości. Miłość Boża ku stworzeniom płomiennymi



głoskami wypisana na niebiosach, tysiącem świadectw zatwierdzona na ziemi. Uwielbiają ją aniołowie, wysławiają ludzie, a piekło nienawiścią ku niej przejęte. Ta miłość z każdej wyziera gwiazdki, z każdego wychyla się kwiatka; góry i doliny oznajmują ją, lądy i morza o niej opowiadają. A spojrzawszy w głąb duszy naszej, rozejrzyjmy się wokoło, a poznamy, że miłość utrzymuje nas na ziemi. I zapuścimy wzrok ku ruinom przeszłości, a ukażą nam się Bożej miłości ślady; patrzmy na czasy obecne, a dostrzeżemy miłość Bożą, przebijającą się we wszystkich sprawach; pomyślmy o przyszłości; a myśl nasza strudzona nie spocznie nigdzie bezpiecznie, jeśli się nie oprze o miłość Bożą. Ale nigdy i nigdzie nie święciła ta miłość Boża takich tryumfów, jak na krzyżu kalwaryjskim. Gdzież mogą dzieje ludzkości choćby jeden wykazać przykład, żeby ktoś za nieprzyjaciół kładł życie swoje? A taka miłość rozbłysła na Golgocie. To jakby góra miłości i kto prawdziwą poznać chce miłość, na nią wznieść się musi. Tam na krzyżu jakby na tronie miłość we własnych trawi się płomieniach. Jak róże precudne wykwitają rany ukrzyżowanej Miłości. To nie gwoździe przytrzymują jedynie Jezusa na krzyżu, to potęga miłości. Niosąc krzyż swój, pragnie nas Zbawiciel pobudzić do naśladowania; skłaniając głowę, chce nam okazać, że nam przebacza; wyciągając ramiona jako braci tuli nas do siebie; zezwalając na odarcie z szat, udowadnia, że wszystko oddał za nas i myśmy wszystko dla niego poświęcić powinni; przyjmując cierniową koronę na niewinne skronie swoje, zaznacza, że i nasze czoło kiedyś zdobić będzie korona chwały nieskończonej,

jeśli wytrwamy przy Nim aż do końca. Zaprawdę krzyż to księga, mówiąca nam o miłości Jezusa, księga krwią Jego napisana, otwarta wciąż, dostępna dla każdego. W niej czytać może i dziecko, co żadnej nie poznało głoski, i starzec, którego wzrok już przyćmiony. Krzyż to księga, która więcej nauczy, aniżeli miliony ksiąg napisanych przez mędrców tego świata, droższa, kosztowniejsza, aniżeli naj-sławniejsze księgozbiory.

Krzyż naszym skarbem, bo jest **ch o r a g w i a z b a w i e n i a**. Te ręce Jezusa przybite na drzewie przekleństwa zdobyły świat i wzniosły pośród królestwa ciemności królestwo światła i pokoju. Z tych olbrzymich niegdyś państw azyatyckich, które podziw wzbudzały u współczesnych, nie pozostało nic więcej jak miast ruiny, które rozkopują uczeni, aby w nich ślad odszukać dawniejszej cywilizacji. Rozległe niegdyś krainy, któremi władał Aleksander W. rozpadły się po jego śmierci, a światowładczą Róme rozbiły uderzenia barbarzyńskich najeźdźców. Korzył się niegdyś świat u stóp zwycięskiego Napoleona, a dziś zaledwie wspomnienie pozostało po wielkich jego czynach. Ale królestwo Chrystusowe nie rozpada się, nie ginie mimo zaciętych nieraz walk, rośnie, potężnieje. Nie złotem i srebrem zdobywa sobie Chrystus poddanych, ale krwią swoją, panowanie Jego nie na zbrojnych oparte hufcach, ale na szczerze Mu oddanych sercach. A po nad tem Jego królestwem jaśnieje krzyż, blaskami swymi je całe przenika! Krzyż grób wykopał grzechom, zmazał cyrograf, który przeciwko nam świadczył. Przez niego radość, zbawienie zajaśniało na świecie. On stał się podporą dla cierpiących, kotwicą dla wal-

czących, gwiazdą przewodnią dla błądzących. Potrzeba było, jak mówi św. Augustyn, drabiny do nieba, więc krzyż wzniósł się ze ziemi, — a niebo ze ziemią złączone. Wokoło niego gromadzą się dzieci Kościoła, aby się obmyć w krwi Baranka, aby pić wodę życia, która płynie na żywot wieczny.

Krzyż naszym skarbem, bo jest znakiem zwycięstwa. Krzyż hańbiący stał się narzędziem, którem Zbawiciel zwyciężył wiedzę uczonych i mądrość żydowską, potęgę królów i moc szatana. Odtąd stał się krzyż znakiem, za którym idą bojownicy Boży. Przed tysiącami lat powiedział Job bogobojny, że „*bojowaniem jest życie człowieka na ziemi*“. I minęły wieki, pokolenia następowały po pokoleniach, a ono orzeczenie Joba pozostało niezmienione. Bojowaniem jest życie, a ta walka w kołysce się niemal zaczyna, a przy grobie kończy, a ta walka rozstrzyga o wieczności. W niej krzyż jest bronią najdoskonalszą. Nośmy krzyż w sercu, a na jego widok rozproszą się dusz naszych nieprzyjaciele. Krzyż jest nie tylko bronią, ale i znakiem zwycięstwa. Konstantyn wyruszył ongi do boju przeciw Maksencjuszowi. Wtem ukazuje się wedle legendy wobec wojska całego na niebie znak krzyża z napisem: W tym znaku zwyciężysz. I nakazuje wódz znak ten umieścić na chorągwi, a gdziekolwiek się ona pojawi, tam zagrzewa do nieubłaganej walki waleczne legiony, i chwieją się i pochylają orły rzymskie przed krzyżem, pogaństwo przed chrześcijaństwem, szatan przed Chrystusem. Konstantynem dziś dusza ochrzczona, świat chrześcijański. A na tej rozległej życia przestrzeni wciąż rozgrywa się bój straszliwy

— zwycięstwo przy tym, którego znakiem jest krzyż. I ten krzyż ukaże się kiedyś przy końcu świata na niebie. I ujrzą znak Syna człowieczego. Wtedy na wieki już rozstrzygnie się los ludzkości, na wieki odbiorą nagrodę lub karę ci, co walczyli na ziemi, w miarę tego, czy odnieśli zwycięstwo, czy też ulegli pokusom. Zbawiciel pozwolił na krzyż się przybić, nie żeby ludzi potępić, ale żeby ich zbawić. Ten Bóg, który na krzyżu umiera, wzniósł na nim tron miłosierdzia i wezwał wszystkich, aby się doń zbliżyli, rozszerzył ręce, aby wszystkich przygarnąć. Ale w on dzień ostateczny będzie Chrystus na krzyżu już nie Zbawicielem, ale Sędzią. „O t o i d z i e z o b ł o k a m i“, jak mówi Pismo św., „a u j r z y g o w s z e l k i e o k o i k t ó r z y g o p r z e b i l i“, a jęczeć będzie wszelkie pokolenie ziemi. Tedy Aniołowie pytać będą: „K t o j e s t t e n, c o z E d o m i d z i e w s z a t a c h c z e r w o n o z a b a r w i o n y c h, t e n u r o c z y w o d z i e n i u s w o j e m?“ I usłyszają głos ich ci, co snem śmierci spowici, i podniosą się, jedni z uwielbieniem biegnąc i wołając: Cześć oddajemy Ci Chryste i błogosławimy Cię, boć przez krzyż swój nas odkupił — inni zaś z rozpaczą w duszy, z przerażeniem w sercu spoglądać będą na ten znak zwycięstwa, a widząc, kogo przebili, jęczeć będą: „G ó r y s p a d n i j c i e n a n a s, p a g ó r k i p r z y k r y j c i e n a s“. Amen.

---

**Na uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi Panny.**

---

**E w a n g e l i a**

napisana u św. Łukasza w rozdz. X, w. 38—42.

W on czas szedł Jezus do niejakiego miasteczka, a niewiasta niektóra, imieniem Marta, przyjęła go do domu swego. A ta miała siostrę, imieniem Maryą, która też siedząc u nóg Pańskich, słuchała słowa jego. Ale Marta pieczołowowała się około rozmaitej posługi. Która stanęła i rzekła: Panie, nie dbasz ty, iż siostra moja opuściła mię, żebym sama posługiwała? Rzeczzę jej tedy, aby mi pomogła. A odpowiadając, rzekł jej Pan: Marto, Marto! troszczysz się i frasujesz około bardzo wiele; ale jednego potrzeba. Marya najlepszą czastkę obrała, która od niej odjęta nie będzie.

**H O M I L I A I.**

Podpada niewątpliwie, dlaczego Kościół czyta dziś Ewangelią, w której o Matce Boskiej i Jej chwale nie ma żadnej wzmianki. Ponieważ Pismo święte o niebieskiej chwale Najświętszej Maryi Panny nie wspomina, przeto trzeba było z Ewangelii taką wyjąć chwilę, któraby do dzisiejszego święta zastosować można.

Otóż jak Chrystus Pan dom w Betanii odznaczył tem, że się w nim gościć i przez Martę obsługiwać kazał, tak w większej jeszcze mierze odznaczył Najświętszą Maryę Pannę, że w Jej łonie zamieszkał, przez nią się żywić pozwolił. Nadto, i to ma szczególniej uwagę naszą zająć, przedstawiają Marta i Marya piękny obraz życia czynnego i życia modlitwy, które to dwa obowiązki człowieka Najświętsza Marya Panna w sobie najlepiej połą-



czyć i najdoskonalej uwydatnić umiała. „A ta miała siostrę imieniem Marya, która siedząc u nóg Pańskich, słuchała słowa Jego. Ale Marta troskała się około rozmaitej posługi“. Już święty Augustyn i inni Ojcowie Kościoła znajdują w tych dwóch siostrach piękny obraz życia czynnego i bogomyślnego. Marta, krzątająca się, przedstawia życie czynne, zawodowe; Marya, słuchająca Zbawiciela, jest wzorem życia modlitwy.

Obydwie są siostrami; stąd wniosek, że chrześcijanin obydwaj kierunki w sobie ma łączyć. W pracy ma i o modlitwie nie zapomnieć. Naganną jest rzeczą wyłącznie pracy się oddać, ani chwilkę czasu na modlitwę nieprzeznaczyć, gdyż bez modlitwy i ćwiczeń duchownych ani błogosławieństwa w swoich zajęciach spodziewać się ani duchowo istnieć nie można. Przecież „człowiek nie żyje tylko chlebem, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych“; i zaiste nędzarzem jest ten, który tylko około ciała ma staranie, a szlachetną i nieśmiertelną duszę morzy. Ale tak samo byłoby przewrotnie, gdyby ktoś tylko się modlił, z kościoła do kościoła chodził, obowiązki zaś swoje po macoszemu traktował. „Módl się i pracuj“, tak brzmi złota reguła chrześcijańskiej mądrości.

Któż zaś te dwa obowiązki, pracy i modlitwy, z taką doskonałością w sobie łączył jak Najświętsza Marya Panna? Czy jej towarzyszymy do świątyni albo podziwiamy ją w izdebce w Nazaret, czy pospieszamy za nią do Elżbiety albo do pracowni męża cieśli, zawsze widzimy ją zajętą pracą i chwałą

Bożą na ustach. Co Jej z tajemnic swoich Bóg objawił, to „zachowywała i rozważała w sercu“. Jako królowa Estera, podtrzymywana przez dwie służebnice, przed tronem Aswerusa stanęła, tak okazała się Najświętsza Marya Panna dziś przed tronem Boga, oparta na Martę i Maryą, na zasługi swego życia czynnego i modlitwy, przez które do takiej chwały wyniesioną została.

„Która stanawszy, rzekła: Panie, nie dbaszli, iż siostra moja opuściła mnie, żebym sama posługiwała. Rzecz że jej tedy, aby mi pomogła“. Dalekiem niech będzie przypuszczenie, jakoby słowa te dyktowało rozgoryczenie Marty. By Jezusowi jak najdoskonalej służyło, oto jedyna jej troska. Ponieważ się lęka, że sama temu zadaniu nie sprosta, i żyje w obawie, aby Marya przez zaniedbanie pracy obowiązkowi swemu zadosyć nieuczyniła, dlatego ta jej wątpliwość. Daj Boże, aby skargi nasze toż gorące pragnienie doskonałej służby Bożej zawsze za przedmiot miały, i czystą miłością Boga i bliźniego dyktowane były! Skargę swą wypowiada Marta tylko przed Jezusem. My zaś rzadko się zadawalniamy, naszą troskę i cierpienie Bogu poskarżyć, lecz najchętniej żale nasze głosimy publicznie; posądzamy, oczerniamy, nienawidzimy bliźnich swoich. Dalej poddaje Marta wątpliwość swą wyrokowi Chrystusa Pana, mówiąc: „niedbaszli“. Tak postępuje cierpliwość chrześcijańska, która Panu swą biedę skarży, ale się woli Bożej poddaje. Marta nadto uwagą swoją nie obraża siostry. Choć się z zachowaniem jej nie zgadza, to jednakże żadnem ostrem słowem jej nie przymawia.

Jak niestety inaczej między nami się dzieje! Ile to procesów, wyzwisk, zelżeń dla jakiejś drobnostki. Zachowanie Maryi nie odciąga Marty od pracy. Skargę swą zanosi Marta stojąc, przy zajęciu, od którego po niepomyślnej dla siebie odpowiedzi nie odstępuje. My zaś wskutek większej pracy i nieudanych zamiarów stajemy się małoduszni i ręce opuszczamy. O gdybyśmy z Martą zrozumieli, że dla Jezusa pracujemy, że pracą to nasze powołanie, nasze zasługi, pokuta, doczesna i wieczna nagroda!

Skarga Marty, choć ją Pan odprawił, stała się w obecnych czasach bardzo częstą. Są kraje i miejsca, w których ludzie ani sobie ani drugim nie dają czasu, aby pójść do kościoła, słuchać słowa Bożego, przystępować do Sakramentów św. A nadto głośne podnoszą skargi przeciwko zakonom, aby broń Boże nie uchodzić za zacofańców. Materyalizm ich znieść nie może. Podczas gdy się niektóre czynne zakony jako dzielne przedmurza Kościoła nienawidzi, a co najwięcej siostry miłosierdzia jako najlepsze i najtańsze posługaczki przy chorych toleruje, skreśla się natomiast wszystkie kontemplacyjne zakony. Bezbożnie i niemądrze pytają się dzisiejsi modnisie, pocóż to próżniacze, bezczynne życie? Otóż po to, że dusze te wznoszą się do Boga, walczą z Nim w modlitwie i wymuszają błogosławieństwo dla narodów. Ich ku niebu wzniesionym rękom zawdzięczają grzesznicy nieraz swoje szczęście, a nawet zbawienie. Jeśli Pan Bóg dla dzie sięciu sprawiedliwych Sodomie chciał przebaczyć, jeśli Jozue tak długo Amelechitów zwyciężał, jak

Mojżesz ręce ku niebu wznosił, któż tedy może zbadać, ile świat modlitwie zawdzięcza?

Jako wierni katolicy nie wtorujemy tym bezpodstawnym skargom, ale raczej oddawajmy przynależną cześć i pracy i modlitwie, budując się przykładem Najświętszej Maryi Panny, która pracą i modlitwą „n a j l e p s z ą c z ą s t k ę o b r a ł a“, bo koronę chwały wiekuistej. Amen.

## HOMILIA II.

Dlaczego to Kościół dziś zamiast otworzyć przed nami niebo, wprowadza nas do domu Łazarza, a zamiast mówić o wywyższeniu Maryi, Matki Jezusowej, wysławia inną Maryę, siostrę Łazarzową, z jawnogrzesznicy wielką pokutnicę i miłośnicę Zbawiciela? Oto dlatego, że w tym ustępie ewangelicznym tkwi myśl ukryta, a słowa: Marya n a j l e p s z ą c z ą s t k ę o b r a ł a, k t ó r a o d n i e j o d j ę t a n i e b ę d z i e“, stosują się przede wszystkim do Bogarodzicy.

Według wykładu św. Augustyna przedstawia Marta, krzątająca się około przyrządzenia uczy, życie zewnętrzne, pełne trosk i zabiegów, Marya zaś, słuchająca chciwie słów Zbawiciela, życie wewnętrzne, bogomyślne. Otóż to drugie życie umiłowala więcej niż wszyscy inni Święci, Najświętsza Dziewica, i dlatego sprawiedliwie Kościół o Niej mówi, że „n a j l e p s z ą c z ą s t k ę w y b r a ł a“. Spełniała ona doskonale czynności codziennego życia, a będąc ubogą doznała obficie kłopotów Marty, lecz wyższa nad nie, całą swą istotą dążyła do Boga. Chrystus Pan jedno i drugie życie streścił w tych krótkich, ale wymownych

słowach: „A odpowiadając, rzekł jej Pan: Marto, Marto! troszczysz się i frasujesz około bardzo wiele, aleć jednego potrzeba; Marya najlepszą częśćkę obrała, która od niej odjęta nie będzie“. Milcząco znosi Marya skargę siostry w nadziei, że ją Pan w obronę weźmie. I nie zawiodła się. Chrystus Pan zna gorliwość Marty, uznaje jej troskliwość, a jednak uznanie jego brzmi raczej jako nagana. Dlaczego tyle starań zdaje się pytać, około znikomej strawy dla ciała, skoro inna jest strawa, nieskończona, którą ja się z twoją siostrą dzielę? Nie potępiam twoich starań, ale nie sądz, jakoby one ważniejsze były od nabożeństwa i bogomyślności siostry. Przeciwnie Marya lepszy zrobiła wybór: ty troszczysz się o ciało, ona o duszę; ty o sprawy zbyteczne, ona o konieczne i najpotrzebniejsze. I oto dosłowne objaśnienie słów Zbawiciela, przypatrzmy się ich zastosowaniu praktycznemu.

Podpada nasamprzód niepokój Marty: „Troszczysz się i frasujesz około bardzo wiele“. Zarzut ten, zrobiony Marcie, w wyższym jeszcze stopniu skierowany przeciw dzieciom tego świata, które nigdy nie zaznawają spokoju dzięki gonitwie za sprawami docześnie i nienasyconemu ich pragnieniu. Nie widząc w oku swoim belki, szukają żdźbła w oku bliźniego, i sieją obfite ziarno niezgody i waśni. Sami przewrotni, wedle siebie innych bogomyślność oceniają, nazywając ją obłudą, modlitwę i religią ostrą a bezpodstawną krytyką darzą, i „troszczą się i frasują o wiele“, co do nich nie należy, poprawiając przepisy religijne



i Kościół reformując. „A l e ć j e d n e g o p o t r z e b a“. Wielkie to i ważne słowo, ale niestety tak często w życiu zapoznane! Skoro je zastosujemy do dóbr doczesnych, natenczas przyznać musimy iż przeważna część trosk i cierpień stąd płynie, że ludzie granice niezbędnych potrzeb przekraczają. Tak poszło Marcie. Choć wiedziała, że Jezusa wymagania były najskromniejsze, to jednak „t r o s z c z y ł a s i ę i f r a s o w a ł a o k o ł o b a r d z o w i e ł a“, by Go obficie obsłużyć. Nie mogła sobie wtedy dać rady. Zaiste jak mało potrzebuje człowiek, by żyć, być zdrowym i życiem się cieszyć. Ale największa bieda w tem, że potrzeby te po największej części w jakości i ilości swojej przesadzone, stąd ta bolesna sprzeczność, że obok wyrafinowanego przepychu i zbytku bieda i nędza z bladem chroma obliczem. Słowa: „a l e ć j e d n e g o p o t r z e b a“, zastosowane do dóbr wiecznych, nie mniej charakterystyczne rzucają światła. Niezbadana, wyobraźnię ludzką przechodząca jest liczba istot, które wszechświat napelniają. A były one potrzebne i konieczne?

Przenigdy. Bóg tylko, wszystkich rzeczy początek, był konieczny. Zatem i byt nasz jest dowolnem dziełem Stwórcy. Skoro zaś tak jest, skoro Jemu i zdolności naszej i przeznaczenie zawdzięczamy, natenczas jesteśmy wyłącznie na Niego skazani. Czyśmy bogaci lub biedni, zdrowi lub chorzy, młodzi lub starzy, to w porównaniu do naszego przeznaczenia, by Boga znać, Go miłować, wiecznie Go posiadać, podrzędne tylko pojęcia. Dla Boga przeznaczeni jako „o w c e p a s t w i s k a j e g o“, w rzeczach doczesnych przenigdy prawdziwego szczęścia zna-

leżć nie możemy, gdyż wartość ich w porównaniu z nagrodą nieba tak nikła, że nawet wszystkie razem wzięte, tej nagrody „bardzo wielkiej“ zastąpić nie zdolne: „Co pomoże człowiekowi, choćby świat cały posiadał, na duszy zaś swojej stratę poniósł?“

Ale choć to niebo tak cenne i każdej ofiary warte, iluż to nie znachodzi się chrześcijan, którzy dla błahych korzyści swego Boga, duszę i szczęście wiekuiste na zawsze w zastaw dawają.

„M a r y a n a j l e p s z ą c z ą s t k ę o b r a ł a“. Marta pracuje dla Jezusa, Marya oddała się zupełnie Jemu, On zaś jej. I cóż może być dla stworzenia lepszego jak oddanie się i najściślejsze połączenie ze Stwórcą? Skoro jest prawdą, a jest, że troska o duszy zbawienie wszystkie inne przewyższa, natenczas „n a j l e p s z ą c z ą s t k ę“ obiera ten, który wyrzekłszy się zupełnie spraw ziemskich, łączy się niepodzielnem sercem z Bogiem. Świat oczywiście tego nie pojmuje i nazywa złudzeniem bezbrzeżne szczęście tych dusz, które Bóg niejako przykuł do siebie. Na uwagę zasługuje i to, że Jezus dawniejszą jawnogrzesznicę przed wierną służebnicą chwali. Marya Magdalena nie tylko zjednała sobie przez pokorę i miłość zupełne odpuszczenie grzechów, ale nawet siostrę swą przewyższyła w doskonałości przez spotęgowaną łączność z Bogiem. Co to za pociecha dla grzeszników! Otóż pokutując, nie tylko mały kącik w sercu Jezusa znajdują, ale nawet przy zwiększonej gorliwości „l e p s z ą c z ą s t k ę“ odbiorą.

„K t ó r a o d n i e j o d j ę t a n i e b ę d z i e“. Ta wreszcie jest zaleta dóbr nadprzyrodzonych, że

raz zdobyte na wieki trwają. Cóż pozostanie ze skarbów i rozkoszy, coś z potęgi i sławy, coś ze sztuki i wiedzy, coś wreszcie z berła i korony? Nic nie pomoże potępionym, gdy sobie przypomną, że jak bogacz ewangeliczny na ziemi żyli. Nie przywiązujemy przeto serc naszych do pyłu ziemi, który Pan Bóg dlatego pod nogi nasze posypał, by nam przypomnieć, że na pogardę naszą zasługuje. Ku niebu oko nasze zwrócone, ku niebu zatem niech pragnie i tęskni serce, w którym dziś Marya króluje.

Do Niej to właśnie najlepiej zastosowane słowa: „M a r y a n a j l e p s z ą c z ą s t k ę o b r a ła, k t ó r a o d n i e j o d j ę t a n i e b ę d z i e“. W życiu swem ziemskim przewyższała Ona miłością Bożą, łaską i zasługą wszystkich o tyle, o ile tego od Bogarodzicy spodziewać się należało. Dziś zaś w niebie wszystkie zastępy Świętych chwałą i potęgą również przewyższa. Stąd jasny dla nas obowiązek, cześć Jej po wsze dni życia oddawać, gdyż Bóg Ją sam uczył, Jej w wszystkich sprawach zaufać i pośrednictwa Jej wzywać, a mianowicie naśladować, najlepszą część obierając: troskę o chwałę Bożą i duszy naszej zbawienie. A.

## NAUKA.

### Wniebowzięcie i ukoronowanie Matki Boskiej.

Marya najlepszą część obrała,  
która od niej odjęta nie będzie.  
(Łuk. 10.)

Najlepszą część obrała Najśw. Marya Panna wtedy, gdy rzekła one tak proste a tak wielkie

słowa: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Jego“. Ta, co była Matką Boga, pragnęłaby być nie niczem innem, jedno służebnicą Jego. Ale właśnie dlatego wejrzał Pan na pokorę służebnicy swej i wywyższył ją, jak dzisiaj Kościół nasz śpiewa, wywyższył ją nad chóry anielskie, wyniósł do chwały niebieskiej. Oto dzisiaj Najśw. Panna skończy ziemski żywot, odbiera swą część, która od niej odjęta nie będzie — w n i e b o w z i ę t a i u k o r o n o w a n a zasiada dziś na tronie niebieskim obok Boskiego Syna, by na wieki królować.

Gdy się czas zaśnienia i przeniesienia Najśw. Maryi Panny do niebieskiej krainy zbliżał, zgromadzili się, jak mówi podanie, Apostołowie przybyli ze wszystkich stron świata, by zobaczyć ostatni raz tę, która na świat wydała ich Mistrza i Pana — Jezusa. A śmierć Przczystej Dziewicy była tak cicha i spokojna, bez bólu i cierpienia, tak łagodna, iż Kościół śmierć Jej zaśnięciem nazywa. Zasypiała radosna i uśmiechnięta, boć kończył się czas rozłąki z jedynym, ukochanym Synem, a przed nią otwierały się bramy wieczności i wieczne z Synem w chwale niebieskiej połączenie.

Trzeciego dnia atoli, gdy Apostołowie przyszli, aby oddać Jej ostatnią przysługę i złożyć Jej ciało do grobu, ku wielkiemu zdumieniu swemu ciała Jej już nie zastali — a powszechnem zdaniem wschodniego jak zachodniego Kościoła jest, iż Ciało Najświętszej Maryi Panny mocą Bożą wszechmocną wzięte zostało do nieba. I nie mogło się stać inaczej! Jakże to ciało, co za przyczyną Ducha św. porodziło, nosiło i wydało na świat Zbawiciela, to ciało,

co Go karmiło swem mlekiem, ogrzewało swem ciepłem, miałoby się stać pastwą śmierci i zepsucia w grobie — miałożby w ziemi rozpaść się to, co źródło życia, Jezusa Chrystusa, z siebie wydało, co tak ściśle złączone było z Boskiem Ciałem Jezusa? Miałżeby Syn Boży dopuścić, aby to, co jako kara za grzech każdemu człowiekowi jest wypisane na czole: z prochu powstałeś i w proch się obrócisz — żeby i to miało się spełnić na ciele Tej, która nieskałana i czysta żadnym najmniejszym grzechem Boga nie obraziła? Nie, my nietylko wierzymy, ale odczuwamy zarazem w sercach naszych, że tak wzgląd na Boskość Syna, jak również wzgląd na godność Matki wymagał koniecznie, by ciało Najśw. Maryi Panny po śmierci wzięte zostało do nieba. Stało się tedy, że po trzech dniach dusza Matki Boskiej znów się połączyła z ciałem, przemieniając je równocześnie w ciało chwalebne, świetlane, pełne jasności, błysku i światła. I oto nasza Królowa zmartwychwstała z grobu, śliczna jak zorza rumiana, pełna chwały majestatu, i jaśniejsza jak słońce wschodzące, wznosi się na skrzydłach anielskich do nieba.

W trzeciej Księdze Królów opisane jest w rozdziale drugim, jak matka Betsabe przychodzi do syna swego króla Salomona, by mu prośbę pewną przedłożyć. Król Salomon, powiada Pismo św., powstał, wyszedł jej naprzeciw, oddał jej cześć — a potem zasiadł na tronie. Ale i dla matki ustawiono tron, i zasiadła po jego prawicy.

Oto obraz tego, co się w onej chwili działo w niebie, gdy w jego progi wstępuje Marya. Syn Boży, w chwale majestatu swego, powstaje z tronu



i otoczony całym dworem niebieskim idzie naprzeciw swej Matce, by ją powitać i posadzić obok siebie. „P o w s t a ń P a n i e d o o d p o c z n i e n i a T w o j e g o , T y i a r k a p o ś w i ę c e n i a T w e g o , a ś w i ę c i T w o i n i e c h a j s i ę w e s e ł a “ . Tak śpiewali kiedyś kapłani i lewici, gdy król Salomon przenosił Arkę przymierza do nowo wybudowanej świątyni. „P o w s t a ń P a n i e d o o d p o c z n i e n i a T w o j e g o , T y i A r k a p o ś w i ę c e n i a T w o j e g o “ , tak śpiewają dziś aniołowie na cześć Syna Bożego i Matki jego najświętszej. Bo czyż my tę Matkę Bożą nie nazywamy stosownie arką przymierza, arką, która z potopu grzechu pierworodnego, sama jedna zachowana wolną od zmaży grzechu, arka, co mieściła w sobie Syna Bożego, zakonodawcę nowego Testamentu, te mannę nowego przymierza, co będąc prawdziwym chlebem z nieba karmi dusze nasze ku żywotowi wiecznemu? — I jak wówczas, gdy kapłani arkę wnieśli do świątyni, obłok nappełnił świątynię, tak, iż kapłani służyć nie mogli, bo chwała Boża wypełniła świątynię, tak i teraz, gdy Matka Najświętsza wchodzi do nieba, taka chwała Boża, taka światłość zstępuje na nią, iż wszyscy aniołowie ze zdumieniem patrzą i podziwiają stopień świętości, do której Syn Boży wynosi swą Matkę. Wywyższona jest dzisiaj Marya nad chóry anielskie i wyniesiona do najwyższej chwały niebieskiej.

Ale nie tu jeszcze koniec dzisiejszego Jej święta. Nietylko wniebowziętą — ale i ukoronowaną dziś Marya na Królowę nieba i ziemi. Ileż to malarzy chrześcijańskich uwieczniło tę śliczną chwilę i przedstawiało ją w żywych kolorach na płótnie! Oto Syn

Boży bierze koronę, przygotowaną dla Matki za jej życie, za jej pracę, trudy i cierpienia, za jej cnoty i pokorę — bierze i wkłada wśród ogromnej radości całego nieba na pokorne skronie Matki. O jak ślicznie błyszczy i lśni się korona na głowie Przczystej Dziewicy. Z czegoż będzie? ze złota pewnie najszlachetniejszego, z kamieni drogich? Spytajcie się Jana św., a on wam odpowie w rozdziale 12. Objawienia, że na głowie jej korona z d w u n a s t u g w i a z d“ (Apost. 12, 1). „Wszystkie skarby, co są w niebie, Bóg wybrał Panno dla Ciebie. Jak bogata z słońca szata, z gwiazd korona upleciona na głowie. Miesiąc swe ogniste rogi, skłonił pod Twe święte nogi, gwiazdy wszystkie asystują, bo Królowę w niebie czują nad sobą“. I przybliżają się wszystkie dziesięć chórów anielskich, by oddać pokłon swej królowej — prowadzi je Archanioł Gabriel, on, co kiedyś na ziemi powitał Ją pierwszą: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą“. O jak się cieszy, że Ją dziś powtórnie wita w tej chwale wielkiej! Zbliżają się Święci Pańscy — o z jaką radością patrzy na Nią i wita Ją matka rodzaju ludzkiego, Ewa. „Otoś Ty oną niewiastą, którą mi Bóg przepowiedział, iż zetrze głowę szatanowi. O błogosławionaś Ty, coś winę moją naprawiła i przez Syna Twego złamała potęgę grzechu“. Przychodzą święci patryarchowie, by pozdrowić Tę, z której miała wyjść gwiazda Jakóbowa, przychodzi król Dawid, by się nacieszyć widokiem onej różczki, co z korzenia Jessego wyrosła i jako owoc żywota, wydała Syna Bożego; zbliżają się niewiasty Starego Zakonu, co miały szczęście być figurą Matki Bożej, i mężna Judyt i Rut cnotliwa,

i śliczna Ester i uszczęśliwione witają Tę, w której spełnić się miały przepowiednie starego Przymierza.

A cóż mówi na to wszystko Marya? Z niewypowiedzianą radością i pokorą i wdzięcznością zwraca się ku Synowi Boskiemu, Jemu cześć wszelką oddając, a usta Jej powtarzają słowa modlitwy, wypowiedziane kiedyś na ziemi: Magnificat anima mea Dominum. Chwali dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim. Bo uczynił mi wielkie rzeczy, który mocen jest i święte Imię Jego. Oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie pokolenia!

Więc i my Ciebie dziś błogosławimy, i my dziś wyniesioną nad niebiosa i uwieńczoną koroną chwały niebieskiej witamy słowy Archaniola: „Bądź pozdrowiona, Maryo, łaskiś pełna, błogosławionaś Ty między niewiastami!“ Ale i prośbę dodajmy zarazem serdeczną: Święta Maryo, módl się za nami grzesznymi, abyśmy także szczęśliwą mieli śmierć i tak spokojną, jaką Ty miałaś, módl się za nami teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

---

## Na urocz. Narodzenia Najśw. Maryi Panny.

---

### E w a n g e l i a

napisana u św. Mateusza w rozdz. I, w. 1—16.

Księgi rodzaju Jezusa Chrystusa, syna Dawidowego, syna Abrahamowego. Abraham zrodził Izaaka. A Izaak zrodził Jakuba. A Jakub zrodził Judę i braci jego. A Juda zrodził Faresa i Zareę z Tamar. A Fares zrodził Esrona. A Esron zrodził Arama. A Aram zrodził Ami-

nadaba. A Aminadab zrodził Nassona. A Nasson zrodził Salomona. A Salomon zrodził Booza z Rahab. A Booz zrodził Obeda z Rut. A Obed zrodził Jesse. A Jesse zrodził Dawida króla. A Dawid król zrodził Salomona z tej, która była Uryaszowa. A Salomon zrodził Roboama. A Roboam zrodził Abia. A Abia zrodził Ase. A Asa zrodził Jozafata. A Jozafat zrodził Jorama. A Joram zrodził Ozyasza. A Ozyasz zrodził Joatama. A Joatam zrodził Achasa. A Achas zrodził Ezechiasza. A Ezechiasz zrodził Manassesa. A Manasses zrodził Amona. A Amon zrodził Jozyasza. A Jozyasz zrodził Jechoniasza i braci jego w przeprowadzeniu Babilońskim. A po przeprowadzeniu Babilońskim Jechoniasz zrodził Salatiela. A Salatiel zrodził Zorobabela. A Zorobabel zrodził Abiuda. A Abiud zrodził Eliacima. A Eliacim zrodził Azora. A Azar zrodził Sadoka. A Sadok zrodził Achima. A Achim zrodził Eliuda. A Eliud zrodził Eleazara. A Eleazar zrodził Matana. A Matan zrodził Jakuba. A Jakub zrodził Józefa, męża Maryi, z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem.

## HOMILIA I.

W uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny podaje nam Kościół św. Ewangelie, zawierającą długi szereg patryarchów, książąt, królów i proroków, by wykazać pochodzenie Maryi, a tem samem stwierdzić, że w Panu Jezusie, jej Synu jedynym, spełniły się proroctwa starego zakonu. Z nazwiskami, znajdującemu się w dzisiejszej Ewangelii, łączą się różne zdarzenia historyczne, z których dla nas niejedna nauka i niejeden pożytek duchowy wypływa. Rozbierzmy w dzisiejszem rozmyślaniu niektóre szczegóły, do tych nazwisk przyłączone.

Wiemy, że wśród książąt i królów, których wylicza Ewangelia dzisiejsza, nie brakło takich, którym Bóg dał mądrość, potęgę, bogactwa i sławę. Żaden z nas nie może się spodziewać, że dorówna im kiedykolwiek pod względem powodzenia doczesnego, choćby niewiem jak sprzyjało mu szczęście. A przecież pomarli i dawno w proch się zamienili oni wielcy przez swych dworaków pod niebiosa wynoszeni królowie. Daremnie szukałbyś jakichkolwiek po nich śladów. Czyż nas ten sam los nie czeka? Gonimy za sławą i zaszczytnemi stanowiskami. A przecież wiemy, że daleko prędzej nasze życie, nasze czyny pójdą w zapomnienie, aniżeli dzieła onych wielkich i pobożnych królów.

Tamtych ani majątek, ani sława nie obroniły od śmierci, ani nie zdołały im życia przedłużyć. Pocóż więc nam tak bardzo się ubiegać za dobrami tego świata i dla nich zapominać o celach najwyższych. „Przypatrz się sobie, człowiecze, woła św. Prosper, śmiertelny jesteś, z ziemi powstałeś i do ziemi wrócisz. Spójrz w koło siebie i powiedz, gdzie są ci, co przed tobą błyszczeli jaśniej nad gwiazdy? Gdzie są ci, co władzy i panowania chciwie pożąдали? Gdzie mówcy niezrównani, gdzie wielkich wojsk wodzowie? Czyż nie w proch i popiół wszyscy się rozpadli? Czyż wspomnienie całego ich życia nie zawarte w kilku słowach? Spójrz po grobach i powiedz, kto tu sługą, kto panem? Kto bogatym, kto ubogim? Rozpoznaj, jeżeli możesz, niewolnika i króla, mocnego i słabego, pięknego i brzydkiego!”

Rodowód Chrystusa, podany przez Ewangelią dzisiejszą, zawiera inne jeszcze dla nas nauki. —



Oto w szeregu mężów, z których miał przyjść na świat obiecany Mesyas, widzimy różnych ludzi. Są cnotliwi, lecz nie brak i grzeszników. Mógł był Syn Boży sprawić, aby szereg pokoleń, z których miał wziąć swą ludzką naturę, nie zawierał ani jednego grzesznika. A jednak zezwolił, że byli tam bałwochwalcy i rozpustnicy i mordercy! Ścierpiał takiego Roboama, Manassesa, Sedechyasza, Nabala i innych. Dlaczego Pan Jezus wziął na siebie to upokorzenie? Ponieważ przyszedł na świat, aby ludzi uwolnić od grzechów, przeto zezwolił, by pokolenia, z których pochodził, zawierały też grzeszników. Przez to okazał Odkupiciel, że nie jest wrogiem grzeszników, że nie chce ich śmierci, tylko by się nawrócili i żyli. Jako przyjął pokutę króla Dawida odpuszczając mu grzechy, tak gotów każdej chwili przyjąć grzesznika, choćby największego, i przebaczyć mu wszelkie winy. Dobroć i miłosierdzie Zbawiciela nie ma nas wszakże pobudzać do zuchwałości i do odkładania pokuty w nieskończoność. Bo jeżeli Syn Boży odrzucił i potępił niejednego z potomków Dawida, nie zważając na to, że z tego samego pochodzi pokolenia, z którego On wziął swoje ciało, to tem mniej wolno nam liczyć na pobłażliwość i miłosierdzie Boże, skorobyśmy w grzechach trwali aż do śmierci.

Rozważając w dalszym ciągu treść dzisiejszej Ewangelii, widzimy, że Najśw. Marya Panna z szlachetnego, podług ogólnych pojęć, pochodziła rodu.

Sławnych i potężnych królów miała prawo zaliczać do swych przodków. Dzieci tego świata zazwyczaj bardzo dbają o pochodzenie, wynoszą i chełpią się, jeżeli mogą wskazać na ludzi wysokich

godności, jako na swych przodków. Marya, jak we wszystkim doskonały wzór do naśladowania dla nas, tak i tutaj poucza nas swym przykładem. Choć z królewskiego pochodzi rodu, nie patrzy z góry na innych, lecz przeciwnie, w swej pokorze uważa siebie za najniższą służebnicę. „Służebnica Pańska“, to jedyny tytuł, jakim się chlubi; Bogu jak najdoskonalej służyć, to zaszczyt, o który ubiega się przedewszystkiem.

O, spoglądajmy w życiu często na Maryą, naszą matkę, a nie zbłądzimy z drogi przez Boga nam wskazanej. Marya nas pouczy, że zasługi i chwała przodków na nic się nam nie przyda, jeżeli brak nam samym osobistych zasług i cnót. Z pewnością jest to uczucie naturalne i słuszne, jeżeli ktoś z radością i dumą spogląda na długi szereg dziadów i pradziadów, którzy wiernie Bogu i ojczyźnie służyli, którzy zasłynęli cnotami i poświęceniem. Nikt takiego uczucia za złe nie weźmie, ani Bóg tego za grzech nie policzy. Ale jeżeli ktoś sam jest lichym charakterem, jeżeli nie spełnia swych obowiązków ani wobec Boga, ani wobec ludzi, jeżeli dla dogadzania swym namiętnościom nie przebiera w środkach, jakim prawem taki śmiałyby się chlubić swymi przodkami? Wstydzić powinienby się raczej, że jako potomek zacnych i dzielnych pradziadów tak marne prowadzi życie.

O niechajby Marya, nasza Matka i Królowa sprawiła, by jak najmniej w naszym narodzie było ludzi, którzy zasługami przodków starają się pokryć własną nędzę; którzy szlachetność przodków uważają za pobudkę do gnuśnego lenistwa i występków z tem połączonych. Marya niechaj dopomoże na-

szym matkom, aby wychowywały dzieci w dobrych, chrześcijańskich zasadach, by dzieci wyrósłszy na mężów, nigdy nie zapomniały, że tylko osobiste zasługi wyjednają szacunek u ludzi i nadzieję zapłaty wiekuistej u Boga. Amen.

## HOMILIA II.

Znaczenie dzisiejszej Ewangelii jest dla wielu chrześcijan niezrozumiałem. Pocóż, pyta się niejeden, każe nam Kościół słuchać wyliczania długiego szeregu nazwisk? Otóż wiedzcie, że dzisiejsza Ewangelia, choć podaje same tylko nazwiska, nie jest bez głębszego znaczenia, i z niej korzyść dla duszy odnieść zdołamy, jeśli tylko tego zapragniemy.

Aby ludzie wiedzieli, kiedy mają spodziewać się obiecanego w raju Odkupiciela, opisał Bóg już setki lat naprzód przez usta ludzi świętych, proroków, wszystkie szczegóły jego życia.

Przepowiedzieli prorocy, gdzie Pan Jezus na świat przyjdzie: mianowicie w Betleem, ziemi judzkiej; dalej, że narodzi się z dziewicy niepokalanej. Opisali jego cierpienia, bóle, śmierć krzyżową i tryumf zmartwychwstania. Nie dosyć na tem. Aby ludzie nie mieli najmniejszej wątpliwości co do osoby Zbawiciela świata, określił Bóg przez usta proroków czas przyjścia na świat Syna Bożego i wreszcie pokolenie, z którego miał się narodzić. Obiecał Bóg Abrahamowi, że z jego nasienia powstanie Zbawiciel. Ponieważ z biegiem wieków potomstwo Abrahamowe rozmnożyło się w wielki naród, Pan Bóg coraz dokładniej określa, które z pokoleń

miało dostąpić szczęścia wydania na świat obiecanego Mesyasza. Ewangelista św. wylicza nam w Ewangelii dzisiejszej wszystkich przodków św. Józefa, aby wykazać, że przepowiednie proroków spełniły się najdokładniej, że Jezus, syn Maryi, z tych właśnie pochodzi pokoleń, które opisali prorocy.

Właściwie spodziewalibyśmy się, że wyliczeni zostaną przodkowie Matki Zbawicielowej Maryi. Lecz rodowód Maryi jest zupełnie ten sam, co św. Józefa, ponieważ, jak nam podaje Pismo św., byli ze sobą spokrewnieni. Ewangelista św., podawszy rodowód św. Józefa, wykazał go tem samem względem Maryi, a przez to i względem Jezusa, Syna Maryi. Nie chciał zaś wyliczać wszystkich w dzisiejszej Ewangelii wyszczególnionych mężów jako przodków Maryi dla tego, ponieważ żydowski zwyczaj zabraniał podawania rodowodu niewiast.

Tę przeto naukę przedewszystkiem daje nam Ewangelia dzisiejsza, że Jezus Chrystus jest obiecanym przez Boga Zbawicielem świata, bo na nim właśnie spełniły się przepowiednie proroków.

Czytając uważniej Ewangelią dzisiejszą, przekonamy się, że treść jej jest bardzo obfitą w różne inne zbawienne dla nas nauki. Cóż nam mówi ów długi szereg nazwisk od Abrahama aż do Józefa i Maryi, matki Jezusowej? Oto głosi nam przedewszystkiem naukę o przedziwnych rządach Opatrzności Boskiej nad światem.

Objawienie, które Bóg dał ludziom o przyjsciu Zbawiciela najpierw w raju, później przez usta patriarchów i proroków, przetrwało tysiące lat. Jakiegokolwiek gwałtowne przemiany świat przechodził,

to co Bóg objawił, pozostało nieodmiennem. Ileż to narodów i państw w ciągu 4000 lat powstawało i ginęło, grzebiąc w ruinach świetne zdobycze wiedzy i pracy ludzkiej! Jedne objawienia Boże ostały się wszelkim burzom. Mimowoli nasuwają nam się myśli o teraźniejszych czasach i stosunkach. Jakże to ludzie dzisiejsi chępią się swemi zdobyczami, swą potęgą i dzielnością! Jakie śmiałe snują plany na przyszłość! A po wiekach cóż z tego pozostanie? Przemienie to wszystko jak przemineło tyle milionów przed nami! Asyryjczycy, Egipcianie, Grecy, Rzymianie, toć to wszystko narody potężne, uzdolnione — a dziś po nich zostały tylko ślady w ruinach.

O uznaj człowiecze, że tylko Bóg jeden jest nieodmienny, że tylko jego wyroki i objawienia przetrwają wszystkie wieki! Niech przypomnienie tych prawd umocni naszą wiarę i ufność w rządy Opatrzności Boskiej.

Przypatrzmy się bliżej nazwiskom, jakie podaje Ewangelia dzisiejsza. Dzieje każdego z tych mężów są zapisane w Piśmie św. Ztąd wiemy, jak często potomkowie Abrahama, Izaaka, Jakóba, Dawida byli narażeni na różne niebezpieczeństwa: To groziła im zupełna zagłada przez wrogów zewnętrznych, to znowu szatan oddalał ich od Boga, pogrążając w najokropniejszym bałwochwalstwie. A jednak Bóg nie pozwolił, aby to pokolenie zaginęło, dopóki nie przyszedł Ten, który stał się oczekiwaniem narodów.

Ufajmy więc Bogu we wszystkim. Każdemu z nas Bóg przeznaczył pewien cel i zadanie. Jakiegokolwiek gromy w nas uderzać poczną, wierzymy, że Bóg miłosierny zawsze znajdzie środki i drogi,



byśmy mogli spełnić swe przeznaczenie. Wszyscy jesteśmy ułomni i nędzni, często oglądamy się za jakimś oparciem w trudach tego życia.

Czyż Stwórca tego świata nie jest dość silny, aby nam udzielić we wszystkim skutecznej pomocy? Nie ufajcie zatem nigdy zbyt wiele światu, bo doświadczenie mówi nam, że to marność, marność i wszystko marność. Ufajmy tem więcej Bogu, który jeden mógł wygłosić to potężne słowo: „Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina“. Amen.

## NAUKA.

### Nabożeństwo do Maryi — naszym obowiązkiem.

Nie da się zaprzeczyć, że ogólny poziom pobożności obniżył się w stosunku do dawniejszych czasów. Objawia się to między innemi i w tem, że nasze nabożeństwo do Matki Boskiej, z którego Polacy z dawien dawna słynęli, już nie jest tem, czem było kiedyś. Dawniej mawiano: Kto kocha Maryą, nie pyta o wilią. Dzisiaj dla wielu przestrzeganie postów w dniu poprzedzające święta Matki Boskiej, stało się przykrym trudem. Dawniej obchodzono święta Najśw. Maryi Panny z radością, uważano na rzecz samo się przez się rozumiejącą, że tych świąt jest dużo, stosownie do wielkiej godności, jaką piastuje Boga-Rodzica — dzisiaj ludzie gotowi raczej wyliczać, ile to godzin pracy i zarobku tracą przez te święta. Dawniej była ogólną ową serdeczną ufność w opiekę i orędownictwo Maryi — dzisiaj,

choć nie wygasło to uczucie jeszcze zupełnie, coraz rzadziej się z niem spotyka. To wszystko niedobre są objawy. Jakkolwiek niejedno możnaby przytoczyć na wytłomaczenie i uniewinnienie, to jednak nasza własna korzyść wymaga, abyśmy starodawne i piękne tradycje o szczególniejszem nabożeństwie do Maryi w sercach zachowali i w życiu objawiali. Obchodzimy dzisiaj uroczystość Narodzenia Matki Boskiej. Korzystajmy z tej sposobności, aby uprzytomnić sobie, że osobliwsze nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny jest dla każdego rzeczą zbawienną i konieczną.

Wyraz nabożeństwo do Matki Boskiej w ogólnie przyjętem u nas znaczeniu — zawiera wszystkie te przymioty, jakie wierny sługa Maryi posiadać powinien. Głównie oznacza to wyrażenie: cześć, miłość i ufność niezachwianą ku Maryi jako najlepszej naszej Opiekunce i Matce. Nie potrzeba się nad tem szeroko rozwodzić, że mamy ścisły obowiązek czcić i miłować Maryę, i okazywać Jej ufność zupełną. Toć po Bogu nie masz ani w niebie, ani na ziemi istoty, któraby w podobnej mierze zasługiwała na naszą cześć, co Marya. Bez zmały przyszła na ten świat, i bez plamy najmniejszej z tego świata w niebo wzięta została. Cnotami jaśniała jako słońce. Ją to czci Kościół jako Pannę przeczystą, jako Matkę dobroci i miłosierdzia, jako wzór pokory. Wylicz cnoty, jakimi jaśniały kiedykolwiek wybrane zastępy świętych dziewic i niewiast — wszystkie znajdziesz w najwyższej doskonałości i najpiękniejszej harmonii złączone w Maryi. Lecz pocóż wyliczać cnoty i zasługi Maryi? Jedno

słowo starczy za wszystko, starczy, aby imię Maryi wymawiano z czcią i uwielbieniem po wszystkie wieki. Oto Marya stała się dla swych cnót godną, iż Bóg ją wybrał na matkę Syna swego. Język ludzki nie jest w stanie opisać znaczenia tej godności; rozum ludzki nie ogarnie, jak bardzo Bóg Maryą wywyższył przez to, że Ją uczynił Matką Odkupiciela świata. To wszakże doskonale pojmujemy, że Marya przez swe macierzyństwo wyniesioną została ponad wszystkie istoty stworzone, że większą cześć Jej oddawać winniśmy, aniżeli któremukolwiek z Świętych Pańskich, większą nawet aniżeli przeczystym duchom niebieskim, aniołom. Nie oddajemy oczywiście Maryi tej czci, co Bogu: bo każdy z nas doskonale pojmuje, jaka jest różnica między Stwórcą a stworzeniem — ale to wiemy z pewnością, że po Bogu pierwsze miejsce Maryi się należy.

Nie potrzeba być wcale bardzo gorliwym katolikiem, aby uznać tę prawdę, wystarczy, jeżeli zastosujemy najzwyczajsze zasady zdrowego rozumu. Trzeba na to zwracać uwagę w dzisiejszych czasach, gdzie prądy przeciwne religii z zachodu i u nas się szerzyć poczynają, gdzie niektórzy już nie pojmują tej czci, jaką naród polski od wieków oddawał Matce Bożej.

Wiemy, że Zbawiciel umierając na krzyżu, oddał cały rodzaj ludzki pod opiekę Maryi, uczynił Ją naszą Matką. Najserdeczniejszy przeto zachodzi stosunek między Maryą a nami. Ona naszą Matką, my jej dziećmi. Co dziecko winno swej matce, każdemu dobrze wiadomo. Miłość, istniejąca między temi dwojga, jest uczuciem tak naturalnem, że

brak miłości u jednej lub drugiej strony napelnia nas oburzeniem!

Że Marya spełniała zawsze i spełnia względem nas swój obowiązek macierzyński, wynika już stąd, że będąc pełną łaski, jaśniejac wszelkimi cnotami i doskonałościami, musi bezwątpienia także cnotę miłości macierzyńskiej ku nam posiadać. Ale równie pewnem jest, że my jako dzieci Maryi, podobnej miłości ku Niej nie czujemy, a przedewszystkiem w życiu nie objawiamy.

A zaprawdę nie trudno zdobylibyśmy się na prawdziwą miłość ku Maryi przy cokolwiek dobrej woli. Cóż bowiem zwykliśmy miłować? To, co nas pociąga swoją pięknoscia i dobrocią. Cóż człowiecze znajdziesz piękniejszego nad Maryę?

Próbowali ludzie z dawien dawna piękność Maryi uwidocznic dla naszych zmysłów czy w rzeźbach, czy w malarstwie. I udało im się nieraz stworzyć arcydzieła, na które z zachwytem spoglądamy. Lecz wiemy na pewno, że Marya stokroć jest piękniejszą, dla swego ścisłego połączenia z Bogiem, który jest źródłem wszelkiego piękna. Lud nasz polski próbował sobie wystawić w swych rzewnych pieśniach piękność Maryi, wyobrażając Ją jaśniejącą niby słońce i uwieńczoną gwiazd koroną. Lecz nadto wszystko piękniejszą jest Marya! Wiemy dalej, że Marya jest pełną dobroci, czy tę dobroć uważać będziemy jako doskonałość, zbiór wszelkich cnót, czy też jako miłosierdzie nam okazywane. Przecież wszystkie pieśni, litanie, modlitwy na cześć Maryi ułożone, mówią nam o Jej dobroci. Czyż trudno taką Matkę miłować całem sercem? Dał ci, bracie, Bóg matkę ziemską, tę to kochasz, choć jako

stworzenie posiada niektóre niedoskonałości. A Maryę trudno ci miłować, choć wiesz, że ona cię więcej kocha, niż wszystkie ziemskie matki, że najlepszą przewyższa swoją dobrocią, najpiękniejszą swoją pięknnością.

Jeźliby ci to wszystko nie starczyło, to pamiętaj, że należysz do narodu, któremu Marya wiele dawała dowodów szczególniejszej miłości. Wspomnij na śluby naszych królów, wspomnij na setki cudownych miejsc w naszej ojczyźnie, poczynawszy od Częstochowy a skończywszy na ubożuchnym kościółku wiejskim, słynącym z cudownego obrazu. A przecież to, co historia głosi, co mówią niezliczone wota, co świadczą księgi cudów, to tylko maleńka część miłości i dobroci macierzyńskiej Maryi ku nam. Naród nasz umiłowany był przez Maryę i tak Ją nawzajem miłował, że nie dosyć mu było zwać Ją swoją matką. Obrał Ją sobie po wszystkie wieki jako Królowę.

Choć więc niedowiarstwo szerzy się po świecie, choć usiłuje nam wydrzeć nasze starodawne nabożeństwa polegające na czci i miłości ku Maryi, my nie pójdziemy w szeregi bluźnierców i niedowiarców. Żle nam na świecie, ale właśnie dlatego, że źle, tem bardziej skupiamy się około naszej Matki. Ona, która słabym murom Częstochowy dała trwałość granitu i stali, która obrońców świątyni ukochanej napełniła lwim męstwem, Ona i nam, swym dzieciom, doda hartu, byśmy przetrwali wszystko. Amen.

---



## Na uroczystość Wszystkich Świętych.

### E w a n g e l i a

napisana u św. Mateusza w rozdz. V, w. 1—12.

W on czas widząc Jezus rzesze, wstąpił na górę; a gdy usiadł, przystąpili ku Niemu uczniowie Jego, a otworzywszy usta swe, nauczał ich, mówiąc: Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię. Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają. Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą, i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamiąc dla mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.

### H O M I L I A I.

W ośmiu błogosławieństwach przedstawił nam Pan Jezus obraz tych cnót, o które koniecznie starać się nam trzeba, jeżeli pozyskać chcemy żywot wieczny. Wykonywanie tych cnót Świętych uczyniło wszystkich, których uroczystość dzisiaj obchodzimy. Więc rozbierzmy je pokrótce, abyśmy poznawszy ich znaczenie, do życia naszego przystosować je mogli.

„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie.“ Przez ubogich duchem rozumieją się ci, co nie lgną sercem do ziemi, nie przywiązują się do dóbr tego świata. Ubogim w duchu może być zatem i człowiek najbogatszy, jeżeli posiadając ziemskie dostatki, nie zatapia w nich swego serca, jeżeli tak ich używa, wedle przestrogi Apostoła, jakoby ich nie używał, jeżeli znając ich marność i znikomość, gotów jest raczej wszystko utracić, aniżeli Boga utracić i łaskę Jego. Ubogimi w duchu są atoli i prawdziwie ubodzy, gdy ubóstwo i wszystką niedolę ubóstwa znoszą cierpliwie, zdają się na wolę Pana Boga, a łaskę Bożą i niewinność sumienia przedkładają nad wszystkie skarby świata. Dlatego też cudzego dobra nie pożądają, bogatszym nie zazdroszczą, zawsze z swego losu są zadowoleni i z psalmistą Pańskim powiedzieć mogą: „Czegoż w niebie i na ziemi chcieć i pragnąć mogę, jeżeli nie Ciebie, Pana i Boga mego“.

„Błogosławieni ci si, albowiem oni posiadają ziemię“. Cichym jest ten, kto się gniewem nie unosi, zawziętości nie ma, zemsty nie wywiera ni uczynkiem ni słowem, urazy chętnie przebacza, a krzywdy doznane z spokojem i cierpliwością znosi. Takiemu obiecuje Pan Jezus ziemię, to znaczy, że on już tu na ziemi pozyska sobie serca ludzkie, gdyż nic nam ich nie jedna w takim stopniu, jak właśnie cichość, łagodność, dobroć. Ale on posiedzie także i ową ziemię żyjących, w której szczęśliwość i wesele bez granic. Wiecznymi dobrami Bóg go obdarzy, w całej pełni wynagrodzi mu te krzywdy i szkody, które wyrządziła mu złość

ludzka, wyzuwając go z majątku, z sławy, dobrego imienia i jakichkolwiek dóbr tego świata.

„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni“. Ten płacz błogosławiony, o którym mówi Zbawiciel, ma kilka rodzajów. Płacz czyli boleść nad grzechami naszymi i nad tą nieszczęsną skłonnością naszą do złego, płacz miłości, który nam z oczu wyciska tęsknota za Bogiem i pragnienie złączenia się z nim jak najprędzej, płacz nareszcie czyli smutek na widok tych strasznych prześladowań, jakie przechodzi nasz Kościół św. i na widok tej bezbożności i niewiary, co niby fala wzburzona piętrzy się wyżej i wyżej. Takim to płaczącym obiecuje Chrystus Pan pocieszenie. Pocieszenie, gdy przyjdzie czas, kiedy sam Bóg łzy im otrze, kiedy oglądać Go będą, to swoje dobro najwyższe, twarzą w twarz i posiadać na wieki, a stąd niewypowiedzianą czerpać będą szczęśliwość.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni nasyceni będą“. Pragnąć i łaknąć sprawiedliwości jest to chcieć i pragnąć szczerze i usilnie, nabyć wszelkich cnót przez Jezusa zaleconych, dążyć wytrwale do coraz wyższej świętości i doskonałości życia. Spragnieni niejako być mamy i łaknąć samego Chrystusa Pana, który jest najwyższą sprawiedliwością, łączyć się z nimi istotnie w Najświętszym Sakramencie, a duchowo przez akty wiary, nadziei i miłości. Tacy będą nasyceni już w tem życiu rosnąc codziennie w łasce Bożej, w zasługach, w świątobliwości, a w życiu przy-

szłem zupełnie nasyćni chwałą i miłością Pana Boga.

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“. Miłosierny jest ten, który bliźniego jakimkolwiek może sposobem ratuje i wspiera, a więc smutnego pociesza, chorego odwiedza, nagiego przyodziewa, łaknącego nakarmi, nieumiejętnego poucza, zaś wszystkie te swoje miłosierne uczynki nie dla ziemskich, doczesnych spełnia względów, lecz jedynie dla miłości Pana Boga. Dostąpi taki miłosierdzia od Boga, gdyż ma jakoby umowę zawartą z Bogiem, że i kubek wody podany w imię Boże odbierze swoją zapłatę. Więc dozna już tu na ziemi szczególnej łaski, szczególniejszego błogosławieństwa niebios, lecz przede wszystkim miłosierdzia dostąpi na sądzie Bożym. Wyraźnie bowiem powiedział Pan Jezus: „Jaką miarą mierzyliscie innym, będzie mierzono wam“.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“. Ci są czystego serca, co się nie czują być winnymi żadnego grzechu śmiertelnego, a nawet od powszednich grzechów są wolni przynajmniej o tyle, że nie są do nich przywiązani ani do nich nawykli. W szczególniejszem atoli znaczeniu czystego serca są ci, których ciało i dusza niesplamione są brzydką zmazą grzechu nieczystości, którzy zachowują niewinność i czystość wedle stanu swojego. Takim jedynie Bóg obiecuje Siebie oglądać, gdyż On, Świętość najwyższa, może być widziany tylko przez tych, co czystego są serca. „Nic zmażanego nie wnijdzie do Królestwa Bożego“.

Dlatego z Kościołem św. gorąco się modlić nam trzeba: „Ubiel mnie Panie i oczyszcz serce moje, abym we Krwi Baranka ubielony, wiecznego wesela używać zasłużył“.

„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi“. Bóg nazywa się w Piśmie św. Bogiem pokoju. Słusznie przeto poczytani są za synów Bożych, którzy czynią pokój między ludźmi — godzą zwaśnionych, zapobiegają kłótniom, w cierpliwość się uzbierają wobec gwałtownych i popędliwych: słowem z wszystkimi w pokoju żyją i w zgodzie. W pokoju żyją również sami z sobą przez zwalczanie grzesznych pożądliwości ciała, w pokoju żyją i z Bogiem, jednając się z Nim często w Sakramencie Pokuty i pracując na pozyskanie wiekuistego pokoju w niebiesiech.

„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie.“ Ostatnie błogosławieństwo do tych się odnosi, co są prześladowani za wiarę, za Kościół, za prawdę i sprawiedliwość, za to, że nie chcą iść śladem ludzi bezbożnych, zepsutych, że ukochali cnotę, bogobojność i świętość. Którzy więc prześladowanie cierpią dla miłości Boga i Chrystusa, takich jest królestwo niebieskie.

O, idźmy temi świętymi szlakami, które nam Jezus dzisiaj wskazuje, bo tą jedynie drogą zajdziemy na gody niebieskie, do królestwa, w którym prawdziwie i wiecznie szczęśliwi będziemy. Amen.



## HOMILIA II.

Uroczystość Wszystkich Świętych, którą Kościół dzisiaj obchodzi, to dzień pełen radości i wesela, gdyż wykazuje nam, jak hojnie Bóg wynagradza tych, co mu wiernie służyli za życia. Wielka, nad wszelkie pojęcie jest ta zapłata niebieska. Tu na ziemi ileż to nam napracować się trzeba, natrudzić nacierpieć! Ile biedy i nędzy wszelakiej towarzyszy nam wśród pielgrzymki doczesnej! A w dodatku śmierć jako groźne widmo wciąż przed oczyną nam stoi, wisi nad nami jako miesz straszny, co każdej chwili może przeciąć pasmo dni naszych i do grobu nas wtrącić. Zaprawdę, „człowiek, narodzony z niewiasty, przez krótki czas żyjąc, trapiiony bywa wielą nędzą.“ A teraz z tej łez doliny wnieść oko twoje ku niebu i pomyśl, że w niebie to wszystko się kończy. Nie ma tam trudu i nie ma cierpień, nie ma troski i kłopotów, tam łzy już nie płyną i śmierć nie panuje — tam wieczny odpoczynek po pracach i znojach, po cierpieniach i walkach tego życia. Tak bowiem Jan św. pisze w swem objawieniu: „Bóg otrze wszelką łzę, i śmierci dalej nie będzie, ani nieszczęść ani boleści.“ Więc słusznie mówi Jezus: „Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza jest obfita w niebie.“ W niebie atoli czeka nas nie tylko odpoczynek wiecznie trwający bez kłopotu i troski, ale czeka nas i pokój, a pokój najdoskonalszy, jaki być może. Gdy się narodził Jezus, Aniołowie śpiewali nad stajenką: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“ A gdy zmartwych-

stał Jezus po swojej śmierci krzyżowej, jedyne życzenie, które wyraził uczniom swoim, było życzeniem pokoju: „Pokój wam, pokój niech będzie z wami.“ Bo pokój, pokój duszy — to najwyższe i najdroższe szczęście człowieka. Lecz ten błogi pokój duszy, który już tu na ziemi tak dziwnie osładza nasze życie, jest słabym zaledwie cieniem niebieskiego pokoju, jaki posiadają Święci. Oni w najdoskonalszym pokoju żyją z Bogiem, bo są połączeni z Nim miłością wiekuistą, w najdoskonalszym pokoju żyją z sobą, bo już zamilkły, zamarły w nich na zawsze grzeszne żądze i pożywności i pokój najdoskonalszy panuje wśród wszystkich nieba mieszkańców, bo ani zazdrość ani nienawiść nie mają przystępu do tego królestwa miłości, bo tam wszystkich w Bogu jest jedna wola i jedno pragnienie: „Tam lud mój, czytamy u Proroka, spoczywać będzie w piękności pokoju.“ Więc słusznie mówi Jezus: „Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza jest obfita w niebie.“ Ale i na tem nie koniec. Źródło szczęśliwości niebieskiej, istotę nieba stanowi Bóg — to dopiero niebo prawdziwe. Na ziemi człowiek napróżno goni za szczęściem, zupełnego szczęścia nigdy i w niczem nie znajdzie. Choćby miał wszystko, czego jego dusza zapagnie, jednak prawdziwie szczęśliwym nie będzie. Bo Pan Bóg serce nasze nie dla tej ziemi, lecz dla siebie stworzył i stąd tylko w Bogu prawdziwego szczęścia szukać nam trzeba. Bóg jedynie zdoła wszystkie nasze tęsknoty i pragnienia nasze zaspokoić i zupełnie nas uszczęśliwić. „Ja będę nagrodą twoją nader wielką“ — powie-

dział Pan do Abrahama. Z Bogiem zatem złączone są dusze Świętych, a złączone najczystsza i najświętszą miłością, Boga posiadają i oglądają twarzą w twarz i oglądać Go będą i posiadać i miłować na wieki. Któż pojmie, któż zrozumie to szczęście? Więc słusznie mówi Jezus: „Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza jest obfita w niebiesiech.“ Obfita zaprawdę jest ta zapłata niebieska. Lecz kto z nas jej dostąpi? Czy wszyscy będziemy uczestnikami tej niewypowiedzianej szczęśliwości? To od nas zależy. Jeżeli pójdziem śladem Świętych, jeżeli naśladować będziemy ich cnoty, niezawodnie i my do nieba dojdziemy. I nie w innym też celu nadaje nam Kościół imiona Świętych, jak, żebyśmy żywot tego patrona naszego zawsze mieli przed oczyma i tak, jak on, gorliwie pracowali nad zbawieniem naszym.

Oto masz imię Apostoła, męczennika, który „ubogi w duchu“, nie przywiązywał się do dóbr tego świata, który prześladowanie cierpiał dla sprawiedliwości,“ życie swoje oddał za Chrystusa, za wiarę. A ty — czyś nie zatopił czasem twego serca w dobrach doczesnych, w marnościach ziemskich, czy wypełniasz sumiennie obowiązki swoje wobec Kościoła i wiary? Masz może imię św. pokutnika, który „łaknął i pragnął sprawiedliwości“, który najsurowszą czyniąc pokutę starał się przebłagać Boga za grzechy młodości i zbawienie sobie zapewnić. A jakąż jest twoja gorliwość o duszę, o zbawienie? Jaka pokuta twoja? Cóżeś dotąd uczynił, by przeprosić Boga za grzechy swoje? A jeśli dziewczą

jesteś lub matką i masz imię św. niewiasty, bohaterki, co była „czystego serca“, co wolała umrzeć niż zgrzeszyć i śmierć przeniosła nad sromotę i hańbę — czyż naśladujesz ten przykład św. patronki twojej? Czy jesteś również gotową raczej wszystko utracić, niż utracić cnotę, czystość i niewinność serca? A może imię twoje — to imię Najświętszej Bogarodzicy. O jakież to zaszczyt, jakąż chwała dla ciebie, że wolno ci nosić najświętsze imię Maryi! Lecz wspomnij na twoje uczynki, na życie twoje i powiedz, czyś ty godna tego imienia, czy naśladujesz żywot Przeczystej Dziewicy, czy starasz się, by Jej cnoty sobie przyswoić, Jej cichość, łagodność, cierpliwość? O może ta patronka twoja, może ten patron twój z smutkiem, z boleścią spogląda dziś na ciebie, jak ty, ich imiennik, imienniczka, grzeszne wieszysz życie i depcesz i bezczęścisz ich święte imię. O! niech od dziś będzie inaczej. Odmień swoje życie na wzór św. patrona twojego, jeżeli z nim kiedyś zasiadać pragniesz w królestwie Bożem. Za jego przykładem Boga ukochaj nadewszystko, grzechu się lękaj jako największego złego, o zbawienie usilnie się staraj i na zbawienie pracuj, a i ty dojdiesz do nieba i przekonasz się, jak prawdziwe są słowa Jezusowe: „Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza jest obfita w niebie.“ Amen.

## NAUKA.

### O czci Świętych.

Uroczystość dzisiejsza przeznaczona jest na uczczenie Wszystkich Świętych, na uczczenie tych

niezliczonych świętych zastępów, które w chwale Bożej, szczęśliwe nad wszelki wyraz, niewysłowionych zażywają rozkoszy niebieskich. Do czci zatem Świętych pobudźmy, zachęćmy się dzisiaj, rozważając znaczenie, powody i objawy tej czci.

O ile Bóg nieskończenie jest wyższym od swoich stworzeń, o ile niebo wyższe ponad ziemię, o tyle i cześć, oddawana Bogu, wyższa jest nieskończenie od czci oddawanej Świętym. Samemu Bogu jedynie cześć oddajemy Boską, adorację, uznając w Nim Stwórcę i Pana wszechrzeczy, który wszechmocą Swoją wszystko powołał do bytu, który sam z siebie ma wszystko, co ma. I nikomu prócz Boga jednego tej czci oddawać nie wolno. Zaś Świętych Pańskich czcimy jako stworzenia, święte wprawdzie i doskonałe, ale stworzenia Boże, dla ich cnoty, dla ich świętości, którą jaśnieli za życia i dla chwały niezmiernej, jaką dziś posiadają w niebie. A że to wszystko zawdzięczają Panu Bogu, łasce Bożej, miłosierdziu Bożemu, przeto cześć im okazywana do Boga się ostatecznie odnosi, w ich osobie cześć oddajemy Bogu samemu, który, jak mówi Pismo święte, wielkim jest w Świętych swoich. Cóż zatem słusniejszego nad cześć Świętych, gdy w taki pojmujemy ją sposób, gdy ją zbadamy w prawdziwym świetle nauki Kościoła? Wszakże i świat czcią otacza i uwielbieniem tych, których uważa za wielkich, ich czyny często nawet bardzo wątpliwej wartości wynosi pod niebiosa, każdą lubo najdrobniejszą po nich pamiątkę przechowuje z czcią największą i na ich uczczenie szumne, wspaniałe urządza obchody i uroczystości. Ażali więc nie godzi się tę samą cześć, to samo uznanie oddawać i Świę-



tym Pańskim, tym, którzy za łaską Bożą osiągli najwyższe szczyty świętości, którzy całe życie swoje poświęcali na usługi bliźnich, którzy prawdziwymi dobroczyńcami się stali dla społeczeństwa swojego i ludzkości całej, którzy prawdziwie byli wielkimi w całym tego słowa znaczeniu, a dziś jako promienne wzory przyświecają nam z wyżyn niebieskich? Sam Bóg zresztą tę drogę nam wskazał, bo czczył ich, jako długo żyli na ziemi, sprawując cuda niezliczone za ich pośrednictwem, wywyższając ich ponad wszystkich ludzi, zaś po śmierci umieścił ich w chwale swojej, w królestwie swoim i jako najmilszych, najdroższych przyjaciół tuż przy swym tronie postawił. Więc „chwalmy Pana w Świętych Jego, wysławiamy mężów chwalebnych, aby pamiątka ich była w błogosławieństwie, a imię ich aby trwało na wieki.“

Lecz w jakiż czynić to sposób, jak tę naszą cześć dla Świętych objawiać i okazywać? Oto najpierw wzywać winniśmy ich przyczyny i orędownictwa, za ich wstawieniem się prosić Boga o łaskę, o zmiłowanie we wszystkich biedach i potrzebach naszych. Wszakże Święci Pańscy — to najdroższe dzieci Boże, najmilsze przyjaciół Boże, wszakże to dusze, które widzą Boga twarzą w twarz i niepojętą miłością z Nim są połączone. A jeśli już tu na ziemi przyjaciel przyjacielowi niczego nie odmawia, o ileż więcej Bóg dobrotliwy usłucha Świętych swoich, których umiłował ponad wszelki wyraz. Jak potężne, jak wielmożne to ich orędownictwo, o tem niejednen z nas z własnego wie doświadczenia. Bo ileż to już łez otarł Pan Bóg, ilu nieszczęśliwych

pocieszył, ile dusz podniósł z przepaści grzechów, ile cudów uczynił za pośrednictwem Najśw. Boga-rodzicy Maryi, św. Antoniego i tylu innych świętych sług swoich. Księgi całe możnaby o tem pisać, ile wyjednać zdoła u Boga przyczyna Świętych. Z ufnością zatem zwracamy się do nich w wszystkich potrzebach, w pierwszym rzędzie do Królowej Świętych, Najśw. Matki Bożej, do św. patronów naszych i tych wszystkich, do których szczególne mamy nabożeństwo. Na ich ręce składamy nasze smutki i bóle, nasze kłopoty i troski, cierpienia i krzyże, nasze modły i prośby. Oni tam w niebie uklękają przed tronem Bożym, orędownikami, pośrednikami nam będą, wyjednávają nam pomoc, pociechę, miłosierdzie Boże.

Lecz nie dość na tem, że wzywamy przyczyny Świętych. Naśladować nam ich trzeba, to z wszystkiego rzecz najważniejsza, w tem naśladowaniu dopiero prawdziwa ich cześć się objawia. Rozumie się samo przez się, że niepodobna nam naśladować nadzwyczajnych, bohaterskich, cudownych czynów, których tak wiele znajdujemy w żywotach Świętych, ale też o to bynajmniej nie chodzi. My naśladować mamy cnoty Świętych, a więc ich miłość ku Bogu i bliźniemu, ich pokorę, łagodność, cierpliwość, ich wierność, i gorliwość w służbie Bożej i pilność i sumienność w wypełnianiu obowiązków. A to przecież jest w naszej mocy, w tem każdy naśladować ich może. Pamiętajmy, że Święci nie narodzili się świętymi, pamiętajmy, że i oni byli ludźmi, jak my jesteśmy, ludźmi z ciała i z krwi, ułomni, słabi i skłonni do złego, jako każdy z nas. I nie wszyscy żyli na pustyniach, w klasztorach lub

zakonach — o nie! Wśród tej nieprzejrzanej rzeszy Świętych widzimy i ojców i matki, młodzieńców i dziewice, widzimy mędrców i prostaczków a nawet biedne i ubogie sługi, widzimy przedstawicieli każdego zawodu i stanu. I oni więc żyli wśród świata, wśród ludzi, wśród bezbożności i zepsucia, lecz nie zachwiali się w wierze, nie odstępili na krok zakonu Pańskiego i woleli raczej wszystko nawet życie postradać, niż grzechem się splamić. I oni mieli do walczenia z pokusami, z pokusami tak strasznymi, że, by je poskromić, rzucali się w cierne kolące, do krwi biczowali swe ciało i najtwardsze, najsurowsze zadawali sobie posty. A gdy o cierpienia chodzi i prześladowania, któż więcej ich zaznał od Świętych? Toć oni wszyscy szli twardą, ciernistą drogą krzyża jako prawdziwi wyznawcy ukrzyżowanego Jezusa. Mogliż więc oni wśród tylu doświadczeń Pańskich tak wiernie służyć Panu Bogu i w tej służbie wytrwać do końca, czyż i my nie możemy? A na pociechę niejednemu i to niechaj posłuży, że nawet grzesznicy, jak Magdalena, Augustyn zostali Świętymi. Mogliż oni potargać więzy grzechowe, szczerze się nawrócić i całym sercem Boga ukochać, czyż i my ich w tym względzie naśladować nie możemy? I nie tylko możemy, ale koniecznie naśladować ich winniśmy, jeżeli zbawić pragniemy naszą duszę. Mamy przecież tę samą wiarę, jak oni, te same przykazania, te same święte Sakramenta, więc trzymajmy się oburącz wiary, idźmy zawsze drogą przykazań, korzystajmy jak najczęściej z świętych Sakramentów, abyśmy uświęcili się za życia i kiedyś w niebie zaliczeni zostali do grona Wszystkich Świętych. Amen.

---

## Na uroczystość Ofiarowania Najśw. M. P.

### E w a n g e l i a

napisana u św. Łukasza w rozdz. XI, w. 27—28.

Onego czasu: Gdy mówił Jezus do rzesz, podniósłszy głos pewna niewiasta z rzeszy, rzekła mu: Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, któreś ssał. A on rzekł: Zaiste błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

### H O M I L I A I.

Krótką Ewangelią św. na uroczystość dzisiejszą zawiera publiczne, przedziwne uwielbienie Najśw. Maryi Panny, jako Matki Pana Jezusa. Ważny był powód, który pobudził oną niewiastę do publicznej pochwały Matki Zbawiciela — i uwielbienia przez to samego Pana Jezusa.

Właśnie był Pan Jezus wyrzucił diabła z niemego i niewidomego. Wszystek lud patrzył na Pana Jezusa z podziwem i uznawał w tem moc Bożą. Ale nieprzyjaciele Faryzeusze zarzucali, że Pan Jezus wyrzuca czarty w imię Belzebuba, książęcia szatanów. Pan Jezus ze spokojem i majestatem odpowiada na niegodziwe zarzuty. Widząc cud oczywisty i słysząc słowa Zbawiciela przekonujące, a pełne godności, z uwielbieniem i podziwem dzieł Jego, chwali matkę Jezusową. „Gdy to mówił, podniósłszy głos niektóra niewiasta rzekła mu: „Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał.“

Czułe serce onej pobożnej niewiasty nie umie

znieść bluźnierstwa i pogardy, jaką niegodziwi Faryzeusze Panu Jezusowi okazują. Oburza się na to jej serce uczciwe, a nagradzając niejako Panu Jezusowi zniewagę, wysławia Pana Jezusa w imieniu wszystkich dobrze myślących. Słowa odnoszą się do Matki Jezusowej, ale cześć i uwielbienie dotyczy samego Pana Jezusa. Nie mówi ona niewiasta: Błogosławione serce tak pełne dobroci, błogosławione usta pełne takiej mądrości, błogosławione ręce takie cuda czyniące, ale raczej czyni w myśli skok i chwali tę, która Matką jest Pana Jezusa. „Błogosławiony żywot, który cię nosił i piersi, któreś ssał.“

Zapewno sama była matką i myślała, jak wielką to chwałą i szczęściem dla każdej matki, gdy dziecko ma sławne i uwielbiane. Bo chwała syna spada na matkę. Tem też najśluszniej i trafnie oceniła godność wysoką Najśw. Maryi Panny jako matki Bożej.

To też błogosławi tę, która takiego ma syna, błogosławi matkę Jezusową dla tego, że takiego Syna karmiła, takiemu Synowi służyła, z takim Synem dzieliła wspólne życie przy jednym ognisku domowem. Jakżeby sama chciała być blisko tego męża-cudotwórcy, tego Zbawiciela. Jakże potępia i zawstydzają temi słowami nieprzyjaciół Jezusowych, którzy Go nienawidzą i prześladują, i posądzeniem owem tak okropnie obrażają — ona prosta niewiasta — uczonych i możnych Faryzeuszów.

A jaka odwaga i poświęcenie z jej strony. Nie boi się potężnych nieprzyjaciół Jezusowych, ale odważnie, głośno podnosi głos na obronę — zaprawdę, potrzeba było męstwa do tego. „Podniósłszy głos niewiasta jedna z rzeszy rzekła



mu: Błogosławiony żywot, który cię nosił i piersi któreś ssiał.“

Pan Jezus podejmuje słowa chwalebne niewiasty i odpowiada: „I owszem: Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.“

Trzy prawdy wypowiada Pan Jezus w tych słowach. Najpierw przyjmuje pochwałę wygłoszoną dla matki Swej, uznaje ją jako wywyższoną nad wszystkie matki na ziemi, i owszem jest ona prawdziwie najszczęśliwszą, najgodniejszą ze wszystkich. „błogosławioną“, bo jest matką Syna Bożego.

Ale Pan Jezus dodaje do tej pochwały drugi i ważniejszy jeszcze powód, dla czego Matka Jezusowa jest tak błogosławioną, uwielbienia godną; nie tylko dla tego, że jest matką i pokrewną co do ciała, ale bardziej jeszcze dla tego, że słucha słowa Bożego i strzeże go tj. że jest pełna wiary i świętości.

Wszakże o Maryi, Matce Bożej napisano: „Marya zachowała wszelkie te słowa w sercu swem.“ (Łuk. 2, 51.) I św. Elżbieta, gdy ją Najśw. Marya Panna odwiedziła w Hebron, przywitała Matkę Bożą słowami: „Błogosławionaś, żeś uwierzyła, co było powiedzianem tobie od Pana.“ (Łuk. 1, 45.) Z tego dwojakiego powodu była Najśw. Marya Panna błogosławioną.

Odpowiedź Pana Jezusa: „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego, i strzegą go“ zawiera jeszcze trzecią prawdę: Każdy człowiek, który zachowuje wiarę prawdziwą w sercu, słucha chętnie słowa Bożego i przestrzega

nauki Chrystusowej, staje się przez to bliskim Pana Jezusa. Każdy wierzący, mający prawdziwą wiarę, staje się niejako krewnym Pana Jezusa, nawiązuje stosunki duchowe z Panem Jezusem, które są ściślejsze i więcej warte niż stosunek pokrewieństwa tylko co do ciała.

Pan Jezus pragnie wszystkich zbawić i chce być bratem i przyjacielem dla wszystkich, byleby mieli wiarę i dobre uczynki. „Wyście przyjaciółmi moimi, jeżeli uczynicie, co wam nakazuję.“ (Jan 15, 14.)

Korzysta Pan Jezus z chwili rozmowy i daje naukę i wskazówkę dla wszystkich, co potrzebnem jest do zbawienia: Kto wierzy i czyni według wiary, zbawion będzie.

Wiara uczyniła Najśw. Maryę Pannę godną, że Bóg ją wybrał na Matkę Syna Bożego, wiara i nas zbawić może, i zbawi niechybnie.

Tak Pan Jezus i nieprzyjaciółom daje naukę, aby im oczy otworzył i pobudził ich do wiary, i ludziom dobrej woli wskazuje, który najgłówniejszy warunek zbawienia „Kto nie wierzy, już jest potępiony.“ (Mar. 16, 6.)

Abyśmy mogli wszyscy osiągnąć zbawienie, wzywajmy pomocy i opieki Najświętszej Maryi Panny, Matki Bożej, naśladujmy Jej cnoty i życie, a będziemy także za Jej przyczyną blisko stali Pana Jezusa, tu na ziemi pobożni i szczęśliwi — a w niebie chwalebni na wieki. Amen.

## HOMILIA II.

Widzimy to w całym życiu ziemskim Pana Jezusa, że ile razy sam się poniża, zaraz Ojciec nie-

bieski Go wywyższa. Heród prześladowuje Dzieciątko Boże, a Trzej Królowie ze Wschodu przychodzą i oddają pokłon i dary; szatan kusi Zbawiciela na puszczy, a zaraz Aniołowie przychodzą i służą Mu; przepowiada mękę swą Pan Jezus a zaraz potem następuje Przemienienie Pańskie i głos Boga Ojca: „Ten jest Syn mój miły.“ Faryzeusze radzą nad tem, jakby pojmać i zabić Pana Jezusa a zaraz tłumy z tryumfem wprowadzają Go do Jerozolimy.

Podobne zdarzenie znajdujemy w dzisiejszej ewangelii św. Faryzeusze i uczeni żydowscy zarzucają Panu Jezusowi: „że ma czarta w sobie i wyrzuca szatana w imię Belzebuba.“ A oto chwałę i publiczne uwielbienie oddaje Panu Jezusowi pobożna, prosta niewiasta — i gotuje Mu tryumf wobec nieprzyjaciół. Dziwne zaiste są sprawy Boże. Bóg wzbudza niewiastę mężną — potrzeba było męstwa niepospolitego, w obliczu zaciekłych doktorów zakonu i książąt żydowskich wysławiać Pana Jezusa — aby pycha i hardość przedniejszych w Zakonie była stłumiona i pohańbiona przez nią.

W krótkich słowach niewiasta ona oddaje cześć i błogosławi Pana Jezusa, a zarazem Matkę Jego Najświętszą. „I stało się gdy to mówił Pan Jezus do rzeszy, niewiasta pewna podniosłszy głos z tłumu, rzekła mu: błogosławiony żywot, który cię nosił i piersi, któreś ssiał.“

Trzy wielkie prawdy zawarte w Ewangelii dzisiejszej, pierwsza: cześć dla Pana Jezusa i uwielbienie Najświętszej Maryi Panny, druga: przyznanie tego uwielbienia Matce swej przez samego Pana

Jezusa, trzecia: pochwała Pana Jezusa dla tych wszystkich, którzy słuchają słowa Bożego.

Błogosławieństwo onej niewiasty z ludu, to wspaniały objaw wiary i miłości ku Zbawicielowi. Jako jasny promień zaświtał wśród ciemności niewiary, bluźnierstwa i nienawiści, jaką nieprzyjaciele Pana Jezusa wszędzie otaczali Zbawiciela. Ale tam, gdzie najwięcej złego na ziemi, tam Pan Bóg ma zawsze dusze wybrane i wierne, Bogu szczerze oddane i o chwałę Boga gorliwe. Tak było za życia Pana Jezusa na ziemi, tak będzie po wszystkie czasy. Obyśmy do onych wybranych należeli. Jakże się serce Pana Jezusa rozradowało, gdy usłyszał głos onej niewiasty — i my radujmy serce Zbawiciela wiarą głęboką i otwartem, publicznem wyznaniem wiary naszej.

Ale pochwała sama nie zwraca się wprost do Pana Jezusa, jakby się tego należało spodziewać; nie, ona nie mówi: Błogosławiony jesteś Nauczycielu, Cudotwórco, Zbawicielu, że takie nauki głosisz, Królestwo Boże opowiadasz, tak wielkie cuda czynisz. Ona, będąc zapewne sama matką, uwielbia Matkę Chrystusową i w uniesieniu woła: „Błogosławiony żywot, który cię nosił i piersi, któreś ssiał.“ O błogosławioną Matka, która ma takiego Syna! Ale ile czci, pochwały i najwyższego uwielbienia w tych słowach dla samego Pana Jezusa — ile także podziwu i wywyższenia, najgłębszego szacunku i miłości dla tej, która Matką Jezusową. To uwielbienie wyjęte jest z serca każdego chrześcijanina, bo każdy czci Najświętszą Maryję Pannę ponad wszelkie stworzenia, ponad chóry anielskie — dla tego, że jest

Matką Bożą. Właśnie to wyraziła w swych prostych a głębokich słowach o Najświętszej Maryi Pannie, co jest Jej największą chwałą i źródłem a przyczyną najgłówniejszą — to cześć, jaką wszyscy chrześcijanie oddają Najśw. Maryi Pannie, bo ona Matką Bożą. Bóg Ją wybrał na Matkę dla Syna Swego Jednorodzonego. Bóg ją ubogacił łaskami i darami Ducha św., jak żadne inne stworzenie; ona z łączności i tak bliskiego i tak długiego pożycia z Panem Jezusem na ziemi tyle zaskarbiła bogactw łask Bożych, jak nikt inny na ziemi, ani przed nią ani po niej żyjący — dla tego ją jedyną między wszystkimi Świętymi Pańskimi nazywamy Najświętszą.

I Pan Jezus nie zaprzecza onej wielkiej pochwały, jaka poraz pierwszy tak publicznie i tak wspaniale rozbrzmiała wśród ludu zgromadzonego. Pan Jezus czci także Matkę swą, którą sobie wybrał, której On sam, Bogiem będąc, był poddany. „I o w s z e m“ — mówi Pan Jezus — „p r a w d z i w i e j e s t o n a b ł o g o s ł a w i o n ą“. Wszakże całe życie ziemskie Jezusa Chrystusa było dowodem czci dla Matki; w ostatnich chwilach na krzyżu wisząc, pamięta o najmilszej swej Matce i oddaje ją ukochanemu uczniowi św. Janowi, aby, gdy Jego już na ziemi nie będzie, on zastąpił miejsce syna. „O t o m a t k a t w o j a“. (Jan 19, 27.)

Co więcej jeszcze czyni Pan Jezus? Dodaje nową pobudkę czci ku Najśw. Maryi Pannie i okazuje drugą, wyższą jeszcze przyczynę, dla czego ona błogosławioną między wszystkimi. Oto wskazuje Pan Jezus na wielką świętość Najświętszej Maryi Panny i gorliwość Jej w słuchaniu słowa Bo-



żego i zachowaniu go. Nie tylko dlatego ona błogosławiona, że Matką jest i spokrewnioną co do ciała, ale więcej jeszcze dlatego, że także jest pełną wiary i świętości. Podobnie „Błogosławionaś, i żeś uwierzyła, co powiedzianem jest tobie od Pana“ (Łuk. 2, 51) powitała kiedyś św. Elżbieta Najśw. Maryę Pannę. Pan Jezus uzupełnia zatem słowa onej niewiasty, aby ją i wszystkich pouczyć, którzy oczy swe zwracają tylko na pokrewieństwo ciała i podobieństwo zewnętrzne, a nie na zalety i cnoty duszy, przez które Matka Boża najbardziej zbliżyła się do Pana Jezusa. I my uwielbiać będziemy w zupełności Najświętszą Pannę, gdy Jej orędownictwa wzywać będziemy jako Matki Bożej, ale zarazem naśladować ją będziemy w wierze, świętości i cnotach — wtenczas dopiero będziemy się podobać Panu Jezusowi i Matce Jego.

Ale Pan Jezus nie skończył swej mowy na pochwalę samej Matki swej Najświętszej. Jako Nauczyciel i Zbawca wszystkich ludzi, daje Pan Jezus zaraz ogólną naukę. „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go“. W tych słowach wypowiada Pan Jezus ogólną zasadę, i podaje sposób, w jaki każdy człowiek, jeżeli chce, może się do niego zbliżyć i z Nim się ściśle połączyć: warunkiem i środkiem do tego jest: „słuchać słowa Bożego i przyjąć wiarę świętą i „strzedz go“, zachowywać w życiu i w uczynkach. Jakie pełne pociechy i doniosłości są słowa Pana Jezusa. Tak, każdy kto słucha, może zbawienie wieczne osiągnąć, jeżeli to spełni, czego on naucza. Jakże pięknie i jasno wypowiedział później tę samą prawdę

św. Jakób Apostoł: „Kto pilnie wejrzał w zakon i wytrwał w nim, nie stawszysię słuchaczem zapominającym, ale czynicielem uczynków, ten błogosławiony będzie w sprawie mojej.“ (Jak. 1, 15.) I św. Paweł mówi: „Nie słuchacze Zakonu sprawiedliwymi są u Boga, ale którzy Zakon czynią, będą sprawiedliwymi.“

I my szczęśliwy, że znamy prawdziwego Pana Boga, mamy prawdziwą wiarę, jakiej nas nauczył Pan Jezus, jesteśmy dziećmi jedynego Kościoła świętego, wiemy, że mamy tak potężną opiekunkę w niebie, jaką jest Najświętsza Marya Panna. Ale rozważmy to i uznajmy to samo, na co namby się to wszystko przydało, gdybyśmy słowa Bożego nie słuchali całem sercem wiernem i szczerem, i nie żyli według naszej wiary św.?

Czcijmy i uwielbiamy Najśw. Pannę jak ona pobożna niewiasta, ale słuchajmy też słowa Bożego i strzeżmy go, jak żąda Pan Jezus — a wtenczas przez Maryą niechybnie dojdziemy do nieba. Amen.

## NAUKA.

### O rodzinie chrześcijańskiej.

Dzisiaj przenosi nas Kościół św. w duchu do świątyni jerozolimskiej, gdzie święci Joachim i Anna ofiarują jedyną córkę swą Panu Bogu na wyłączną służbę. Z świętej rodziny wykwitł ten cudny kwiat, jakim jest Najświętsza Marya Panna.

Rodzina to najświętszy związek na ziemi, źródło wszelkiego szczęścia doczesnego i wiecznego, zbu-

dowana i oparta na świętym fundamencie, jakim jest sakrament małżeństwa. Jak osoby pewne tworzą rodzinę, tak rodziny tworzą społeczeństwa i narody.

Do rodziny należą przynajmniej trzy osoby, z których każda ma odrębny charakter i właściwe sobie zadanie. Są one trzy osoby jakoby trzy filary, na których spoczywa budowa każdej rodziny. Trzy konieczne osoby w rodzinie są: mąż i ojciec, żona i matka i dziecko czyli rodzeństwo.

Mąż i ojciec przedstawia powagę i siłę, jest głową i opiekunem rodziny, stara się o dobro moralne i materialne rodziny.

Żona i matka uosabia pojęcie miłości i dobroci, jest sercem i stróżem-aniołem rodziny, dba o cnotę i cześć i dobrobyt materialny swego ogniska domowego.

Dziecko to skarb najdroższy rodziców. Bóg daje im jako nagrodę wzajemnej miłości, jako skarb należący zawsze do Boga; kiedyś z rąk ich zażąda go z powrotem.

Mąż i ojciec z dwojakim stawia stosunku do członków rodziny: jako mąż dla żony, jako ojciec dla dzieci.

Mąż żonie ślubuje w przysiędze małżeńskiej miłość, wierność, uczciwość i nierozłączność małżeństwa. W miłości, zgodzie i jedności dzielić mają dole i niedole ziemskiej pielgrzymki życia. Jeden Bóg na niebie, jedna dusza w ciele, jedna żona na ziemi, której mąż winien wierność aż do śmierci. „Kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje.“ (Efez. 5, 28.)

Żona i matka dwojakie także na siebie przyjmuje obowiązki: jako żona względem męża, jako matka względem dzieci.

Jak mąż żonie, tak żona mężowi wzajemnie ślubuje miłość, wierność, uczciwość i posłuszeństwo małżeńskie. Całe jej staranie, dążenie i poświęcenie się zmierza zawsze do tego, aby w rodzinie była miłość, szczęście, pobożność. Dobra żona dba o zbawienie i uświęcenie swoje tak samo jak o zbawienie męża, aby razem mogli Bogu służyć, razem swą duszę zbawić. „Żony bądźcie podane mężom, jako ma być w Panu.“ (Kołos. 3, 18.)

Małżonkowie wspólnie obowiązani są wychować dzieci według woli Bożej. Jak owa królewna egipska dała małego Mojżesza własnej matce na wychowanie, a gdy podrósł zażądała go od niej, tak Pan Bóg żąda z rąk rodziców dzieci wszystkich, które im daje do wychowania tylko, nie na zupełną ich własność. Za trudy i męzoły, jakie rodzice ponoszą przy wychowaniu dzieci, Bóg sam ich nagrodzi, bo też tylko sam Bóg może dostatecznie nagrodzić takie trudy — ale też karze surowo za zaniedbanie tego świętego obowiązku.

Słowem i przykładem starają się dobrzy rodzice wychować dzieci. Czegoby troskliwy ojciec, kochająca matka nie uczynili dla dzieci? Ojciec chętnie pracuje ciężko, znosi przykrości, gorzką łzę nieraz połknie, gdy wspomni, że żona i dzieci czekają w domu na chleb z ręki jego. — Matka gotowa się wyrzec wszelkiej wygody, czuwać nad łóżem dziecka chorego nocie całe bezsenne, wypić najpierw

gorzkiego lekarstwa, aby dziecko zachęcić do przyjęcia go, gdy widzi w tem jego uzdrowienie. Dla matki dobry dom światem całym — niczego więcej nie pragnie, jak szczęścia swej rodziny.

Skądże czerpią małżonkowie chrześcijańscy siłę do licznych i trudnych obowiązków? W ufności Bożej, w modlitwie, w sakramentach św., w oddaniu się Opatrzności Bożej. „Dziękując zawsze za wszystko w imię Pana Jezusa Bogu Ojcu.“ (Ef. 5, 20.)

Dziecko — trzecią jest osobą w rodzinie. Przyszłe losy dziecka każdego zależą od wychowania, od wpływów, na jakie od młodości jest wystawione. Jakie otrzyma wychowanie, takim się stanie.

Stosunek dziecka do osób w rodzinie jest dwójaki: względem rodziców, ojca i matki, i względem rodzeństwa.

Każde dziecko winne rodzicom swoim, cześć „bo to jest sprawiedliwem“ mówi św. Paweł. (Ef. 6, 1.) Za życie winne uszanowanie, za trudy poniesione i poświęcenie winne miłość, za wychowanie posłuszeństwo. „Kto rodziców szanuje pewny być może błogosławieństwa Bożego i życia długiego na ziemi.“ (Ef. 6, 3.) Przeciwnie zaś tego kara Boska już tu na ziemi bardzo rychło dotknie, kto uwłacza rodzicom swoim.

Gdzie dzieci więcej w rodzinie, tam rodzeństwo powinno wzajemnie okazywać sobie miłość, zgodę, usługność i poświęcenie. Starsi niech przyświecają dobrym przykładem młodszym. Nie masz szczęścia większego dla rodziców, jak szczęście i miłość ich



dzieci. Nikt też na ziemi tego szczęścia dać nie może, jakie dzieci znajdują w rodzinie; bo też żadne serce nie bije tą miłością i ciepłem nie ogrzewa, jak serce rodziców dla dzieci i dzieci ku rodzicom. Oby każda rodzina poznała skarby, jakie Bóg sam w jej łonie złożył — a będzie źródłem prawdziwego szczęścia i doczesnego i wiecznego — gdy każdy w rodzinie spełni obowiązki swe — według woli Bożej. Amen.

















